

# Clay

Blake Jennifer

Książka IV z Rodzina Benedictów



calibre 0.9.43



# Clay

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

I oto miała w swojej mocy Claya Benedicta. Jego potężne ciało w malowniczej pozie bezwładnie spoczywało na zniszczonym linoleum kuchni w starej chacie myśliwskiego obozu. Janna Kerr patrzyła na niego z ręką przyciśniętą do ust. Sukces sprawił, że z uniesienia zakręciło jej się w głowie, ale jednocześnie była przerażona. Dopadła go! Uwięziła Claya Benedicta, jedyne go człowieka na całym świecie, który mógł się jej do czegoś przydać.

Już nie stała na progu klęski, więcej, uzyskała szansę na zwycięstwo.

Dziwne, że tak łatwo uporała się z tym zadaniem. W

ostatnich latach prawie wszystko szło jej jak po grudzie, więc teraz z trudem mogła uwierzyć, że tym razem się

udało. Nerwy miała napięte do ostatnich granic.

Clay wydawał się martwy, ale przecież nie mógł umrzeć. Po prostu nie mógł. Nie miała czasu, by ułożyć jakiś bardziej wyrafinowany i ostrożniejszy plan, tylko

natychmiast musiała znaleźć sposób, by zatrzymać tu Claya Benedicta. I znalazła, ale pigułka nasenna długo nie chciała zadziałać. Janna zaczynała gorączkowo zastanawiać się nad bardziej radykalnymi środkami, ale okazały się one niepotrzebne. Clay w jednej chwili siedział przy

6

CLAY

tanim drewnianym stole i obracał w rękach pustą filiżankę po kawie, a w następnej już się osuwał.

Spadając, uderzył głową w podłogę. Janna nawet na

to nie liczyła. Zachowując wszelką ostrożność, podeszła

do niego i uklękła, a potem, chcąc go dotknąć, wyciągnęła rękę. Szybko jednak ją cofnęła i zacisnęła pięść tak mocno, że jej krótkie paznokcie wbiły się w ciało.

A jeżeli Clay tylko udaje? Gdyby nagle otworzył oczy

i złapał ją, nie miałyby żadnych szans. Była silna. Od

lat pielęgnowała swoją córkę Lainey, nosiła wiadra wody

i kupony ufarbowanych materiałów, wędrowała po lasach

w poszukiwaniu roślin stanowiących naturalne barwniki

dla jej tkanin, nabrała więc kondycji. Na pewno jednak

nie zdołałaby pokonać w walce tego mężczyzny, który

teraz leżał na podłodze jej kuchni.

Musiała przyznać, że był wspaniałym okazem mężczyzny. Dotąd w swym życiu nie spotkała nikogo, kto mógłby się z nim równać. Muskuły miał twarde jak kamień, a opalona na ciemny brąz skóra świadczyła o tym, że dużo przebywa na łonie natury. Jego pierś, pod niebieskim podkoszulkiem pasującym kolorem do wypłowiałych dżinsów, była szeroka i potężna. Miał płaski brzuch i szczupłe biodra. Cyzelowane rysy twarzy i stanowcze usta mówiły o nieposkromionej odwadze i porażającej sile charakteru, chociaż wrażenie to łagodziły długie rzęsy i zmarszczki powstałe od częstego śmiechu,

tworzące się w kącikach oczu. Nawet teraz, gdy był nieprzytomny, sprawiał wrażenie człowieka niezależnego i niezwyciężonego, świadomego siebie i swojego miejsca

w życiu.

Jennifer Blake

## **Był Benedictem. To mówiło wszystko. Typowym Be-**

nedictem z Turn-Coupe w Luizjanie, człowiekiem tak

pewnym siebie, że aż prawie aroganckim, czym charakteryzowali się ci wszyscy, którzy nosili to nazwisko.

Odraza, jaką Janna odczuła na tę myśl, przywróciła

jej spokój. Znów wyciągnęła rękę i tym razem nie zawahała się, lecz sprawdziła więźniowi tętno na szyi. Zdumiało ją ciepło jego skóry, kontrastujące z jej zlodowaciałymi palcami, załaskotał kilkugodzinny zarost. Od bardzo dawna nie dotykała żadnego mężczyzny, dlatego ten gest wydał jej się tak intymny, że potrzebowała długiej

chwili, nim zdołała skoncentrować uwagę na silnym, równym biciu pulsu swojej ofiary. Przez chwilę liczyła uderzenia, a potem przysiadła na piętach.

No więc miała Claya Benedicta. Ale co teraz powinna

z nim zrobić?

Nie potrzebowała go na długo, bo ledwie na tydzień,

najwyżej dwa. Już tyle udało jej się załatwić. Nawiązała

wszystkie niezbędne kontakty, zebrała pieniądze, przeprowadziła się z Lainey do myśliwskiego obozowiska na bagnach. To, że w jej ręce wpadł Clay Benedict, było

ostatnią i całkowicie nieoczekiwaną premią, warstewką

lukru na cieście. Możliwe, że dzięki temu reszta pójdzie

jak z płatka.

Teraz wszystkie elementy ułożyły się zgodnie z jej

potrzebami. Jeszcze trochę, a osiągnie to, co zamierzała.

Gdy kilka godzin temu w obozie niespodziewanie pojawił się Clay, musiała improwizować. Powiedział, że Denise poprosiła go, by zajrzał do Janny i jej córki. To miało sens, gdy się pamiętało, jak zzyci ze sobą byli członkowie 8 CLAY

klanu Benedictów, jak dbali zarówno o siebie nawzajem,

jak i o wszystko, co uważali za swoje w tym zakątku

świata: o wspólnotę Benedictów zamieszkałą nad Jeziorem Końskiej Podkowy i o opasujące je bagna. Potem przyszła trudna chwila, gdy Clay okazał zbyt wielkie

zainteresowanie zdjęciami Lainey, które Janna rozrzuciła

na stole, by wkleić je do albumu. Nie mogła na to pozwolić, więc została zmuszona do działania pod wpływem na wpół tylko uświadomionego impulsu. Teraz jednak coraz bardziej była przekonana, że w tamtej sekundzie zadziałała ręka przeznaczenia.

Leżał tak spokojnie, a jego pierś unosiła się i opadała

w głębokim, cichym oddechu. Jego usta były leciutko

rozchylone, pokryte bliznami i szramami dłonie otwarte,

a palce rozluźnione. Był tak bezbronny, że aż ścisnęło

jej się serce.

Jeszcze mogła się wycofać. Nie było na to za późno.

Jakoś zdoła mu wytłumaczyć, dlaczego zemdlał w jej

kuchni. Mogłaby pozwolić, by odespał środek nasenny,

a potem po prostu sobie poszedł. Zresztą wcale nie miała

pewności, czy doktor Gower będzie zadowolony z tej nagłej zmiany planu. Musiała też liczyć się z tym, że Clay, przebywając tu dostatecznie długo, może się we wszystkim zorientować. Załóżmy, że uda mu się uciec i podejmie kroki, by ją powstrzymać? Przecież handel ludzkimi narządami jest surowo karany przestępstwem. Je

żeli ona dopuści się takiej kradzieży, najprawdopodobniej na długo wyląduje w więzieniu.

A Clay, gdyby tylko mógł, osobiście przekręciłby

klucz. Janna w to nie wątpiła. Wiedziała wszystko o wy-

Jennifer Blake

9

sokim poczuciu moralności Benedictów, wystarczająco

dużo nasłuchiwała się o tym dziewięć lat temu. Twardo stawali po stronie prawa i byli wzorem etycznego postępowania. Mężczyźni i kobiety z rodu Benedictów nigdy by nie skrzywdzili nikogo dla własnej korzyści, nawet gdyby

konsekwencją ich uczciwego zachowania miała być utrata najbardziej ukochanej osoby.

Jednak Janna była zupełnie inna, zwłaszcza gdy wchodziło w grę życie jej córki. Miała Claya Benedicta w swojej mocy i zatrzyma go tak długo, jak długo będzie

dla niej użyteczny.

Mężczyzna leżący u jej stóp cicho jęknął. Może nie

był aż tak nieprzytomny, jak jej się wydawało. Musi szybko coś zrobić, jeżeli chce go zatrzymać.

W chacie były tylko trzy pomieszczenia: bawialnią

połączona z kuchnią i służąca również za jadalnię,

oraz dwie sypialnie. Łazienkę wykrojono z jednej

z nich, więc druga, wychodząca na jezioro, była większa. Janna i Lainey spały właśnie w niej, w jednym łóżku. W ten sposób Jannie było łatwiej nocą sprawdzać aparaturę medyczną. W drugim pokoju urządziła sobie pracownię. Stało tam szerokie żelazne łóżko, które podsunęła pod ścianę, gdy się tu wprowadzała. Teraz uznała, że to najlepsze miejsce dla Claya Benedicta.

Problemem będzie tylko wciągnięcie go na łóżko. Janna nie była drobna, ale podniesienie tak wielkiego mężczyzny przekraczało jej siły.

Musiała też zdecydować, co zrobić z jego ślizgaczem.

Clay zostawił go na przystani, obok starego aluminiowego skiffu należącego do obozu. Ten ślizgacz mógłby 10

CLAY

ją zdradził, gdyby ktokolwiek tu przybył szukać jego wła

ściciela. I co ona ma teraz z tym zrobić?

Janna wstała, pochyliła się i chwyciła Claya za jeden

nadgarstek, a potem za drugi i wyciągnęła mu rękę prosto

nad głową. Przerzuciła swoje długie, srebrzyste włosy na

plecy, zacisnęła zęby i zaczęła go ciągnąć. Centymetr po

centymetrze wyciągnęła go z kuchni, a potem wlokła korytarzem. Dzięki Bogu, że Lainey jeszcze się nie obudziła z popołudniowej drzemki, pomyślała. Teraz manewrowa

ła w taki sposób, by wciągnąć swój ciężar przez otwarte

drzwi mniejszej sypialni. Nie zamierzała zachować pobytu Claya w sekrecie przed bystrą dziewczynką, bo i tak by się to nie udało, ale przynajmniej Lainey nie musi

się denerwować tym, że jej matka podstępnie uśpiła tego mężczyznę. Potem Janna będzie musiała wymyślić jakieś logiczne wytłumaczenie, dlaczego go tu przetrzymuje.

Dla Lainey wszystko było białe albo czarne, dobre albo złe. Janna czasami zastanawiała się, czy zasady moralne przekazywane są genetycznie.

Na chwilę się zatrzymała i oparła o drzwi łazienki,

by złapać oddech, a potem znów pociągnęła bezwładne

ciało, aż wreszcie znalazło się ono pośrodku pokoju. Plecy bolały ją potwornie, a przed oczami latały czerwone płatki. Zaklęła w duchu i opadła na podłogę obok Claya

Benedicta. Oparła się plecami o łóżko i odpoczywała

z zamkniętymi oczami. Za chwilę się zastanowi, jak

wciągnąć go na łóżko. Na pewno da radę, zrobi to, gdy

tylko odzyska oddech.

- Janna! Janna, dziewczyno, jesteś w domu?

Głos jeszcze nie umilkł, a już usłyszała skrzypienie

Jennifer Blake 11

lekkich siatkowych drzwi, prowadzących na tylny ganek,

również osłonięty siatką, a potem szuranie nóg. No cóż,

Arty Aligator postanowił ją odwiedzić.

Wiedziała, że zbyt łatwo jej poszło z uwięzieniem

Claya Benedicta.

Przyłożyła ręce do twarzy i mocno je przycisnęła.



Oczywiście stary dudek, jedyna osoba w promieniu wielu

kilometrów, musiał przyjść właśnie dzisiaj, i to dokładnie o tej porze. Zresztą, na co ona w ogóle liczyła? Przy jej szczęściu pewnie jest z nim również szeryf Tunica Parish, kuzyn Claya Benedicta.

- Janno? Jesteś ubrana? Wchodzę!

- Już do ciebie idę! - odkrzyknęła.

Szybko wstała i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Stary zamek nie zaskoczył, słyszała, jak zawiasy szcęknęły i drzwi znów się otworzyły na całą szerokość, ale się nie zatrzymała. Arty sam dla siebie stanowił prawo.

Gdy już coś sobie postanowił, myślał wyłącznie o tym.

Brakowało mu oglądy i nie przejmował się żadnymi zakazami. Wpakowałby się nawet do łazienki, gdyby akurat Janna w niej była.

Stał w tylnych drzwiach prowadzących z ganku do kuchni. Wyglądał jak kościsty, żyłasty strach na wróble.

Gorące słońce Południa już dawno wytopiło z jego ciała

cały zbędny tłuszcz. Długa broda spływała na czysty,

choć zniszczony kombinezon, bystre oczy przypominały

bagienną wodę, czasami były jasne, czasami mroczone, miały dziwny kolor, ani niebieski, ani piwny, ani zielony, lecz stanowiący mieszaninę tych wszystkich barw.

Uśmiechnął się z aprobatą, trzymając przy piersi swój

12

CLAY

przynoszący szczęście rybacki kapelusz, tak wystrzępiony i poplamiony, że najpewniej pochodził z lat czterdziestych, kiedy to wykwinntny mężczyzna nie wychodził

z domu bez stosownego nakrycia głowy.

- Jak się masz, dziewczyno - powiedział, pochylając

głowę w krótkim ukłonie. - Przepływając tędy, widzia

łem „Jenny” Claya i pomyślałem, że przyjdę sprawdzić, co go tak długo zatrzymuje.

- Co widziałeś? - Janna nie potrafiła zebrać myśli

na tyle, by zrozumieć, co mówi Arty. Przeraziła się. On

pewnie już wie o uwięzieniu Benedicta.

- Jego łódkę. Nazywa się „Jenny”, chociaż dlaczego

ten diabelski Clay zawsze... No, nieważne. Gdzie on jest?

- Naprawdę nie wiem, co ci powiedzieć - odparła.

I była to czysta prawda.

Arty szeroko otworzył oczy.

- Na otchłań Lucyfera, kobieto, przecież on musi

gdzieś być. To znaczy tu jest tylko jezioro i Luizjańskie bagna, które ciągną się Bóg jeden wie, jak daleko.

- Proszę, mów ciszej. Lainey śpi - napomniała go

Janna. - No więc dobrze, Clay Benedict wstąpił tu na

chwilę, ale...

- Do licha, po co on to zrobił, pytam się ja ciebie?

- Ścisząc głos o marne pół decybel, Arty szedł na nią, więc szybko musiała odstąpić do tyłu. - Miał przypląć

do mnie i zbadać Beulah. Czekałem całe godziny, ale

nie przyszedł, a Clay jest słowny. Pomyślałem więc, że

wpadł w kłopoty, a teraz widzę, że w twojej przystani

stoi sobie ta śliczniutka „Jenny”. Wcale mnie to jednak nie zdziwiło, bo wiem, że Clay ma oko na ładne kobiety,

Jennifer Blake

ale ja nie mam czasu, by czekać, aż on skończy szeptać

słodkie słówka. Moja Beulah jest bardzo chora, ryczy

tak, jakby miała zaraz umrzeć, a tylko on może jej pomóc. Więc gdzie on się chowa?

Janna uniosła brwi.

- Sugerujesz, że dzieje się tu coś niewłaściwego?

Po twarzy Arty'ego przemknął bolesny wyraz.

- Chole... To znaczy, wcale mnie nie obchodzi, co

się tu dzieje. Chcę tylko, żeby Clay wyszedł i porozmawiał ze mną.

- Mówiłam ci, że go tu nie ma.

- Słyszałem. - Ruszył do przodu, więc musiała znów

się cofnąć. - Ale to nie jest taki mężczyzna, który by

zostawił swoją „Jenny”. Wiem, że kocha tę łódkę.

- Zaczekaj! - krzyknęła.

Lecz Arty już szedł dalej i napiera! na nią tak, że musiała odskoczyć, jeżeli nie chciała, by ją przewrócił.

- Clay obiecał, że przyjedzie dziś do Beulah. Dał słowo, więc na pewno zamierzał się u mnie pojawić, nawet gdyby piekło się otworzyło albo nastąpił potop. Nic go

nie powstrzyma, nic oprócz ładniutkiej... Boże Wszechmogący!

Arty właśnie wszedł w wąski korytarzyk i zajrzał do

pokoju. Janna zamknęła oczy, w których niespodziewanie wezbrały łzy. Gdy już się opanowała, powolnym ruchem odwróciła się do swojego gościa.

Staruszek stał w drzwiach, przesuwając wzrokiem od

rozciągniętego na podłodze Claya Benedicta do Janny i

z powrotem. Trwała pełna napięcia cisza. Z sypialni

w drugim końcu korytarza dobiegł jęk sprężyn łóżka.

Pewnie Lainey przewracała się na drugi bok. Potem dziewczynka zakwiliła przez sen, może na wspomnienie jakiegoś bolesnego zabiegu. Ten dźwięk zawsze przeszywał serce Janny jak nożem.

Na twarz Arty'ego Aligatora wpełzła ciemna czerwień.

- Co mu jest? - spytał, wskazując głową na Claya.

Janna uznała, że nie ma sensu kłamać. Poradziła sobie z jednym mężczyzną, ale jakie miała szanse przeciwko dwóm?

- Uśpiłam go barbituranami, które lekarz mi przepisał,

bym mogła choć trochę odpocząć - odparła, wzruszając ramionami. - Zupełnie jakbym mogła je zażywać, nie mając nikogo, kto by mnie zastąpił w doглядaniu Lainey.

- No tak. - Arty przez chwilę przetrawiał informację,

a jego stare bystre oczy patrzyły przenikliwie na jej

twarz, po której ciekły strumyczki łez. - Rozumiem.

Może nawet rzeczywiście tak było. Podczas tych dziesięciu dni, odkąd Janna i Lainey tu przyjechały, Arty odwiedzał je dość często. Wyglądało na to, że stary bagienny szczur czuje się samotny. Polubił dziewczynkę, w czym nie było nic dziwnego. Jej córka była słodkim,

kochanym dzieckiem, które rzadko miało okazję widywać

obcych, a dom, w którym tymczasowo zamieszkały, fascynował ją, podobnie jak wiedza o bagnach, jaką dzielił

się z nią staruszek. Janna cieszyła się z tego, a nawet

zachęcała Arty'ego do odwiedzin, karmiła go i proponowała, że podetnie mu włosy. Cieszyła się, że Lainey miała zajęcie i nie pytała, dlaczego tu się chowają ani co ją

czeka, gdy już opuszczą bagna i pojedą do kliniki doktora Gowera.

Jennifer Blake

- Boisz się o swoją małą dziewczuszkę, tak? - spytał

Arty.

Janna skinęła głową. To była prawda. Bała się o nią z bardzo wielu powodów.

- Ta operacja, o której mówiłaś, nie jest tak zupełnie normalna, prawda?

- Rzeczywiście, niezupełnie normalna. - Staruszek był bardziej bystry niż jej się wydawało. Był też wścibski.

Lainey nie miała żadnego bliskiego krewnego, który mógłby jej dać nerkę, a tkanki Janny okazały się, niestety, nieodpowiednie. Dziewczynka już od dwóch lat figurowała na liście osób oczekujących na nerkę pobraną ze zwłok, ponieważ jednak miała krew grupy O, bardzo trudno było znaleźć dawcę. Mimo to już dwa razy wzywano je do natychmiastowego przyjazdu do szpitala. Za każdym razem Janna była wprost nieprzytomna ze szczęścia i za każdym razem okazywało się, że w próbce krwi Lainey powstawały przeciwciała, a to świadczyło, że nowa nerka najprawdopodobniej zostałaby odrzucona.

Jak długo jeszcze mogły czekać, aż trafi się odpowiednia nerka? Janna popadała w coraz większe zwątpienie, stawało się bowiem coraz bardziej prawdopodobne, że Lainey, z uwagi na swój genotyp, ma predyspozycje do odrzucania każdego przeszczepu oprócz takiego, który by pochodził od najbliższych krewnych. Tymczasem

coraz częściej zdarzało się, że wzrastał jej poziom mocznika i kreatyniny, zapadała na ostre zapalenie otrzewnej, doznawała nagłych wzrostów ciśnienia krwi. Każdy następny atak mógł ją zabić. Dzieci znajdujące się w takim stanie rzadko kiedy żyły dłużej niż szesnaście lat. Nie

16 CLAY

było dnia, by nie umarł oczekujący na przeszczep nerki pacjent.

To prawda, że w dziedzinie inżynierii genetycznej działały się prawdziwe cuda i wszystko wskazywało na to, że w przyszłości u takich pacjentów jak Lainey będzie

można zregenerować uszkodzone nerki. Naukowcy obiecywali, że z wszczepionych komórek macierzystych wyrosną nowe, zdrowe narządy. Ale ta technika nie była jeszcze doskonała, a termin, w jakim mogłoby się to stać, nie dawał Lainey żadnej nadziei.

Czekając w nieskończoność i patrząc, jak jej dziecko

od lat co drugą noc musi znosić ból dializy, Janna miała

nerwy w strzępach. Wiedziała, że długo już tego nie wytrzyma. Któregoś dnia chwyciła za słuchawkę i wybrała numer lekarza, którego nazwisko ktoś jej szepnął do ucha, gdy czekała przed drzwiami pediatrycznego oddziału intensywnej opieki. Doktor Gower był cudotwórcą, ostatnią nadzieją pacjentów takich jak Lainey. Bardzo zainteresował się jej przypadkiem i był pewny, że na czarnym rynku znajdzie odpowiednią nerkę. Trzeba tylko trochę

zaczekać. Oczywiście z punktu widzenia prawa nie było

to właściwe rozwiązanie, lecz mimo to o wiele lepsze

niż wszystkie inne, jakie miała do tej pory.

Janna była straszliwie wyczerpana czekaniem, ale teraz wreszcie wzięła sprawy w swoje ręce.

- Nie skrzywdzisz Claya, prawda? - spytał Arty.

- Nie. - Janna unikała jego wzroku, choć w zasadzie

mówiła prawdę. - Ja... po prostu... po prostu chcę go

tu przez jakiś czas przetrzymać. Do czasu, aż... to się

skończy.

Jennifer Blake 17

Arty coś mruknął, a potem długo rozmyślał, wpatrzony w swój kapelusz, którym kręcił w rękach i kręcił.

Wreszcie powiedział:

- Chyba mógłbym przywieźć Beulah tutaj.

Spojrzała mu w oczy i wyczytała z nich, że nie będzie się wtrącał.

- Arty!

- Nie rób z tego wielkiej sprawy. To nie mój interes,

co ty zamierzasz. Pewnie masz jakieś swoje ważne powody, by tak postępować.

- Wiesz...

- Nic nie mów! - krzyknął popędliwie. - Im mniej

będę wiedział, tym lepiej. Poza tym przecież mam oczy

i widzę, co się dzieje.

Janna w milczeniu zastanawiała się, ile starszek rzeczywiście wie. Spojrzała na Claya, który chyba zapadł

w jeszcze głębszy sen, a potem znów na Arty'ego.

Jakby w odpowiedzi na jej nieme pytanie, powoli skinął głową.

- Robię to dla tej małej dziewczuszki, nie dla ciebie.

- Na jedno wychodzi - odparła spokojnie. - Twoje

intencje nie są aż tak ważne, liczy się sam fakt. Jestem

ci wdzięczna i zawsze będę cię kochać.

- To by była wielka marnacja - odparł zwięźle. - Lepiej zachowaj swoje uczucia dla takiego chłopca jak Clay.

No, dość gadania, trzeba ci trochę pomóc. Może, zanim

ten olbrzym się obudzi, warto by było porządnie go związać. Jak wieprzka.

Janna uznała, że to doskonały pomysł.

Miała grube jutowe liny, których używała do wieszania

18

CLAY

nia ufarbowanych materiałów, ale obawiała się, że nie

będą dość mocne, by unieruchomić takiego mężczyznę

jak Clay. Starannie przeszukała swoje rzeczy i cały dom,

ale nie znalazła nic lepszego. Gdy już traciła nadzieję,

zauważyła lekarską torbę, którą Clay zostawił w motorówce. Kusiło ją, by zaaplikować mu któryś ze środków na rozluźnienie mięśni albo uspokajających, stosowanych

u dużych zwierząt, ale w końcu zdecydowała się na ca

łe naręcze „krępulców”, jak Arty nazwał kłęb nylonowych lin i pokrytych plastikiem stalowych kabli

i łańcuchów.

Według niego służyły one do unieruchamiania dużych

i silnych pacjentów, jak na przykład Beulah. Clay skończył weterynarię i przez jakiś czas praktykował w tej okolicy, ale potem porzucił zawód i z aparatem fotograficznym zaczął przemierzać bagna. Rok temu opublikował luksusowo wydany album poświęcony moczarom Tunica Parish. Album ten przyniósł mu sporą sławę, a teraz

pracował nad drugim. Mimo to nadal zajmował się wybranymi pacjentami, takimi jak Beulah. Jego torba lekarska była doskonale wyposażona i utrzymana w idealnym porządku. Janna pomyślała, że jej zawartość równie dobrze może posłużyć do jej własnych celów, zwłaszcza jeżeli doda się do tego dwie kłódki zabrane ze ślizgacza.

W stosunkowo krótkim czasie uporali się ze swoim

zadaniem. Wtaszczyli Claya na łóżko i związali mu ręce

w nadgarstkach długą nylonową linką. Gdy drugą linką

okręcali więźnia w pasie, by przymocować go do ramy

łóżka, Janna spytała:

Jennifer Blake

19

- Dobrze znasz Claya?

- No pewnie - odparł Arty. - Jeszcze jako chłopcy

często przychodzili tu na bagna, on, jego bracia i wszyscy kuzynowie, to znaczy Wade, Adam, Kane, Luke i Roan.

- A wiesz, czy jest żonaty?

Staruszek rzucił jej nieśmiałe spojrzenie.

- Dlaczego pytasz?

- Nie z powodów, o których myślisz - odparła krótko. - Po prostu zastanawiałam się, komu go będzie brakować, gdy dziś wieczorem nie wróci do domu.

Arty parsknął śmiechem.

- Clay nie jest żonaty. Przeważnie mieszka sam, bo



mówi, że żadna kobieta nie wytrzymałaby z nim, skoro przez cały dzień włóczy się po moczarach, a wieczorem przynosi zabłocone rośliny i chore albo ranne ptaki czy inne zwierzęta. I chyba ma rację.

- To dobrze.

- Oczywiście są tacy, którzy mogliby się trochę zaniepokoić, gdyby zbyt długo nie wracał.

- Na przykład?

- Chociażby Roan. Clay ma kupić jakieś fikuśne

ubranko i iść na ślub szeryfa. Przynajmniej tak mi mówił

któregoś dnia.

Janna zeszywniała.

- Naprawdę?

- Tak. - Staruszek skinął głową. - Szeryf znalazł sobie bogatą żonę z mnóstwem wysoko postawionych przyjaciół. Początkowo planowali skromny ślub, ale sprawy zaczęły narastać jak toczące się kule śniegu. Gdy ostatnio o tym słyszałem, rzecz miała się właśnie tak.

20 CLAY

- I myślisz, że szeryf przyjedzie tutaj go szukać?

- Na pewno wcześniej czy później tak zrobi.

- Konkretnie kiedy?

Arty potarł kark i zastanawiał się z przymrużonymi

oczami.

- Nie wiem dokładnie. Za kilka dni, albo jeszcze

później.

Może będzie musiała przyspieszyć przygotowania do

operacji Lainey. Ta myśl ogromnie ją zdenerwowała. Czy

uda jej się wszystko załatwić na czas?

- Ślizgacz - powiedziała. - Nadal jest na widoku.

Przesunęłabym go, ale nie mogę zostawić Lainey. Nie przypuszczam, żebyś ty...

- Dlaczego nie, skoro już i tak się w to wpakowałem

- padła lakoniczna odpowiedź. - Ukryję go u siebie.

No to kłopot z głowy, pomyślała Janna. Ale przed nią

było co najmniej milion, albo i więcej następnych.

Do nylonowej liny, którą Janna obwiązała Claya w

pasie, Arty dołączył osłonięty plastikiem kawał metalowego kabla. Ten dodatek akurat starczył, by Clay mógł

pójść do łazienki, która znajdowała się po drugiej stronie korytarza, ale tylko na tyle. Staruszek sprawdził, czy lina dobrze się trzyma, a potem stanął przy łóżku i przez długą chwilę patrzył na młodego mężczyznę. W końcu powoli skinął głową.

- Żałujesz, że mi pomogłeś? - spytała Janna, która

stała w nogach łóżka.

- Tak tylko myślę, co się stanie potem.

Janna, udręczona kłębiącymi się jej cały czas w głowie planami i obawami, zdenerwowana do granic wy-Jennifer Blake

21

trzymałości z powodu uwięzienia Claya, do tej pory

w ogóle nie myślała o konsekwencjach.

- Nie rozumiem - powiedziała.

- Chodzi mi o czas, gdy wszystko się skończy, albo

po prostu gdy Clay się obudzi. Nie będzie mu się podobało, że został związany.

Nie, na pewno nie. Spojrzała na swojego więźnia, na

jego mocne, silne ciało i zręczne ręce.

- Myślisz, że oskarży mnie o napad albo porwanie?

Arty przygryzł usta.

- Mógłby.

Janna poczuła strach. Bez skargi zniosłaby każdą karę dla dobra córki, ale co zrobi, jeżeli będzie musiała ją zostawić pod opieką obcych ludzi, by stawić się przed sądem, albo jeszcze gorzej, gdy zamkną ją w więzieniu?

- Z drugiej strony wcale nie jest powiedziane, że tak zrobi - kontynuował Arty.

- Uważasz, że będzie milczał ze wstydu?

- Tego bym nie powiedział.

Na twarzy Arty'ego malowało się napięcie. Bacznie mu się przyglądając, Janna spytała:

- A więc co zrobi?

- Nie wiem, bo Clay jest bardzo skryty i trudno go

przejrzeć. Jest też trochę szalony, nie taki pokojowy piesek, którego możesz trzymać na smyczy. Jest też zręczny, świetnie posługuje się narzędziami, no, czym tylko popadnie. Wszyscy wiejscy weterynarze są w tym dobrzy, uczą się wykorzystywać to, co mają pod ręką. Powiem

ci tylko, że będziesz miała dużo kłopotu, żeby go tu zatrzymać. I ostrzegam cię, że gdy go już puścisz, albo, **22**

CLAY

co byłoby jeszcze gorsze, jeżeli uda mu się zerwać

z haczyka, może wstąpić w niego diabeł.

Janę przeszył głęboki dreszcz. Przestraszyła się nie na żarty, ale zaraz uniosła głowę.

- Nie ucieknie tak łatwo. A gdy wreszcie się uwolni

i będzie w takim stanie, że mógłby mi coś zrobić, już

mnie tu nie będzie.

- Lepiej pomódl się, by tak się stało - powiedział

surowo Arty.

Janna posłuchała tej rady i modliła się bardzo żarliwie.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Clay budził się gwałtownymi zrywami, zupełnie jakby

wyrąbywał sobie przejście przez gęstą dżungłę myśli.

Gdy wreszcie oprzytomniał, nie poruszył się, lecz udając, że nadal śpi, z zamkniętymi oczami usiłował zorientować

się w swoim położeniu. W głowie łupało mu niemiłosiernie, tył czaszki bolał tak, jakby walnął nim o podłogę, w ustach miał sucho i nie czuł rąk. Miał także silne wra

żenie, że ktoś na niego patrzy.

To był chyba najgorszy początek dnia, jaki mu się

zdarzył w życiu. A miał pewność, że już jest dzień, bo

przez zamknięte powieki wyczuwał światło.

Ostatnią rzeczą, jaką pamiętał, było późne popołudnie

wczorajszego dnia, gdy wstąpił sprawdzić, co dzieje się

w starym obozie myśliwskim, który wynajęła przyjaciółka Denise. Jego kuzynka, która porzuciła Turn-Coupe dla rozkoszy Nowego Orleanu, poprosiła go, by zajrzał do

Janny Kerr. Oczywiście i tak by się tu zatrzymał, bo obóz, założony przez jego prapradziadka, należał teraz po równi do niego, jego dwóch braci i Denise. Janna okazała się

Amazonką prawie dorównującą mu wzrostem, miała

popielatosrebrzysty warkocz, gruby jak jego ramię, który

zarzuciła na plecy. Wyszła go powitać, gdy cumował przy

## CLAY

zniszczonym pomoście. Chwilę porozmawiali, a potem zaprosiła go do domu na filiżankę kawy.

Kawa była okropna, to pamiętał. Szybko ją wypił, bo wychowano go na uprzejmego człowieka, ale również

dlatego, że gdyby ostygła, byłaby już zupełnie nie

do przełknięcia. W każdym razie Janna Kerr - kobieta

o ciemnych brwiach i rzęsach, które wspaniale kontrastowały z jasnymi włosami i gołębioszarymi oczyma, a także dziwnie spokojna i opanowana, mimo że mieszkała w tak odosobnionym miejscu - za bardzo go zaintrygowała, by miał zbytnio przejmować się tym, co pil.

I to był poważny błąd.

Boże, kto by pomyślał, że kobieta wyglądająca jak

przywrócona do życia grecka bogini, poda mu narkotyk?

Może zachowałby ostrożność w jakiejś nowoorleańskiej

speluncie, ale nie tutaj, na krańcach jeziora, które w tym miejscu przechodziło w bagna. Jak przez mgłę przypominał sobie nadzieję i przerażenie na twarzy tej kobiety, gdy padał nieprzytomny u jej stóp. No i ta grecka bogini

związała go jak bożonarodzeniowego indyka, a przynajmniej podejrzewał, że ona to uczyniła. Jednak najbardziej szalone było to, że nie wiedział, czy wściekać się i kłąć, czy też leżeć spokojnie i zachwycać się swoją sytuacją.

Nagle poczuł na twarzy muśnięcie leciutkiego oddechu. Clay szczyił się swoim opanowaniem, ale tym razem oczy same mu się otworzyły. Za cholerę nic na to nie mógł poradzić.

Twarcz, którą widział z odległości zaledwie kilkunastu

centymetrów, była piękna: subtelny owal otoczony miękkimi jasnymi lokami, gładka cera, usta jak pączki róż Jennifer Blake

i jedwabiste rzęsy o nieprawdopodobnej długości, okalające najczystsze i najbardziej błękitne oczy,

jakie natura kiedykolwiek stworzyła. Dziewczynka, która się nad nim

pochylała, miała może siedem, najwyżej osiem lat.

- Obudziłeś się - powiedziała. Jej twarz rozjaśnił

uśmiech, jakby opromieniło ją światło słońca. - Jestem

Lainey. A ty?

- Lainey - powtórzył. Jego głos po tak długim milczeniu brzmiał ochryple. Serce powoli mu się uspokajało, choć jeszcze przed chwilą pędziło w oszalałym rytmie,

bowiem Clay spodziewał się zobaczyć zupełnie inną istotę płci żeńskiej.

- Skąd się tu wzięłeś? Nie było cię, gdy szłam spać.

Zrobił, co mógł, żeby skupić się na tym pytaniu i innych szczegółach otoczenia, ale nie było to łatwe, gdy w głowie, waliło mu jak młotem, a malutki nosek prawie

dotykał jego własnego nosa.

- Przypląnąłem łódką - wyjaśnił, wysilając jednocześnie umysł, by przypomnieć sobie te nieliczne szczegóły, jakie Denise mu wyjawiała na temat swojej lokatorki.

- Czyżbyś może była córką Janny Kerr?

- Tak, może bym była, to znaczy jestem. Ona jest

moją mamą.

To tyle, jeśli chodzi o fantazje.

- A gdzie jest twój tatuś?

- Nie mam tatusia.

Obojętność, z jaką zostały wypowiedziane te trzy słowa, zmusiła Claya do dłuższego milczenia.

- Naprawdę?

Dziewczynka wygładziła sukienkę szmacianej lalki,

26

CLAY

którą trzymała w objęciach, a potem spojrzała Clayowi

w oczy.

- Mama mówi, że nie potrzebujemy żadnego mężczyzny, bo bez nich nam lepiej.

- Wobec tego zastanawiam się, czego twoja mama

chce ode mnie? - spytał z gryzącą ironią, ale bez nadziei na rozsądną odpowiedź.

- Ja też się nad tym zastanawiam - powiedziała

dziewczynka, w śmieszny sposób naśladowując ton Claya.

- Masz zamiar wstać?

Przez chwilę to rozważał.

- Nie jestem pewny.

Lainey odsunęła się od łóżka.

- Dlaczego?

- No cóż, mam z tym pewne kłopoty.

Mała przyjrzała się jego skrępowanym rękom i linie,

którą obwiązany był w pasie.

- Dobrze się postaraj, to na pewno ci się uda.

- Dziękuję za zaufanie - powiedział i lekko się

uniósł, próbując podeprzeć się na łokciu. - Niestety, to

nie jest takie łatwe, jak mogłoby się wydawać.

- Jesteś chory?

- Niezupełnie. - Miał mdłości, ale wolał się do tego

nie przyznawać.

- Jeżeli jesteś głodny, możesz zjeść z nami śniadanie.

Mama robi sok pomarańczowy i jajecznicę, ale bez bekonu. Nie wolno mi jeść bekonu.

Powiedziała to zupełnie normalnie, bez śladu goryczki

czy żalu, podobnie jak skomentowała brak ojca w swoim  
życiu. Clay baczniej przyjrzał się dziewczynce. Cerę mia-

Jennifer Blake



**ła mlecznobiałą i tak przezroczystą, że widać było pod**

nią niebieskie żyłki, oczy podpuchnięte, a owal twarzy

zniekształcony obrzmiałą linią podbródka. Mimo słonecznego usposobienia, twarzyczkę miała wymizerowaną.

Sińce pod oczami świadczyły o chorobie nerek. Rączki

wydawały się za chude, a w zagięciu jednego łokcia Clay

zauważył siniaki po niedawnym pobieraniu krwi.

Córka Janny Kerr ciężko chorowała. Clay poczuł, jak

serce mu się ściska ze współczucia, chociaż jednocześnie

wzdrygnął się ze wstrętem. Żywiłowo nienawidził strzykawek, zarówno gdy chodziło o niego, jak i o innych ludzi. Właśnie dlatego po kilku miesiącach zrezygnował

ze wstępnego kursu medycyny, a potem przestał również

wykonywać zawód weterynarza. Nie mógł przewyciężyć

wrodzonej niechęci do zastrzyków, nie potrafił kłuć nawet zwierząt, a co dopiero ludzi.

Odwrócił wzrok od śladów po igle i znów napotkał

spojrzenie dziewczynki. Nagle ogarnęło go jakieś niepokojące uczucie, bo coś w tej twarzy budziło wspomnienia. Uważniej przyjrzał się jej rysom: żywym niebieskim oczom, brwiom gęstym niemal jak u dorosłej osoby, wysokim kościom policzkowym. Te uderzające cechy zauważył już wcześniej, na zdjęciach, które wczoraj po po

łudniu widział na kuchennym stole. Włosy miała takie

same jak matka, ale rysy twarzy były dziwnie znajome.

Do kogo ta mała jest podobna? - zapytał w duchu, lecz

nie potrafił znaleźć odpowiedzi.

- Lainey! Co ty tu robisz?

Janna Kerr stała na progu, a w jej głosie wyczuwało

się zarówno złość, jak i niepokój. Dziewczynka gwałtów-

28

CLAY

nie się odwróciła do matki, przeobrażając się żywy obraz

poczucia winy.

Clay położył związane ręce na jej ramieniu w instynktownym geście pociechy, a srebrzystoszare oczy kobiety rozszerzyły się z przerażenia, jakby sądziła, że zarazi jej córkę. Temperament Claya, do tej pory uśpiony, zbudził

się do życia.

- O co chodzi? - spytał jedwabistym głosem i przyciągnął Lainey bliżej do siebie. - Nie chcesz, by rozmawiała z mężczyzną, który spędził z tobą noc?

- Nic takiego się nie zdarzyło! - Janna Kerr wciągnęła głęboko powietrze. - Puść ją, albo przysięgam, że...

- Że co? - przerwał jej. - Podasz mi jeszcze jedną

filiżankę twojej specjalnej kawy? Dziękuję, nie skorzystam. I chcę ci powiedzieć, że Lainey i ja zjemy śniadanie razem, w tym pokoju. Chyba że zechcesz mi wyjaśnić,

po jaką cho... to znaczy po jakie licha postanowiłaś mnie tu trzymać.

Jej spojrzenie złagodniało, może na skutek jego widocznej niechęci do przeklinania w obecności jej córeczki, zaraz jednak dumnie uniosła brodę i weszła do pokoju.

- Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć. Natychmiast

puść moją córkę, albo przysięgam, że bardzo pożałujesz.

- Mamo... - zaczęła zdezorientowana Lainey, marszcząc leciutko brwi.

- Już żałuję, szanowna pani. Gdybym wiedział, że

Denise wpuściła do obozu wariatkę, nawet bym się tu

nie zbliżył. Obiecuję, że gdy tylko mnie wypuścisz, wyniosę się z twojego życia i więcej mnie nie zobaczysz.

Jennifer Blake

29

- Odejdiesz dopiero wtedy, gdy ci na to pozwolę.

Ani minuty wcześniej - powiedziała twardo. Chwyła córkę w pasie i gwałtownie ją podniosła.

- Mamo, nie, zaczekaj!

Clay mógł przytrzymać dziewczynkę, ale nie chciał zadawać jej bólu, więc natychmiast, gdy krzyknęła, puścił ją. Potem z ponuro z zaciśniętymi ustami patrzył, jak

Janna wynosi córkę z pokoju.

- Mamo, boli - jęknęła Lainey.

- Przepraszam, ale musiałam cię stąd zabrać.

- Co jej jest? - spytał ostro Clay.

Janna zatrzymała się tak gwałtownie, jakby zderzyła się z kamienną ścianą.

- Nic.

- Przecież widzę - nalegał. - Mam oczy, że już nie wspomnę o odrobinie medycznego wykształcenia.

- Więc może ty byś mógł mi to powiedzieć, jak jesteś takim uczonym doktorem.

- Wydaje mi się, że choruje na nerki. Czy to dziedziczne?

- Na pewno nie - odparła zaskoczona.

- Wobec tego musiała przejść jakąś infekcję. Choroba jest bardzo zaawansowana?

- To nie twoja sprawa.

- Z tego, co widzę, twoja córka jest bardzo chora.

Z twarzy Janny powoli odpływała krew.

- Widzisz za dużo - stwierdziła ostro, a potem zacisnęła usta w wąską kreskę, jakby powiedziała więcej, niż zamierzała.

- Więc dlaczego trzymasz ją w tym starym obozie,

## CLAY

gdzie nie ma żadnych wygod oprócz bieżącej wody, łazienki i prądu? - Patrzył na nią zmrużonymi oczami.

- Moja praca wymaga, bym od czasu do czasu wyjeżdżała w takie dzikie miejsca, a Lainey musi jeździć ze mną. Zresztą mam telefon komórkowy... Ale to nie twoja sprawa.

- Czym się zajmujesz?

- Dostaję zlecenia na projektowanie materiałów oraz farbowanie ich naturalnymi barwnikami. - Patrzyła na Claya wyzywająco. Ale nie tylko, bo w jej szarych oczach kryło się coś jeszcze, jakby Janna wiedziała o czymś bardzo szczególnym i tajemnym.

- Rozumiem - powiedział głosem bez wyrazu, chcąc w tak lakoniczny sposób wyrazić opinię, że jej praca,

gdy życie dziecka jest zagrożone, nie ma żadnego znaczenia. - Przypuszczam, że to też nie powinno mnie obchodzić, jednak zdecydowanie moją sprawą jest powód, dla którego mnie tu trzymasz. Czy zechciałabyś mi go

wyjawić, czy też mam przyjąć, że takie postępowanie leży po prostu w twoich, jakby to delikatnie wyrazić...

nieco barbarzyńskich zwyczajach?

- Jak sobie życzysz - powiedziała, wykrzywiając

usta w ironicznym grymasie, chociaż jej twarz o śmietankowej cerze przybrała kolor zachodzącego słońca.

- Czyżbym dostąpił takiego zaszczytu, że trzymasz mnie tu jako seksualnego niewolnika? - Powiedział to

spokojnie, lecz oczy mu gorzały, gdy powoli przesuwał

spojrzenie po jej figurze, od stóp do głów. Była cudowna, nie znalazł innego określenia. Pełne kształty, jak u Wenus z Milo, były zaokrąglone tam, gdzie kobieta powinna być

Jennifer Blake 31

zaokrąglona, natomiast płaskie i szczupłe w miejscach,

gdzie powinna być szczupła. Przy tym Janna mogłaby

uchodzić za okaz kobiecej jędrności i siły. Trzymając ją

w objęciach, mężczyzna czułby się jak w raju. Spędzenie

z nią długiego popołudnia w łóżku byłoby zapierającym

dech i odbierającym rozum doświadczeniem. Clay uznał,

że powinien zmienić temat swych rozważań, bowiem jego

ciało zaczynało wyprawiać zupełnie jednoznaczne

w swej istocie harce.

- Nic podobnego! - krzyknęła Janna.

- Mamo, co to jest seksualny niewolnik?

- Jesteś tego absolutnie pewna? - Uznał, że dopóki

zdoła ignorować pytające spojrzenie dziewczynki, będzie

sączył podobne insynuacje, by sprowokować Jannę do

gwałtowniejszych działań. - Muszę ci ze smutkiem wyznać, że zupełnie niepotrzebnie podałaś mi ten narkotyk.

Wystarczyło ładnie mnie poprosić.

- Też coś! Myślisz, że na tym właśnie mi zależało?

- Mamo?

- Więc do chole... do licha, czego ode mnie chcesz?

- Clay usiadł na brzegu łóżka. Ruch był za szybki i jego

krzyk, który miał wzbudzić w Jannie strach, o mało nie

przeszedł w jęk, bo gwałtownie go zemdliło. A to wcale

nie poprawiło mu humoru.

- Chcę, żebyś przez kilka następnych dni leżał spokojnie i nieruchomo na tym łóżku, bo dzięki temu nie będziesz mógł mi w niczym zaszkodzić - wyjaśniła, unosząc wyzywająco brodę.

- Nie rozumiem. Jeżeli chcesz w ten sposób uzyskać

pieniądze, muszę ci powiedzieć, że autorzy albumów ze

## CLAY

zdjęciami przyrody nie są ani specjalnie sławni, ani zbyt bogaci. Powinnaś była sobie *znaleźć* jakąś gwiazdę rocka.

- Nie chcę pieniędzy,

- Więc o co ci chodzi?! - W nagłym ataku prawdziwej furii wywołanej frustracją tak mocno szarpnęła liną wiążącą mu ręce, że łóżko nieco się przesunęło.

- Zobaczysz.

Pewność siebie, jaką usłyszał w jej głosie, wzburzyła

go jeszcze bardziej.

- Kobieto, igrasz z ogniem - powiedział groźnie.

- To już wyłącznie moja sprawa - odparła z obojętnym uśmiechem i najwyraźniej zaczęła szykować się do wyjścia.

- Zaczekaj!

Spojrzała niego z uniesionymi brwiami.

Clay wahał się chwilę, lecz w końcu spytał:

- Czy ja ciebie znam? Czy zrobiłem ci coś, o czym

wprawdzie nie wiem, ale co wywołuje w tobie nieopanowaną chęć zemsty?

- Do wczorajszego popołudnia nigdy się nie spotkaliśmy.

Słowa, jakich użyła, były zupełnie jednoznaczne, ale

Clay zauważył w głębiach oczu Janny ślad jakiejś tajemnicy, co bardzo go zaniepokoiło.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- Więc dlaczego czuję się tak, jakby... - Zamilkł, nie

całkiem pewny, co chciał powiedzieć.



- Jakby co? - spytała, patrząc na niego uważnie

i znów się czerwieniąc.

Jennifer Blake

**33**

- Nieważne. - Zmarszczył czoło, by ukryć tak nietypowy dla niego brak zdecydowania, i spytał raz jeszcze: - Dlaczego? Czego ode mnie chcesz?

- Dowiesz się, gdy nadejdzie czas.

- To mi nie wystarczy.

- Przykro mi.

Wcale nie było jej przykro. Zobaczył to w jej oczach,

w stanowczym wyrazie ust, w całej postawie. Miała jakieś powody, by tak postępować, i na pewno nie były one błahe. Tylko czy on to przeżyje?

- No dobrze - powiedział w napięciu. - Kto jeszcze

jest tu z tobą?

- Dlaczego sądzisz, że ktoś tu musi być?

- Nie przywędrowałem tu z kuchni na własnych nogach, a nie wyobrażam sobie, byś sama zdołała mnie przenieść.

- Masz rację, ktoś mi pomógł. Przyjaciel, który niedługo tu powróci.

- Dla ścisłości: wspólnik.

Ledwie dostrzegalnie uśmiechnęła się.

- Nie nazwałabym go tak.

- Więc jak? Wiem, że to nie jest twój mąż, bo Lainey

powiedziała mi, że nie ma ojca. Wobec tego kto? Kumpel? Kochanek? A może sutener?

Jej twarz zastygła na moment, a potem Janna wybuchła krótkim, nieprzyjemnym śmiechem.

- Sprytnie, Clayu Benedikcie. Ale jeżeli liczysz na

to, że podbiegnę i wymierzę ci policzek, dzięki czemu

znajdę się wystarczająco blisko ciebie, żebyś mnie unieruchomił, to bardzo się rozczarujesz.

## CLAY

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się niedbale.

- Nie zaszkodzi spróbować. Jak widzę, trochę o mnie

wiesz...

- Jasne. Jesteś kuzynem Denise, jednym z tak zwanych „Złych Benedictów” z Turn-Coupe. Powiedziała mi o tobie wszystko.

- Naprawdę jesteś pewna, że nie masz do mnie żadnej urazy? - W jego głosie słychać było lekko drwiące niedowierzanie.

- Zapewniam cię, że ani ja, ani Lainey nigdy przedtem cię nie widziałyśmy, a ty też nie miałeś okazji nas poznać. Nie mamy żadnej wspólnej przeszłości, jak

i przyszłości, bo gdy się to wszystko już skończy, nigdy

więcej się nie zobaczymy. - Zakręciła się na pięcie i wyciągnęła Lainey z pokoju. Wychodząc, zamknęła drzwi.

- To ty tak myślisz, kobieto - mruknął Clay pod nosem, opadł na łóżko i zamknął oczy.

Spróbował się zdrzemnąć, by przespać ból głowy, ale

nie mógł usnąć, zbyt bowiem był zarazem wściekły, jak

i zaintrygowany. Myśli pędziły mu po głowie jak szalone.

Przede wszystkim powtórnie przeanalizował wszystkie

chwile minionego popołudnia.

Przypłynął tu, bo otrzymał wezwanie do Arty'ego

w związku z jego ukochaną Beulah, a także dlatego, że

przez uprzejmość dla swojej kuzynki Denise chciał zajrzeć do jej przyjaciółki, która zamieszkała w starym obozie. Przy okazji zamierzał złapać ostatnie światło dnia na wodzie za domkiem Arty'ego, gdzie zbierały się na

nocleg czaple, bo nisko płynące chmury obiecywały, że

zachód słońca ustroi niebo we wspaniałe kolory.

Zapukał i Janna otworzyła mu drzwi. Był tak poruszony pięknem jej twarzy i figury oraz spokojnym głosem, że wszedł do chaty, chociaż początkowo nie miał takiego zamiaru. Usiadł przy kuchennym stole, stojącym w pobliżu drzwi, i rzucił okiem na album oraz kilka rozsypanych zdjęć. Ponieważ sam był fotografikiem, jego zainteresowanie wydawało się czymś naturalnym, ale Janna porwała album i zdjęcia tak zachłannie, jakby stanowiły pilnie strzeżoną tajemnicę wywiadu. Prowadząc zwykłą towarzyską rozmowę, wypił kawę, którą został poczęstowany. A potem pociemniało mu w oczach.

Na miłość boską, co tu się dzieje? Czy Janna rzeczywiście jest związana z jakimś mężczyzną, bo to musiał

być facet, który wniósł go na łóżko? Czy ten ktoś jest

jej współnikiem, a obóz służy do przemytu narkotyków,

lub też do jakiejś innej przestępczej działalności? Nie wiedział i ta nierozwiązana łamigłówka doprowadzała go do szaleństwa.

Leżał, rozglądając się po pokoju. Niefachowo otynkowane ściany, pożółkły sufit, tanie zasłony w oknach.

Zniszczony drewniany stół w drugim końcu pokoju zarzucony był książkami, szkicownikami i arkuszami papieru. Stały tam również dzbanki z pędzlami i piórami, a pod stołem zobaczył plastikowy kosz na śmieci. W pokoju unosił się stęchły zapach nieużywanej od dawna po

ścieli i silny aromat sosnowego olejku do czyszczenia,

terpentyny i innych żrących odczynników.

Nie zdawał sobie sprawy, że ta stara chata jest niemal

zrujnowana i wymaga kapitalnego remontu. Została zbu-

dowana przez jego prapradziadka we wczesnych latach

pięćdziesiątych jako miejsce, gdzie można było uciec od

towarzystwa kobiet. Ojciec Denise odnowił ją i przerobił na wędkarsko-myśliwski obóz dla całej rodziny. Ale Denise rzadko tu teraz przyjeżdżała, a on sam, od śmierci brata, też unikał tego miejsca.

Ta myśl spowodowała, że znów ogarnęło go dziwne uczucie, które przelotnie nawiedziło go już wcześniej, gdy rozmawiał z Janna i Lainey. Było to subtelne poczucie więzi, unoszenia się na wspólnej fali, co przeżywał

z jedną tylko osobą na świecie: z Mattem, swoim bratem bliźniakiem. I to niepokoiło go teraz o wiele bardziej niż położenie, w jakim się znalazł.

Nagle otworzył oczy. Wpatrzył się w poźółkły sufit, a w jego umyśle zaczął się tworzyć pewien obraz, który stawał się coraz wyraźniejszy.

Tak, o to właśnie chodzi.

Klucz stanowiły oczy Lainey. Gdy patrzył w nie, tak błękitne jak niebo, rozświetlone ciekawością i śmiechem, przypominał sobie dziecięcą grę, polegającą na tym, kto dłużej wytrzyma i nie odwróci wzroku. Bawił się w nią z Mattem.

Również takie same oczy widział, gdy spoglądał w lustro.

Nie, to niemożliwe! Clay kurczowo zacisnął pięści.

To po prostu niemożliwe.

Nie miał nieślubnych dzieci. Nigdy z namiętności aż tak nie stracił głowy, by zapomnieć o zabezpieczeniu. Zawsze był ostrożny i cholernie dobrze

wiedział, że to nie mogło mu się przytrafić. Był też stuprocentowo pewny,

Jennifer Blake 37

że nigdy przedtem nie spotkał matki Lainey, jak i ona by

ła przekonana, że nigdy dotąd nie spotkała się z nim.

A więc ojcem małej musiał być inny Benedict.

Jednak Matt nie należał do tego rodzaju mężczyzn,

kórzy nie biorą odpowiedzialności za swoje czyny, popełnione przypadkowo lub umyślnie. Jeżeli spłodził

dziecko z taką kobietą jak Janna, zarówno ona, jak i Lainey już od dawna należałyby do klanu. Tak samo postąpiliby pozostali jego bracia, czyli Adam i Wade. Wszyscy czterej bez przerwy musieli wysłuchiwać od ojca kazań

o perfidii kobiet, które, tak jak ich matka, łapały mężczyzn w pułapkę małżeństwa, stosując najstarszą sztuczkę świata. Dobrze więc o tym wiedzieli i strzegli się babskich forteli. Nie, to musi być coś innego.

Tylko co?

Dwa tygodnie przed śmiercią Matt wyśpiewywał peany na cześć jakiejś cudownej kobiety. Był owładnięty jeśli nie miłością, to na pewno szaloną namiętnością, ale roześmiał się Clayowi w twarz, gdy ten go poprosił, by

mu przedstawił ową cudowną istotę. Matt powiedział, że

przywiezie ją do Turn-Coupe dopiero wtedy, gdy już będzie miała obrączkę na palcu. Obaj bracia gustowali w takich samych kobietach i Matt nie zamierzał ryzykować, by brat bliźniak mu ją odebrał. Weźmie ją ze sobą, obiecał, następnym razem, gdy przyjedzie na dwutygodniowy urlop. Pracował na przybrzeżnej platformie wiertniczej,

gdzie po czternastu dniach pracy otrzymywało się tyle

samo wolnego. Był przekonany, że wkrótce wszyscy się

poznają.

Trzydzieści dni później platforma wyleciała w powie-

38 CLAY

trze, a pożar trwał wiele tygodni. Clay nigdy więcej nie

zobaczył już Matta.

Od tego czasu minęło dziewięć długich lat. Prawie nie zdarzał się dzień, by Clay nie odczuwał straty brata. To było tak, jakby odcięto mu rękę lub nogę, część ciała tak niezbędną do życia, że wprost nie sposób uwierzyć w jej utratę, a jeszcze trudniej bez niej żyć.

Czy to właśnie Janna była kobietą, o której mówił

Matt? Czy ta niepojęta bliskość z bratem bliźniakiem stanowiła przyczynę, dla której czuł, że zna zarówno ją, jak i jej córkę? Czy jest to w ogóle możliwe?

Janna była w kuchni. Clay słyszał jej kroki i brzęk naczyń w zlewie. Chciał zerwać się z łóżka i stanąć w drzwiach, żeby ją obserwować, a przy okazji sprawdzić, czy kabel, którym był obwiązany w pasie, sięgnie aż tak daleko. Jednak wysiłek byłby zbyt wielki. Wolał z powrotem się położyć i z rękami skrzyżowanymi na piersi zastanawiać się nad tym, jak odzyskać wolność oraz jak powinien postąpić, gdy wreszcie się dowie, czego ta kobieta od niego chce.

Jej głos, gdy rozmawiała z Lainey, przeszkadzał mu się skoncentrować. Melodyjne tony grały mu na nerwach.

Słyszał, jak Janna chodzi po kuchni, wyczuwał jej zmienny humor, gdy to upominała córkę, to znów wyrozumiale się śmiała. Szczebiot dziewczynki stanowił wdzięczny

kontrapunkt, oplatał główny temat muzyczny i potęgował

go, aż wreszcie cała ta harmonia zaczęła wydawać się

Clayowi odległym snem.

- Do diabła, tak ci tu dobrze, że nawet nie próbujesz się uwolnić?

Otworzył oczy, odwrócił głowę i ujrzał ducha moczą-

Jennifer Blake

rów, który właśnie pojawił się w drzwiach. Od kaca po

narkotyku i uderzenia w tył głowy poziom jego energii

tak się obniżył, że miał siłę rzucić pod adresem Arty'ego Aligatora tylko jedno, ale za to wielce paskudne i niezwykle celne słowo.

- No, no - mruknął stary myszołów, uśmiechając się z zachwytem.

- Zdrajca! - warknął Clay.

- Dobrze to wymyśliłem, prawda?

- Teraz wszystko zaczyna nabierać sensu - stwierdził

Clay w napięciu. - W końcu po co innego Janna miałyby cię tu wpuszczać?

- No, nie wściekaj się. Wiem, że masz powody, ale nie trzeba od razu używać takich słów.

- A może jeszcze mi powiesz, że to nie twoja sprawa? - Clay oskarżycielsko wskazał na wykonane chałupniczo kajdany.

- Uhm! Jeśli o to chodzi, gdy ta kobietka znalazła się w kłopotcie, musiałem jej pomóc, prawda? Na moim miejscu zrobiłbyś to samo. - Arty obejrzał się, jakby

chciał się upewnić, że Janny nie ma w pobliżu. - W każdym razie pomyślałem, że nie byłoby źle, gdybyś tu trochę pobyl.

Clay rzucił mu sarkastyczne spojrzenie.

- Jako więzień?

- Och, chłopcze, daj spokój. Chyba to żadna przykrość rozpierać się w łóżku kobiety takiej jak... - Przerwał i chrapliwie odchrząknął, bo zobaczył, że nadchodzi Lainey.

Dziewczynka miała w ręku sznurek, który ścisnęła tak



## CLAY

mocno, że aż zbielały jej kostki palców. Z oczami okrągłymi jak spodki szła bardzo ostrożnie i co chwila się oglądała. Za nią człapała wielka bestia, oblepiony błotem potwór. Z trudem przesuwał się po śliskim linoleum, a jego nogi, przypominające szeroko rozwarte ostrza wielkiego sekatora, albo może gigantycznego pająka, ciągle się rozjeżdżały. Rozglądał się wkoło, a na pysku zastygł

mu wprost maniakalnie radosny uśmiech. Trudno było

zgadnąć, czy o rozkosz przyprawia go sam fakt, że pozwolono mu wejść do domu, czy też po prostu liczy będące na widoku ludzkie nogi i cieszy go perspektywa smacznego śniadanka.

- Jezu! - wykrzyknął Clay. - Przyprowadziłeś tutaj

Beulah?

- Nie mogłem już dłużej czekać. Chodzi o jej brzuch,

doktorku. Musiała coś zjeść.

- Albo kogoś?

Staruszek rzucił mu pełne urazy spojrzenie.

- Przecież ją znasz i wiesz, jaka jest pocziwa. Muchy by nie skrzywdziła.

- Może i tak - odparł Clay, uspokoivszy się trochę.

- Ale, do licha, jak twoim zdaniem mam ją zbadać, gdy

płasko leżę na plecach?

- Myślę, że Beulah połknęła zegarek. Jak Piotruś Pan

- odezwała się Lainey lekko zadyszany tonem.

Na widok jej rozradowanej twarzyczki Clay uśmiechnął się.

- Pewnie tak, a na deser życzy sobie moją rękę.

Dziewczynka popatrzyła na niego sarkastycznie.

Jennifer Blake

- Aligatory nie jadają ludzi, chyba że na filmie, bo

tam nie dostają nic smaczniejszego.

- A skąd ty to wiesz?

- Arty mi powiedział. O innych rzeczach też. Wiem

o aligatorach wszystko.

- Naprawdę? - Clay uniósł brwi patrząc na starego

bagiennego szczura, który, rozmawiając z Lainey, opuścił

zasadniczy fakt, że chociaż aligatory rzadko atakują tak

dużą ofiarę, jaką jest człowiek, nie mają żadnych zastrze

żeń przed jądaniem padliny. - I co jeszcze mówił tobie

i twojej mamie?

- Że potrzebują, by ktoś się nimi zaopiekował - powiedział Arty.

Arty zupełnie nie nadaje się na czyjegokolwiek opiekuna, pomyślał Clay, ale nic nie powiedział.

Niewielu ludzi znało bagna lepiej od niego, a poza tym był znacznie silniejszy i zręczniejszy niż na to wyglądał, tyle że nie można było na nim polegać. Czasami zniknął na całe

dnie, a nawet tygodnie, zaszywa się w jakimś miejscu,

gdzie latem pędził whiskey, a w zimie wybierał się na

przełąd sideł. Był ostatnim z wymarłego już gatunku

ludzi, którzy żyli z tego, co znaleźli na bagnach. Kiedyś takich jak on były tu tysiące. Ludzie ci na ogół mieszkali wokół mokradeł. Pracowali ciężko, ale również zarabiali

przy tym nieźle, bo w tamtych czasach skóry zwierzęce

były w cenie. Jednak moda się zmieniła i przestano nosić

futra. Teraz trudno było o zbytnie, a nutrie, norki i piżmo-

szczury tak się rozmnożyły, że na bagnach zaczynało im

brakować miejsca do życia. Zwłaszcza nutrie, które przywieziono tu kiedyś z Południowej Ameryki, by zastąpić **42**

CLAY

rodzimy gatunek, niszczyły roślinność, pozostawiając jedynie pełne wody nory.

- Natomiast Beulah potrzebuje mojej pomocy. Rozwiąż mi ręce, to ją zbadam.

- Nie!

Ten okrzyk padł z ust Janny, która, krzyżując ręce na piersi, ustawiła się między Artym a łóżkiem.

- Daj spokój - mitygował ją Clay. Narastał w nim

coraz większy gniew. - To już zaszło stanowczo za daleko. Nie sądzisz?

- Możesz leczyć Beulah, będąc tam, gdzie jesteś, albo wcale.

- Słuchaj, zaczekaj chwilę... - zaczął Arty.

- Mówię poważnie. - Janna nawet nie spojrzała na starego trapera.

- Wypuść mnie, i to natychmiast - powiedział Clay rozkazującym tonem. - To przestaje być zabawne.

- Na pewno cię nie wypuszczę. - Janna spojrzała na niego, a w jej szarych oczach malował się twardy wyraz.

- Kobieto, bądź rozsądna - prosił Arty. - Przecież nie masz do czynienia z jakimś *desperado*.

- Każdy mężczyzna może stać się *desperado*, jeżeli zbyt mocno nadeprnie mu się na odcisk - oświadczyła.

- Do diabła z tym...

- Słyszałeś.

- Muszę mieć wolne ręce - powiedział Clay w napięciu.

- Poradzisz sobie. - Janna była niewzruszona.

Arty spojrział na Claya i uniósł brwi w milczącym pytaniu. Było oczywiste, że jest wzburzony i zaczyna się Jennifer Blake

43

skłaniać do wypowiedzenia umowy wspólnicze, bo ważniejsze dla niego było zdrowie ukochanego zwierzaka.

Claya kusilo, by go do tego zachęcić, nawet tylko po to, by zobaczyć, jak zareaguje Janna Kerr. Jednak Beulah wybrała właśnie tę chwilę, by zaryczeć, co zwróciło na nią uwagę pana doktora.

- Cóż - mruknął Clay. - Wydaje mi się, że Lainey do pewnego stopnia miała rację.

Również pozostali zaczęli się przyglądać aligatorowi.

Beulah także się w nich wpatrywała. Na pysku miała swój zwykły, przypominający uśmiech grymas i leniwie wywijiała ogonem, ale ruch powietrza był wystarczająco mocny, by spod łóżka wyfrunęły drobiny kurzu.

- Chyba żartujesz? - spytała Janna, patrząc Clayowi w oczy.

- Niezupełnie. Powiedziałbym, że jest gotowa do wydania na świat kilku tuzinów swoich malutkich kopii. Stanie się tak, gdy ktoś zabierze ją do domu i pozostawi samą, żeby w jakimś spokojnym miejscu mogła zbudować sobie śliczne gniazdko z błota.

- To niemożliwe! - wykrzyknął Arty.

Clay spojrział na niego ostrzegawczo, a Lainey słuchała tej rozmowy z wyteżoną uwagą.

- A jednak - mruknął.

- Jest już trochę po sezonie, ale którejs nocy słysza

łem ryki... - Arty w zamyśleniu podrapał się w łysą głowę, a potem wcisnął na nią zniszczony kapelusz. - Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Clay też miał taką nadzieję. Niech Bóg ma go w swojej opiece, jeżeli ukochana aligatorzyca Arty'ego zdech-44

CLAY

nie, bo wtedy stary dudek z sadystyczną satysfakcją na

zawsze pozostawiłby Claya w rękach Janny Kerr i pozwoliłby jej na wszystko, co tylko miałyby ochotę zrobić ze swoim więźniem.

- Na twoim miejscu zabrałbym ją do domu - powiedział Arty'emu. - Chyba że chcesz zjeść na śniadanie jajecznicę z choler... z jajek aligatora.

- Beulah będzie miała dzieci? - spytała Lainey.

- Zniesie jajka - wyjaśniła krótko Janna. - To nie to

samo.

- Całkiem to samo - oznajmiła Lainey. - Widziałam

w telewizji. - Odwróciła się do Arty'ego. - Mogę pojechać z tobą i popatrzeć?

- Nie! powiedziała Janna.

- Nie! wykrzyknął jednocześnie Clay i wcale się

nie zdziwił, gdy Janna spojrzała na niego ze zdumieniem.

-Chodzi mi tylko o to, że Beulah w takiej chwili z całą

pewnością nie będzie zadowolona z widowni. To nie by

łoby bezpiecznie dla dorosłego, a co dopiero dla dziecka

- dodał, wzruszając ramionami.

- Nie jestem dzieckiem - oburzyła się Lainey, piorunując go wzrokiem.

Clay wiedział, że musi jakoś ją udobruchać, jeżeli nadal chce mieć w niej sprzymierzeńca.

- Rzeczywiście, nie jesteś dzieckiem, tylko mądrą

dziewczynką i wiesz, że samica dzikiego zwierzęcia, bo

przecież Beulah jest dzikim zwierzęciem, mimo że jest

również ulubienicą Arty'ego, może stać się niebezpieczna, gdy opiekuje się swoimi małymi. Mogłaby

cię skrzywdzić, gdybyś weszła jej w drogę.

Jennifer Blake

45

- Właśnie - zgodziła się Janna. - Tak jak wszystkie matki.

Clay, poruszony tonem jej głosu, spojrział w oczy Janny, i od tego, co w nich zobaczył, po krzyżach przeszedł

mu ostrzegawczy dreszcz. Nagle zaczął się zastanawiać,

czy Janna Kerr nie uwięziła go dlatego, że zamierza za

żądać, by zrobił coś dla jej córki.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Janna stała przy kuchennym oknie i przyglądała się

wielkiej niebieskiej czapli, która statecznym krokiem

chodziła po brzegu jeziora, szukając przekąski na podwieczorek. Powierzchnia wody łagodnie falowała, migotała i drażniła oczy miriadami lśniących jak cekiny odblasków. Majestatyczne cyprysy stały po kolana w wodzie, rzucając cień na wąski pas lądu i rozdzielając rozpościerającą się przed Janna panoramę na osobne fragmenty. Wydawało się jej, owe drzewa są gigantycznymi kratami, za którymi, w zamknięciu, przebywa ona i jej

więzień.

Co ona najlepszego zrobiła?

Czyn, który wczoraj po południu wydawał się absolutnie konieczny, niemal nakazany przez Boga, dziś, w świetle kolejnego dnia, miał szalony, nierealny posmak. Sama nie rozumiała, o czym myślała w tamtej chwili. Wyglądało na to, że na jakiś czas straciła wszelki rozum i poddała się czystemu instynktowi. No cóż, wreszcie zmogły ją te trzy lata nieustannego lęku i odpowiedzialności, nieustanna pielęgnacja córeczki, podawanie lekarstw, czuwanie nad przeprowadzanymi w domu dializami, konieczność zarabiania na życie, a także brak

snu i choćby chwili odpoczynku. Coś w niej pękło.

Jennifer Blake

## Janna zamknęła oczy i westchnęła głęboko. Odniosła

wrażenie, jakby jej płuca zamknięte były w ciasnym stalowym gorsecie. Czy jest jakieś wyjście z tej okropnej matni? Pogrążała się w otchłani coraz głębiej, z każdą

chwilą było coraz gorzej. Wiedziała o tym, ale nie mogła

się zatrzymać. Czasami, zwłaszcza w najciemniejszych

godzinach nocy, mówiła sobie, że wszystko, co zrobiła

w życiu, było złe, z jednym tylko wyjątkiem: nie oddała

swojej córki do adopcji.

Zakochała się w nieodpowiednim czasie i była zbyt

oszołomiona, by myśleć o zabezpieczeniu się przed ciążą.

Nie powiedziała ojcu Lainey, że będzie miała dziecko,

a on umarł, nie wiedząc o tym. W jakiś sposób dopuściła

do tego, że jej córka zachorowała, bo nie zdawała sobie

sprawy, że tamta choroba była czymś więcej niż tylko

zwykłym zaziębieniem, a tymczasem gorączka i infekcja

zakłóciły pracę nerek dziecka. Gdy straciła nadzieję na

przeprowadzenie przeszczepu normalną drogą, postanowiła kupić nerkę na czarnym rynku. A teraz napoiła narkotykiem i uwięziła jedyne go mężczyznę, który miał powody, by ją zniszczyć, a razem z nią również Lainey, jeżeli tylko się dowie, kim ona jest i co zamierza.

Mimo to Janna nie była pewna, czy mogłaby inaczej

pokierować swoimi zawikłanymi losami. Zawsze słuchała

głosu serca. Kochała swoją córkę i dbała o nią najlepiej, jak tylko umiała. Tak bardzo starała się podejmować wła

ściwe decyzje, zwłaszcza w ciągu ostatnich kilku tygodni. Pojawienie się Claya wprawiło ją w prawdziwy szok, ale jednocześnie była to zbyt dobra okazja, by z niej nie skorzystać. Miała wrażenie, że wyczarowała go z powie-48

## CLAY

trza, lub też jakaś siła wyższa oddała go jej w ręce. Nie była specjalnie przesądna czy religijna, nie zwykła wsłuchiwać się w głosy płynące z góry, ale w tamtych chwilach działała jak w natchnionym śnie i zrobiła to, co musiała, by zatrzymać Claya Benedicta w obozowisku.

Gdy skontaktowała się z Denise w sprawie wynajęcia

obozu, myślała nawet o tym, by przedstawić Lainey Benedictem, jednak niemal od razu uderzyła ją inna myśl.

Byli za bardzo uczciwi i praworządni, by mogła wprowadzić ich w swoje obecne położenie. Co by zrobiła, gdyby nie tylko odmówili jej pomocy, lecz, dowiedziawszy się o doktorze Gowerze, spowodowali zamknięcie jego kliniki? Albo próbowali odebrać jej Lainey, tak jak

ojciec Matta, który groził tym podczas ich jedynej rozmowy?

Jednak w końcu zdecydowała się na przyjazd, bo De-

nise ofiarowała im to lokum za darmo. Janna nie mogła

sobie pozwolić na odrzucenie takiej propozycji. Zresztą

nie zamierzała zostać tu długo. Przy odrobinie szczęścia

wkrótce stąd wyjedzie, a Benedictowie nawet się nie dowiedzą, że była tak blisko nich.

To tyle, jeśli chodzi o tę sprawę.

Ale, na miłość boską, co ma zrobić z Clayem Benedictem? Była przerażona tym, co zamierza mu wyrządzić, ale jeszcze bardziej przerażała ją perspektywa uwolnienia go. Załóżmy, że Arty miał rację. Jeżeli Benedict będzie

chciał się zemścić za bezprawne uwięzienie i każe ją aresztować, to co stanie się z Lainey?

Niebezpiecznie było zatrzymywać tu tego człowieka, ale nie mogła pozwolić

mu odejść.

Jennifer Blake 49

Nagle usłyszała jakieś ciche dźwięki. Tak, to Lainey

się śmiała. Pewnie obudziła się z popołudniowej drzemki

i albo bawiła się z młodym szopem, którego Arty przyniósł jej w zeszłym tygodniu, albo oglądała kreskówki na wideo. Janna znów kierowała uwagę na widok za oknem, gdy do jej uszu dobiegł inny, z całą pewnością nie dziecięcy chichot.



Serce rozszalało jej się w piersi. Okręciła się na pięcie i wybiegła z kuchni. Drzwi pokoju, w którym leżał Clay,

były zamknięte. Otworzyła je jednym szarpnięciem, tak gwałtownym, że uderzyły w ścianę, i wpadła do środka.

Lainey siedziała na łóżku obok Claya Benedicta, tak

samo jak poprzednim razem, a on, oparty plecami o wezgielowie, obejmował ją ramieniem. Dziewczynka małymi paluszkami gładziła czerwone pręgi na jego nadgarstkach

powstałe od liny. Oboje popatrzyli na Janę. Lainey miała na twarzy wypisane poczucie winy, ale mężczyzna spoglądał na nią z nieukrywaną kpina.

- Młoda damo, przecież mówiłam, że nie wolno ci tu wchodzić - powiedziała Janna ponuro.

- Mamo, Clay był taki samotny. Spytałam, czy jest mu smutno, a on powiedział, że tak.

- To nie twoja sprawa. Natychmiast stąd wyjdź. -

Janna ostrożnie zbliżyła się do łóżka.

Jej córka zmarszczyła czoło.

- Już dobrze, nie musisz znów mną szarpać. My tylko rozmawiamy. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego ci się to nie podoba.

Oczywiście, że nie rozumie. Lainey nigdy nie przebywała z nieznajomymi przez dłuższy czas, a bardzo bra-50

CLAY

kowało jej towarzystwa innego niż matka. Mimo oporu

Janny, dziewczynka nawiązywała rozmowy z ludźmi

spotykanymi na korytarzu ich domu, w sklepach,

w ogonku do kasy kina, po prostu wszędzie. A już zwłaszcza pociągali ją mężczyźni, niezależnie od wieku, i pewnie dlatego tak szybko zaprzyjaźniła się ze starym

Artym Aligatorem. Łatwo było zauważyć, że brakuje jej obecności mężczyzny w domu, a w ostatnich miesiącach częściej niż dotąd pytała o swojego ojca. Jednak Clay na pewno nie nadawał się do tego, by go zastąpić.

Uciekając się do odwiecznej sztuczki rodziców, Janna powiedziała:

- Pan Benedict ma ważniejsze rzeczy na głowie niż zabawa z tobą.

- Ale on nic nie robi. Poza tym lubi dzieci.

- Tak ci powiedział? - Z zaciśniętymi ustami rzuciła mu oskarżające spojrzenie, chociaż sądząc po absolutnym braku reakcji, niepotrzebnie się wysilała.

- Tak. A ja mu powiedziałam, że wygląda dokładnie jak mój tatuś.

- Owszem, to mi właśnie powiedziała - potwierdził Clay, znacząco przeciągając słowa. Wpatrywał się w Jannę z pytaniem w oczach.

Na chwilę zakręciło się jej w głowie, a potem chwyciła się pierwszej wymówki, na jaką wpadła.

- To nie ma żadnego znaczenia. Jej się wydaje, że każdy względnie przystojny mężczyzna jest podobny do jej ojca.

Usta Claya wykrzywiły się w bezczelnym uśmiechu.

- Czy to był komplement?

- W żadnym wypadku. Wcale nie uważam, abyś był

przystojny.

- Nie? Szkoda, bo jestem pewien, że łatwo bym się

przyzwyczaił do sypiania w twoim łóżku. - Clay przyciągnął Lainey bliżej, a ona ułożyła się przy jego piersi w taki sposób, jakby to robiła przez całe życie.

- Ale się nie przyzwyczaisz. Ja śpię z córką. - Te

słowa miały brzmieć sarkastycznie, ale ton, jakim zostały wypowiedziane, nadał im wielce niebezpieczne znaczenie. Janna poczuła, że na policzki wraca jej gorący rumieniec.

- To zawsze można zmienić. - Clay mrugnął porozumiewawczo do Lainey. - Pozwolimy mamie do nas dołączyć? Myślę, że by się jej to spodobało. Ty też tak

uważasz?

- Na pewno - zgodziła się Lainey. - Uwielbia piesz-

czotki.

- Naprawdę? To świetnie, bo ja też. Ciekawe, co jeszcze lubi... no, mniejsza z tym. Mamy dość czasu, by w odpowiedniej chwili to sprawdzić.

- Nie łudź się! Mówiłam ci już, że nie ma żadnych

osobistych motywów w tym, że tu jesteś - oznajmiła Janna stanowczo.

- Rzeczywiście, mówiłaś. Tylko że ja ci nie wierzę.

Wiedziała, że Clay starał się ją wyprowadzić z równowagi i zmusić, by albo ze złości, albo dlatego, że ją pociąga - bo przecież na pewno to wyczuwał - podeszła

bliżej, koniecznie bowiem chciał ją schwytać. Ale będzie

długo czekał, bo ona nie postąpi tak głupio. Jednak musiała wydobyć Lainey z jego szponów.

52 CLAY

- Skarbie, chodź. Mam dużo pracy i chciałabym, żebyś mi pomogła.

Dziewczynka usiadła prosto.

- Mogę farbować materiały?

- Jeżeli chcesz. - Tę część pracy matki Lainey najbardziej lubiła. Uwielbiała wkładać długie kupony

materiału do kadzi z różnymi barwnikami i przyglądać się, jak przybierają kolory roztworu. Całkiem dobrze

umiała już oceniać odcienie i barwy, miała też wrodzone poczucie kompozycji.

- Czy to nie jest twoja pracownia? - spytał Clay, wskazując głową stół i resztę wyposażenia.

- Tutaj pracuję nad wzorami, natomiast farbowanie jest brudnym zajęciem i wymaga dobrej wentylacji, dlatego robię to na dworze.

- Z tego się utrzymujesz? Czy też masz takie oryginalne hobby?

Z jednej strony powinna dbać o to, by Clay wiedział o niej jak najmniej, z drugiej jednak była bardzo dumna ze swojego fachu. Zwyciężyła duma.

- Dwa w jednym, bo robię to, co kocham, i jeszcze mi za to płacą. Obecnie projektuję letnią kolekcję dla dużego producenta. Oczywiście na przyszłe lato.

- Chodzi o wzory tkanin?

- Tak. Kolekcja ma być uszyta z czystej bawełny.

Dużo pomysłów czerpię z przyrody.

- Jak to, co masz na sobie, prawda?

Janna spojrzała na niego ze zdziwieniem, że zauważył.

Ubrana była w artystycznie drapowaną sukienkę, uszytą z materiału, który zaprojektowała i ufarbowała w prze-

Jennifer Blake

Uszyła ją sama, choć niespecjalnie lubiła to zajęcie, nie stać ją jednak było na to, by marnować wykończone materiały. Oczywiście Clayowi nie przyznała się do tego.

- Zawsze tak eksperymentuję. Muszę się przekonać,

czy wzory i kolory dobrze się prezentują na sukienkach, bluzkach czy spódnicach.

Clay przesunął wzrokiem od jej piersi aż do płaskiego brzucha.

- Przywodzi na myśl jezioro tuż przed zmierzchem.

- Jesteś dobrym obserwatorem - zauważyła obojętnie.

- Moja matka jest artystką, więc nauczyłem się patrzeć na rzeczy w różnoraki sposób. - Zamilkł na chwilę.

- Zamieszkałaś tu, by znaleźć inspirację? - spytał.

Wypowiedział te słowa tak obojętnie, że Janna prawie

nie zdała sobie sprawy ze znaczenia, jakie się za nimi

kryło. Gdyby nie to, że w każdej chwili spodziewała podstępnego przesłuchania, mogłaby nie zwrócić na nie uwagi.

- A co w tym złego? - odparła wymijająco.

Nie podjął wyzwania, lecz rozejrzał się po pokoju.

- W każdym razie nie chciałbym cię wyganiać z twojej pracowni.

- Nie wyganasz. Po prostu postanowiłam pracować w innym miejscu.

- Bo za bardzo ciebie rozpraszam.

- Wcale nie.

- A może boisz się tego, co Lainey mogłaby mi jeszcze powiedzieć?

## CLAY

Jego ton był bardzo sugestywny, a spojrzenie nad wyraz słodziutkie, jednak Janna postanowiła to zignorować.

- Ona nie ma ci nic do powiedzenia.

- Więc mogłabyś pracować tutaj, prawda? Byłoby ci wygodniej, skoro masz tu wszystkie potrzebne rzeczy, już nie wspominając o tym, że Lainey w pokoju nie byłoby tak gorąco jak na dworze.

W tej ostatniej sprawie miał rację. Oba okienne klimatyzatory - jeden w kuchni, a drugi w większej sypialni - pracowały przez cały czas, bo na dworze było bardzo upalnie i duszno.

- Teraz tylko ustawimy kadzie z farbą, a materiałami zajmiemy się wieczorem.

- Albo zostaw pracę na jutro, a dziś się zabawimy.

Zabawimy się? Prawie zapomniała, co to słowo znaczy. Oczywiście dbała o rozrywki dla Lainey. Razem czytały, oglądały filmy na wideo, gotowały i spacerowały.

Właściwie nigdy się nie rozstawały. Ale czytanie było

związane przede wszystkim z odrabianiem lekcji w szkole korespondencyjnej, filmy miały zabawiać Lainey podczas medycznych zabiegów, nauka gotowania miała ją zachęcić do jedzenia mimo ostrej diety, jakiej musiała

przestrzegać, a spacerowały dlatego, że lekarz tak zarządził. Prawie niczego nie robiły po prostu dla przyjemno

ści. Janna oczywiście zdawała sobie z tego sprawę, lecz

teraz ta prawda wydała jej się bardziej ponura niż zwykle.

- Nie mam czasu na zabawy - odpowiedziała krótko.

- A co z Lainey?

Rzeczywiście, co? Jeśli plan się powiedzie, jej córka

będzie miała mnóstwo czasu na to, by korzystać z radości

Jennifer Blake

55

dzieciństwa. Jeżeli jednak stanie się inaczej, nie będzie już żadnych zabaw.

Spojrzała Clayowi prosto w oczy.

- Dlaczego tak ci zależy, żebym została... żebyśmy zostały z tobą?

Uśmiechnął się, wkładając w to cały swój urok.

- Wiesz, bo Lainey ma rację i czuję się samotny.

Janna wątpiła w to, ale była boleśnie świadoma, że

jej córka jest spragniona towarzystwa, i że w pełni zaakceptowała Claya. W każdym razie, pomyślała, może nawet lepiej zostać tu, gdzie będzie miała oko na swojego więźnia. Zachowywał się zbyt potulnie, a to było wielce podejrzane, bo z całą pewnością barbiturany

przestały już mieć wpływ na jego psychikę. Powinien

się wściekać i starać się za wszelką cenę uwolnić, a był

łagodny jak baranek. Albo starał się uśpić jej czujność,

lub też knuł coś zupełnie innego. Wcale nie była pewna, która z tych dwóch możliwości bardziej ją niepokoiła.

- Mamo, zmieniłam zdanie - powiedziała Lainey. -

Wolałabym zostać z Clayem.

- Och, kochanie, nie wydaje mi się...

- Nie skrzywdzę jej - szybko wpadł jej w słowo. -

Nigdy bym tego nie zrobił.

Napotkała jego spojrzenie i na długą chwilę zagubiła

się w błękitnej głębi. Dostrzegła w oczach Claya uczciwość i stanowczą obietnicę. Czy mogła mu zaufać? Zdobędzie się na to? Ale, z drugiej strony, z nich dwojga to nie on łamał prawo...

Janna szybko się opanowała. Nieważne, jakim czło-

56

CLAY

wiekiem jest Clay, ona nie odważy się, by Lainey została tylko z nim.

- Na pewno nie chcesz mi pomóc przy szykowaniu farby? - spytała córkę zachęcającym tonem.

Dziewczynka pokręciła głową.

- Nie teraz.

- Dobrze, wobec tego zrobimy to jutro rano.

Janna obesła łóżko, uważając, by nie znaleźć się

w zasięgu mocarnych rąk Claya. Stała za stołem,

przejrzała kartki ze szkicami, potem przygotowała sobie akwarele i pędzle, wybrała miękki ołówek, który po chwili odłożyła, i cały czas próbowała się skoncentrować na pracy. Zmieszała farby i zaczęła gryzmolić na kartce w nadziei, że z tych bazgrołów wyłoni się

coś, co nadawałoby się do użytku. Ale nic takiego się

nie narodziło, oprócz niebieskich plam, które, jak sobie

szybko uświadomiła, były dokładnie w odcieniu oczu

Claya Benedicta.

Porzuciła te próżne wysiłki i spróbowała narysować

grupkę malutkich, szmaragdowozielonych zabek

drzewnych, lecz ich oczy wbrew jej woli wciąż przybierały kolor błękitu i o wiele za bardzo rozumny wyraz. Spłukała niebieską oraz zieloną farbę z palety i zajęła się kolorem lawendowym, lecz wodne hiacynty, które naszkicowała, wydały jej się przekwitłe i złowieszcze, jakby pod pokarbowanymi, zmysłowymi liśćmi kryły jakiś jad.

Okazało się, że w dużo mniejszym stopniu, niż do

tej pory sądziła, opanowała sztukę koncentracji. Była tak roztargniona, że musiała wyjść z pokoju i



zrobić dla

Jennifer Blake

57

wszystkich lemoniadę, by znów móc się skupić. Ale to jej w niczym nie pomogło.

Usiłowała sobie wmówić, że tylko po to z ukosa rzuca spojrzenia na mężczyznę leżącego w łóżku, by wiedzieć, co on robi i sprawdzić, czy Lainey czuje się dobrze. Z całą pewnością nie miało to nic wspólnego z pięknie ukształtowanymi płaszczyznami jego twarzy, cyzelowaną linią ust, mocą bijącą z jego spojrzenia albo sposobem, w jaki włosy układały mu się w fale nad uszami. A już absolutnie nie miało to żadnego związku z potężnymi mięśniami długich nóg, rysującymi się pod dżinsami.

Żadna z tych rzeczy nie miała wpływu na to, że niechcący wypłukała pędzel w szklance z lemoniadą zamiast w kubku z wodą.

Po jakimś czasie zdołała namówić córkę, by zeszła z łóżka i przyszła malować razem z nią. Lainey zrobiła to niechętnie, powłócząc nogami, ale wkrótce ogarnęła ją fascynacja kształtami i barwami. Wysuwając z kącika ust koniuszek języka, stworzyła całkiem udatny portret Beulah, z jej ostrymi zębami, uśmiechniętym pyskiem i wielkim brzuchem. Pokazała swoje dzieło Clayowi, który entuzjastycznie wyraził swój zachwyt, a potem odesłał dziewczynkę z powrotem do rysowania, by spróbowała

jeszcze bardziej się postarać. W czasie gdy Lainey zaprzętała jego uwagę, Janna zdołała nieco podgonić własną robotę.

- Chciałbym tu mieć swój aparat fotograficzny.

Spojrzała na Claya i uświadomiła sobie, że minęło

prawie pół godziny odkąd nikt się nie odezwał.

- Po co? - warknęła.

58

CLAY

- Tworzycie we dwie śliczną grupę. Lainey jest bardzo podobna do ciebie, jakby była twoją miniaturką.

Janna spojrzała na niego podejrzliwie.

- Prawie wcale nie jesteśmy podobne.

- Macie takie same włosy, podobnie marszczycie czo

ło, gdy pracujecie nad czymś w skupieniu. - Zamilkł,

jakby prowokował ją, by zaprzeczyła.

- Ja nie wysuwam języka, gdy rysuję - powiedziała

chłodnym tonem.

- Mamo!

- Za to przygryzasz dolną wargę. Nie wiedziałaś?

Owszem, wiedziała, ale tylko dlatego, że czasami

w zimie pierzchły jej usta. Jednak nie potwierdziła jego

spostrzeżenia.

- Chyba naprawdę się nudzisz.

Lekko się uśmiechnął.

- No cóż, zdarzały mi się barwniejsze dni.

- Wyobrażam sobie.

- Naprawdę? - Przeciągnął się i ułożył wygodniej. -

Jak myślisz, co wtedy robiłem? I gdzie to było?

Nie zamierzała ciągnąć takiej rozmowy, więc szybko zmieniła temat.

- Jeżeli mówisz poważnie o aparacie, mogę ci go przynieść. Arty wyniósł ze ślizgacza twoją torbę, zanim go stąd zabrał.

- Jak to uprzejmie z jego strony. Nie ma jak starzy przyjaciele.

- Nie chciał, aby ktoś ukradł twój sprzęt.

- Wielkie dzięki, tylko że zabrał moją łódź. A więc nie tylko uprowadzenie, lecz również kradzież? Od kiedy

Jennifer Blake

59

się tu pojawiłaś, okolica wyraźnie zaczęła schodzić na

psy. A tak było tu spokojnie i bezpiecznie. - Zaraz jednak porzucił ironię. - Dokąd zabrał „Jenny”?

- Nie mam pojęcia. Gdzieś w bezpieczne miejsce.

- Z dala od ludzkich oczu, jak przypuszczam. Nie ma co, dobraliście się z Aligatorem jak w korcu maku.

Stary pizmoszczur i podstępna łasica.

Posłała mu zimne spojrzenie.

- Na pewno wziął ją do swojego domu - oznajmiła

Lainey. - Ma tam mnóstwo gratów.

- Pewnie masz rację, kotku - powiedział Clay

z krzywym uśmiechem. - To pierwsze miejsce, w którym będę jej szukał, gdy tylko się stąd wydostanę.

Oczy dziewczynki rozszerzyły się. Rzuciła pędzel,

podbiegła do łóżka i wspięła się na nie.

- Ale nie pójdziesz sobie na zawsze, prawda?

- Nie martw się, kochanie - powiedziała Janna ze

zjadliwym uśmiechem. - Clay jeszcze przez jakiś czas

zostanie z nami.

W spojrzeniu, jakie jej posłał, była zarówno złość,

jak i jakieś dziwne, niezgłębione i mroczne uczucie, które przyprawiło ją o szybsze bicie serca. Wytrzymała je tak długo jak mogła, a potem spokojnie odłożyła pędzel

i poszła po aparat.

- A torba? - spytał Clay, gdy podała mu go z bezpiecznej odległości.

- Nie proszę o nią.

- Mam tam filmy, obiektywy, filtry i inne potrzebne rzeczy.

Pochyliła głowę.

60

CLAY

- Tylko to? Żadnych nożyc do drutu czy podręcznej piłki?

- Tylko przybornik z narzędziami - odparł, wruszając ramionami.

- Zauważyłam.

- Możesz go wyjąć.

- Później - odparła sucho. Postanowiła dokładnie

sprawdzić, co tak naprawdę Clay trzyma w przyborniku.

Odwróciła się, nie czekając na odpowiedź, a więzień już

nie protestował, choć poczuła na plecach jego palące

spojrzenie.

Lainey przestała rysować i z zachwytem przyglądała

się, jak Clay zdejmuje ochraniacz z obiektywu, a potem

ustawia go do zdjęcia. Zrobił kilka ujęć dziewczynki i jej rysunków, rozśmieszając ją komicznymi uwagami, dlatego radośnie uśmiechała się do obiektywu. Jannie przyszło do głowy, że Clay stara się oczarować Lainey, co więcej, bardzo mu się to udaje. Chwilę później odgoniła

od siebie tę myśl. W końcu nie miał tu nikogo innego,

z kim mógłby porozmawiać. Mimo to bacznie ich obserwowała. Tak było do chwili, gdy zauważyła, że farby wodne na palcu zaczęły wysychać. Wtedy z ostentacyjną gorliwością wróciła do pracy.

Czas mijał szybko. Janna nie zwracała specjalnej uwagi na Claya i córkę. Od czasu do czasu słyszała, jak wyjaśniał dziewczynce sprawy związane z jasnością, na

świetlaniem, odległością czy ostrością, zupełnie jakby

Lainey miała osiemnaście lat, a nie zaledwie osiem. Po

jednej z szeptanych narad mała wyszła z pokoju i po

chwili wróciła z kilkoma nierozpieczętowanymi filmami.

Jennifer Blake

61

Niosła je z wielką uwagą, przytulając mocno do piersi.

Clay przygotował aparat, a Lainey bombardowała go pytaniami o to, co zrobi z pustymi kasetami. Gdy wdali się w dyskusję na temat ich przydatności jako zastawy

stołowej dla lalek, Janna całkowicie przestała zwracać

na nich uwagę.

Gdy znów na nich spojrzała, Lainey radośnie chichotała, usiłując utrzymać w ręku dwie puste kasety,

które sprytnie skradła Clayowi, a ten łaskotał ją po brzuszku,

by je puściła.

- Przestań! - krzyknęła Janna. Cisnęła pędzel i paletę, które spadły z łaskotem na stół i podbiegła do łóżka.

- Zostaw ją! Ona nie może...

Nagle śmiech Lainey urwał się. Dziewczynka krzyknęła i wybuchła zduszonym szlochem, a potem rzuciła kasety na łóżko i złapała się za brzuch.

Skonsternowany Clay chwycił małą za ramiona.

- Co ci się stało? - spytał nagłym szeptem. - Gdzie

cię boli?

Janna spadła na niego jak trąba powietrzna i tak mocno uderzyła, że odrzuciło go daleko od Lainey. Wyciągnęła ręce do córki, wzięła ją w ramiona i osunęła się na łóżko. Trzymając ją przy piersi, szukała na jej brzuchu

krwi.

- Co się stało? - spytał ostro Clay, usiłując jednocześnie skrętami ciała podnieść się do pozycji siedzącej.

- Co ja jej zrobiłem?

- Ma założony cewnik - warknęła Janna. - Do dializy. Jeżeli go wyciągnąłeś...

- Będzie musiała jechać do szpitala - dokończył za

62

CLAY

nią. Wokół ust pojawiły mu się białe plamy. - Powinienem był się zorientować.

- Właśnie.

- Nie chcę do szpitala - szlochała Lainey. - Nie chcę

kłucia. Proszę, niech mnie nie kłują.

Kłucie. To było słowo, jakie używały pielęgniarki,

które przychodziły do niej ze strzykawką. „Teraz będzie malutkie ukłucie”, mówiły. Ale nawet

małutkie ukłucia, gdy robione są dzień po dniu, stają się potworną torturą.

Na szczęście okazało się, że plastikowa rurka nie wypadła, a na opatrunku z gazy, który chronił nigdy nie-gojącą się ranę, nie było śladu krwi. Lecz Janna i tak

nie poczuła ulgi. Wprost przeciwnie, ogarnęła ją nieprzytomna wściekłość na Claya.

- Do diabła, dlaczego tak się z nią szamotałeś?

Chciałeś ją zabić?

- Przepraszam. Była tak radosna, że zapomniałem

o jej... dolegliwości.

- Jest chora na nerki, a ty o tym wiesz.

- Tak, ale...

- To końcowe stadium choroby. - Słowa zabrzmiały

spokojnie, ale ich echo zastygło w pokoju.

- Końcowe stadium...

Głos mu drżał. Nie dokończył zdania, a w jego

oczach pojawiło się zrozumienie. Janna zauważyła, że

Clay nie potrzebuje dokładniejszych wyjaśnień. Wiedział,

że żadne zwykłe lekarstwo, ani nawet operacja, nie przywrócą Lainey zdrowia, bo jej nerki nigdy już nie będą normalnie funkcjonowały. Nie była zdrowa i, niezależnie

Jenmfer.Blake

63

od tego, jak długo jeszcze pożyje, nigdy już zdrowa nie

będzie.

Jak długo jeszcze pożyje... bo w każdej chwili mogła

umrzeć. Wystarczy zwykła infekcja wirusowa, zakłócenie

równowagi najzwyczajniejszych chemicznych reakcji w organizmie, nawet jakiś drobny wypadek. Tak już zdarzało się przedtem, infekcja wyłożenia ścian żołądka, nagły skok ciśnienia krwi, płyn w

osierdziu. I tak to będzie szło, od kryzysu do kryzysu, aż wreszcie zdarzy się ten raz, kiedy Lainey nie zdoła wyzdrowieć. Chyba że dostanie nową nerkę.

- Jest naprawdę bardzo chora - szepnął Clay ochryple. Był wstrząśnięty.

Janna tylko spojrzała na niego. Cały czas kołysała córkę w ramionach.

- Więc, do diabła, co ty robisz tutaj, w samym środku

bagien, zamiast trzymać ją w pobliżu najlepszych szpitali? - huknął wściekle.

Ta sprawa stanowiła dla Janny prawdziwy koszmar,

który ani na chwilę nie opuszczał jej myśli. To była jedyna rzecz, której nie mogła zmienić ani kontrolować.

Podjęła ogromne ryzyko, wierząc, że okaże się dla jej

córki zbawieniem, a teraz Clay bezlitośnie wyciągnął na

światłoienne największą wadę jej planu. Znowu poczuła,

jak wzrasta w niej gniew.

- Dbam o moją córkę najlepiej jak potrafię, i tak jest

od chwili jej narodzin - powiedziała drżącym głosem.

- Nie tobie to osądzać, bo nic o nas nie wiesz. Nie jesteś w stanie zrozumieć, przez co musiałam przejść, przez co

obie przeszłyśmy. Zdrowie Lainey i moje decyzje to nie

twoja sprawa, ani teraz, ani nigdy.

64

CLAY

Patrzył na nią przez długą chwilę, coraz bardziej

utwierdzając się w słuszności swoich domysłów.

- Jesteś tego pewna? - spytał miękko.

- Oczywiście, że tak. - Była dumna, że jej głos zabrzmiał tak stanowczo, chociaż po plecach przebiegł jej dreszcz.



- A ja nie. Nawet zaczynam się zastanawiać, czy jej stan nie ma jakiegoś związku z moją obecnością w tej chacie.

- To najśmieszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. - Z trudem powstrzymywała się od dygotu.

Lainey chyba wyczuła dziwne prądy przepływające między matką a Clayem. Raz jeszcze załkała, a potem, chroniona jak tarczą ramionami Janny, przysłuchiwała się kłótni.

- Więc po co tu właściwie jestem? - Clay przytrzymał jej spojrzenie, patrząc na nią z takim napięciem, jakby siłą woli chciał ją zmusić do wyjawienia prawdy.

I prawie mu się to udało, jednak stawka była zbyt wysoka.

Z wymuszonym uśmiechem Janna odwróciła wzrok.

- Myślałam, że już sam sobie odpowiedziałeś na wszystkie swoje pytania.

- Nie rozumiem.

- Miałeś rację, twierdząc, że mam pewne zamiary co do twojego ciała.

Clay odsunął się od niej i oparł plecami o wezglowie łóżka.

- Czyli miałem rację?

Seks, czy też sama obietnica seksu, zawsze odwraca uwagę mężczyzny od ważniejszych spraw. Janna miała

Jennifer Blake

65

nadzieję, że ta życiowa prawda jej nie zawiedzie. Ze

względu na Lainey dobierając ostrożnie słowa, powiedziała:

- Jestem samotną matką i nie byłam w prawdziwym

związku, od kiedy zaszłam w ciążę. To obozowisko znajduje się z dala od ludzi, a my jesteśmy tu sami. Czy widzisz w tym coś złego?

- Może i nie, ale ci nie wierzę - odparł ponuro.

- Dlaczego? Jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

- Ale nie głupcem.

- Nie sądzisz, że możesz mi się podobać?

- Uważam, że faszeringowanie faceta narkotykiem

i przywiązywanie go do łóżka tylko po to, by się z nim

przespać, jest nieco zbyt... ekstrawaganckie. Nie wyglądasz na późną wnuczkę markiza de Sade'a, a próbujesz mi wmówić, że lubujesz się w związkach opartych na perwersyjnej przemocy. Tak więc seksualny cel twoich działań można włożyć między bajki, tym bardziej, że tak cudowna kobieta jak ty nie musi wymuszać na mężczyźnie, by się z nią kochał. O czym sama na pewno dobrze wiesz. Myślę, że jedynym powodem,

dla którego nie masz przy sobie mężczyzny, jest to,

że sama tak zdecydowałaś.

Rzeczywiście, nie jest głupi, a szkoda, bo teraz będzie

musiała się uciec do bardziej drastycznych środków.

- Trochę na wyrost nazwałeś to związkiem - powiedziała z niepewnym uśmiechem - bo to, czego od ciebie oczekuję, jest bardziej prymitywnej natury. Nie jest mi

potrzebny żaden prawdziwy związek, tylko...

- Intymny kontakt ciała.

66

CLAY

- Właśnie. - Była mu wdzięczna za podpowiedzenie

tego eufemizmu.

- A co z moimi potrzebami?

- Myślałam, że mężczyźni potrafią odgraniczyć miłość i pożądanie.

- Jedni potrafią, inni nie. A są też tacy, którzy nie próbują w racjonalny sposób analizować tej sfery życia, tylko poddają się odwiecznej prawdzie, że po to Bóg stworzył mężczyznę i kobietę, by się kochali.

Janna poczuła jakiś dziwny i zupełnie niepotrzebny żal. Mimo to zmusiła się do prowokacyjnego uśmiechu.

- A jak ty do tego podchodzisz? - spytała, przyciągając córkę jeszcze mocniej do siebie.

- Zgadnij - powiedział, patrząc jej w oczy.

- Przedtem mówiłeś, że muszę tylko poprosić. Założmy, że teraz proszę.

- Prześlę się z tobą i będę mógł sobie stąd iść?

- Tego nie powiedziałam.

- Tak, oczywiście. Więc właściwie jak sobie wyobrażasz nasz intymny kontakt ciał? A raczej to, co po nim nastąpi? Jestem silniejszy od ciebie i gdy tylko wpadniesz w moje ramiona, a raczej gdy już bez reszty wyczerpiemy pierwszy punkt programu, zaraz mogę zabrać się za następny, to znaczy zmusić cię, abyś mnie uwolniła.

Tak więc wystarczy, byś wpadła w moje ramiona, i...

Janna na skutek jego słów dostała jednocześnie wypieków, gęsiej skórki i małej zadyszki, szybko jednak się opamiętała. Zabawił się jej emocjami, był zresztą w tym

fantastycznie uroczy i seksowny, ale tak naprawdę miał

Jennifer Blake

67

ją w zasięgu rąk i w każdej chwili mogło dojść do zmiany ról. A wtedy Lainey znalazłaby się w wielkim niebezpieczeństwie. Coś go jednak przed tym powstrzymywało. Tylko co? Nieważne. Musiała jak najprędzej znaleźć się poza zasięgiem jego rąk. I tyle.

- Umierasz z głodu, a przecież ja jestem tu kucharką

- zażartowała.

- Może jednak warto zaryzykować - odpowiedział,

wyraźnie rozbawiony.

Rzeczywiście, chyba warto, pomyślała Janna. Poczwała, jak ogarniają żar. I zarazem chłód. Być może wykorzysta seks, by odwrócić uwagę Claya od tego, czego naprawdę od niego chce... lub też by od niego to uzyskać, nie narażając go przy tym na śmierć.

Wyglądało na to, że będzie musiała spróbować.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Kierunek, jaki przybrały jej myśli, był tak niewygodny, że zdjęła Lainey ze swoich kolan i już zamierzała wstać, ale wtedy Clay chwycił ją związanymi rękami za ramię. Chwył był gorący i mocny. Janna zastygła w bezruchu i spojrzała w jego niezgłębione, ciemnoniebieskie oczy. Mijały sekundy, a Lainey przyglądała się im, ze zdziwienia marszcząc brwi.

Clay spojrzał na dziewczynkę, gwałtownym ruchem puścił Jannę i odsunął się aż pod samą ścianę, choć jego mina nie pozostawiała wątpliwości, że następnym razem nie będzie taki miękki.

Janna odetchnęła z ogromną ulgą. Wiele nauczyła się przez tę krótką chwilę, a także poznała odpowiedź na bardzo ważne pytanie. Ocaliła ją obecność Lainey. Albo Clay Benedict nie zamierzał uciekać się do przemocy

w obecności dziecka, albo bał się, że znów je urazi, jeżeli zacznie się jakaś szamotanina. Była mu za to wdzięczna,

ale niemal pragnęła, by okazał się kimś innym, a najlepiej zimnym draniem. Nie chciała go lubić ani szanować, nie

mogła bowiem dopuścić do tego, by zawładnęły nią wyrzuty sumienia za to, co mu robiła teraz i zamierzała zrobić w przyszłości.

Usiłując się opanować, powiedziała:

Jennifer Blake

69

- Chyba nadeszła moja pora na kawę. To mój sposób

na popołudniowy spadek energii. Tobie też zrobić?

- Nie odczuwam spadku energii nawet wtedy, gdy

spędzam dzień normalnie, a co dopiero mówić, gdy cały

czas się wyleguję - odparł. - Nie muszę jednak wstawać

w nocy, by dopilnować... różnych spraw.

- Słyszałeś. - To nie było pytanie, lecz stwierdzenie.

- O pierwszej, a potem o czwartej nad ranem - odparł spokojnie. - Zastanawiałem się, co się dzieje, ale teraz już wiem.

Janna odwróciła od niego wzrok i ruszyła do drzwi.

- Czy to oznacza, że nie chcesz kawy?

- Lubię ją, ale w przygotowanej przez ciebie bywają

różne niespodzianki.

Nie mógł darować sobie tej złośliwości, wypowiedzianej cierpkim, zgryźliwym tonem. Janna zaczerwieniła się.

No cóż, to ona grała tu nieczysto.

- Tym razem nie będzie żadnych dodatków - powiedziała. - Obiecuję.

- Mimo że tak byłoby ci wygodniej? Gdybym znów

zapadł w długi, błogi sen? - Przeciągnął się leniwie i całkiem niedwuznacznie.

- To wielka pokusa... - Śmiało podjęła tę grę słowną,  
choć jeszcze bardziej zaczerwieniła się. - Ale postaram  
się jej oprzeć.

- Wszyscy grzesznicy tak mówią, a potem w piekle  
brakuje miejsca.

- Masz rację, bo pewne grzechy są nieuchronne. Taka  
już jest ludzka natura. Podam ci kawę, lecz nie po to,  
by cię uśpić. Wolę, abyś był... rozbudzony.

## CLAY

- Tak więc, opierając się jednej pokusie, zarazem pofolgujesz sobie innej. - Clay przeciągał wyrazy, cały czas wpatrując się w Jannę.

- To jak? - spytała szybko.

- Piję czarną.

- Pamiętam - powiedziała i wyszła z pokoju.

Nadal obawiała się zostawiać Lainey z Clayem, ale

już nie tak bardzo jak przedtem. Okazało się jednak, że

Clay Benedict stanowi dla niej o wiele poważniejsze zagrożenie, i to w zupełnie innej sferze, czego do tej pory zupełnie nie brała pod uwagę. Zdobywał o Jannie coraz

więcej informacji, a wkrótce będzie wiedział już tyle, że bez trudu będzie mógł ją zniszczyć. Problem polegał na

tym, czy do tego czasu ona zdąży zrealizować swój plan.

W kuchni zajęła się parzeniem kawy i zaraz potem

usłyszała w korytarzu kroki córki. Lainey pojawiła się

w kuchni.

- Mamo, Clay jest głodny - oznajmiła.

- Jadł śniadanie.

- Wiem, ale on jest większy niż my. Możemy go poczęstować moim specjalnym ciasteczkami?

Lainey była na tak ostrej diecie, że słodczyce dostawała

bardzo rzadko. To, że chciała podzielić się z Clayem

swoimi ulubionymi ciasteczkami czekoladowymi, znaczyło naprawdę wiele. Janna uśmiechnęła się do dziewczynki.

- Owszem, możemy, ale to chyba znaczy, że ty też

dostaniesz jedno?

- Tylko jedno - uroczyście przyrzekła Lainey.

Janna wyjęła z puszkii dwa ciasteczka i podała je cór-

Jennifer Blake 71

ce, a potem patrzyła za nią, gdy mała biegiem ruszyła

korytarzem. Po chwili usłyszała, jak Lainey i Clay zaczęli rozprawiać o tym, czy do czekoladowych ciasteczek lepiej pasuje masło kakaowe czy orzechowe. Szmer ich głosów ledwie dochodził przez szum gotującej się wody,

ale Janna doszła do wniosku, że Clay zamierza wykorzystać dietę Lainey jako punkt wyjścia do kolejnych pytań o stan jej zdrowia.

Na chwilę zamknęła oczy, a potem nalała wody do

dzbanka, wyjęła z szafki kubki, a dla siebie z lodówki

mleko w połowie zmieszane ze śmietanką. Ustawiając to

wszystko na blacie, usłyszała, że Lainey chichocze, rozbawiona czymś, co powiedział Clay. On też się roześmiał, a jego śmiech, głęboki i radosny, wibrował w powietrzu.

Nagle Janne naszło wspomnienie innego dnia, innego

mężczyzny i innej szczęśliwej chwili. Ogarnęła ją rzewna

tęsknota.

Nie, nie będzie myślała o ojcu Lainey. Od lat już nie

pozwaliała sobie na ten luksus. Przez długi czas sprawiało jej to zbyt wielki ból, a potem bez reszty zaabsorbowała

ją walka o byt, musiała bowiem utrzymać siebie i córkę.

Stała się przy tym niezwykle ostrożna w kontaktach

z ludźmi, za nic nie chciała bowiem dopuścić, by znów

została tak straszliwie zraniona.

I udawało jej się aż do czasu, gdy Lainey zachorowała,

bo wtedy nic innego nie miało już znaczenia.

Janna wlała kawę do kubków i ruszyła do pokoju Claya. Stała już prawie w drzwiach, gdy usłyszała



pełen powagi głos córki:

- Trzeba się dzielić z innymi. Moja mama tak mówi.

## CLAY

- I ma świętą rację - odparł Clay. - Moja mama zawsze mi powtarzała, że tylko ludzie bez serca nie chcą się niczym dzielić.

- Ja mam zdrowe serce.

- Wiem, kotku. To miło, że podzieliłaś się ze mną swoimi ciasteczkami.

- Tak się zastanawiam...

- Nad czym?

Po tonie głosu Claya łatwo było rozpoznać, że traktuje swoją rozmówczynię bardzo ostrożnie i, mimo częstych

żartów, z całą powagą. Janna uśmiechnęła się. No cóż,

jej więzień zorientował się, że Lainey jest wrażliwym

i bardzo mądrym dzieckiem. Nagle, gdy usłyszała pytanie córki, wprost zapało jej dech.

- Czy mógłbyś podzielić się ze mną nerkami? Wiem,

że jestem mała, ale nerka dorosłej osoby byłaby w sam

raz. Pan doktor tak powiedział. Mama by mi oddała swoją, ale jej krew nie pasuje. Ja potrzebuję tylko jedną nerkę, więc nic by ci się nie stało, wcale byś od tego nie zachorował. Oboje bylibyśmy zdrowi i mielibyśmy przed sobą długie życie. I wcale by cię to tak bardzo nie bolało.

Naprawdę! Gdybyś chciał, moglibyśmy leżeć w tej samej

sali w szpitalu. Ja bym się z tego bardzo cieszyła, bo

w szpitalu jest albo nudno, albo strasznie, a tak moglibyśmy sobie gadać do upadłego. A potem nie byłoby już żadnych złych pielęgniarek i lekarzy, którzy myślą, że

sami najlepiej wiedzą, jak się czujesz, choć tak wcale

nie jest. No i nie byłoby tych wstrętnych maszyn.

Janna z całej siły zacisnęła palce na kubkach, lecz

nawet tego nie poczuła. W gardle narastał jej szloch, serce Jennifer Blake

**jej się ścisnęło. Nie ukrywała przed Lainey niczego na**

temat postępu jej choroby, mówiła jej o wszystkim szczerze i dokładnie. Mimo to aż do tej chwili nie uświadamiała sobie, jak dużo jej córka zdołała z tych wyjaśnień zrozumieć.

A teraz już wiedziała.

Podejrzewała też, że prośba jej córki, wyrażona w jak  
że rozsądnych słowach, nie zostanie wysłuchana, tak jak

całe lata temu bez odpowiedzi pozostał apel Janny do

rodziny Benedictów. Lecz ona, matka, nigdy nie zawiedzie Lainey. Jeszcze raz przysięgła sobie, że  
zrobi wszystko, co będzie trzeba, by uratować córkę. I, do diabła, nic ją nie obchodzi konsekwencje,  
jakie będzie musiała

ponieść, ani kogo przy tym skrzywdzi.

Clay najpierw przez chwilę milczał, a potem ochryple

odchrząknął. Gdy wreszcie się odezwał, jego głos brzmiał

spokojnie, lecz przebijała przez niego również nutka

ostrożności.

- Moja krew też może nie pasować.

- Wiem - przyznała Lainey. - Ale pomyślałam, że

jednak może pasować, bo twoje oczy są zupełnie takie

same, jak moje.

- Nie jestem pewny, czy to ma jakieś znaczenie.

Nie wiem też, czy twojej mamie spodobałby się ten

pomysł.

- Podobałby się. Słyszałam, jak mówiła Nonie, że

rozpaczliwie szuka dla mnie nerki, bo nie może znieść

myśli o tym, że może mnie stracić.

- Kim jest Nona?

- To moja babcia. Mieszka w Missisipi z dziadkiem.

## CLAY

Stale chodzi do kościoła i przez cały czas się modli, ale mama okropnie się zezłościła, gdy kiedyś babcia powiedziała, że Bóg na pewno by mnie uleczył, gdyby właśnie tego dla mnie chciał.

- I co twoja mama na to odpowiedziała?

- Że Bóg nie lubi pomagać tym, którzy nic nie robią, tylko załamują ręce, ale wspiera takich, którzy walczą.

Jeżeli chcemy, żeby Bóg nam pomógł, musimy dać mu szansę, by mógł nam pomóc. A wtedy Nona powiedziała, że nie chce mieć z tym nic wspólnego, a mama, że jak tak, to sama się tym zajmie.

- Twoja mama jest dzielną kobietą.

- Wiem, ale czasami tak żałośnie płacze, gdy myśli, że tego nie widzę.

Zapadła chwila ciszy, aż wreszcie Clay zapytał:

- Naprawdę, kotku?

- Nie ma przy sobie nikogo i jest coraz bardziej zmęczona. Ale przede wszystkim boi się.

- Ja też, kochanie. Tak samo jak ty nie lubię klucia.

- Nie lubisz? - Lainey dobrą chwilę się nad tym zastanawiała. - To będzie tylko kilka ukłuć, a potem nie będzie już żadnych, albo przynajmniej niewiele.

- Rozumiem. - Głos Claya brzmiał ochryple.

- Ale nie tego boi się moja mama.

- A czego, twoim zdaniem? - Janna wiedziała, że

Clay pyta nie tylko przez ciekawość.

- Tego, co się stanie. To znaczy, co się stanie ze mną.

Gdybyś poszedł z nami do szpitala, może mógłbyś ją trzymać za rękę, gdy będą mnie operować, i mówić jej, że wszystko ze mną będzie dobrze.

Jennifer Blake

75

- Ja... rozumiem, o co ci chodzi, ale nie wiem, czy będę mógł tam być.

Dla Janny zabrzmiało to jak uprzejma odmowa. Zresztą wcale się nie dziwiła, bo przecież Clay prawie ich nie znał i, o ile jej było wiadomo, nie miał pojęcia, że

były skoligacone z rodziną Benedictów. Ale nawet gdyby

zaryzykowała i powiedziała mu o tym, było bardzo wątpliwe, by ta wiedza przeważyla nad złością za to, że został

uwięziony. Dzięki temu nie musiała jednak pytać go

wprost o zgodę i narażać się na tak bardzo prawdopodobną odmowę. O tym właśnie myślała w nocy, gdy nie mogła zasnąć.

Uznała, że ta rozmowa trwa już wystarczająco długo.

Kilka razy szybko zamrugła powiekami, żeby usunąć

ślady łez, uśmiechnęła się pogodnie i weszła do pokoju.

- Proszę, oto kawa - zawołała. Podała Clayowi kubek i upewniła się, że dobrze go trzyma związanymi rękami. - Jak widzę, ciasteczka zostały już zjedzone. Lainey, chcesz soku?

Dziewczynka zmarszczyła brwi, gdyż przerwano jej

tak ważną rozmowę, gdy jednak spojrzała matce w twarz,

nie powiedziała ani słowa, tylko założyła ręce na piersi

i zacisnęła usta. Gdy Janna jeszcze raz zaproponowała

sok, Lainey spuściła głowę i zaczęła machać nogami.

Janna nie mogła w żaden sposób pocieszyć ani uspokoić córki, bo wtedy wydałoby się, że słyszała, o czym mówili, a tego nie chciała, bo wtedy Clay najpewniej

zadałby jej pytania, na które nie zamierzała odpowiadać.

Potem spróbuje wyjaśnić córce, że już nie musi się bać ani o przeszczep, ani o matkę. Teraz jednak musiała mil-

76

CLAY

czyć, mając niezłomną nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

Gdy cicho westchnęła i odwróciła wzrok od mizernej

twarczyczki dziecka, niemal przez przypadek jej spojrzenie napotkało wpatrzone w nią oczy Claya. Spodziewała się zobaczyć w nich szyderstwo albo nawet naganę, ale

znalazła tylko irytujące współczucie.

Wiele godzin później, w nocy, gdy już położyła Lainey do łóżka, wykonawszy uprzednio wszystkie konieczne zabiegi i podawszy lekarstwa, przypomniała sobie o torbie Claya. Obiecała przecież, że mu ją odda, gdy

tylko sprawdzi jej zawartość. Jeżeli jej więzień dostanie swoje aparaty, wreszcie czymś się zajmie, a ona otrzyma

całą serię artystycznych zdjęć córki. Nie miała ich wiele, tylko kilka zrobionych podczas promocji w sklepach. Z

początku brakowało jej pieniędzy na takie rzeczy, a podczas ostatnich trzech lat również czasu. Włożyła bawełniany szlafrok na podkoszulek i szorty, w których sypia

ła, i bosą poszła do kuchni.

Czarna nylonowa torba z aparatami, wielka jak worek

na ubranie, była bardzo ciężka. Janna postawiła ją na

stole i otworzyła zamek. W środku zobaczyła dwa aparaty, mnóstwo nowych kaset z filmami, zestaw obiektywów i filtrów, dwa składane statywy, termos i torebkę z nieświeżymi kanapkami, leciutką pelerynę oraz saszetkę

z narzędziami, której nie zauważyła przedtem. Każda

rzecz leżała w odpowiedniej kieszonce albo była przymocowana paskami. Przynajmniej jeśli chodzi



o pracę, Clay Benedict wydawał się człowiekiem skrupulatnym

i metodycznym. Nie całkiem pasowało to do wrażenia,

Jennifer Blake 77

jakie na niej wywarł, wydał się jej bowiem mężczyzną

beztroskim i uwodzicielem bardziej zainteresowanym

włóczęgą po moczarach niż pracą, ale przecież w każdym

człowieku drzemią różne i często sprzeczne ze sobą cechy charakteru. Wyjęła saszetkę z narzędziami, zarzuciła pasek torby na ramię i ruszyła do pokoju więźnia.

Gdy weszła, Clay spojrział na nią i odrzucił na bok

czasopismo, które akurat czytał. Było to jedno z jej fachowych pism na temat malowania akwarelami. Musiał

je wziąć z roboczego stołu. Patrząc na swoją torbę, powiedział:

- Dobra obsługa. Szybko mogę się do tego przyzwyczaić.

- Lepiej się nie przyzwyczajaj - poradziła mu, rzucając torbę na łóżko. - To nie potrwa długo.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że zamierzasz

mnie wypuścić?

Obdarzyła go lodowatym spojrzeniem, odsunęła się

poza zasięg jego rąk i odwróciła się, by wyjść z pokoju.

- Zaczekaj! - zawołał. - Zostań ze mną przez chwilę.

- Jest późno. Muszę iść spać.

- Zanim Lainey znów się obudzi?

Skinęła głową.

- Tak więc zamierzasz zostawić mnie tu samego, skazanego na gadanie tylko do siebie. Niedługo oszaleję.

- Przykro mi.

- No pewnie. Mogłabyś przynajmniej mi powiedzieć,

po co to wszystko robisz. Czego ty tak naprawdę chcesz?

Okupu, żeby mieć pieniądze na przeszczep nerki?

## CLAY

- Dlaczego tak sądzisz?

- To logiczne wytłumaczenie, a poza tym taki wniosek wyciągnąłem z tego, co mi powiedziała Lainey. Nie rozumiem cię, bo przecież zawsze możesz zwrócić się

o pomoc do jakiejś organizacji charytatywnej albo rządowej.

- Musiałabym mieć dużo szczęścia, żeby mi coś przyznali - mruknęła. - A więc ile, twoim zdaniem, jesteś wart?

- Nie aż tyle, ile ci się wydaje. Zastanawiam się też, kto zajmie się twoją córką, gdy wylądujesz w więzieniu?

- Potem będę się o to martwiła. Na razie wszystko jest w porządku i daję sobie radę.

- A to, że dla kariery artystycznej ryzykujesz życiem córki, też jest w porządku?

Patrzył na nią oskarżycielsko, a w jego głosie zadudnił niepohamowany gniew.

- Musimy z czegoś żyć. Ale to miło, że się o nas troszczysz, zwłaszcza że w niczym się nie orientujesz.

- Orientuję się wystarczająco dobrze, by zrozumieć, że mieszkając tutaj, wystawiasz życie Lainey na niebezpieczeństwo. Do diabła, o czym ty w ogóle myślisz?

Janna ponuro się uśmiechnęła.

- Może właśnie dlatego jesteś tutaj? Żeby pomóc mi się o nią troszczyć?

- Chyba żartujesz.

- Dlaczego? Przecież w swojej lekarskiej torbie masz

weterynaryjny sprzęt medyczny.

- Ale nie jestem doktorem medycyny!

Jennifer Blake

79

- Na pewno sobie poradzisz - zapewniła go z całym przekonaniem, na jakie mogła się zdobyć.

- Ty chyba oszalałaś!

Pomyślała, że Clay stara się mówić cicho, żeby nie obudzić Lainey, co tylko jeszcze bardziej podkreślało jego złość.

- No więc masz wyjaśnienie.

Popatrzył na nią badawczo.

- Nie wydaje mi się - powiedział w końcu. - Natomiast sędzę, że ty coś knujesz. Nie jestem pewny, co, ale sędzę, że bardzo boisz się tego, co zamierzasz zrobić.

Jesteś niespokojna i zdenerwowana, walisz na oślep każdego, kto za bardzo się do ciebie zbliży. No i dobrze, tylko się nie zdziw, jeśli wreszcie ktoś ci odda.

- Mam to potraktować jako ostrzeżenie?

- Traktuj to jak sobie chcesz.

- Jeżeli prowadzisz tak miłą pogawędkę tylko po to, by zabić nudę, to świetnie się bez tego obejść. Dobranoc.

- Powiedziała to z dumnie uniesioną brodą.

Odwróciła się do drzwi tak szybko, że jej luźno zawiązany szlafrok rozchylił się na całej długości. Zebrała poły i pochyliła głowę, szukając końców paska. Nagle

usłyszała za sobą ciche szuranie. Zaalarmowana, podniosła głowę.

Ale było za późno. Clay stał za nią. Objął ją w pasie

i mocno pchnął na ścianę koło otwartych drzwi. Zawirowało jej w głowie, na chwile straciła

oddech. Zaraz potem Clay obrócił ją przodem do siebie, chwycił za prawy nadgarstek, podniósł do góry i lewą ręką przycisnął

go do ściany, podczas gdy twardym prawym ramieniem,

## CLAY

przywiązany do drugiej ręki, naciskał na jej miękkie piersi.

- No - powiedział cicho, a jego ciepły oddech po łaskotał ją w policzek i ucho. - Zobaczymy, czy to nie polepszy moich umiejętności komunikowania się z ludźmi.

Janna coś mruknęła. Nie był to jednak wyraz bólu

ani strachu, a jedynie złości, że dała się uśpić jego spokojem, współczuciem i pięknym uśmiechem. Do tego zapomniała, jakiej długości jest lina, którą był przywiązany w pasie. Jak mogła też sądzić, że nie będzie próbował

ucieczki ani nie zastosuje przemocy tylko dlatego, że do tej pory zachowywał się tak spokojnie. Była na siebie wściekła.

Odsunął się odrobinę, by spojrzeć jej w oczy. To, co tam zobaczył, musiało go zadowolić, bo napięcie na jego twarzy troszkę zelżało.

- No dobrze! Jak widzisz, gra skończona - powiedział z ponurą stanowczością. - Gdzie masz kluczyk do tej cholерnej kłódki?

Zaczęła ogarniać ją panika. Szybko musiała znaleźć

jakieś wyjście z sytuacji, niestety trudno jej było się skupić, gdy ciało Claya napierało na nią i otaczało swym ciepłem. Do tego twarde, umięśnione udo tkwiło między

jej nogami i naciskało nieustępliwie, a to jeszcze bardziej zakłócało pracę umysłu.

- Nie mam go - powiedziała wreszcie, zachłystując się oddechem.

- To zła odpowiedź. Spróbuj jeszcze raz.

- Naprawdę go nie mam. - Poczwała, że jej pragnie,

Jennifer Blake 81

co jeszcze bardziej wyprowadziło ją z równowagi. Lewą

rękę miała wolną. Chwyła w garść połę jego koszuli

i próbowała go od siebie odepchnąć. Leciutko się uchylił, a potem napał na nią jeszcze mocniej, wyciskając jej

niemal powietrze z płuc. Znieruchomiła.

- To nie jest żadna gra - poinformował ją ze śmiertelnym spokojem. - Współczuję tobie i twojej córce, ale mam ciekawsze rzeczy do roboty niż tkwienie w tym

obozowisku dla twojej przyjemności. Rozwiąż te cholerne więzy, albo drogo mi za wszystko zapłacisz.

Ton jego głosu wskazywał, że Clay Benedict jest dużo

bardziej wściekły, niż jej się wydawało. Jeżeli się go doprowadzi do ostateczności, może być bardzo nieprzyjemny. Mimo to Janna nie wierzyła, by potrafił ją skrzywdzić.

Mężczyzna, który pozwolił jej dziś po południu siedzieć

w zasięgu swoich rąk i nie zrobił nic, by się uwolnić

tylko dlatego, że nie chciał przestraszyć małej dziewczynki, na pewno nie był brutalem. I całe szczęście, bo naprawdę nie miała klucza przy sobie. Zostawiła go w kieszeni ubrania, które nosiła w ciągu dnia i zdjęła, gdy wchodziła pod prysznic.

- Zostaw mnie - powiedziała spokojnie. - Nie mogę

ci pomóc.

- Chyba jednak możesz - mruknął. - Może sprawdzimy, które z nas ma rację?

- Zostaw mnie - powtórzyła.

Zrobił ruch lewą rękę, jakby chciał ją opuścić, bo zapomniał, że jest skrepowana. Klnąc niecierpliwie pod nosem, jeszcze raz szarpnął za linę, dzięki czemu zdobył

ze dwa centymetry luzu. Wtedy opuścił błyskawicznym

## CLAY

ruchem obie ręce, trąc nimi o żebra Janny, potem o jej pełne piersi, najpierw z jednej strony, potem z drugiej.

Wreszcie odchylił się lekko do tyłu i wsadził rękę do kieszeni jej szlafroka, która znajdowała się dokładnie na jej kości łonowej.

Gdy szukał klucza, czuła się tak, jakby ją obmacywał.

Clay Benedict położył na niej ręce - i nadal je tam trzymał - a ona stała, zupełnie osłupiała, ani się nie opierała, ani nawet nie protestowała.

A on nie cofnął ręki. Biło od niej podniecające ciepło, tak blisko zbiegu ud, powodując w całym jej ciele wprost

szaleńcze emocje, które jeszcze się wzmogły, gdy rozpostarł palce. Na jego usta wypłynął leniwy uśmiech.

- Jeszcze nie teraz - powiedział.

- Mówiłam ci, że nie mam przy sobie klucza.

Pokiwał głową, w oczach miał zdecydowanie kpiący wyraz.

- Och, w tym chyba się mylisz. Bo to, co jednak masz, może stanowić klucz do całej sprawy.

Uniosła ręce, by się zasłonić, próbowała go odepchnąć, ale Clay udaremnił jej wysiłki, chwytając ją znów za nadgarstek, podczas gdy uniesionym łokciem przyparł

jej ramię do ściany. Potem, wytrzymując spojrzenie jej rozszerzonych oczu, pochylił głowę i ustami dotknął jej warg.

Czuła się obrażona. Nienawidziła, gdy ktoś ją zmuszał



do czegoś siłą, nie mogła uwierzyć, że to się dzieje i bała się tego, co stanie się za chwilę. A przecież jego usta

były miękkie, muskał ją nimi delikatnie, kusił, by poddała się gorączce od dawna uspiionych zmysłów. Poczula się

Jennifer Blake

83

jak po zażyciu narkotyku. Serce waliło jej w piersi, topniała jak gorący karmel.

Teraz Clay muskał jej zaciśnięte usta językiem. Poczula jego słodczy, jego intensywny, jedyny w swoim rodzaju zapach. Wstrzymała oddech. Tak bardzo pragnęła wtopić się w niego, przyciągnąć bliżej, aż ich ciała złączą się w jedno, a on wypełni głębię jej istoty, która była

pusta od tak wielu, wielu lat.

Gdy tak stała nieruchomo w jego ramionach, przyszło

jej do głowy, że jeśli podda się jego namiętności, może

wiele zyskać. Czyż nie brała tego pod uwagę, gdy zastanawiała się, jak pomóc córce? Jednak uczucia, które Clay w niej wzbudzał, były tak zaskakujące, że zaczęła

lękać się samej siebie. Nie mogła pozwolić, by ktokolwiek zbliżył się do niej aż tak bardzo. Musi to przerwać i pomyśleć, upewnić się, że postępuje słusznie, zanim posunie się tak daleko, że już nie będzie mogła się wycofać.

Kierowana tymi obawami, podjęła decyzję. Oderwała

usta od jego warg, uniosła kolano i mocno uderzyła nim

między jego rozstawione nogi. Clay wyczuł jej ruch, usi

łował się odwrócić, ale nie zdążył. Wydając urywany jęk,

zgiął się w pół. Janna wyrwała mu się i wyskoczyła na

korytarz. Sekundę później była już bezpieczna po drugiej

stronie drzwi.

Nie zatrzymała się, lecz przebiegła kilka krótkich metrów do swojego pokoju, daleko poza zasięg liny, którą Clay Benedict był związany. Zamknęła za sobą drzwi,

przekręciła klucz i oparła się o nie. Przycisnęła ręce do ust, jakby chciała w ten sposób uspokoić

szybki oddech,

**CLAY**

albo zapanować nad strachem i wyrwać się z oszołomienia.

Jak mocno go uderzyła? Czy ten biedak nie potrzebuje

teraz pomocy? Czy może zaryzykować i pójść to sprawdzić, czy też lepiej nic nie robić?

Nie była stworzona do tego rodzaju czynów. Jej serce

tak się tłukło, że prawie wyskoczyło z piersi. Cała się

trzęsała. Naprawdę zaczynała się obawiać, że plan, który

ułożyła, przekracza jej możliwości, że nie ma dość zimnej krwi, by uciekać się do takich podstępów.

A mimo to musi się na to zdobyć. Musi się przewyciężyć i zrobić to, co trzeba.

**ROZDZIAŁ PIĄTY**

Clay obudził się na długo przed świtem. Jakiś czas

spędził pracując nad więzami na rękach, bo teraz już był

pewny, że Janna go nie wypuści. No, chyba że wzięłby

Lainey jako zakładniczkę, ale to w ogóle nie wchodziło

w rachubę. Arty wykonał dobrą robotę, ale Clay zdołał

trochę rozluźnić supły. Gdyby już teraz zamierzał opuścić obozowisko, mógłby szybko uwolnić się z więzów, bo

w nocy odkrył, że Janna nie zauważyła kombinerek, które zawsze nosił w kieszeni spodni. Jednak nie był jeszcze gotowy do odejścia. Bliskość Janny zeszłego wieczoru

rzuciła nowe światło na jego niewolę. Istniały niedokończone sprawy między nimi, i należało je załatwić tu, na miejscu.

Jednak wymuszona bezczynność zaczynała mu już dokuczać. Przez kilka minut chodził w tę i z powrotem tak daleko, jak pozwalała mu na to lina, potem wykonał serię

ćwiczeń, by rozruszać zastałe mięśnie. Miał wielką ochotę na filiżankę mocnej kawy, ale nie mógł się zdobyć na

to, by zawołać Jannę, bo wiedział, że znów spędziła całą

noc przy Lainey. Uderzyło go, jak komiczna jest jego

troska o swoją prześladowczynię, podczas gdy ona zupełnie nie przejmowała się tym, czy jest mu wygodnie lub czy czegoś potrzebuje.

86

CLAY

Właśnie przeglądał jej szkicowniki, które zostawiła na roboczym stole, gdy drzwi się otworzyły i zza framugi wyłoniła się jasna główka. Gdy Lainey zobaczyła, że Clay już wstał z łóżka, jej buzia rozjaśniła się w radosnym uśmiechu. Wśliznęła się do pokoju i podeszła do niego.

Miała na sobie piżamę, a w ręku trzymała jakiś papier.

- Co robisz? - spytała.

- Nic, ale bardzo bym chciał z kimś pogadać lub czymś się zająć.

- Możesz porozmawiać ze mną. - Chwyciła go za rękę. - Tak będzie lepiej, niż grzebać w mamy rzeczach do rysowania. Bardzo tego nie lubi i mnie nie wolno ich ruszać. Nikomu nie wolno.

- Złości się wtedy, co? - Tym akurat Clay by się nie przejął, ale aż zmarszczył czoło, by pokazać Lainey, że bierze sobie do serca jej przestrozę.

- Okropnie się złości. Bo wiesz, właśnie tymi rysunkami zarabia na nasze utrzymanie.

- Wiem.

- A teraz chcę ci coś pokazać.

Mówiąc to, pociągnęła go na łóżko. Posłusznie się jej poddał, bo Lainey z dobroci serca starała się uchronić go przed reprimendą od Janny.

- Co takiego? - spytał.

Nie odpowiedziała, lecz podała mu papier. Wziął go

odruchowo, przyglądając się jednocześnie jej twarzy. Cienie pod oczami były głębsze niż wczoraj, a policzki bardziej opuchnięte. Pokiwał głową ze smutkiem i spojrzął

na papier.

To, co zobaczył, zaparło mu dech w piersiach. Wpa-

Jennifer Blake

**87**

trywał się tak intensywnie, że oczy zaczęły go palić, a zaciśnięte na papierze palce zdrętwiały.

Trzymał w ręku fotografię, którą piętnaście lat temu

zrobił w college'u, gdy dopiero zaczynał bawić się aparatami. Ciemnowłosy młody mężczyzna, stojący zaledwie u progu życia, śmiało patrzył w obiektyw pogodnymi

niebieskimi jak morze oczami, a na ustach miał krzywy

uśmiezek.

- Widzisz? - spytała Lainey pochylając się, by również spojrzeć na zdjęcie. - Mówiłam ci, że wyglądasz tak samo jak mój tatuś.

Miała rację. Mężczyzna na zdjęciu był bratem Claya.

Nie żył od dziewięciu rozpaczliwie długich lat. To był

jego bliźniak, Matt, a Clayowi brakowało go codziennie,

w każdej chwili życia.

- Skąd to masz? - spytał ochryple.

- To mamy. Ma je od dawna.

- A skąd wiesz, że to twój ojciec?

- Powiedziała mi. - Dziewczynka spojrzała na niego

tak, jakby nagle okazał się wyjątkowo tępy. - A ona przecież wie, bo jest moją mamą.

- Mówiła ci coś więcej?

- Powiedziała, że umarł, zanim jeszcze się urodziłam.

Ale myślałam...

- Co takiego, kotku?

Lainey chwilę mu się przypatrywała, uważnie studiując rysy jego twarzy.

- Myślałam, że może się pomyliła. Byłam pewna, że

właśnie dlatego tu przyjechałyśmy... no i że dlatego cię

uwięziła.

88

CLAY

Lainey sądziła, że może być jego córką, choć jej matka

twierdziła inaczej. Nie było to jednak możliwe. Fotografia okazała się wystarczającym dowodem, a poza tym, do

diabła, przecież gdyby kiedyś się kochał z Janna, na pewno by o tym nie zapomniał.

Ojcem Lainey był jego brat bliźniak. Podejrzenie to

jedno, ale przyjęcie tego do wiadomości, to zupełnie inna sprawa. Matt był beztroskim chłopakiem, kochał kobiety

i cieszył się ich wzajemnością, ale nigdy nie wykazał się brakiem odpowiedzialności.

Nagle Clay przypomniał sobie ojca, gdy grzmiał przeciwko kobietom, które uwodziły mężczyzn, a potem szantażowały ciążą, by zmusić ich do ślubu. Staruszek miał na tym punkcie absolutnego fioła, bo sam został w ten sposób najpierw schwytany, a potem, gdy matka ich opuściła, pozostawiony z czterema nieletnimi synami. Jednak Clay, który od matki słyszał odmienną wersję wydarzeń, puszczał

mimo uszu ostrzeżenia ojca, a Matt na pewno robił to samo.

Nie, w tej historii musi być coś więcej.

- Przykro mi, kaczuszeko - powiedział spokojnie. -

Każdy mężczyzna byłby dumny z takiej córki jak ty, lecz

ja nie jestem twoim ojcem.

- Ale wyglądasz dokładnie tak samo, jak ten... pan

z fotografii - powiedziała Lainey z przekonaniem.

- On był moim bratem bliźniakiem.

- Czy mama o tym wie? - Czekwała na odpowiedź

z szeroko otwartymi oczami.

- Na pewno.

Dziewczynka westchnęła, a potem przysunęła się bli

żej do Claya.

Jennifer Blake

89

- Właśnie tego się bałam, bo mama wie mnóstwo

rzeczy, ale myślałam, że tym razem się pomyliła. Dlatego przyszedłam z tym do ciebie, bo jak mówi mama, nigdy nie zaszkodzi spytać, jak się czegoś na pewno

nie wie...

Starła się mówić obojętnym tonem, po jej buzi było

jednak widać, jak boleśnie czuje się rozczarowana. Clay

gorąco współczuł tej małej kruszynie i bardzo przeżywał

myśl, jak bardzo mógłby pomóc Jannie i jej córce, gdyby

tylko miał do tego prawo. Wszystko się w nim burzyło.

Dlaczego Janna nie powiadomiła Benedictów o narodzinach Lainey? Dlaczego go uwięziła? Za nic nie mógł

pojąć, o co w tym wszystkim mogło chodzić.

Odłożył zdjęcie i sięgnął po aparat, jak to zwykł robił,

gdy musiał coś przemyśleć. Wyciągnął go z torby stojącej

obok łóżka i sfotografował kilka razy twarz Lainey. Powoli zaczynał rozumieć, co w tym dziecku wydaje mu się takie znajome. Lainey wyglądała jak żeńska wersja

jego samego i Matta ze zdjęć z ich dzieciństwa. Rozstaw

oczu, szerokie czoło, wysokie kości policzkowe i stanowcza linia podbródka były prawie identyczne. Niektóre szczegóły oczywiście się różniły, na przykład delikatne,

popielatoblond włosy, mały prosty nosek i pięknie wykrojone usta, bo to odziedziczyła po matce, jednak było oczywiste, że Lainey pochodziła z rodu Benedictów. Kochane staruszki z Turn-Coupe, które potrafiły prześledzić rodzinne podobieństwo na wiele pokoleń wstecz, zauwa

żyłyby to natychmiast.

- Lainey, skarbie, czas na śniadanie.

Clay był tak zaprzątnięty swoimi myślami, że nie za-

90

CLAY

uważył wejścia Janny. Opuścił aparat i obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Zaczerwieniła się aż po linię włosów, uniosła brodę i gestem, który już znał, przerzuciła długi, srebrzysty warkocz przez ramię. W jej szarych

oczach malowała się czujność, jakby spodziewała się jakiejś złośliwej uwagi o minionej nocy. I, gdyby nie było tu Lainey, albo gdyby Clay nie miał głowy zajętej innymi

sprawami, pewnie by coś takiego powiedział. Coś, co

zmusiłoby ją do przyznania, że dziewczynka jest jego

bratanicę.

Jednak nie był jeszcze gotowy do konfrontacji z Janna, bo musiał wszystko dobrze przemyśleć. Nakrył ręką zdjęcie Matta i objął Lainey. Dziewczynka spojrzała na

niego uważnie, bo zrozumiała, co zrobił. Ponieważ jednak

nic nie powiedziała, więc Clay uściskał ją, znów świadomy dziwnego poczucia bliskości, jakie ta mała w nim budziła.

- Lainey, chodź już - powiedziała Janna z niecierpliwym, władczym gestem. - Musisz wziąć prysznic, a potem zrobimy twoje ulubione naleśniki gryczane.



Naleśniki to wyjątkowy smakołyk dla dziecka, które

musi godzić się na tak ścisłą dietę. Janna od czasu do

czasu je podawała, ale smażyła je wyłącznie z mąki gryczanej, bo były najmniej szkodliwe. To była zwyczajna łapówka, a także znak, jak bardzo Janna chciała wydostać

córkę z pokoju Claya. Była absolutnie pewna, że w odpowiednim momencie posłuży się Lainey jako bronią przeciwko niej, a to napawało ją jeszcze większym oburzeniem, niż wydarzenia wczorajszej nocy.

- Uspokój się - powiedział. - Nic jej się nie stało.

Jennifer Blake

91

- Naprawdę? - Ton jej głosu był o wiele bardziej napastliwy niż wyraz oczu.

- Nie mam zwyczaju wojować z dziećmi.

Janna natychmiast zripostowała:

- Tylko z dorosłymi kobietami? Zapamiętam to sobie. - Nie czekając na odpowiedź, okręciła się na pięcie i pomaszerowała do kuchni.

Naleśniki, malutkie jak spodeczek, podane z gorącym

przecierem jabłkowym były pyszne, tak samo jak gorące,

pikantne kielbaski, które również znalazły się na talerzach. Lainey uparła się, że będzie jadła w pokoju Claya i Janna się nie sprzeciwiła, lecz przyniosła tu także swoją porcję i zasiadła przy stole, jakby czuła się zmuszona do trzymania straży.

Posiłek przebiegł w niezbyt przyjemnym nastroju.

Gdy skończyli jeść, Janna zebrała naczynia i zaniósła je

do kuchni. Potem, po powrocie, wzięła się do pracy nad

serią szkiców ptactwa wodnego, a Clay uczył Lainey posługiwania się aparatem.

Dziewczynka siedziała ze skrzyżowanymi nogami na

łóżku i spoglądała przez dodatkowy obiektyw, dzięki czemu jej oko stało się okrągłe jak u żaby. Clay pstryknął

kilka migawek. Gdy Janna cicho westchnęła, popatrzył

na nią. Twarz miała ściągniętą, a w oczach srebrzyły się

łzy. Poczł, jak ogarnia go gniew.

- Co znów się stało? - spytał ostro. - Nic jej nie

robię.

- Wiem, tylko że... - Wykonała bezradny gest w kierunku aparatu, a potem Lainey, jakby gardło miała zbyt ściśnięte, by móc mówić.

92

CLAY

Clay przyglądał się jej ze zdumieniem.

- No, co takiego?

- Zdjęcia są takie trwałe... żyją dłużej niż sfotografowani ludzie.

Clay natychmiast zrozumiał, że podczas gdy on po

prostu bawił się z Lainey, Janna odbierała to jako utrwalanie na kliszy obrazu dziecka, które w każdej chwili mogło umrzeć. W ponurym skupieniu zrobił jeszcze jedno ujęcie, a potem następne i następne, aż skończył się film. Nawet jeżeli Janna to zauważyła, nie skomentowała

tego ani jednym słowem.

Jakiś czas później wstał, podszedł do niej i przyjrzał

się jej pracy.

- Jesteś naprawdę dobra - zauważył, przyglądając

się niebieskiej czapli, którą właśnie malowała akwarelami.

- Zupełnie jakbyś się na tym znał. - Komplement nie

wywarł na niej żadnego wrażenia. Nawet nie uniosła

wzroku.

- Wychowałem się wśród artystów. Moja matka ma

pracownię i galerię w Nowym Orleanie, w starej dzielnicy magazynów.

Dopiero to przyciągnęło uwagę Janny.

- Jest malarką? Dziwne, ale chyba nie słyszałam o niej.

Clay podał panięskie nazwisko matki, do którego wróciła po rozwodzie. Rozbawił go wyraz szacunku, jaki zauważył w oczach Janny.

- Oczywiście jest tradycjonalistką - kontynuował, wzruszając ramionami. - Zdobyła sławę dzięki pastelom

Jennifer Blake

93

z ptakami i akwarelom przedstawiającym sceny z Dzielnicy Francuskiej.

- A ty malujesz za pomocą aparatu fotograficznego.

Właśnie tak myślał o swojej pracy. Starał się ukryć

zadowolenie, jakie odczuł po uwadze Janny, ale niezbyt

mu się to udało. Dlatego szybko zmienił temat:

- Mama by ci powiedziała, że czapla ma pas koralowego rózu na końcu skrzydeł. Mam przy sobie zdjęcie ukazujące właściwy kolor. Jeżeli chcesz je zobaczyć, jest w mojej torbie.

- Ja... Tak, to mi się przyda. Dziękuję.

Pomyślał, że z trudem zdobyła się na te słowa, ale

widział wystarczająco dużo jej prac, by zorientować się,

że jest profesjonalistką i nie zrezygnuje z możliwości poprawienia szczegółów. Pogrzebał w kieszeni torby i wyciągnął kilka fotografii czapli, a także plik odbitek ukazujących innych mieszkańców bagien. Uwaga, z jaką Janna je oglądała, bardzo mu pochlebiła.

W końcu spojrzała na niego.

- To są materiały do następnego albumu, prawda?

- Naprawdę wiesz, że już jeden wydałem? - spytał

ze zdziwieniem.

Zamiast odpowiedzieć, wyciągnęła z półki pod blatem egzemplarz, na którego obwolucie widniała jego twarz.

- Korzystałam z tego jako punktu odniesienia.

- Zdumiewające - stwierdził, kręcąc powoli głową.

- To, że korzystam z albumu, czy to, że wiem, kto jest jego autorem?

- I to, i to.

- Przyjechałam tu częściowo właśnie z powodu tej

94

CLAY

książki. - Spojrzała na gruby tom i pogłaskała gładką okładkę ze zdjęciem białych żurawi lecących wprost w zachodzące słońce, które malowało końce ich skrzydeł na pomarańczowo.

- Częściowo?

Zignorowała pytanie.

- Zachwyciłam się wodnym światem, który pokazujesz, a ponieważ stale szukałam nowego źródła natchnienia, uznałam, że ten rejon stwarza wielkie artystyczne możliwości. Oczywiście fakt, że znam Denise, okazał się

bardzo użyteczny.

- Oczywiście - powtórzył drwiącym tonem, bo jak się już zdążył zorientować, nic w działaniach Janny nie

było ani proste, ani oczywiste. - A tak w ogóle, jak do

tego doszło? Wiem, że nie każdemu zgodziłaby się wynająć ten stary obóz.

- Dzięki szkole - stwierdziła Janna lakonicznie.

To mogło oznaczać cokolwiek. Gdy Stany Zjednoczone przystąpiły do drugiej wojny światowej, dziadek Denise wyjechał z Turn-Coupe do Houmy, gdzie zatrudnił

się w stoczni i od tego czasu członkowie tej gałęzi Benedictów wracali tu jedynie na krótkie wędkarskie pobyty w obozowisku. Ponieważ jednak Houma pełniła rolę lądowej bazy dla załóg pływających platform wiertniczych, Matt często nocował u rodziny Denise, gdy wracał ze

swojej dwutygodniowej zmiany albo właśnie się na nią

wybierał.

- Denise często opowiadała mi o jeziorze i bagnach

oraz o letnich wakacjach, które jej rodzina spędzała

w obozie. O długich dniach wędkowania i pływania, czy-

Jennifer Blake

95

tania, leniuchowania i włóczenia się z kuzynami. Nawet

kiedyś zaprosiła mnie, żebym tu z nią przyjechała.

- To cudowne miejsce, jeżeli tylko ktoś ma oczy, by

to dostrzec - odparł Clay. - Ludzie przeważnie myślą

o nim jako o gorącym, nawiedzonym przez węże i komary terenie, co, oczywiście, też jest prawdą. Wciąż jednak jest tu cicho i egzotycznie, a przyroda wprost kipi życiem. Ssaki, ryby, ptaki i inne zwierzęta żyją w naturalnym środowisku, podobnie jak rośliny, począwszy od rzęsy wodnej, a skończywszy na sięgających nieba cyprysach.

- Kochasz to miejsce, prawda?

Clay wzruszył ramionami.

- Może to i głupie, ale rzeczywiście je kocham.

- Wcale nie wydaje mi się to głupie. - Zamilkła

i przymknęła oczy, a po chwili spytała: - Czy znasz jakieś rośliny, z których można by uzyskać niebieską farbę?

- Rośliny dostarczające niebieskiego barwnika?

- Od pewnej wyspecjalizowanej firmy dostałam zamówienie na tkaniny ręcznie farbowane

barwnikami miejscowego pochodzenia, a także na wykonanie projektów wzorów. Przy stosowaniu naturalnych barwników tkaniny nigdy nie są jednakowe, bo wchodzi tu w grę bardzo wiele zmiennych czynników, jak na przykład nasycenie barwą samej rośliny. Materiały farbowane ręcznie naturalnymi barwnikami są zawsze unikatowe.

- I przez to droższe?

Obdarzyła go chłodnym uśmiechem.

- Owszem, ale też wymagają o wiele więcej pracy.

96

CLAY

- A dlaczego potrzebujesz właśnie niebieskich barwników?

- Bo to najrzadziej występujący w naturze kolor. Mo

żesz uzyskać materiały w nieskończonej gamie odcieni

zieleni, żółci, brązu czy nawet czerwieni, ale tylko nieliczne rośliny dają prawdziwy błękit.

- Na przykład dzikie indygo albo może czarny bez?

Patrzyła na niego przez długą chwilę.

- Widzę, że trochę się na tym znasz.

- Troszkę. Gdy byłem nastolatkiem, próbowałem robić farby i malować ciało jak Rdzenny Amerykanin.

- Indygo i czarny bez mam, chociaż tylko suszone.

Ale liczyłam też na coś lepszego albo mniej znanego.

- Domyślam się, że swojego kumpla Arty'ego już o

to pytałaś?

Posłała mu cierpki uśmiech.

- On bardziej interesuje się zwierzętami niż roślinami,

a przynajmniej tak mówi. Powiedział, że powinnam pogadać o tym z tobą. Podobno nie ma lepszego od ciebie znawcy tutejszej flory.

Rozmowa przybrała korzystny obrót. Clay odwrócił

głowę, by napotkać spojrzenie jej szarych oczu. I nagle

zalało go to samo gorące pożądanie, które zwalczał przez

całą ostatnią noc. Tak bardzo chciał znów poczuć jej

miętkość i ciepło, pragnął rozpuścić jej włosy i rozsypać wokół jej ramion jak lśniący woal... Czuł w sobie pierwotny popęd, by wtopić się w nią i zagubić w miękkim, atlasowym cudzie.

Przez mgnienie zastanawiał się, czy ona go uwodzi, bo

jednak potrzebuje kochanka, a choćby nawet seksualnego

Jennifer Blake

97

niewolnika. Wydawała się taka dostępna, tak słodko bezbronna.

Ale zaraz wrócił do rzeczywistości. Co też on sobie

roi! Tej kobiecie nie wolno ufać. Zarzuca na niego przynętę, a potem, gdy on już ją połknie i stanie się zupełnie bezbronny, zażąda od niego, aby... No właśnie, do czego

ona tak naprawdę zmierza? Przynajmniej wiedział tyle,

że musiał cały czas być czujny.

Zarówno dla jej, jak i swojego dobra postanowił ją

czymś zaintrygować, byle tylko zniweczyć magię tej chwili.

- Słyszałaś o roślinie zwanej pucharem Afrodyty? -

spytał.

- Natknęłam się na nią w starych książkach. To wymarły gatunek, prawda?

- Niezupełnie. Jego kolor jest wprost nie do opisanania,

nie do końca niebieski, raczej akwamaryna. Ale jednocześnie jest ciemniejszy, bardziej niebieski od godowych barw samca cyraneczki, ale też bardziej zielony niż turkus. I jeszcze ma smugi purpury.

- Musi być niezwykły.

- Na początku osiemnastego wieku Francuzi, gdy

L Luizjana stanowiła ich kolonię, mieli po prostu bzika na

jego punkcie, bo doskonale się komponował z miękkimi szarościami i koralowym różem, które wówczas były w modzie. Właśnie dlatego tych kwiatów prawie już nie ma. Starzy francuscy osadnicy nazywali ten barwnik *couleur d'amour*, czyli „kolorem miłości”. Patrzyła na niego przez długą chwilę, szukając jego spojrzenia, wreszcie spytała:

- Kpisz sobie ze mnie, prawda?

98

CLAY

- Skądże, przecież bym się nie ośmielił.

- Wręcz przeciwnie. Jestem dziwnie pewna, że sprawiłoby ci to prawdziwą radość.

Przyłapała go. Odwrócił się i powiedział:

- Doskonale. Wobec tego, jak przypuszczam, nie chcesz się dowiedzieć niczego więcej na ten temat.

- Twierdzisz, że naprawdę możesz mnie zawieźć tam, gdzie rosną te kwiaty?

- Może.

- W tym problem, że najpierw musiałabym cię wypuścić - zauważyła zgryźliwie.

- Trudno byłoby popłynąć w tamto miejsce, gdy jestem przywiązany do łóżka. Uwolnij mnie, a zabiorę cię wszędzie, dokąd tylko chcesz.

Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nagle trzasnęły wejściowe drzwi.

- Janna! Janna, dziewczyno! Jesteś w domu?

Pocziwy Arty uratował mnie w ostatniej chwili,

pomyślał Clay. Ocalił przed popełnieniem jakiegoś fatalnego głupstwa, na przykład powiedzeniem Jannie Kerr, że zrobiłby wszystko, byle tylko ją mieć. Bo prawie zapomniał, gdzie jest i jak to się stało, że się tu znalazł.



Możliwe, że Janna też poczuła ulgę, bo wstała i szybko poszła do tylnych drzwi.

- Arty, tu jestem! - zawołała. - Wejź!

Potem już nie wróciła. Clay słyszał, jak stary, zatwardziały grzesznik Arty Aligator plotkuje z nią w kuchni.

Z tych niewielu słów, jakie do niego wyraźniej dotarły, zrozumiał, że Arty przyszedł sprawdzić, jak się mają Jan-

Jennifer Blake

99

na i Lainey, a także przyniósł żywego raka na obiad dla młodego szopa, którego dał Lainey, bo ten sympatyczny zwierzak uwielbiał skorupiaki. Arty twierdził, że znalazł go gdzieś na bagnach, gdzie samotnie się błakał. Clay nie wątpił, że rzeczywiście szop uwielbia raki, chociaż podejrzewał, że Arty znalazł go w swoich sidłach.

Stary wieloryb dawał również wyraźnie do zrozumienia, że zbliża się czas lunchu i na pewno by nie odmówił, gdyby go zaproszono. Zdążył już całkiem dobrze poznać

rozkład zajęć Janny i Lainey, i było wyraźnie widać, że

w obozowisku czuje się jak u siebie. Znając Arty'ego,

Clay był pewny, że w podziękowaniu wykonuje różne

cięższe prace, bo należał do tego pokolenia, które nie

miało zwyczaju brać, nie dając niczego w zamian.

Ale jednocześnie myśl o kręcącym się w pobliżu Ar-

tym trochę zaniepokoiła Claya. Stary był z rodzaju tych

ludzi, o których się mówi, że są „solą ziemi”, ale też nikt by nie powiedział o nim, że przepada za domowymi

zajęciami. Słyszając, jak Arty pyta o samopoczucie

więźnia, zrozumiał, że nadal nie ma zamiaru mu pomóc,  
co tylko umocniło Claya w jego wątpliwościach. Taki  
był właśnie kłopot z tymi małymi domkami: łatwo można  
było usłyszeć więcej niżby się chciało.

- Najwyższy czas, żebyś pokazał mi swoją paskudną

twarz - powiedział, gdy Arty wreszcie przerwał plotkowanie i wszedł do jego pokoju, żeby się z nim przywitać.

- Chłopcze, po co od razu tak się złościysz? Przecież,  
jak przypuszczam, nigdzie się nie wybierasz.

- Dzięki tobie.

- Mówiłem ci, jak to było - mruknął Arty ze skruchą.

100

CLAY

- Owszem, mówiłeś, ale to wcale nie znaczy, że

wszystko jest w porządku. Teraz jesteś mi coś winien.

- Zobacz, przyniosłem ci ubranie. - Stary traper pomachał wypchaną papierową torbą. - Wśliznąłem się do twojego domu przez tylne okno i wziąłem trochę rzeczy,

żebyś nie musiał chodzić na golasa. Czego jeszcze

chcesz?

Clayowi bardzo była potrzebna czysta bielizna i był

nawet wdzięczny Arty'emu, że o to zadbał. A może prosiła go o to Janna? Zresztą nieważne, zbyt bowiem był

Benedictem, by podobała mu się myśl o intruzie wchodzącym pod jego nieobecność do domu.

- Dziękuję ci bardzo - powiedział ostro. - Ale więcej

tego nie rób.

Arty spojrzał na niego ponuro.

- Jesteś we wrednym nastroju?

- A ty byś nie był? - Ponieważ pytanie nie wymagało odpowiedzi, Clay nawet na nią nie czekał. - Powiedz

mi coś. Może słyszałeś, że Janna kiedyś mówiła o przeszczepie nerki dla Lainey?

Arty potarł najeżoną brodę.

- Nie mogę powiedzieć, że słyszałem. Ale też nie wtrącam się w sprawy innych ludzi.

To było bardzo wielkie niedopowiedzenie. Arty rzadko

o coś pytał, głównie dlatego, że sam nie lubił odpowiadać na pytania na swój temat.

- I nigdy nie wspominała o jakichś związkach z Benedictami?

- Chodzi ci o związki rodzinne? Do czego zmierzasz?

Jennifer Blake

101

- Tak sobie po prostu pomyślałem. - Clay wzruszył

ramionami, jakby to nie miało żadnego znaczenia. Było

oczywiste, że Arty niewiele wie, jeżeli w ogóle wie cokolwiek. Zmienił temat. - Jak się miewa Beulah?

- Ciągłe nie chce jeść. Nie sądzę, żeby się czuła dobrze. Będę ją trzymał przy sobie, w ten czy inny sposób.

Na bagnach zaczyna się dziać coś złego.

- To znaczy co?

- Dziś rano znaleziono pływaka. To był młody chłopak, nastolatek. Zaplątał się w gałęzie drzewa na końcu głównego kanału. Nie żyje od kilku dni.

W słownictwie mieszkańców bagien i rzeki „pływak”

oznaczał topielca.

- Ty go znalazłeś? - spytał Clay.

Arty ponuro skinął głową.

- Oczywiście zawiadomiłem Roana, a on natychmiast przyjechał.

- A ten pływak? - spytał Clay. Gdy czekał na

odpowiedź, czuł, jak zaciskają mu się mięśnie brzucha.

- Zabity, a dokładniej, zarżnięty. O czymś takim nigdy jeszcze nie słyszałem. Biedny dzieciak, wycięto mu serce, wątrobę, wypatroszono go całego jak świstaka.

Clay przez chwilę posepnie wpatrywał się w staruszka. - A co z nerkami? - spytał wreszcie.

- Nikt o tym nie mówił, ale domyślałam się, że chyba

też je wycięto. Mówi się, że to narkoman, bo na jego rękach znaleziono ślady po zastrzykach. Ale przecież to był tylko chłopiec, mógł mieć najwyżej piętnaście lat. Boże, czy to nie okropne, gdy się pomyśli, że jakiś łajdak mógł coś ta-102

CLAY

kiego zrobić dzieciakowi, który miał przed sobą jeszcze

całe życie? To znaczy jest wystarczająco źle, gdy te zbłąkane dusze, biedacy gdzieś tam z Filipin czy Chin sprzedają swoje narządy, by zdobyć środki na nowy start w życiu, ale żeby tak po prostu je komuś odbierać? - Arty pokiwał głową i na oczy opadło mu rondo kapelusza.

- Jeżeli ktoś sprzedaje kawałki człowieka, powinno się

ustanowić przeciwko temu jakieś prawo.

- I ustanowiono, już dawno temu. W Stanach Zjednoczonych handel ludzkimi narządami jest poważnym przestępstwem. - Clay powiedział to niemal nie wiedząc, co mówi, bo jego mózg gorączkowo pracował nad inną sprawą.

- Naprawdę?

- Tak. Takie przestępstwo kosztuje pięć lat więzienia.

- Clay dowiedział się tego z Internetu, gdzie jakiś mężczyzna na stronie aukcyjnej oferował na sprzedaż swoją nerkę. Oferty sięgnęły prawie sześciu milionów dolarów,

zanim właściciele strony to powstrzymali. Ludzkie narządy stały się chodliwym i bardzo droгим towarem.

- No, dzięki Bogu, że prawo wreszcie się tym zajęło.

- Arty w zamyśleniu podrapał się po brodzie. - Ale po

co innego ktoś by tak pociął tego chłopca?

- To, że jest to nielegalne, nie znaczy jeszcze, że żniwa narządów się skończyły.

Arty skrzywił się na to określenie.

- Chyba mówiono coś podobnego o dzieciaku z college<sup>^</sup> w Nowym Orleanie, który w ostatki, w Mardi Gras, za dobrze się zabawił na Bourbon Street, a potem

obudził się w hotelowej wannie bez jednej nerki?

- Nic takiego się nie zdarzyło - wyjaśnił Clay. - To

Jennifer Blake 103

tylko legenda, jedna z tych okropnych plotek, które nabierają własnego życia, bo wydają się takie prawdopodobne. Wycięcie nerki to skomplikowana operacja, wymagająca doświadczonego zespołu chirurgów i nowoczesnej sali operacyjnej. Nie można tego zrobić w hotelowym pokoju.

Arty uniósł krzaczaste, siwe brwi.

- Chyba że kogoś zupełnie nie obchodzi, czy facet

pod nożem umrze, czy przeżyje. Wtedy można zoperować

go wszędzie. Nie mam racji?

- Może. Ale trzeba też wziąć pod uwagę, że nerka

musi być utrzymana we właściwych warunkach wystarczająco długo, by mogła zostać wszczepiona. Nie przetrwałyby nawet godziny bez odpowiednich urządzeń, którymi dysponują jedynie wyspecjalizowane szpitale.

- Wobec tego co z tym ciałem w jeziorze? Myślisz,

że ktoś wyciął narządy w jakimś szpitalu i wrzucił dzieciaka tutaj, żeby pozbyć się zwłok?

- To brzmi sensownie.

-- Niech ich piekło pochłonie - mruknął Arty.

Clay w pełni się z nim zgodził. Aż mu się robiło niedobrze na myśl, że jego bagien używano jako miejsca do zacierania śladów po zbrodni. To prawda, że na tych

wodach śmierć zbierała swoje żniwo, ale w sposób naturalny, bowiem stanowiła element życiowego cyklu wszystkich istot. Nie była okrutna ani ohydna, nie była

złem, tylko czymś odwiecznym i oczywistym. No i nie

służyła napełnianiu czyichś kieszeni. Nie kaziła czystego powietrza, a w żadnym wypadku nie stanowiła zachęty,

104

CLAY

by traktować wodny świat Luizjany jako miejsce, gdzie

bezkarnie można dokonywać krwawych czynów.

Mimo wszystko ostra reakcja Arty'ego zdziwiła jednak Claya, bo zwykle tak się nie zachowywał. Znał starego bagienego szczura od lat, szanował jego wiedzę o bagnach, które zwał swoim domem, ale nie miał złudzeń co do jego charakteru. Arty nigdy nie przejmował

się sprawami ochrony środowiska, a zwierzęta lubił

o wiele bardziej niż ludzi. W młodości nie był świętym,

a z upływem lat wcale się nie poprawił.

Jego rozmyślania przerwał Arty:

- Roan o ciebie pytał, gdy był u mnie. Chciał wiedzieć, czy ostatnio cię widziałem.

- Jak podejrzewam, powiedziałaś mu, że nie.

- Musiałem. Nie mogłem pozwolić, by się tu kręcił

i denerwował Jannę i Lainey.

- Dlaczego miałyby się tym zdenerwować?

- Bo powiedziałyby im o tym pociętym na kawałki

chłopcu, a i bez tego Janna już jest mocno wystraszona.

W każdym razie to nie są sprawy, o których rozmawia

się z kobietami.

- Przykro mi cię rozczarować, staruszkule, ale kobiety

nie są już takie jak dawniej. Wątpię, by Janna była ci wdzięczna za to, że coś przed nią ukrywasz. Ale w tej chwili to nie ma większego znaczenia.

- O co ci chodzi?

- A co ze mną?

Arty coś mruknął, a potem spytał:

- Z tobą chyba wszystko w porządku, prawda?

- Na razie, ale co będzie potem?

Jennifer Blake

105

- Potem?

Clay popatrzył na Arty'ego Aligatora. Celowo udaje idiotę, pomyślał. Tylko dlaczego? Czy to tylko troska

o Janę i Lainey, czy też ma jakieś własne, i to naprawdę ważne powody?

Żadna odpowiedź, jaka mu się nasuwała, nie była zbyt uspokajająca.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Czekał na nią w ciemnościach.

Janna wybrała się na krótki spacer. Nie miała pojęcia,

że jest tutaj, póki nie wyszedł z mroku na ścieżkę, słabo majaczącą w świetle padającym z otwartych drzwi.

- Doktor Gower! - Staęła jak wryta i szeroko

otwartymi ze zdumienia oczami wpatrywała się w jego

szczupłą ale silną postać, rzednące, elegancko ostrzyżone włosy i twarz opaloną podczas wypadów na okonie, które, jak wiedziała, uwielbiał.

- Skąd to zdziwienie, moja droga? - spytał trochę

karcąco. - Przecież dzwoniłaś do kliniki.

Tak, oczywiście, dzwoniła. Uznała to za konieczne

po wczorajszej rozmowie z Clayem, a mimo to naprawdę

się zdziwiła. Widywała się z tym chirurgiem i nefrolo-

giem, ale nigdy w obozowisku, bo tutaj przyjeżdżała jego

pielęgniarka, Anita Fenton. Pobierała Lainey krew do badania i przyjmowała raty za planowaną operację. Była to potężnej postury kobieta o wypłowiałych rudych włosach i krzywych zębach. Anita Fenton oddawała doktorowi Gowerowi niemal nabożną cześć. Jak można było się domyślać, pracowała z nim już od wielu lat. Teraz,

po zaliczeniu kursów dla asystentów medycznych, zdjęła

z ramion doktora sporo obowiązków, dzięki czemu mógł

Jennifer Blake

107

poświęcać więcej czasu na działalność dobroczynną, na

przykład bezpłatną klinikę dla ubogich czy transplantacje.'

Podjęła się też dodatkowo wizyt domowych w obozie,

żeby ochronić Lainey przed ryzykiem złapania jakiejś infekcji, co mogłoby uniemożliwić dokonanie przeszczepu, ale także by ograniczyć do minimum jej przyjazdy do

kliniki, bo to mogłoby ściągnąć uwagę niepożądanych

osób na nielegalną działalność kryjącą się za charytatywną fasadą.

- Nie spodziewałam się pana wizyty - powiedziała

Janna, gdy już zebrała myśli. - Raczej oczekiwałam, że

pan, albo też siostra Fenton, oddzwoni.

- Wydawało mi się, że to coś pilnego, bo inaczej nie

ryzykowałabyś telefonu. Oboje wiemy, jak nierozsądnie



jest rozmawiać przez telefon o drażliwych sprawach.

- Byłam bardzo ostrożna, ale musiałam pana zawiadomić, że być może znalazłam dawcę, który jest spokrewniony z Lainey.

- Naprawdę? - To oświadczenie nie zrobiłam na doktorze specjalnego wrażenia.

- Pomyślałam, że pan się ucieszy, bo teraz nie musimy już czekać na nerkę pobraną ze zwłok.

- Tak, oczywiście, ale to stawia przed nami problem

bezpieczeństwa. Im mniej osób wie o operacji, tym lepiej. Rozmawiałaś już z tym krewnym o oddaniu nerki?

Janna pokręciła przecząco głową.

- Chciałam najpierw uzgodnić to z panem. Pomyśla

łam, że pan albo siostra Fenton lepiej mu wyjaśnicie sam

proces i spodziewane korzyści.

- Janno, doprawdy... - Doktor był urażony.

108

CLAY

- Przykro mi, jeżeli przyjechał pan tu na próżno. Jak

mówiłam, chciałam tylko porozmawiać z panem albo

z siostrą Fenton.

- Ona jest zajęta gdzie indziej. - Lekarz wydawał się

dziwnie roztargniony. - Postanowiłem przyjechać, bo

i tak się tu wybierałem, żeby spędzić kilka godzin na

jeziorze. W weekend odbywa się tu turniej łowienia okoni, a przynajmniej mam nadzieję, że go nie odwołają z powodu tych wczorajszych nieprzyjemnych wydarzeń.

- Co się stało?

- Ktoś się utopił. Mówili o tym w wiadomościach.

- Doktor Gower zbył sprawę machnięciem szczupłej ręki.

- No, ale mamy poważniejszą sprawę do załatwienia. W

chacie jest jakiś mężczyzna. Kto to jest? Twój przyjaciel, czy mieszkający tu na stałe kochanek?

To pytanie było tak niespodziewane, że Janna aż się zachwiała.

- Co takiego?

- Podchodząc do chaty słyszałem męski głos, więc

oczywiście musiałem to sprawdzić. Widok przez zasłonę

nie był najlepszy, ale i tak wydaje mi się, że ten dżentelmen jest całkiem wygodnie zdomowiony w twoim łóżku.

Janna spojrzała na lekarza. Pedantyczny zarówno

w mowie jak i obojętny, zawsze wydawał jej się nadzwyczaj schludny i elegancki. Często się zastanawiała, czy zdarza mu się przebrać w coś wygodniejszego albo

czy się brudzi przy łowieniu ryb. Podczas pierwszych

wizyt w klinice zachowywał się wobec Janny miło

choć obojętnie, bo całą uwagę kierował ku Lainey. Aż

Jennifer Blake

109

do dzisiejszej nocy nie interesował się jej osobistymi sprawami.

- Pan mnie szpiegował - powiedziała ze zdumieniem.

- Wcale nie - odparł doktor, odwracając od niej

wzrok. - To była zwykła ostrożność. Sprawdziłem tylko,

czy jesteś sama. A skoro okazało się, że nie, byłem zmuszony poczekać na możliwość porozmawiania z tobą.

Straciłem przez ciebie sporo czasu.

- Przepraszam, ale nie wiedziałam, że pan tu jest.

- Nie o to chodzi. Moja droga, przecież poinstruowano cię, że powinnaś odizolować córkę od ludzi,

a także przerwać kontakty z rodziną i znajomymi oraz ograniczyć wychodzenie z domu. Chyba zdajesz sobie sprawę, że wydano ci takie polecenia po to, by nikt z nas nie

znalazł się w niebezpieczeństwie.

- Tak.

- Seks jest ważny dla ludzkiego zdrowia, nikt nie rozumie tego lepiej niż ja - kontynuował po króciutkiej przerwie. - Jednak biorąc pod uwagę obecne okoliczno

ści, powinnaś kontrolować swoje libido. Twoje prywatne

życie musi trochę zaczekać.

- To nie ma nic wspólnego z moim prywatnym życiem! - oświadczyła Janna ze złością.

- Może i nie. Jednak w żadnym wypadku nikt nie

powinien się dowiedzieć o naszej umowie. Myślałem, że

uczuliłem cię na potrzebę dyskrecji.

Byłoby łatwo zapewnić go, że pod tym względem nie

stało się nic złego. Musiała tylko otworzyć usta i powiedzieć, że mężczyzna w chacie to ewentualny dawca nerki, że jest związany i nie zdoła się obronić przed jej po-110

CLAY

braniem. Ale nie mogła tego zrobić. Coś w niej, jakaś

reakcja na to, że doktor ją zbeształ, jakiś zwykły instynkt czy wewnętrzny zakaz spowodowały, że te słowa nie

chciały wyjść z jej ust. Ponadto nie była pewna, czy Clay rzeczywiście jest bezbronny. Spodziewała się raczej, że

mimo więzów zareaguje gwałtownie, jeżeli doktor Gower

czy ktokolwiek inny podejdzie do niego ze strzykawką

pełną środków nasennych. Żeby go unieruchomić i przewieźć do kliniki, potrzeba by co najmniej dwóch silnych mężczyzn. Tak naprawdę nie rozumiała, dlaczego do tej

pory jej nie zaatakował, skoro dzięki temu mógłby się

uwolnić. Mierziła ją też myśl, że jacyś ludzie wkrótce

go obezwładnią i nafaszerują narkotykiem.

Drugim powodem była wyraźna niechęć doktora, by użyć nerki pochodzącej z innego źródła niż te, z których korzystała klinika. Nie bardzo rozumiała, jakie to może mieć znaczenie. Nie wiedziała zbyt wiele, i wcale nie

chciała porzerzać swej wiedzy o czarnym rynku, z którego Gower uzyskiwał narządy do przeszczepów. Podejrzewała, że pobiera się je od ofiar wypadków, które nie zamierzały być dawcami, albo może z innych zwłok dostarczanych przez przestępczą siatkę działającą w jakimś dużym szpitalu. Było też możliwe, że narządy do przeszczepu uzyskiwano od żyjących dawców, mieszkańców krajów Trzeciego Świata, na tyle zdesperowanych, by wymienić swoją nerkę na bilet do nowego życia albo od narkomanów, którzy w ten sposób chcieli jeszcze przez

kilka tygodni czy miesięcy fundować sobie dzienną działkę. Janna od dawna obsesyjnie rozmyślała o tych wszystkich możliwościach, i to był jeszcze jeden powód, dla Jennifer Blake

111

którego postępowała tak bezwzględnie jeśli chodzi o Claya. Był on nie tylko dobrym kandydatem, bo najprawdopodobniej badanie wykazałoby wielką zgodność tkankową, ale również cieszył się świetnym zdrowiem,

więc nie musiała się obawiać, że wystawia jego albo Lainey na naprawdę wielkie ryzyko. Wiedziała, że do końca życia będą ją dręczyły wyrzuty sumienia, ale pragnęła

załatwić tę sprawę z jak najmniejszym uszczerkiem dla

Claya.

A przynajmniej tak myślała, zanim nadszedł czas, by

przekazać go doktorowi Gowerowi.

- Im dłużej będziemy czekać, tym większe jest ryzyko niepowodzenia - powiedziała w końcu. - A teraz mamy dawcę spokrewnionego z Lainey. Można by wszystko przygotować niemal natychmiast, zamiast czekać, aż znajdą się odpowiednie zwłoki.

- Sytuacja się zmieniła.

- To znaczy?

- Nie przyjechałem tu jedynie z powodu twojego telefonu albo wędkarskiego turnieju. Mam też dla ciebie nowinę, na którą tak długo czekałaś.

Na Jannę zstąpiło uczucie, że dzieje się coś nieuchronnego, coś, co musi przyjąć jak wyrok losu.

- Ma pan nerkę dla Lainey?

Doktor uśmiechnął się, ale nie dał bezpośredniej odpowiedzi.

- Jak się czuje to kochane dziecko? Mam nadzieję, że dobrze. Nie było nawrotów, żadnego zaziębienia, które mogłoby mieć wpływ na wynik operacji?

- Nie. Jeżeli pan chce ją zobaczyć...

112

CLAY

- W obecnej sytuacji nie jest to możliwe.

- Oczywiście, ma pan rację. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. - Ja po prostu... dobrze zgadłam, prawda?

- Obiecano nam nerkę. - Twarz Gowera zmiękła, gdy przykrył jej zimną rękę swoją dłonią.

Może tak będzie lepiej. Może w ten sposób uniknie się wielu kłopotów.

- Obiecano? - spytała.

- To stanie się niedługo. Anita skontaktuje się z tobą.

To jest ta dobra wiadomość. Ale mam też złą. Niestety, wzrosła cena.

Trwało chwilę, zanim te słowa dotarły do Janny.

- Wzrosła? Przecież w zeszłym tygodniu zapłaciłam ostatnią ratę, zgodnie z tym, co ustaliliśmy.

- Przykro mi. Anita nalegała, że jest to konieczne,

a to ona, jak wiesz, zajmuje się finansami. Musisz zrozumieć, że załatwianie tych spraw staje się z

dnia na dzień coraz trudniejsze.

- Tak, rozumiem, ale mimo wszystko...

- Twoja córka nie jest moją jedyną pacjentką przygotowywaną do przeszczepu. Robię, co mogę, by pomóc wszystkim, ale koszty są wysokie: skomplikowane metody dostaw, przechowywanie nerek, pensje, ubezpieczenie i bezpieczeństwo personelu. Na to wszystko trzeba mieć pieniądze.

Janna nie miała wątpliwości, że doktor jest szczerzy.

Czytała to z jego twarzy i tonu głosu. Już podczas pierwszej wizyty z Lainey dosyć go polubiła i poczuła do niego szacunek, bo próbował zrobić coś dla ludzi, którzy

prócz niego nie mieli do kogo się zwrócić. Często za-

Jennifer Blake 113

stanawiała się, co go popchnęło do założenia kliniki, czy czysty altruizm, jak utrzymywała Anita Fenton, czy też

alkohol i narkotyki, a może nawet pokusa otrzymywania

wysokich honorariów w gotówce, których nie deklarował

w zeznaniach podatkowych. Janna sądziła, że przyznał

jej zniżkę, bo polubił Lainey. Niektórzy pacjenci, z któ-

rymi szeptem wymieniała uwagi w poczekalniach normalnych przychodzi w czasie, gdy Lainey przechodziła badania w gabinecie, podawali sumy przekraczające sto

tysięcy za nielegalny przeszczep. Dla Janny żadna cena

nie byłaby za wysoka i zrobiłaby wszystko, by uratować

życie córki, ale teraz zastanawiała się, czy początkowa

niska suma nie była jedynie przynętą i czy Gower nie

manipuluje jej rozpaczą.

- Nie mogę zapłacić więcej - powiedziała tak stanowczo, jak tylko potrafiła.

- Musisz. Zrobisz to dla dobra córki. To będzie wynosiło dodatkowe trzydzieści procent.

Trzydzieści procent!

Jeszcze trzydzieści procent oprócz tego, co zdołała

zgrupować, sprzedając niemal wszystko, co miała, po  
życząc z każdej instytucji, która zgodziła się dać jej  
choć cent, i od wszystkich swoich znajomych.

- Nie mogę! - wykrzyknęła z rozpaczą.

- Będziesz mogła, jeżeli dobrze się postarasz. Masz  
trzy dni, zanim Anita przyjedzie po pieniądze.

- Proszę... - Nie cierpiała nikogo o nic błagać, ale  
nie miała innego wyjścia. - Naprawdę nie mogę zdobyć  
już ani centa. Nie pozostał mi nikt, kogo mogłabym poprosić o pożyczkę.

114

CLAY

- Spróbuj poprosić tego mężczyznę, którego gościsz

- poradził doktor Gower, wykrzywając lekko usta. -

Byłbym zdziwiony, gdyby ci odmówił.

- Pan go nie zna - zdenerwowała się. - I nie wie

pan nic o powodach, dla których się tu znalazł.

- Nie, ale znam ciebie. Gdybym był na jego miejscu,

trudno byłoby mi odmówić twojej prośbie.

Popatrzyła na Gowera. Napotkała spojrzenie jego

ciemnych oczu, oddalonych zaledwie o kilka centymetrów od jej twarzy. Zapanowało między nimi  
pełne napięcia milczenie. Janna miała nieprzyjemne wrażenie, że Gower czeka, by zwrócić się do  
niego z bardziej osobistym apelem. Ta myśl ją zaniepokoiła. Czy on zawsze tego chciał, czy też jego  
pragnienia wyszły na jaw, bo

podnieciła go obecność innego mężczyzny w jej domu

i w jej łóżku? Może, skupiając wszystkie swoje myśli

i uwagę na Lainey, nie zauważyła tego, i dopiero teraz,

gdy obecność Claya pobudziła ją erotycznie, uświadomiła

sobie prawdziwe intencje doktora Gowera? A może to

wszystko jest jedynie wymysłem jej szalonej wyobraźni?

- Zobaczę, co jeszcze mogę zrobić - powiedziała, odwracając wzrok ku ciemnemu, lśniącemu jezioru.

- Dobrze. - Doktor Gower cofnął się o krok. - Jak

powiedziałem, Anita wkrótce się z tobą skontaktuje.

Cicho odszedł i rozpląnął się w ciemności. Janna słyszała, jak pod jego butami skrzypi żwir na podjeździe prowadzącym do drogi. Minęły długie, pełne napięcia sekundy, aż z pewnej odległości dotarł do niej warkot potężnego silnika samochodowego. Auto odjechało i znów nastała cisza.

Jennifer Blake

115

Przebiegł ją dreszcz. Objęła się rękami. Wszystko szło

źle. Nie była pewna, kiedy to się zaczęło, ani nie widziała końca kłopotów.

Teraz, gdy o tym myślała, przyszło jej do głowy, że

dziś zdarzyło się kilka dziwnych rzeczy. Po pierwsze, wizyta Arty'ego. Nie był taki jak zwykle, gdzieś się zapodziała jego zadziorność i szorstki humor. Unikał jej wzroku. Odniosła wrażenie, że w jego wodnistych oczach dostrzega potępienie. Rozmawiał z Clayem o wiele dłużej niż z nią czy Lainey, i to tak cicho, że nic nie mogła

usłyszeć. A potem Clay był milczący, a nawet ponury,

aż zatęskniła za jego leniwym uśmiechem i zabawnym

przekomarzaniem się. Na dodatek na jeziorze panował

większy ruch niż zwykle, słyszała, jak łodzie pływają tam i z powrotem po głównym torze wodnym, podnosząc fale, które z pluskiem uderzały o jej pomost. A mimo to Clay nic nie powiedział o tym zamieszaniu, a nawet udawał, że go nie zauważył.

Podniosła głowę i spojrzała przez pierzaste gałęzie

wielkiego cyprysu na pływający nad jej głową księżyc. Co

powinna teraz zrobić? To była kara boża: prawie zdołała



uratować Lainey, aż nagle wszystko zaczęło się walić.

Nie po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy jej decyzja skorzystania z nerki uzyskanej na czarnym rynku wynika jedynie z troski o dobro Lainey. Czy rzeczywiście chce ocalić córkę, czy też kieruje się swoją własną egoistyczną potrzebą zachowania dla siebie tej jedynej istoty, która sprawia, że jej życie w ogóle ma jakiś sens? Może w rzeczywistości tylko próbuje ocalić samą siebie?

Naprawdę tego nie wiedziała. Była straszliwie zmę-

116

CLAY

czona codzienną pielęgnacją i samotną odpowiedzialnością za Lainey. Wiedziała tylko jedno: nie może teraz zrezygnować. Weszła w to za głęboko i miała zbyt wiele do stracenia.

Wróciła na ganek. Szop, którego Lainey dostała od

Arty'ego, spał zwinięty w kącie zamajstrowanej domowym sposobem drewnianej klatki. Janna usiadła koło niego, włożyła rękę między beleczki i pogłaskała go po miękkim futerku. Zwierzątko było oswojone, ale psotne

jak mały kotek. Clay i Lainey długo się naradzali, jak

go nazwać, aż w końcu wybrali imię Ringo, z powodu

pasów obejmujących pierścieniami jego ogon. Janna obawiała się, że by Lainey nie złapała od niego jakiejś infekcji, ale Clay zapewnił ją, że nie ma się o co martwić.

Miała nadzieję, że się nie mylił, bo córeczka bardzo przywiązała się do tej futrzanej kulki. Prawdę mówiąc, nawet ona sama zaczynała lubić zwierzaka.

Pieniądze! Musi zdobyć więcej pieniędzy.

Rodzice już jej pożyczyli sporą sumę, chociaż mieli

moralne obiekcje, a poza tym przerażało ich ryzyko, jakie podjęła. Jednak zbliżali się do wieku emerytalnego i nie

mogli dać jej więcej bez obniżenia standardu, w jakim

żyli. Gdyby jeszcze raz poprosiła ich o pomoc dla Lainey, próbowaliby ją przekonać, by wróciła do domu, gdzie

osaczyliby ją swoimi wywodami, co, ich zdaniem, powinna zrobić, aż w końcu doprowadziliby ją do całkowitej rezygnacji. W konsekwencji i ona, i Lainey umar

łyby z braku wszelkiej nadziei.

A Janna nie mogła już się wycofać. Była im wdzięczna

za to, że pozwolili jej wrócić do domu gdy spodziewała

Jennifer Blake

117

się dziecka, a także za pomoc w opiece nad Lainey, gdy

kończyła studia na stanowym uniwersytecie Missisipi.

Wiedziała, że nie było to dla nich łatwe, ale przecież

kochali ją i Lainey, dlatego więc zdobyli się na to po

święcenie. Zupełnie jednak nie rozumieli, dlaczego nie

ufa mężczyznom, którzy starali się o jej względy, potępiali też jej pragnienie niezależności. Czuła, że byłiby najszczęśliwsi, gdyby przyjęła pierwszą propozycję mał

żeństwa, jaka by się jej trafiła, i została zwyczajną matką i żoną, a projektowanie tkanin traktowała jako hobby.

Arty został jej przyjacielem. Lubiła, gdy składał wizyty na tym odludziu, była mu wdzięczna, gdy kilka razy zgodził się zabawić Lainey, żeby ona mogła się zająć

swoją pracą. Jednak w pewnych sprawach nigdy by go

nie poprosiła o pomoc, a gdyby sam się zaofiarował,

z całą stanowczością by odmówiła.

Doktor Gower uważał, że powinna zwrócić się do Claya. Co za pomysł! Prosić o ratunek człowieka, którego napoiła narkotykiem i przywiązała do łóżka, a potem kopnęła w najbardziej wrażliwe miejsce, gdy próbował

ucieć? Jasne, pomógłby jej, ale trafić do więzienia.

Z drugiej jednak strony Clay należał do klanu Benedictów, wpływowej rodziny, szanowanej w

tutejszej społeczności i stosunkowo zamożnej. Spośród wszystkich jej

znajomych tylko on miał środki, by rozwiązać jej problemy. Najpierw jednak musiałaby sprawić, by przewyciężył swój, tak typowy dla Benedictów, bezkompromisowy stosunek do dobra i zła.

Podobała się Clayowi, przyznawała to bez fałszywej

skromności. Był to jednak pociąg wyłącznie fizyczny, za

118

CLAY

którym nie kryło się żadne głębsze uczucie. Czy zdoła

łaby ugłaskać tego mężczyznę, którego dumę tak boleśnie

zraniła, podstępem pozbawiając go wolności? Czy istnieje choćby najmniejsza możliwość wmówienia mu, że go związała, bo nagle owładnęło nią tak mocne pożądanie, że nie mogła się zdobyć na to, by pozwolić mu odejść?

A więc znowu seks jako łapówka. Dlaczego ta myśli

wydaje jej się tak pociągająca? Może doktor Gower słusznie ją ocenił...

Janna zacisnęła powieki, pochyliła się i ukryła twarz

w dłoniach. Sama zdawała sobie sprawę, że z wyczerpania i zdenerwowania najbardziej nieprawdopodobne rzeczy wydają jej się nie tylko logiczne, ale i nieuniknione.

Jak do tego doszło? Zawsze wierzyła, że seks powinien być wyrazem głębokich uczuć. Już sama myśl o sprowokowaniu intymnej sceny po to, by osiągnąć jakąś konkretną korzyść, budziła w niej żywiołowy wstręt.

Jak mogłaby to przeprowadzić, nie tracąc dumy i szacunku dla siebie? Albo, gdyby już do tego doszło, jak mogłaby się obronić przed zranieniem?

To niemożliwe. Nie mogła tego zrobić.

A może jednak tak?

Pół godziny później zmusiła się, by wstać i wrócić do domu. Zajrzała do Lainey, by sprawdzić, czy dializa przebiega bez zakłóceń i czy dziewczynka śpi. Potem wzięła prysznic. Będąc w łazience, zauważyła, że Clay wykorzystał jej nieobecność, by się umyć. Odkryła, że jest człowiekiem samowystarczalnym, który w każdych

Jennifer Blake 119

okolicznościach świetnie sobie daje radę i wcale nie potrzebuje, by go bez przerwy zabawiano i wyręczano.

Ucieszyła się z tego, bo na wykonanie swojego zadania miała niewiele czasu.

Gdyby był inny, mógłby jej wszystko utrudnić. Na szczęście nie był, albo do tej pory tego nie okazał, ale mimo to obawiała się jego późniejszych reakcji. Z tego, co mówił jej Arty, spodziewała się więcej fajerwerków.

Więc co znaczyła jego dotychczasowa potulność, jeżeli w ogóle coś znaczyła?

Wyszorowała zęby, włożyła podkoszulek, w którym

sypiała, zebrała zdjęte ubranie i wyszła z łazienki. Długie włosy wsunęły się jej z tyłu w wycięcie koszulki, więc

pochyliła głowę, by je wyciągnąć. Wtedy usłyszała cichy dźwięk, a kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Gdy podniosła wzrok, była zaledwie o kilka centymetrów od półnagiego mężczyzny.

Potknęła się.

- Ostrożnie - powiedział Clay, przytrzymując ją za ramię. - Nie zamierzałem wchodzić ci w drogę.

Powiedział to zachrypniętym głosem, przeciągając słowa. Janna poczuła, jak na policzki wpływa jej gorący rumieniec. Pomyślała, że na jej ramieniu musiał wypalić się ślad każdego jego palca. Clay miał na sobie tylko krótkie spodenki od pizamy. Szybko odwróciła wzrok.

- To moja wina - odparta, cofając się o krok. - Nie patrzyłam, gdzie idę.

- Rozumiem. Myślałaś o czymś innym, prawda? Na przykład o tym, co sobie powiedzieliście z twoim nocnym gościem?

120

CLAY

Powinna była wiedzieć, że Clay ma słuch jak polujący wilk.

- Pewnie mówiłam do siebie - wyjaśniła, idąc do

swojego pokoju. Rzuciła brudne ubranie do kosza na bieliznę, stojącego przy samych, drzwiach..

- Widocznie od kolacji podniósł ci się poziom testosteronu. Bo mnie to brzmiało jak głos mężczyzny.

- Chyba masz halucynacje.

- Janno, nie graj ze mną jak z ostatnim głupcem -

ostrzegł ją cicho.

Napotkała spojrzenie jego niebieskich oczu. W słabym świetle taniej lampy wiszącej u sufitu było zimne i przenikliwe. Nagle przeszył ją dreszcz. Wydawało

się, że nie ma rzeczy, o której by Clay nie wiedział

albo której nie mógł odgadnąć. Próżna byłaby każda

próba ukrycia czegoś przed nim. Coraz bardziej pragnęła o wszystkim mu opowiedzieć i prosić o pomoc.

Ta potrzeba była tak silna, że z trudem powstrzymała się przed zwierzeniami.

Musiała coś powiedzieć albo zrobić, by przekonać go, że wszystko toczy się mniej więcej normalnie. Minęła go i weszła do kuchni.

- Wcale nie zamierzam z tobą w cokolwiek grać. Napiję się wina. Też masz ochotę?

Uniósł brwi, przesuwając wzrok od czubka jej głowy,

po lśniących włosach, otulających jej ramiona jak wilgotny szal, aż do różowych palców bosych stóp.

- Pewnie - powiedział, wruszając ramionami. -

Czemu nie?

Zakrzętnęła się w kuchni. Wyjęła z lodówki wino, a

Jennifer Blake

121

z szafki dwie szklanki, bo nie miała kieliszków. Napełniła naczynia i jedno podała Clayowi.

Zakręcił rabinowym płynem i patrzył, jak obmywa grube ścianki. Nie podnosząc wzroku, zapytał:

- Więc kto to był? Niech się domyśle. Może ktoś

z nową dostawą narkotyków?

Roześmiała się nerwowo, ochryple.

- Nigdy się nie poddajesz, prawda?

- Nic bym przez to nie osiągnął. No przyznaj się: to

był dostawca narkotyków?

- Czy wyglądam jak narkomanka?

- Może czasami coś zażywasz. Artyści są znani z tego, że mają skłonność do uatrakcyjniania sobie życia, i na ogół nie są biedakami.

- Jestem ci wdzięczna za troskę, ale jeszcze nie doszłam do tego etapu.

- Nie? - Przerwał, a potem powiedział znacząco: - A

więc musiał to być ktoś, kto zajmuje się nielegalnym

handlem narządami. Oczywiście chodzi o nerkę.

To był dla Janny prawdziwy szok. Przez chwilę nie

mogła się odezwać ani ruszyć. Zacisnęła zęby, by nie

szczękały, i odwróciła wzrok. Chwilę trwało, zanim odzyskała panowania nad sobą.

- To śmieszne!

- Doprawdy? Zastanawiałem się, dlaczego mnie uwięzi

łaś, a potem uderzyłaś. Chcesz, bym się nie kręcił po okolicy, bo mógłbym coś zobaczyć, a jako twój więzień nie mogę

się z tobą zaprzyjaźnić, bo wtedy też mógłbym coś wywęszyć.

Tylko nie wiem, kogo w ten sposób chcesz chronić: Lainey, siebie, swojego dostawcę... a może mnie?

122

CLAY

Na dworze podniósł się wiatr znad jeziora, szeleścił

liśćmi drzew, zakołysał huśtawką na ganku, aż zaskrzypiały łańcuchy. Janę ogarnęło dziwne, surrealistyczne uczucie.

- Dlaczego coś takiego przyszło ci do głowy? - spytała, prawie nie wiedząc, co mówi.

- Wszystko się tak dziwnie składa. Jesteś nienaturalnie tajemnicza, przyjechałaś z córką, która jest dla ciebie wszystkim, w to odludzie, choć nie jest to wskazane dla

Lainey z uwagi na jej chorobę. No i najważniejsza sprawa: twoja córka wkrótce spodziewa się

operacji.

Janna słyszała, jak Lainey pytała Claya o nerkę. Związek był niepokojąco oczywisty.

- A gdybyś miał rację?

- Jeżeli tak, to musisz być o wiele bardziej szalona niż myślałem.

Powoli odwróciła się do niego. Gdy mówiła, głos miała niepewny, oddychała szybko, jakby dopiero co skończyła trudny wyścig.

- Może i jestem szalona, ale niektóre przeżycia tak na człowieka wpływają. Tak się dzieje, gdy patrzysz, jak

twoje dziecko krzyczy, gdy pobierają mu krew, albo słyszysz jego błagania, by nie zabierać go na badania, które przecież są konieczne, by wykorzystać każdą szansę

w walce o życie. Albo gdy patrzysz, jak próbuje się

uśmiechnąć do pielęgniarek, by się im przypodobać, bo

inaczej popychają je i ciągną, nie zważając na to, że sprawiają mu ból. Albo gdy musisz co drugą noc oczyszczać krew i dokładać wszelkich starań, by utrzymać w sterylnym stanie nacięcie, w którym przyłączasz aparat do dia-Jennifer Blake

123

lizy, mimo że dzwoni telefon, ktoś puka do drzwi, albo

po prostu padasz ze zmęczenia. Gdy co tydzień musisz

sprawdzać wskaźniki i widzisz, że wzrastają, a każda

liczba ponad pewien poziom oznacza, że twoje dziecko

jest bliżej śmierci. Albo gdy już szalejesz ze szczęścia

na wiadomość, że znaleziono odpowiednią nerkę, a potem popadasz w najgłębszą rozpacz, bo okazało się, że jednak nie jest odpowiednia. Gdy żyjesz w ciągłym strachu, że nie zdołasz zebrać dość pieniędzy, co ocali twojemu dziecku życie, albo przynajmniej pozwoli mu względnie normalnie żyć.

- Przestań.



To był rozkaz, stanowczy lecz uprzejmy. Clay postąpił

krok ku Jannie, lecz ona, gdy już raz zaczęła, nie potrafiła przestać.

- Są także drobne kłopoty, takie jak dopilnowanie,

by Lainey nie zgubiła swojej ulubionej zabawki, bo tylko

wtedy, gdy ją przytula, przestaje płakać. Starasz się robić wszystko tak, by nie sprawiać jej bólu, jednak nie jest

to możliwe. A gdy ją zaboli, płacze...

- Janno, proszę, przestań - powiedział jeszcze raz.

Głos miał zachrypnięty, a twarz ponurą. Wyciągnął związane ręce, by pogłaskać ją po ramieniu.

Nie zwróciła na to uwagi, tylko zaczęła powoli się

kołysać. Drżącym głosem wyrzucała z siebie następne

skargi.

- Muszę być dla niej podłą matką, nieustannie zabraniam jej wszystkiego, co lubi. Nie, nie możesz iść popływać, bo powstanie infekcja w nacięciu na brzuchu.

Nie, nie możesz dostać ciastek i lodów, ani frytek, bo

124

CLAY

każdy kęs, który bierzesz do ust, musi być pożywny. Nie,

nie pójdziesz się bawić z innymi dziećmi, bo możesz się

od nich zarazić czymś, czego twój organizm nie potrafi

zwalczyć, albo czymś, co może uniemożliwić operację,

jeżeli akurat znajdzie się nerka. Nie, nie możesz wyjść

na dwór, bo jest za gorąco albo za zimno, albo wieje

wiatr, albo jest za wilgotno. Nie, nie możesz biegać, bo

możesz upaść i się skaleczyć. Nie, nie, zawsze tylko nie!

Clay wyjął jej z ręki szklankę i postawił razem ze

swoją na blacie. Potem przyciągnął Jannę do siebie, przeniósł związane ręce nad jej głowę i przytulił. Dopiero gdy odczuła dotyk jego nagiego ramienia, uświadomiła

sobie, że płacze, a łzy płyną jej gorącymi strumieniami

po twarzy i zatrzymują się jak w stawie w dołku na szyi.

Łagodnie przyciągnął ją jeszcze bliżej, a ona wtedy zupełnie się rozkleiła.

Ze zduszonym łkaniem objęła go w pasie nad liną

i trzymała z całej siły. W piersi czuła straszliwy ciężar, trudno jej było oddychać, a serce rozdzierał jej niekończący się ból. Clay głaskał ją po plecach, szeptał przekleństwa i inne rzeczy, których jednak dobrze nie słyszała. Łagodnie pocierał brodą o jej skroń, a gdy jej łzy nadal płynęły, pocałował ją w czoło i mokry kącik oka

w czulej, pozbawionej namiętności pieszczocie, jaką obdarza się rozżalone dzieci.

Czując to i przyjmując jego serdeczność jak błogosławieństwo, Janna zaczęła się uspokajać. Podniosła rękę i wytarła twarz rękawem koszuli. Potem odchyliła się do

tyłu w okręgu jego ramion i podniosła na niego mokre

oczy.

Jennifer Blake

125

Patrzył na nią. Stali nieruchomo, a czas się dla nich

zatrzymał. Piersi Janny były przyciśnięte do jego potężnego torsu. Oddech Claya owiewał jej policzki, wydawało jej się, że czuje jego spojrzenie na twarzy jak dotyk rozgrzanego do czerwoności żelaza. Nie mogła się poruszyć ani odsunąć, bo jego ramiona więziły ją. I wcale nie była pewna, czy chce się z nich wymknąć.

Clay odrobinę pochylił głowę, potem znów stanął nieruchomo. Janna rozchyliła usta, biorąc gwałtowny oddech. Czy to on znów się poruszył, czy też ona? Nie była pewna, nie mogła sobie tego uświadomić, ale sekundę później jego usta dotknęły jej warg.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Miał usta ciepłe i czułe, które smakowały winem, po

żądaniem i jej własnymi słonymi łzami. Wypełniły sobą

zmysły Janny. Narastała w niej fala czystej, wspaniałej

radości. Odetchnęła głęboko, wciągając jego zapach, który zadziałał jak afrodyzjak. Brodawki jej piersi stwardniały. W odległym zakamarku umysłu poczuła przelotną wdzięczność, że dzięki tej sytuacji nie musi już realizować swojego planu uwiedzenia go, ale było to chwilowe doznanie, natychmiast zagłuszone przez niespodziewany

i niewyobrażalny cud jego bliskości.

Był doskonały, idealnie dopasowany do każdej jej

wklęśłości i zaokrąglenia, jak klucz do zamka albo ostatni kawałek układanki. Dotyk jego gołych ud na jej udach, delikatne muśnięcia jego czarnych włosów kusiły, by

znaleźć się jeszcze bliżej. Poddała się temu instynktowi

bez zastanowienia. Dzielił ich tylko cienki bawełniany

materiał jej koszuli.

Nagle stanęła oko w oko z nieskończoną, bolesną pustką, bo Clay gwałtownie rozluźnił uścisk.

Przeniósł związane ręce nad jej głowę i odszedł, cofając się tak długo, aż oparł się plecami o lodówkę. Zaplótł palce związanych rąk na wysokości bioder i skrzy

żował nogi.

Jennifer Blake

127

- Przykro mi - powiedział tonem tak samo wypranym z wszelkiego wyrazu jak jego twarz.

Jej też było przykro, bo odsunął się od niej. Było jej

przykro, bo widział ją w chwili największej słabości,

a ona nie miała przygotowanej zgryźliwej odpowiedzi,

która uratowałaby jej dumę. Było jej przykro, bo nie mog

ła potraktować tego incydentu w taki sposób, jakby nie

miał żadnego znaczenia. Frustracja, zarówno fizyczna jak

i psychiczna, mąciła jej umysł, aż wreszcie jedyną myślą, jaka w nim została, było zdziwienie, że Clay jest tak zupełnie nieporuszony.

- Chciałem tylko podsunąć ci pomocne ramię - kontynuował z leciutkim uśmiechem. - Bo w obecnych okolicznościach wszystko inne wydaje się złym pomysłem.

- Tak - odparła odruchowo, ale natychmiast zaczęła się zastanawiać, dlaczego nie wykorzystał okazji, czyli jej chwilowej słabości, by zmusić ją do uwolnienia go.

Przecież mógł to zrobić. Czowała siłę jego ciała i woli. Co prawda, nadal nie miała przy sobie klucza od kłódki, ale

gdyby Clay zamierzał być brutalny, tę przeszkodę łatwo

byłoby obejść. A może postępował tak, by uspić jej czujność? Czy może zamierzał, gdy już zdecyduje się na ucieczkę, porwać ją i Lainey, by potem oddać je w ręce

sprawiedliwości? Albo może Clay Benedict miał jakiś

ukryty cel, z powodu którego chciał pozostać dłużej

w obozowisku?

Już otworzyła usta, by o to spytać, jednak zrezygnowała z tego zamiaru. Pewnych rzeczy lepiej nie wiedzieć, zwłaszcza gdy nic nie można zmienić.

Odwróciła się i odeszła. Clay nie próbował jej zatrzy-

128

CLAY

mać. W drzwiach swojego pokoju jeszcze się obejrzała.

Stał, śledząc jej kroki z natężonym skupieniem.

- Dziękuję za podanie ramienia - powiedziała spokojnie.

Nie odpowiedział. Cicho zamknęła drzwi i poszła do

sypialni. Położyła się obok Lainey i zakryła oczy ręką.

Po długiej chwili jej oddech i bicie serca uspokoiły się.

Znów czuła się rozsądna i opanowana.

Nie mogła jednak zasnąć. Nękała ją sprawa dodatkowych pieniędzy, a dziwne zachowanie Gowera budziło wielki niepokój. Nie mogła też rozgryźć, co kryło się za

cierpliwym, czujnym spokojem Claya, który zachowywał

się jak skradający się wilk. Niezaspokojone pożądanie,

trzymane od lat na uwięzi, tętniło jej w żyłach, podsycane nową wiedzą, jak łatwo ten mężczyzna, który spał w sąsiednim pokoju, mógłby je zaspokoić.

Zaczynała tracić rozum. Nic nie układało się tak, jak

powinno, a w konsekwencji groziło jej nie tylko publiczne potępienie i sądowy wyrok, lecz przede wszystkim śmierć jej córki.

Gdy tak leżała bezsennie, jedyną pociechę sprawiało

jej dochodzące z pokoju Claya trzeszczenie łóżka. Mimo

pozorów opanowania, on też nie mógł zasnąć.

Następny dzień był koszmar. Kłopoty zaczęły się

o szóstej rano, wraz z przyjazdem dostawcy gazu. Janna

słyszała warkot furgonetki, ale nie wiedziała, kogo ma

się spodziewać. Wskoczyła z łóżka i pobiegła do okna.

Zanim zdążyła się ubrać, dostawca wysiadł już z samochodu i szedł do zbiornika znajdującego się z tyłu domu.

Janna chwyciła torebkę i wybiegła na dwór. Po drodze

Jennifer Blake

129

zatrzasnęła drzwi pokoju Claya. Będzie o wiele lepiej,

jeżeli jej więzień prześpi tę wizytę, chociaż nie miała

pewności, czy tak się stanie. Usiłowała sklecić jakąś historyjkę wyjaśniającą jego uwięzienie, jeżeli dostawca się zorientuje. Jednak jedyna rzecz, jaka przyszła jej do głowy, była zbyt krępująca, by ją wypowiedzieć.

Okazało się, że to Denise zamówiła dostawę gazu, bo

obawiała się, że jego zapas już się wyczerpał. Dostawca,

który miał na imię Mike, był jej kuzynem ze strony matki.

Janna z rezygnacją musiała wysłuchać opowieści o rodzinnych koligacjach. Pamiętała skargi Denise, że w okręgu Tunica Parish, gdzie znajdowało się Turn-Coupe, trudno zrobić cokolwiek, by od razu nie mieć na karku krewnych.

Kuzyn Mike, wysoki, szczupły, o piaskowych włosach i miłym uśmiechu, był wyjątkowo gadatliwy. Zręcznie zabrał się do roboty, a przy okazji udzielił Jannie rad w sprawie najlepszych miejsc na jeziorze do łowienia

okoni, a potem zagłębił się w historię swoją i Denise.

Następnie opowiedział o swojej córeczce, która była

w tym samym wieku co niedawno urodzona córeczka innego kuzyna Denise, Kane'a, wspomniął o ostatniej książce żony Luke'a, autorki romansów, April Halstead,

i opisał całe zamieszanie spowodowane rychłym ślubem

szeryfa. Janna pozwoliła mu mówić, bo uznała, że będzie

wtedy zwracał mniejszą uwagę na to, co dzieje się w

obozowisku. Zresztą do tej pory nie miała się o co martwić, bo samo przepompowywanie gazu robiło wystarczająco dużo hałasu.

Była tak zagubiona w myślach, że prawie nie zauwa-

130 CLAY

żyła zmiany tematu. Ale nagle jakieś słowo przyciągnęło

jej uwagę.

- Co? Co powiedziałeś? - spytała, odwracając się do

niego.

- Trup tego dzieciaka został znaleziony w bagnie.

Okropne, co? - Kuzyn Mike pokiwał żałośnie głową.

- Współczuję jego rodzicom. Nawet nie wiedzą, jak

to się stało i na pewno cały czas się zastanawiają, co

widział, zanim umarł, i czy umarł, zanim go pocięli

na kawałki.

- Proszę. - Janna wypowiedziała to zduszonym głosem, bo przycisnęła rękę do ust.

- Przepraszam, ale wszystko się we mnie wywraca

na myśl, że istnieją ludzie, którzy zabijają dzieci dla uzyskania narządów. Ale właśnie chyba o to im chodzi, prawda? Gdyby ten dzieciak nie był młody i zdrowy, nie

zależałoby im na nim.

Janna poczuła mdłości. Czytała bardzo dużo o transplantacjach, widziała zdjęcia z operacji. Przed jej oczami pojawił

się obraz ran, jakie po tym zostają. A za tym obrazem kryło się podejrzenie zbyt okropne, by mogła pozwolić mu zająć

choćby najmniejsze miejsce w swoim umyśle.

- Czy często dzieją się tu takie rzeczy? - spytała głosem, w którym sama słyszała przestach.

- Boże, nie! Pierwszy raz słyszę o czymś takim.

- I nie znaleźli sprawcy?

- Nawet jeszcze nie zidentyfikowali chłopaka. Był jakiś czas w wodzie. Ten, kto to zrobił, miał chyba nadzieję, że żółwie i aligatory postarają się, by nie można go było rozpoznać.

Jennifer Blake

131

Janna spazmatycznie wciągnęła powietrze.

- Przepraszam - powiedział jeszcze raz kuzyn Mike.

- Można się jednak założyć, że zrobią wszystko, by

znaleźć łajdaka, który się tego dopuścił. Roan, to znaczy Roan Benedict, szeryf - poznałaś go już? - nie pozwoli,

by w jego okręgu działy się takie rzeczy. A lista podejrzanych nie może być długa.

- Chyba nie myślisz, że zrobił to ktoś stąd?

Mike sprawdził wskaźnikiem poziom gazu i zaczął

wykręcać końcówkę węża.

- Osobiście postawiłbym na bossów organizacji

przestępczych z Baton Rouge czy Nowego Orleanu.

Stamtąd nie jest zbyt daleko, a już zdarzało im się używać naszych bagien do ukrywania śladów swoich zbrodni.

- Wydaje mi się, że do tego potrzeba kogoś z medycznym wykształceniem - zauważyła Janna, wypowiadając na głos dręczącą ją myśl.

- Pewnie tak. Może to jakiś lekarz, który straci! prawo

wykonywania zawodu, albo student, który odpadł ze studiów, pielęgniarka, która widziała o jedną spartaczoną operację za dużo, albo ktoś w tym rodzaju. - Mike'ę wzruszył ramionami. - Ale niekoniecznie.

- To znaczy?

- Tutaj mnóstwo ludzi zna się na rzeźnictwie. My

śliwi, traperzy i farmerzy bez przerwy oprawiają zwierzęta, a przy takiej robocie każdy się nauczy, gdzie są te ważne narzędzia.

- Rozumiem, o co ci chodzi - powiedziała zduszonym głosem.

132

CLAY

Mike uniósł głowę, rozejrzał się po obozowisku i jeziorze, a potem spytał:

- Widziałaś się z Artym Aligatorem?

- Czasami przychodzi. - Ostrożność stała się już drugą naturą Janny.

- Powinnaś na niego uważać. No wiesz, on kiedyś

siedział w więzieniu. Chociaż nie mówię, że miał coś

wspólnego z tą sprawą.

- Był karany?

- Spędził w więzieniu prawie dwadzieścia lat. Wpakował swój myśliwski nóż w mężczyznę, który zbyt przyszyjał się z jego żoną. Poderżnął mu gardło i zostawił na bagnach jako przynętę dla aligatorów.

- Niemożliwe! - sapnęła Janna

- Ten stary bagienny szczur nie lubi się zwierzać. Jak



słyszałem, nigdy nie skrzywdził nikogo innego, ale czy

to można wiedzieć?

- A co z jego żoną?

- Oczywiście rozwiodła się i szybko stąd się zmyła.

Mówiła, że boi się, co może jej zrobić, gdy wyjdzie z więzienia,

- Dziwne, że nie dostał kary śmierci.

- Przysięgli dali mu tylko dwadzieścia lat, bo, ich

zdaniem, miał powody, by się zezłościć. I zapewne dlatego jego żona stąd uciekła. W każdym razie radziłbym ci zachować wobec niego ostrożność. No i wobec wszystkich obcych, którzy się tu kręcą.

- Tak. Na pewno będę uważała. - Janna potarła ramiona, na których wystąpiła gęsia skórka.

- Też dostaję od tego dreszczy - powiedział Mike

Jennifer Blake 133

z sympatią. - Jakim trzeba być łotrem, żeby zrobić coś takiego.

- Właśnie. - Odpowiadając, Janna zastanawiała się,

co ten zwyczajnie wyglądający robotnik by pomyślał

o niej, gdyby wiedział, że ona też może być wplątana

w tę sprawę.

W tej chwili usłyszała jakieś odgłosy dochodzące z domu. Rozejrzała się i zobaczyła, że Lainey stoi przy oknie, a Clay jak cień czai się kilka kroków za nią. W szybie odbijał się róg domu, więc nie byli w pełni widoczni, ale Janna i tak postąpiła kilka kroków, by zasłonić ich przed wzrokiem Mike'a, który już się prostował i kierował do furgonetki.

- Ile jestem winna za gaz? - spytała, mówiąc trochę

głośniej, by zagłuszyć ewentualne dźwięki, które mogłoby przyciągnąć jego uwagę.

- Nie przejmuj się tym. Denise powiedziała, że bym

zapisał należność na jej rachunek.

- Zawsze sama za siebie płacę - odparła Janna. - Powiedz mi tylko, ile.

- Nie mogę przyjąć od ciebie pieniędzy. - Mike pokiwał głową, odłączył wąż i zaczął go zwijać. - Ty i Denise musicie to załatwić między sobą. Ja robię tylko to,

co mi powiedziano. - Uśmiechnął się jakoś dziwnie. -

Długo tu jeszcze zostaniesz?

Jego ciekawość zaalarmowała Jannę, chociaż przecież

mogła wynikać ze zwykłej uprzejmości.

- Nie - odparła tonem oznaczającym odprawę. - Ale

i tak dziękuję za przywiezienie gazu.

- Cała przyjemność po mojej stronie, szanowna pani.

1-34

CLAY

- Mike zawahał się, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć,

ale się rozmyślił. Przyłożył palec do czapki w pożegnalnym geście, odwrócił się i wdrapał do furgonetki. Chwilę później ciężki pojazd jechał zwirową drogą.

Janna długo jeszcze stała nieruchomo, wpatrując się

niewidzącym wzrokiem w obłoki kurzu wzniesione przez

samochód.

Dobry Boże, czy to możliwe, aby nerka przeznaczona

dla Lainey została wycięta z ciała tego utopionego chłopca? Było to przerażające, ale również bardzo prawdopodobne.

Z drugiej jednak strony nerkę poza ciałem można

utrzymać przy życiu tylko przez siedemdziesiąt dwie godziny, i to w specjalnych warunkach, przy zastosowaniu odpowiedniego sprzętu, który w regularnych odstępach

czasu przepłukuje ją konserwującymi płynami. Doktor

Gower powiedział, że nerka dla Lainey będzie gotowa

w ciągu tygodnia, a nie natychmiast, więc czas się nie

zgadzał. Śmierć chłopca znalezionego na bagnach nie obciąży sumienia Janny.

Nie, tego chłopca na pewno nie ma na sumieniu,

ale co będzie, gdy dla Lainey nadejdzie czas przeszczepu? Czy zamordują kogoś innego, by ocalić życie jej córki?

Jannie nigdy nie przyszło do głowy, że ktoś może pozyskiwać narządy w taki sposób. Wiedziała oczywiście, że korzystanie z czarnego rynku jest nieetyczne, a zysk

lekarzy nielegalny, ale tylko tyle. Nie przypuszczała, że to może oznaczać zbrodnię. Po prostu nie

mieściło się to w jej rozumieniu świata.

Jennifer Blake

135

Poczuła w gardle twardą grudę. Wpadła w pułapkę,

z której nie potrafi się wydostać. Co ona ma teraz zrobić?

Nie wiedziała, jak długo tu stała, wróciła do przytomności dopiero wtedy, gdy Lainey zastukała w szybę.

Odwróciła się i usiłowała uśmiechnąć się do córki, chociaż ten uśmiech był nienaturalny i spazmatyczny. Prawie nic nie widziała przez kryształki łez, tworzące przed oczami malutkie tęcze. Skupienie wzroku na Clayu Benedikcie było tak trudne, że nawet tego nie próbowała. Opu

ściła głowę, jakby chciała spojrzeć pod nogi, wytarła ręką oczy i ruszyła do domu.

Nagle zadzwonił telefon i Janna wzięła aparat. Widząc

Claya w drzwiach uznała, że musi prowadzić rozmowę

bardzo ostrożnie.

Dzwoniła Denise. Chciała się dowiedzieć, czy dostarczono już gaz, czy klimatyzator utrzymuje dom w odpowiednim chłodziu, a także jak Janna daje sobie radę tak daleko od miasta i supermarketów. Uzyskawszy zadowalające odpowiedzi, popuściła wodze ciekawości.

- A teraz powiedz mi, czy tam u ciebie dzieje się

coś, o czym powinnam wiedzieć?

- Nie, nic specjalnego - odparła Janna tak beztrosko, jak tylko zdołała.

- Naprawdę? - Ton Denise spowodował, że mięśnie karku Janny zesztyniały.

- Mniej więcej.

- Nie czujesz się dziwnie, mając koło siebie Claya?

Janna zamknęła oczy.

- Lainey ci powiedziała?

- Kochane dziecko - oświadczyła Denise. - Przy-

136

CLAY

najmniej ona cieszy się z jego obecności - dodała cierpko.

- Jak zrozumiałam, Clay jest u ciebie już od jakiegoś czasu.

Jannie nie podobał się domyślny ton Denise. Mogła

ją sobie wyobrazić: ciemne oczy, lśniące, idealnie uczesane czarne włosy i bardzo czerwone usta, czyli wyrafinowana kobieta z Nowego Orleanu.

- To nie tak, jak myślisz - odparła ostro. - Przyjechał

tylko sprawdzić, co się dzieje w obozowisku.

- I już tam został?

Janna wolała tego nie tłumaczyć. Prosząc o wynajęcie

obożu, mówiła Denise, że chce tam na jakiś czas zamieszkać tylko po to, by sporządzić nowe projekty tkanin.

Przed śmiercią Matta przyjaźniły się, ale potem Janna

wróciła do Missisipi, gdzie skończyła studia. Powiedziała Denise o chorobie córki dopiero wtedy, gdy skontaktowała się z nią kilka tygodni temu w sprawie wynajęcia obożu. Ale nawet wtedy nie

wyjaśniła, w jak poważnym

stanie jest Lainey.

- My... często się widzimy - powiedziała z pozorną obojętnością.

Denise milczała przez dłuższą chwilę.

- A więc Clay wie o Lainey?

- Nie. Jeszcze nie.

- Intrygujące. Więc powiedz mi, czy jesteście teraz razem?

Janna spojrzała w kierunku pracowni. Słyszała, jak

Lainey przemawia do Ringa, natomiast Clay stał *t* rękami zaplecionymi na piersi i jednym ramieniem opartym

o framugę drzwi. Wytrzymała jego wzrok.

- Nie - odparła.

Jennifer Blake

137

- To fatalnie - rzekła Denise z niezadowoleniem. -

Chciałabym...

- Co takiego?

- Clay jest taki podobny do Matta. Wygląda tak samo, ma taki sam niebezpieczny urok, tak samo kocha życie...

- Zauważyłam - mruknęła Janna, szczęśliwa, że Clay nie może usłyszeć słów swojej kuzynki.

- Och, kochanie, przepraszam. Nie chciałam tego powiedzieć,

- Wiem, co chciałaś powiedzieć. - Janna nie mogła

pozwolić, by ta rozmowa się przedłużała.

- Wątpię. Wiem, że ojciec Matta wtedy ci groził i rozumiem, dlaczego nigdy nie chciałaś, bym pośredniczyła między tobą i rodziną Benedictów. Mimo to zawsze pragnęłam, żebyś ich poznała, a już zwłaszcza Claya.

- Nie. - Teraz Janna zrozumiała, dlaczego Denise

prosiła swojego przystojnego kuzyna o przyjazd do obozowiska.

- Ale to by było takie wspaniałe! Naprawdę tak myślę.

- Nie byłoby wspaniałe - ironicznie skorygowała

Janna. - Byłoby nieprzyzwoite. Nie potrzebuję repliki ojca Lainey.

Usłyszała za sobą cichy dźwięk i spojrzała w tamtą

stronę. W drzwiach pracowni nikogo już nie było.

- Co takiego? - spytała Denise. - Co mówiłaś?

- Nic ważnego. Muszę już kończyć.

- Więc pomyśl o tym. Zastanów się, co byłoby najlepsze dla Lainey - powiedziała Denise szybko, jakby się bała, że Janna przerwie połączenie.

- Cały czas o tym myślę.

I •

138

CLAY

- Janno, proszę, mówię poważnie.

- Ja też - odparła i wyłączyła telefon.

Dzień ciągnął się w nieskończoność. Janna sprzątnęła

po śniadaniu, pobawiła się z Lainey podając herbatkę dla

lalek w kasetach po filmach, które dał jej Clay, a przybywało ich w szybkim tempie, wyprała stertę bielizny w starej pralce i wysuszyła ją w równie starej suszarce.

Składanie szortów i podkoszulków Claya wydało jej się

dziwnie intymnym zajęciem, powodowało też absolutnie

niepożądane reakcje. Wiedziała, że zachowuje się jak studentka pierwszego roku, ale to wcale nie pomagało ich przewyciężyć.

Martwiło ją, że Clay słyszał, o czym rozmawiała

z Denise, a na dodatek nie wiedziała, jak to przyjął. Pozostał w swoim pokoju przez cały ranek, a ona nie odważyła się tam wejść. Jeszcze bardziej niż jej lapsus na temat repliki ojca Lainey, niepokoiły ją wiadomości, jakie usłyszała od dostawcy gazu. Zastanawiała się, czy Clay

wie o zwłokach znalezionych w jeziorze, i czy właśnie

z tego powodu trzyma się od niej z daleka. Jeżeli tak,

wiele rzeczy by się wyjaśniło.

Mógł się tego dowiedzieć tylko od Arty'ego. Nie była

pewna, czy ten stary bagienny szczur powiedziałby Clayowi coś tak ważnego, pozostawiając jednocześnie ją samą w niewiedzy, ale przypuszczała, że był z nią wystarczająco zaprzyjaźniony, by nie zatrzymywać tych wiadomości dla

siebie. Oczywiście mogło być i tak, że on i Clay zmówili

się, żeby nic jej nie mówić, bo mogła być w to wplątana.

Istniała też inna możliwość, a mianowicie, że obaj

mieli coś do ukrycia. Spędzali na bagnach mnóstwo czasu

Jennifer Blake

139

i świetnie je znali. Kto lepiej od nich wiedziałby, gdzie ukryć zwłoki?

• Janna zastygła z rękami zaciśniętymi na slipkach Claya i zamknęła oczy. Dlaczego musi znosić potworne duchowe tortury, gdy chodzi o tak normalną sprawę, jak zapewnienie swojej córce odpowiedniej kuracji? Coś jej

mówiło, że wybrała najgorszą z możliwych i zupełnie

błędną drogę, lecz jak mogła się z tym zgodzić, skoro

jedyna inna możliwość, czyli czekanie na nerkę pochodzącą z legalnego źródła, może doprowadzić do śmierci Lainey?

- Mogłoby być przyjemniej, gdyby nie były puste.

Clay stał w drzwiach łazienki. Wypowiedział te słowa

przeciągając głoski, suchym lecz jednocześnie sugestywnym tonem. Janna od razu zrozumiała, co ma na myśli, bo bezwiednie miętoszyła jego majtki złożone tak, że krok

był z przodu. Gwałtownie rzuciła nimi w Claya.

- Co za dowcipniś! - mruknęła z pogardą. - Sam je sobie składaj.

- Gdybym był wolny, nie musiałabyś mi prać gaci.

- Nie licz na to.

Rzucił jej namiętne spojrzenie spod rzęs.

- Jesteś pewna? A może, gdybyś mnie uwolniła, skorzystałabyś na tym również w inny sposób?

Z ulgą zorientowała się, że Clay nie jest w złym humorze, chociaż nie miała zamiaru się zastanawiać, dlaczego w ogóle ją to obchodzi.

- Nawet o tym nie myśl - powiedziała krótko i podniosła koszyk z praniem.

- Janno Kerr, jesteś twardą kobietą.

140 CLAY

- Prawda? - Uśmiech, jaki mu rzuciła, gdy mijala

go w korytarzu, był tak samo niepewny jak jej głos. Odchodząc czuła jego wzrok na plecach, ale się nie obejrzała.

Na lunch podała pieczone kurze piersi, bułki i zieloną

sałatę. Podczas gdy Janna szykowała jedzenie, Lainey

znów poszła do Claya. Słyszając ich głosy, bas i sopran,

poczuła się wyrzucona poza nawias, niemal wykluczona

z ich grona. Postawiła na tacy sałatę, butelkę dresingu,

krakersy, wysokie szklanki z mrożoną herbatą i zaniósła

ją do pracowni.



Lainey i Clay bawili się z Ringiem. Mały szop leżał zwinięty na kolanach dziewczynki. Janna, z wymownym spojrzeniem rzuconym w stronę tej kulki futra, powiedziała:

- Kochanie, czas na lunch. Biegnij umyć ręce.

Lainey rzuciła jej buntownicze spojrzenie.

- Och, mammo.

- Słuchaj mamy, kotku - polecił Clay spokojnie.

Lainey spojrzała w jego niebieskie, stanowcze oczy.

Coś, co w nich wyczytała, musiało ją przekonać, że nie warto się sprzeczać, bo westchnęła, odłożyła szopa na bok i wstała. Przeszła kilka kroków do drzwi, a potem jeszcze się odwróciła.

- Mammo, Clay też musi umyć ręce, ale nie może. Poza tym jego palce są purpurowe. Mogłabyś go choć na chwilę rozwiązać?

Janna sama nie wiedziała, dlaczego się zaczerwieniła.

Dzieci w sposób naturalny przyjmują każdą zmianę w swoim życiu, więc i Lainey traktowała obecność Claya

Jennifer Blake 141

jako coś zupełnie oczywistego. Nawet nie przyszło do głowy, że córka zastanawia się nad jego niewolą. Jednak okazało się, że się myliła.

- Nie wydaje mi się... - zaczęła.

- On tylko zje. Nie będzie robił nic innego, prawda,

panie Clay? - Twarzyczka dziewczynki odzwierciedlała wielką troskę i prośbę, gdy Lainey spojrzała mu w oczy.

- Nie, nie będę - odparł poważnie.

- Obiecujesz z ręką na sercu, że prędzej umrzesz, niż

nie dotrzymasz słowa?

Janna wiedziała, że ta przysięga jest dla Lainey

ogromnie ważna. Zauważyła, że Clay to zrozumiał, bo

przez usta przemknął mu krzywy uśmiezek, gdy wytrzymywał spojrzenie dziewczynki. Szybko wyrysował

krzyżyk na swojej piersi i powtórzył, chociaż troszkę

chłodniejszym tonem:

- Przysięgam.

- Widzisz? - Lainey triumfująco spojrzała na Janę.

Pomyślała, że naprawdę chyba zaczyna tracić rozum,

skoro uznała tę ugode za rozsądną. Denise mówiła jej,

że Clay nie ucieknie się do przemocy, i do tej pory, mimo wielu okazji, rzeczywiście tego nie zrobił. Nawet nie wykorzystał chwili, kiedy byli tak blisko siebie. Spojrzenie jego oczu, gdy dawał słowo, nie pozostawiało wątpliwo

ści, że zamierza go dotrzymać. Nasuwało się jednak pytanie, co jeszcze miał na myśli.

Jeżeli zamierzał wykorzystać swój urok, tak jak to

sugerował, no to co z tego? Na pewno tą drogą nigdzie

nie dojdzie. A teraz, gdy będzie miał trochę więcej swo-

142

CLAY

body, na pewno do przemocy ucieknie się jedynie w ostateczności.

- Dobrze - powiedziała.

- Rozwiązesz go? - Twarz Lainey rozświetliła się

jakby od wewnątrz. Dziewczynka zaczęła klaskać i podskakiwać.

- Tak, a ty idź umyć ręce - powiedziała Janna i lekko ją pchnęła w kierunku łazienki. Potem poszła po klucz od kłódki, którą Clay miał przy nadgarstkach.

Przyniósłszy kluczyk, usiadła na łóżku obok Claya, a on położył swoje związane ręce na jej dłoni.

- Jesteś pewna, że wiesz, co robisz? - spytał głosem niskim i głębokim.

- Wiem, że ryzykuję, jeśli o to ci chodzi. - Zabrała

się do rozplątywania supłów, ale były za mocno zaciśnięte. Poszła do swojego stołu i przyniosła duży pędzel, by użyć go do rozluźnienia linki. Gdy już zwisała luźno

i zaczęła ją odwijać, zauważyła, że Lainey miała rację.

Palce Claya napuchły i były purpurowe.

- Lubisz niebezpieczne życie, prawda? - powiedział, przeciągając słowa.

- Nie określiłabym tego w ten sposób. - Zaryzykowała szybkie spojrzenie na niego i uderzył ją gorący wyraz jego błękitnych oczu. Przez długie sekundy żadne z nich się nie odezwało, a potem nagle Clay zauważył,

że ma już wolne ręce. Zaczął pocierać pręgi.

- I co mam teraz powiedzieć? - spytał. - Podziękować ci?

Janna wzruszyła ramionami, wzrok nadal miała wbity

w jego ręce. Były szczupłe ale silne, brązowe od słońca,

Jennifer Blake

143

z długimi palcami. Gdy na nie patrzyła, przypomniała

sobie poprzedni wieczór. Jej myśli zawirowały, poczuła,

jak jej ciało domaga się miłości. Z trudem się powstrzymała, by nie pomóc Clayowi w rozmasowaniu pręg po linie, jak przedtem robiła to jej córka. Jednak przyjrząwszy się bliżej, zobaczyła, że oprócz czerwonych pręg ma także świeże szramy.

- Skaleczyłeś się - powiedziała. Była tak zszokowana, że w głowie nagle poczuła pustkę.

- Tak się dzieje, gdy człowiek próbuje uciec - wyjaśnił

Clay zgryźliwie. - Oczywiście zawsze możesz pocałować,

żeby mniej bolało, jeżeli rzeczywiście cię to zasmuca.

- Raczej nie - odparła natychmiast, chociaż musiała

się zastanowić, czy celem tej figlarniej propozycji nie było odwrócenie jej uwagi. Ale właściwie po co? Chyba tylko

dlatego, że, jak każdy mężczyzna, Clay też nie lubi przyznawać się do porażki, uznała.

- Wobec tego dlaczego postanowiłaś tak bardzo zaryzykować?

- Przez źle pojętą troskę. - Janna wstała bez specjalnego pośpiechu i podeszła do stołu, gdzie zostawiła tacę.

- A może dlatego, że ulitowałam się nad tobą.

- A może po prostu żałujesz, że w ogóle zaczęłaś to

wszystko? - Clay wstał z łóżka i wyprostował się na całą

wysokość.

- Może i tak. - Prawie nie mogła mówić. Śmieszne,

że do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jaki Clay jest

wysoki i potężnie zbudowany, i że ta zwalająca z nóg

moc otacza go aurą charyzmy. Jednak za nic mu nie zdradzi, jak bardzo ją teraz zdenerwował.

144 CLAY

- Daj mi znać, gdy już będziesz pewna - poradził

jej ze spokojną ironią. - A ja ci wtedy powiem, co o tym

myślę. - Nie czekając na odpowiedź, wyszedł z pokoju.

Chwilę później Janna usłyszała, jak rozmawia z Lainey.

Szmer ich głosów przebijał się przez plusk wody płynącej

do umywalki.

Czuła się tak, jakby podpaliła racę, a wybuch nie nastąpił. Czy Clay chciał dać jej do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko pobytowi w obozowisku? Czyżby naprawdę tak było? Jakimi pobudkami się kierował? Wpatrując się w jedzenie na swoim talerzu, Janna próbowała to sobie wyjaśnić, ale w końcu tylko z rezygnacją pokiwała głową.

Szop, porzucony przez swoich towarzyszy zabaw,

schował się pod kapę sięgającą do podłogi i stamtąd obserwował Janę. Podała mu listek sałaty. Ringo wziął go w swoje podobne do rąk łapy, zaniósł listek do swojej

miski z wodą, stojącej w nogach łóżka, i zaczął go starannie płukać.

Janna uśmiechnęła się, obserwując wyczyny zwierzaka, lecz jej umysł wciąż zaprzętały liczne wątpliwości.

Nie wiedziała, czy dobrze zrobiła, rozwiązując Clayowi

ręce. Już przedtem przychodziło jej do głowy, że wszystko, co zrobiła, odkąd się tu pojawił, było błędem. A teraz obawiała się, że jeszcze bardziej powiększyła ten

błąd.

Clay wrócił z Lainey i zabrali się do jedzenia. Urządzili sobie wyścigi, kto szybciej upora się z sałatą. Janna pomyślała, że Clay wymyślił tę grę dla zachęcenia Lainey

do zjedzenia dietetycznego posiłku. Wołałaby oskarżać

Jennifer Blake

145

go o jakieś podstępne knowania, ale Clay zachowywał

się zbyt naturalnie i spontanicznie, jakby był przyzwyczajony do dzieci i w instynktowny sposób troszczył się o ich dobro. Najwyraźniej była to jeszcze jedna cecha

Benedictów: traktowanie wszystkich dzieci tak, jakby należały do ich wielkiej rodziny, jakby o wszystkie trzeba było jednakowo dbać, kochać i chronić.

- Mówiłaś o mnie swojemu nocnemu gościowi? -

spytał nagle Clay. Ten atak nastąpił wówczas, gdy

Janna, zatopiona w myślach, zupełnie nie miała się na

baczności.

Odsunęła miskę z sałatą i wypila kilka łyków herbaty, by zyskać na czasie i zebrać rozproszone myśli, ale właściwie mogła dać tylko jedną odpowiedź:

- Nie, nie musiałam. On cię widział.

- Jakim sposobem?

- A jak myślisz? - Janna spojrzała na Lainey, która wykorzystywała ich nieuwagę, by ściągnąć dodatkową bułkę z tacy.

- Sądzę, że nie był zadowolony - stwierdził Clay. -

Poinstruował cię, co masz ze mną zrobić?

- Nie rozmawialiśmy o tym, ale jemu się wydawało, że masz pewne prawa, by tu przebywać.

- Sprostowałaś jego błędne mniemanie?

- To nie jego sprawa.

- Nie?

Clay patrzył na nią tak natarczywie, że aż się wstrząsnęła.

- Poza tym nie było na to czasu. Przyszedł powiedzieć mi, że potrzebuje...

146

CLAY

- Czego? - spytał Clay, gdy Janna raptownie zamilkła.

- Nieważne.

- A jestem pewien, że właśnie tym się martwisz. -

Przechylił głowę i patrzył na Janę przenikliwie. - No,

pomyślmy. Czy może chciał... pieniędzy?

- Skąd wiesz?

- Powiedzmy, że zgaduję - powiedział ironicznie.

Czy naprawdę tylko się domyślał, czy wiedział więcej niż mówił?

- To moja sprawa i ja ją załatwię. - Zmieniając temat, kontynuowała: - A skoro już mówimy o pieniądzach, zastanawiam się nad tymi barwiącymi roślinami, o których wspominałeś. Jesteś pewny, że wiesz, gdzie je

znaleźć?

- Tak. - Clay nagle zainteresował się jedzeniem i nabił na widelec kawałek kurczaka.

- Blefujesz. Nie istnieje nic takiego jak puchar Afrodyty i jego *couleur d'amour*. Te rośliny wyginęły już dobre sto lat temu.

- Mylisz się. - Szop wspiał się Clayowi po nodze

na kolano i w nagrodę został poczęstowany kawałkiem kurczaka. Ten kąsek został przyjęty z o wiele większą wdzięcznością niż sałata.

- Mógłbyś mnie zabrać w miejsce, gdzie one rosną?

- Jannie bardzo zależało na uzyskaniu barwnika, który

opisał Clay. Czują, jak na samą myśl o takiej możliwości

rozpiera ją twórcza energia. Jednak było w tym coś więcej. Gdy szykowała lunch, przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Podświadomość tworzyła wizje wzorów, nawet

Jennifer Blake

147

w chwili, gdy układała na tacy kawałki kurczaka i mieszała sałatę w misce. Pomyślała, że ten wyjątkowy odcień niebieskiego, a także serie materiałów, jakie stworzyłyby na tej podstawie, pozwoliłyby jej zawrzeć nową umowę

z firmą, dla której pracowała, a promesa takiej umowy

mogłaby przekonać bankierów do udzielenia dodatkowej pożyczki, dzięki której spełniłaby nowe żądanie doktora Gowera. W ten sposób znów miałaby swobodę wyboru między dwoma jednakowo okropnymi rozwiązaniami: skorzystaniem z nerki pobranej ze zwłok przez doktora Gowera, albo zmuszeniem Claya, by oddał Lainey swoją nerkę.

Zależało jej na znalezieniu pucharu Afrodyty również dlatego, że sprawiłaby tym wielką przyjemność Lainey, bowiem dziewczynka uwielbiała kolor niebieski we wszystkich jego odcieniach. Poza tym wspólne farbowanie odciągnęłoby ją od Claya, od którego towarzystwa coraz bardziej się uzależniała. A gdyby Janna zdołała nie dopuścić do nawiązania się serdeczniej-szej przyjaźni między nimi, mogłaby przestać się martwić, jak córka zareaguje, gdy Clay już zniknie z jej życia. Krótko mówiąc, wydawało się, że jeżeli znajdzie

puchar Afrodyty, wszystko może skierować się ku lepszemu.

Clay przyglądał się Jannie, chociaż z jego twarzy trudno było wyczytać, o czym myśli.

- Ile potrzebujesz? - spytał w końcu. - To znaczy, ile roślin? Wydaje mi się, że dla wyprodukowania uncji barwnika potrzeba całego pola indygo. Przypuszczam, że tak samo będzie z pucharem Afrodyty.

148

CLAY

- Nie jestem pewna, bo nie wiem, jak uzyskuje się

z niego barwnik. Przetwarzanie indygo to długi, pracochłonny proces. Najpierw trzeba poddać rośliny fermentacji w kadziach stojących na dworze. Może z pucharem Afrodyty będzie łatwiej i wystarczy ugotować łodygi albo korzenie. Na początek potrzebuję tylko kilku roślin, aby wykonać próby.

- Jednak potem będziesz ich potrzebowała bardzo dużo.



- Nie zamierzam doprowadzić do wyginięcia tej ro

śliny, jeżeli tym się martwisz. Gdy okaże się, że puchar

Afrodyty nadaje się do celów przemysłowych, trzeba będzie założyć plantacje.

- Zastanowię się nad tym - powiedział Clay, patrząc  
na nią badawczo.

- Przecież mówiłeś, że wiesz, gdzie rośnie puchar  
Afrodyty.

- Ale nie powiedziałem, że cię tam zawiozę - odrzekł  
bezczelnie.

Innymi słowy, zamierza zachować tajemnicę bagien

dla siebie, albo wykorzystać ją jako pozycję przetargową, pomyślała Janna. Powinna była od razu to  
wiedzieć.

- Doskonale - odparła. - Sama znajdę tę cholerną ro  
ślinę, nawet gdybym miała przeszukać bagna centymetr  
po centymetrze.

Nie dowiedziała się, co Clay zamierzał jej odpowiedzieć, bo rozmowę przerwał odgłos silnika  
łodzi, wielkiej, sądząc po hałasie, jaki wyczyniał. Łódź płynęła dość

szybko ale ostrożnie, co oznaczało, że prowadzi ją sternik znający jezioro i mający dość rozsądku, by  
uważać na

Jennifer Blake

149

podwodne przeszkody. Wydawało się, że zmierza prosto  
do obozowiska.

Janna wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. W

kuchni podeszła do okna i uniosła leciutko żeberko rolety. Do przystani zbliżała się lśniąca białą  
łódź. Była to szybka motorówka z reflektorami i antenami dekorującymi dziób. Prowadził ją  
mężczyzna w mundurze. Na burcie Janna zauważyła jakieś oznaczenie, ale w pierwszej chwili nie

zdołała go odczytać. Potem łódź obróciła się do niej burtą i zaczęła zwalniać.

Napis stał się widoczny i Jannie oddech uwiązł

w piersi, bo przeczytała: „Biuro Szeryfa Tunica Parish”.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Łodzie były pasją Claya. Pierwszą dostał w prezencie,

gdy był jeszcze dzieckiem, co rozumiałe, bowiem jego

rodzinny dom, Grand Point, stał na samym brzegu jeziora.

Przez lata nie tylko zgromadził ich całą flotyllę, lecz wraz ze swoimi kuzynami, Kane'em, Luke'em i Roanem, pracował przy ich budowie. Były to łodzie do połowu okoni, pontonowe, mieszkalne. Teraz więc natychmiast rozpoznał silnik motorówki należącej do Biura Szeryfa, którego jurysdykcja rozciągała się również na jezioro, bagna

i rzekę, jak i spokojny styl prowadzenia łodzi, charakterystyczny dla Roana. Wyglądało na to, że jego kuzyn przyплыł tu z oficjalną wizytą.

Gdy silnik zamilkł i rozległy się kroki Janny idącej

na przystań, powiedział do Lainey:

- Ktoś przyjechał z wizytą do twojej mamy. Ciekawe,

kto to może być.

Dziewczynka zmarszczyła nosek.

- Pewnie ta ruda pielęgniarka. Mam nadzieję, że nie

zostanie długo.

- Pielęgniarka?

- Przyjeżdża pobrać mi krew, ale dopiero co tu była.

- A więc nie nadszedł jeszcze czas na klucie, prawda?

Jennifer Blake

- spytał Clay zarówno ze współczuciem, jak i z ciekawością.

Dziewczynka tak szybko pokręciła główką, że włosy

opadły jej na twarz.

- Jeszcze nie.

- To dlatego jej nie lubisz? Bo zawsze cię kłuje?

- To też - przyznała Lainey, nie patrząc na Claya.

Wzrok miała wbity w szopa. - Ale głównie dlatego, że

nie jest miła. Nie uśmiecha się oczami i wydaje mi rozkazy, jakby była moim szefem. No i nie zawsze mi mówi, że robi zastrzyk. I bardzo nie lubię, w jaki sposób mówi do mamy.

Clay odgarnął dziewczynce jasne lśniące włosy z twarzy i założył je za ucho, tak jak to robiła Janna.

- Brzydko się odzywa do mamy?

Lainey wzruszyła ramionami.

- Mówi tak, jakby przez cały czas była zła. Chyba

nie lubi tu przyjeżdżać.

- Jesteś mądrą dziewczynką.

Twarczkę Lainey rozjaśnił cudowny uśmiech. Clay

pomyślał, że za kilka lat będzie prawdziwą pożeraczką

męskich serc.

- Ale może to jednak nie jest pielęgniarka - powiedział. - Nie chciałabyś tego sprawdzić?

Lainey spoważniała i obrzuciła spojrzeniem kabel,

którym był związany Clay, a potem znów popatrzyła mu

w oczy.

- Sam byś chciał to wiedzieć, prawda?

- Może i tak - odparł ostrożnie.

- Dobrze. - Zabrała Ringa, szmacianą lalkę i garść

CLAY

kaset po filmach, które stały się jej ulubionymi zabawkami, i poszła do drzwi. - Zaraz wracam - oznajmiła.

Gdy tylko siatkowe drzwi się za nią zatrzasnęły, Clay,

dziękując Opatrzności za to, że ma już wolne ręce, wykonał kombinerkami wyciągniętymi z kieszeni drobną magiczną sztuczkę przy kłódce na linach krępujących go

w pasie, a potem bosy poszedł do kuchni. Tam stanął

przy oknie wychodzącym na ganek i jezioro. Ostrożnie

uniósł żeberko rolety, tylko tyle, by móc wyglądać.

Gościem okazał się oczywiście Roan. Stał swobodnie,

pod pachą trzymał stetsona, gwiazda odznaki i piaskowe

włosy lśniły w gorącym słońcu. Ale brwi miał zmarszczone, a na czole rysowały mu się głębokie bruzdy.

Janna stała tyłem do Claya, widział jednak jej stary

jak świat gest, czyli rozłożone ramiona i otwarte dłonie, oznaczający, że o cokolwiek Roan mógłby ją zapytać,

ona i tak nie zna odpowiedzi. Clay lekko się skrzywił

widząc niepewną minę kuzyna, zupełnie jakby szeryf nie

wiedział, czy ma jej uwierzyć, czy też w oczy nazwać

kłamczucha. Na szczęście był na tyle niezdecydowany,

że nawet nie próbował zbliżyć się do domu, a tego Clay

obawiał się najbardziej.

Zobaczył, że Lainey zajęła pozycję na betonowych

schodkach ganku. Rozstawiała właśnie serwis do herbaty

przed lalką i szopem, używając do tego kaset po filmach.

Znudzony Ringo zaczął toczyć jedną z kaset. Udało mu

się ją zrzucić ze schodków, a wtedy poturlała się po żwirze i zatrzymała kilka centymetrów od buta Roana, który pochylił się i podniósł ją. Chwilę przyglądał się kasecie, a potem spojrzał w kierunku sporej kolekcji, jaką Lainey

Jennifer Blake

153

zdażyła już zebrać. Wsunął palec w środek kasety i zaczął nią bezwiednie kręcić, dzieląc uwagę między schodki i Jannę. Coś do niej powiedział, a ona potrząsnęła głową, jakby udawała żal. Roan, popisując się zręcznością, jedną ręką zsunął kasetę z palca, a potem odrzucił ją z powrotem do Lainey. Chwilę później włożył kapelusz, przyłożył

palce do ronda i odszedł.

Clay nie wiedział, czy ma się śmiać, czy kląć. Jeszcze

nie był gotowy do opuszczenia przytulnego gniazdka, jakie sobie tu uwił, ale zarazem podziwiał, jak łatwo ładna kobieta potrafi zamydlić oczy przedstawicielowi prawa.

Szeryf powoli wycofał motorówkę z przystani, a potem ruszył z takim przyspieszeniem, że na wodzie powstała wysoka fala. Kierował się prosto do Turn-Coupe.

Gdy Clay zobaczył, że Janna wraca do domu, sam też

udał się do swojego pokoju. Zanim weszła tu z Lainey,

on już rozwalał się na łożu jak jakiś sułtan, a lina znajdowała się na właściwym miejscu w jego pasie.

- A więc - powiedział, udając, że powstrzymuje ziewanie, - co to było za zamieszanie?

- Ktoś cię tu szukał - wyjaśniła Janna z udawanym

spokojem. Clay domyślił się, że wizyta przedstawiciela

prawa zaniepokoiła ją.

- Ktoś, kogo znam?

- Twój kuzyn, szeryf. - Nie patrząc na niego zaczęła

zbierać naczynia ze stołu.

- Miło z jego strony, że się o mnie martwi - ironicznie zauważył Clay.

- Niezupełnie o to mu chodziło. Powiedział, że będziesz jego drużbą, a nie przyszedłeś do przymiarki

CLAY

kingu, który masz włożyć na ceremonię. Szeryf uważa, że to do ciebie zupełnie niepodobne. No więc kiedy ma się odbyć ten ślub?

- Za miesiąc i trzy dni. - Clay był ciekawy, jak Janna

zareaguje, poznając ten ścisły termin. Jej usta się zacisnęły, ale poza tym nie dała nic po sobie poznać. Nie przejęła się za bardzo, a to oznaczało, że zamierza zrealizować swój plan wcześniej. Teraz już porządnie się zaniepokoił.

- Ślub będzie huczny? - spytała po chwili milczenia.

- O tak! Szykuje się ślub roku w Tunica Parish, a to

o czymś świadczy, bo już mój kuzyn Luke spowodował

niezłe poruszenie, gdy zenił się w lecie ze znaną autorką romansów, April Halstead.

- A co w tym takiego nadzwyczajnego, że twój kolejny kuzyn postanowił założyć rodzinę?

- Po pierwsze jest szeryfem, a po drugie zeni się z kobietą z najlepszych sfer ze Wschodniego Wybrzeża.

- Dziwne, że nic mi o tym nie powiedziałaś.

- Nie pytałaś. Poza tym nie sądziłem, by moje zamierzenia mogły w jakiś sposób kolidować z twoimi. A zresztą, tak szczerze mówiąc, byłem pewny, że w ogóle

ci nie przyszło do głowy, abym miał jakieś życie osobiste i plany na przyszłość.

Nie pomylił się, co widać było po wyrazie jej twarzy,

lub też sądziła, że jego życie ogranicza się do fotografowania, bo mężczyźni często nie widzą świata poza swoją pracą. W tym drugim przypadku nie byłaby daleka od prawdy.

- Arty coś wspominał o ślubie - odparła - ale chyba

Jennifer Blake

nie wiedział o przymiarce. Szeryf powiedział, że zamierza dopilnować, żebyś przyszedł na ślub, a

jeżeli cię zobaczę, to mam ci o nim przypomnieć.

Spryciarz z niego, pomyślał Clay. Podejrzewa, że coś

tu się dzieje, bo inaczej nie prosiłby Janny o przekazanie takiej wiadomości.

- Nie zapomniałem o tym - mruknął.

Rozejrzała się po pokoju, jakby sprawdzała, czy nie

przeoczyła jakiegoś naczynia, a w końcu pochyliła się

i podniosła szklanę, którą wcześniej postawiła na pod

łodze koło łóżka.

- Przykro mi, że przeze mnie nie poszedłeś na umówione spotkanie - oznajmiła, prostując się,

- Nie szkodzi. Przypuszczam, że Roan zamówił dla

mnie smoking na swoją miarę. Mamy bardzo podobną

budowę.

- To dobrze - odparła szorstko. Postawiła szklanę

na stercie pozostałych naczyń i odwróciła się.

Słyszając ten szorstki ton, Clay uświadomił sobie, że

skwitował jej przeprosiny tak, jakby uważał je za pusty

frazes. W pierwszej chwili rzeczywiście tak sądził, teraz jednak uznał, że Janna chyba przepraszała go szczerze.

Pomyślał, że coś ją gryzie. Twarz miała ściągniętą, oczy

podkrążone z braku snu.

- Jeżeli naprawdę ci przykro - powiedział - to zawsze możesz mnie wypuścić.

Była już w drzwiach, ale odwróciła się i rzuciła mu

nieprzyjazne spojrzenie.

- Nie jest mi aż tak bardzo przykro.

- Tak właśnie sądziłem. - Udała, że go nie słyszy,

natomiast Clay, gdy wychodziła z pokoju, z krzywym

uśmiechem przypatrywał się wielce ekscytującym zaokrągleniom jej pośladków.

Reszta dnia upłynęła im dość spokojnie. Lainey pełniła zarówno rolę buforu między zwaśnionymi stronami, jak i stała się wygodnym środkiem komunikacji, bo czę

ściej odzywali się do niej i za jej pośrednictwem niż do

siebie nawzajem. Clay wiedział, że dziewczynka jest bardzo inteligentna i szybko domyśliła się, że między nim a jej mamą coś się dzieje. Chwilami patrzyła na nich z taką samą irytacją jak na Ringa, gdy głupi zwierzak próbował jeść ołówki, chociaż powinien wiedzieć, że nie pójdą mu na zdrowie.

Po południu, gdy Lainey obudziła się już z drzemki,

Janna wsadziła ją do aluminiowej łódki, która od niepamiętnych czasów służyła mieszkańcom obozowiska, i powiosłowała w stronę domu Arty'ego. Nie powiedziała

Clayowi, dokąd się wybiera ani kiedy wróci, lecz on domyślił się, że postanowiła poszukać roślin na barwniki, a zwłaszcza pucharu Afrodyty.

Był pełen podziwu dla jej ducha przedsiębiorczości,

mimo że sam padł jego ofiarą. Z przyjemnością przyglądał się, jak wiosłuje, rozkoszował się widokiem jej silnej, wdzięcznej postaci, gdy zanurzała i wyciągała

wiosła z wody. Była wspaniałą kobietą. Samotnie wychowywała córkę, posługując się jedynie wyobraźnią, tworzyła piękne, barwne materiały, a teraz jeszcze odważyła się stawić czoło aligatorom, by dostać się tam, gdzie zamierzała. Nic nie mogło jej powstrzymać, gdy

chodziło o dobro tych, których kochała.

Jennifer Blake

Jednak zaniepokoił się jej samodzielną wyprawą. Jezioro i otaczające je rozległe głębokie moczary stanowiły labirynt rozgałęzionych kanałów, połączonych ze sobą

oczek wodnych, małych płytkich strumyków i cieśnin,

gęsto porośniętych wodorostami. Osoba, która ich dobrze

nie знаła, łatwo mogła się tu zgubić, a odnalezienie jej



byłoby bardzo trudne.

Pomyślał o utopionym chłopcu. Ktoś mógł go podrzucić tu przypadkiem, ale niekoniecznie. Póki policja nie ustali, co naprawdę się zdarzyło, kręcenie się po moczarach nie było najmądrzejszym pomysłem.

Powinien był ją ostrzec i próbować odwieść od tej

wycieczki, ale przecież nie powiedziała mu o swoich planach, a potem było już za późno. Zresztą i tak nie miał

prawa niczego jej zakazywać, dopóki nie wyjawি, co

o niej wie. Pocieszał się myślą, że na jeziorze znajduje

się dużo łodzi rybackich i sportowych. Z drugiej strony,

jeżeli Janna naprawdę jest zamieszana w przestępczy proceder handlu narządami, akurat jej nie grozi żadne niebezpieczeństwo...

Tak czy inaczej, pomimo wszystko Clay odczuwał

przemożną potrzebę, by popłynąć za Janna. Nie wiedział,

czy tak naprawdę chce ją powstrzymać, czy też pomóc

w poszukiwaniach. I jedno, i drugie było zbyt głupie, by

się nad tym zastanawiać, było bowiem oczywiste, że,

wtrącając się w jej sprawy, tylko zdenerwowałby Jannę.

Dla niej był przecież wrogiem.

Czas włókł się Clayowi niemiłosiernie. Obozowisko

wydawało się takie puste, gdy do towarzystwa miał tylko

małego szopa. Korciło go, by się stąd wynieść. Wtedy

158

CLAY

Janna po powrocie zastałaby tylko pusty dom. Nie wiedział dokładnie, co go przed tym powstrzymywało. Może ponure podejrzenia wobec Janny, na pewno zaś troska

o Lainey. Poza tym chciał zobaczyć, jak się skończy cała

ta sprawa, bardzo też nęciła go perspektywa odwetu. Szykował się na to z dziką wprost radością. Tak więc oczywiście nie kłódka, jak w swej naiwności sądziła Janna, lecz zupełnie coś innego trzymało go w obozowisku.

Zabawne, ale brakowało mu telewizji, mimo że w domu rzadko oglądał coś więcej poza filmami przyrodniczymi. Chciałby zająć czymś umysł, zarówno po to, by czas mijał szybciej, jak i dla skierowania uwagi na inne

sprawy. Teraz, gdy nie mógł obserwować, jak Janna pracuje albo bawi się z Lainey i Ringiem, miał za dużo czasu na myślenie o bardzo nieprzyjemnych sprawach.

Rozmyślał o tym, że Lainey jest córką Matta, a także

o tym, na ile historia jego rodziny przyczyniła się do tego, że Janna została samotną matką. Ich ojciec był zacofanym

człowiekiem, a także wyróżniał się typowymi dla Benedictów wadami, takimi jak sztywny kark, upór, pycha i posunięta do ostatecznych granic osobowość wyspiarska. Każdy, kto nie był z nim, był przeciw niemu, a ci, którzy mieli inne poglądy polityczne czy religijne, nie

tylko popełniali śmiertelny błąd, lecz również okazywali

się potwornymi głupcami. Clay nigdy nie mógł pojąć,

w jaki sposób jego ojciec mógł związać się z matką, niepoprawną hipiską o liberalnych poglądach, zafascynowaną niebanalnymi pomysłami i ideami. Może należało zło

żyć to na karb przyciągania się przeciwieństw, ale taki

związek musiał fatalnie się skończyć, a fakt, że od razu

Jennifer Blake 159

się źle zaczął, bo małżeństwo zostało zawarte w pośpiechu, pod presją istniejącej już ciąży, tylko przyłożył pieczęć złego losu. Zdaniem Claya jedynym wytłumaczeniem, że w ogóle przetrwało jakiś czas, był silny pociąg seksualny, dzięki któremu, nim ostatecznie doszło do rozwodu, przyszło na świat czterech chłopców, czyli Adam, Wade, Matt i on sam.

Clay czule kochał matkę, ale nawet on musiał przyznać, że nie była łatwa we współżyciu. Pojęcie prawdy traktowała instrumentalnie, zależnie od potrzeby chwili,

uwagę potrafiła skoncentrować najwyżej przez kilka sekund, a jej poczucie odpowiedzialności ujawniało się niezmiernie rzadko, zwłaszcza gdy chodziło o synów. Wreszcie, w poszukiwaniu artystycznego natchnienia, wyruszyła w długą podróż, między innymi zwiedziła Grecję i Tybet. Przed wyjazdem bez słowa sprzeciwu zgodziła

się, by ojciec przejął opiekę prawną nad chłopcami. Oni

zresztą przyjęli to z radością, bo dzięki temu mogli razem z kuzynami buszować po bagnach. Jednak mimo swoich

wad, matka była uroczą kobietą, hojną aż do przesady i bardzo utalentowaną. Wszyscy czterej synowie kochali ją bezkrytycznie i zawsze stawali w jej obronie.

Ciekawe, że Janna też jest artystką. Czy właśnie dzięki temu Matt się nią zainteresował? I czy z tego powodu Lainey nigdy nie została uznana za Benedictównę? Czy Matt obawiał się przywieźć do domu kolejną malarzkę?

Może bał się reakcji ojca?

Jak na ironię, ten problem szybko sam by się rozwiązał, bo ojciec umarł na raka prostaty cztery lata temu.

Nie przez przypadek w tym samym czasie Clay porzucił

160

CLAY

weterynarię i całkowicie poświęcił się fotografowaniu przyrody, co do tej pory traktował jako hobby. Również wtedy odnowił serdeczną znajomość z matką.

Im dłużej przebywał z Janna i Lainey, tym bardziej był pewny, że rodzinna historia miała jakiś związek

z uwięzieniem go przez Janne. Co więcej, z każdą mijającą godziną coraz wyraźniej sobie uświadamiał, jaki miała w tym cel.

Kto byłby lepszym dawcą nerki dla Lainey niż któryś z Benedictów? A już najlepszym byłby on sam, był

bowiem bliźniaczym bratem ojca Lainey. Janna na pewno wie, że jeżeli uzyska się nerkę od osoby tak

blisko spokrewnionej, w dziewięćdziesięciu przypadkach na sto przeszczep przyjmuje się, a pacjent ma przed sobą co najmniej rok życia, natomiast w siedemdziesięciu przypadkach - pięć lat. Gdy jednak narząd pochodzi od niespokrewnionego dawcy, szansa prze

życia wynosi jedynie pięćdziesiąt procent. Nawet jeżeli

genetyczna zgodność tkanek jego i Lainey nie jest

większa niż zgodność zachodząca między dziewczynką

i jej matką, istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że

on i mała posiadają te same antygeny zgodności tkankowej.

Clay od wielu godzin oddawał się rozmyśleniom nad

wnioskami płynącymi z takiego rozumowania.

Janna i Lainey wróciły, gdy na niebie kładły się już

promienie zachodzącego słońca. Były zgrzane, zmęczone

i opalone, chociaż Lainey mniej niż matka, bo miała na

głowie wielki słomkowy kapelusz, chroniący od nadmiaru słońca. Janna posłała córkę pod chłodny prysznic, a sa-Jennifer Blake

161

ma udała się do kuchni i duszkiem wypła kilka szklanek

zimnej wody. Potem stanęła przy oknie i spoglądała na

jezioro. Na jej twarzy malował się ponury wyraz porażki.

Clayowi, wbrew jego woli, ze współczucia ścisnęło się

serce.

- Nie udało się? - spytał, stając w drzwiach.

- Trudno znaleźć coś, co w ogóle nie istnieje - rzuciła przez ramię.

- Ależ istnieje, tylko trzeba wiedzieć, gdzie szukać.

- Pokazałam Arty'emu starą ilustrację, a on powiedział, że nigdy nie widział takich kwiatów.

- Ale mimo to poprosiłaś go, żeby ci pomógł?

Odpowiedziała dopiero po długiej chwili.

- Nie, nie poprosiłam go o to.

- Dlaczego? Przecież przydałby ci się przewodnik. -

I, co już przemilczał, opieka mężczyzny podczas wędrówki przez bagna.

Odwróciła się od okna i oparła plecami o szafkę.

- Od dawna znasz Arty'ego? - spytała, pomijając milczeniem jego słowa.

- Tak, od dawna. Czemu pytasz?

- Wspominał mi, że uczył cię, jak zachowywać się na bagnach.

- To prawda. - Clay czekał, aż Janna dojdzie do sedna sprawy.

- Wiesz, że siedział w więzieniu? - kontynuowała po chwili.

Clay skinął głową.

- Ale to było czterdzieści lat temu.

- Dostawca gazu powiedział, że Arty kogoś zabił.

162

CLAY

- Owszem, zabił i zapłacił za to. A teraz jest staruszkciem, który usiłuje żyć najlepiej jak potrafi.

- Tak, w głębi moczarów, unikając kontaktu z ludźmi. Chyba tylko ciebie toleruje.

- Nie tylko, bo również lubi Roana, Kane'a, Luke'a, czy moich starszych braci. Zawsze się z nimi spotyka,

gdy tu przyjeżdżają. Lubi też ciebie. - Na ostatnie słowa położył lekki nacisk, by niezbyt subtelnie przypomnieć

Jannie, że dopóki nie wiedziała o przeszłości Arty'ego,  
nie miała nic przeciwko jego obecności w swoim domu.

- Wiesz, z czego się utrzymuje?

Bezwiednie pocierała kciukiem szklanę, co świadczyło o tym, jak bardzo jest wzburzona.

- Poluje, łowi ryby, zastawia sidła, wynajmuje się jako przewodnik - wyjaśnił Clay pogodnie. -  
Dostaje też chyba skromną rentę rządową.

- To niewiele posiada.

- Arty nie potrzebuje wiele. - Clay zamilkł na chwilę. - Jest po prostu samotnym starym mamutem.  
Nigdy by ci nie zrobił krzywdy. Ani Lainey.

- Możesz mi to zagwarantować?

Ponieważ nie mógł tego zrobić, więc tylko ponuro  
milczał.

Janna parsknęła krótkim śmiechem.

- Teraz już wiesz, dlaczego nie poprosiłam go, by  
mi służył za przewodnika, pomijając już nawet to, że  
ponoć nie zna się na roślinach dostarczających barwniki.

- A więc poddajesz się?

Spojrzała mu w oczy, ale cały czas jak tarczę trzymała  
przed sobą szklanę.

Jennifer Blake 163

- Nigdy się nie poddaję.

Nocą Clay przeżywał ostry kryzys. Miał już dość niewoli, podczas gdy wokół tyle się dzieje.  
Zaczekał, aż Janna położyła Lainey do łóżka i przyłączyła aparat do

dializy, a potem sama wzięła prysznic. Gdy był pewny,

że jego więzienna dozorkczyni wreszcie zasnęła, zdjął liny krępujące go w talii. Potem ostrożnie,  
niosąc w ręku buty, wysliznął się z chaty.

Stara aluminiowa łódka czekała na przystani. Kilka

cichych pociągnięć wiosłami i już płynął po jeziorze.

Niedługo potem Clay wsiadał do swojego ślizgacza, ukrytego pod gałęziami płaczącej wierzby w cichej zatoczce na tyłach chaty Arty'ego. Gdy przekręcił kluczyk w stacyjce, „Jenny” zbudziła się do życia i popędziła do Turn-Coupe, pozostawiając za sobą spieniony ślad w kształcie

papuziego ogona.

Roan jeszcze nie spał. W jego sypialni na piętrze domu, znanego jako Dog Trot, paliło się światło. Clay przywiązał motorówkę i poszedł do kuchennych drzwi, które otworzyły się, ledwo zdążył zapukać. Roan stał z ręką

na klamce, drugą zaś opierał na biodrze.

- Najwyższy czas, kuzynku. Co się z tobą działo?

- Spodziewałeś się mnie?

- Od chwili, gdy zauważyłem, że musisz być gdzieś

w pobliżu obozu Denise.

Roan cofnął się i wpuścił Claya, który z rezygnacją

skinął głową. Stary Beau, ulubiony posokowiec Roana,

podniósł się, by go powitać. Głaszcząc wielki łeb psa

i drapiąc go za uszami, Clay zauważył:

- Kasety po filmach, prawda?

164

CLAY

- Jesteś jedyną osobą, jaką znam, która je rozrzuca

tak jak inni rozrzucają strzępy papierowych ręczników.

Więc o co tu chodzi? Ukrywasz się przed kimś?

- Obiecuj, że nie będziesz się śmiał, to ci powiem

- mruknął Clay. Odsunął krzesło od kuchennego stołu,

obrócił je oparciem w przeciwną stronę i usiadł na nim

okrakiem.

Szeryf Tunica Parish przez chwilę przyglądał mu się

w milczeniu.

- Napijesz się czegoś zimnego? Piwa? Wody? - spytał wreszcie, jakby chciał mu dać czas do namysłu.

Gdy Clay odmówił, Roan wziął piwo dla siebie i rozsiadł się wygodnie.

- Jak przypuszczam, ma to coś wspólnego z tą blond

Amazonką, z którą rozmawiałem - zagał.

- Może i tak.

- Ale nie ma w tym żadnego kantu?

Clay położył brodę na oparciu krzesła i zastanowił się.

- Zależy, jak na to spojrzeć - powiedział wreszcie.

- Jak to: spojrzeć? - zdenerwował się Roan. Jego

złość niektórych mogła zastraszyć, ale na Clayu nie wywarła wrażenia. Zbyt dobrze znał swojego kuzyna.

- Lepszym określeniem byłoby: błędna decyzja.

- Przestępstwa z reguły wynikają z błędnych decyzji

- zachnął się Roan.

- Spodziewałem się, że powiesz coś takiego - odparł

sucho Clay. Wiedział, że nic więcej u Roana nie uzyska,

więc opowiedział mu szczegółowo całą historię.

Gdy skończył, Roan przypatrywał mu się przez długą

chwilę, aż wreszcie w jego oczach pojawił się błysk roz-

Jennifer Blake



bawienia. Zacisnął usta, potem nawet zasłonił je ręką, ale oczy mu skrzyły. W końcu nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

- Już widzę, co będzie, jak Vicky się o tym dowie!

- Twoja narzeczona nie jest na tyle podła, by śmiać

z moich nieszczęść - warknął Clay.

- Nie doceniasz jej. Będzie się śmiać. A gdy jej powiem, że przez wiele dni, przywiązany do łóżka, byłeś na łasce kobiety spragnionej miłości...

- To nie tak!

Roan przestał się śmiać.

- Nie? Więc powiedz mi, jak to się stało, że ta kobieta podała ci środek nasenny, a potem trzymała pod kluczem, a tobie się to podobało?

- Nie mówię, że mi się to podobało.

- Zanim jednak się uwolniłeś, minęło sporo czasu.

- Nie jestem wolny - poinformował go Clay. - No, jestem o tyle, że robię to, co uważam za słuszne. Ale zaraz wracam do obozu.

Roan zmarszczył czoło tak mocno, że brwi zbiegły się mu w jedną linię.

- Co takiego?

- Jeszcze tej nocy, najpierw muszę jednak porozmawiać z doktorem.

- Po co ci lekarz? Chyba cię nie zraniła?

- Nie, nic z tych rzeczy. - Clay coraz bardziej się

irytował. - Chcę tylko coś sprawdzić i poprosić, by przejrzał dokumentację medyczną, którą znalazłem na biurku Janny.

- Dokumentację choroby dziewczynki - domyślił się

166 CLAY

Roan. A gdy Clay skinął głową, spytał: - Czego dokładnie chcesz się dowiedzieć?

- Po pierwsze, czy ona może być córką Matta.

- Oraz?

- Czy jest tak ciężko chora, jak to utrzymuje Janna.

- Sam nie potrafisz tego ocenić?

Clay spojrzał na niego z irytacją.

- Nie zaszkodzi upewnić się.

- A co potem?

- Przydałoby się uzyskać jakieś informacje o tym lekarzu, u którego leczy się mała. - To był unik, ale Clay miał nadzieję, że kuzyn tego nie zauważył.

Roan sięgnął do szuflady w kuchennej szafce i wyciągnął stamtąd ołówek i notatnik.

- Wiesz, jak się ten lekarz nazywa?

- Lainey mówiła o nim: „doktor Bauer” albo „Gower”, coś w tym rodzaju. Przypuszczam, że był, albo nadal jest zatrudniony jako nefrolog, najpewniej w Nowym Orleanie albo w Baton Rouge.

- To wystarczy - powiedział Roan, stukając czubkiem ołówka w notatnik, w którym zapisał to, co powiedział Clay. - Jeszcze coś?

- Chciałbym skorzystać z twojego telefonu i zadzwonić

do doktora Watkinsa. Może będę miał szczęście i go zastanę.

- Chcesz jeszcze dziś do niego jechać?

- I to możliwie szybko - odparł Clay z ponurym

uśmiechem. - Bo muszę być w obozie przed poranną

kontrolą łóżek.

- Nie spiesz się tak. Chciałbym usłyszeć coś więcej

o tej twojej strażniczce.

Jennifer Blake

167

Clay odkrył, że sam chętnie używa więziennego słownictwa, gdy mówi o swoim położeniu, ale wścieka się, gdy robi to ktoś inny.

- Później, bo teraz chciałbym trochę popracować

w ciemni w Grand Point.

- W takiej chwili myślisz o fotografowaniu?

- Te zdjęcia są wyjątkowe.

- Widzę, że naprawdę padło ci na mózg - stwierdził

Roan spokojnie. - A co z moim ślubem? Zamierzasz się

na nim pojawić?

- Słowo honoru, że przyjdę. - Clay podniósł rękę jak

do przysięgi.

- Już ja tego dopilnuję - obiecał Roan ze złośliwym

uśmiechem. - A co zrobisz, jeżeli ta twoja Amazonka

rano nie zastanie cię w łóżku?

Clay wciągnął głęboki haust powietrza, a potem powoli je wypuścił.

- Wtedy już nic, ale postaram się do tego nie dopu

ścić. Dlatego muszę się spieszyć.

Roan rzucił ołówek na stół i odchylił się w krześle.

- Dobrze. A teraz chciałbym się trochę cofnąć w czasie. Kto to mi mówił, nie tak dawno temu, że u pewnych kobiet z góry nie mam żadnych szans?

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków, przecież nie

wiesz, dlaczego chcę tam wrócić.

- Przypuszczam, że z powodu Matta. Chcesz ostatecznie się przekonać, czy, umierając, pozostawił nam jakąś część siebie.

- Może.

- Albo dlatego, że masz bzika na punkcie dzieci.

168 CLAY

Clay rzucił mu niechętnie spojrzenie.

- Albo też chcesz się odplacić pięknym za nadobne, czy jak to tam nazwać? Zamierzasz wciągnąć Jannę Kerr do swojego łóżka, zamiast żeby było odwrotnie?

- Kto wie. Ale jest jedno inne rozwiązanie: być może czuję, że ona rozpaczliwie potrzebuje pomocy.

- Czym więc tak naprawdę się kierujesz? - spytał niecierpliwie Roan. - Zdecyduj się.

- Najwyższa pora, by to zrobić. - Clay nie chciał niczego więcej wyjaśniać.

- Dobrze, a teraz powiedz, czego potrzebujesz. Oczywiście poza konsultacją psychiatryczną.

- Odpowiedzi na moje pytania - odparł spokojnie

Clay. - I to jak najprędzej.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Następnego dnia, wczesnym rankiem, gdy Lainey jeszcze spała, Janna znów wypłynęła na jezioro. Nie zamierzała oddalać się zbyt daleko od domu, żeby nie zostawiać córki tylko z Clayem, ale wczoraj po południu zaciekała ją pewna mała zatoczka z wpływającym do niej strumykiem. Lainey była wtedy już bardzo zmęczona, więc zawróciły do domu, ale Janna postanowiła popłynąć tam o świcie. Zajmie jej to najwyżej godzinę.

Na jeziorze było dużo więcej niż zazwyczaj o tej porze dnia łodzi. Kręciły się tam i z powrotem w pobliżu głównego toru wodnego, wznosząc fale, od których jej

mała łódeczka wciąż podskakiwała. Janna przypomniała

sobie, jak doktor Gower mówił o planowanych na ten

weekend zawodach w łowieniu okoni, a była przecież sobota. Unikając głównego toru, spokojnie wiosłowała wzdłuż małych wysepek i łach, uważnie im się przypatrując.

Opłynąwszy kolejny zakręt, natknęła się na elegancką

łódź do łowienia okoni, z lśniącym czerwonym kadłubem

z włókna szklanego, wysokim kapitańskim fotelem, najrozmaitszymi przyrządami nawigacyjnymi i silnikiem na tyle potężnym, że wystarczyłby dla „Queen Elisabeth II”.

170 CLAY

Załogę stanowiło dwóch mężczyzn, którzy uprzejmie pozdrowili Janę. Minęłyby ich bez słowa, ale jeden z nich pomachał do niej.

- Proszę pani! - zawołał. - Mieszka pani tu gdzieś

w pobliżu?

- Nie - odparła, podnosząc na chwilę wiosła. Łódka

od razu zaczęła dryfować.

- Właśnie się zastanawialiśmy, co tu się dzieje.

Popatrzyła na nich. Twarze mieli czerwone i lśniące

od potu, nosili miękkie kapelusze z wąskim rondem. Porządny mieszkaniec Południa wolałby umrzeć, niż włożyć coś takiego. Ich akcent, charakterystyczny dla ludzi mieszkających po drugiej stronie linii Masona-Dixona, dobitnie świadczył, że nie są stąd. Janna uznała, że nie mogą stanowić dla niej żadnego zagrożenia.

- O co wam chodzi? - spytała.

- Nie mogliśmy zatrzymać się w przystani turystycznej zaznaczonej w folderze, bo cumuje tam cała armia policjantów.

Mężczyzna stojący na rufie odłożył wędkę, włożył rękę do turystycznej lodowce i wyjął z niej piwo.

- Były też karetki pogotowia - dodał - ekipa ratowników i wozy straży pożarnej. Pomyśleliśmy, że może jakaś łódź poszła na dno.

- Nic o tym nie wiem - odparła Janna, lecz mimo-

wiednie skuliła się, jakby oczekiwała na cios.

\* Linia Masona-Dixona - granica między stanami Maryland i Pensylwania, wyznaczona w latach

1763-1767 przez astronomów Charlesa Masona i Jeremiaha Dixona. Uznaje się ją za linię oddzielającą stany północne od południowych (przyp. tłum.).

Jennifer Blake

171

- Widziałem też, jak sanitariusze kładą jakiegoś chłopca na nosze - powiedział pierwszy mężczyzna. - Chyba już nie żył, więc pewnie zabrali go do koronera.

- To był nastolatek? - Jannie głos lekko się załamał.

- Miał chyba szesnaście, siedemnaście lat, ale mogę się mylić, bo byliśmy dość daleko.

To był wypadek, wmawiała sobie Janna. Ten chłopiec wcale nie musiał paść ofiarą złodziei narządów.

- Dziwna rzecz - mówił dalej wędkarz z rufy. - Nigdy nie widziałem, by tylu policjantów przyjechało do wypadku na wodzie. - Otworzył piwo. - Wyglądało na to, że czegoś szukają.

- Mówili też o jakimś ślizgaczu i jego właścicielu -

dodał drugi mężczyzna. - Przez chwilę nie mogłem zrozumieć, o co im chodzi, bo nazywali tę motorówkę „Jenny”, czy jakoś tak.

Janna pomyślała, że natychmiast musi wracać do obozu.

- No tak, pewnie jutro będą o tym pisać w gazetach

- powiedziała, zanurzając znów wiosła w wodzie. - Życzę udanego połowu!

Coś jej odpowiedzieli, ale już tego nie słyszała. Pędziła do domu jak na skrzydłach.

Podpływając do przystani, zorientowała się, że

w obozie jest Arty, bo zobaczyła jego starą drewnianą

łódź. Do domu weszła cicho i ostrożnie, żeby nie obudzić Lainey, bo zaczęłaby się dopominać odłączenia aparatu do dializy, a Janna miała teraz inne sprawy na

głowie.

Lainey spała, a Arty'ego nigdzie nie było widać, jed-

nak przechodząc obok pokoju Claya, usłyszała szmer rozmowy. Drzwi były zamknięte, Arty mówił ochryplym szeptem, jakby nie chciał, by go usłyszano.

Janna chwilę się zawahała, potem podeszła bliżej

i przyłożyła ucho do drzwi. Najpierw usłyszała cichy głos Claya, ale nie rozróżniła słów, natomiast odpowiedź Ar-ty'ego zrozumiała już całkiem wyraźnie.

- Taa. Jeszcze jeden pływak. Biedny dzieciak. Ale ten zginął dopiero co.

Clay zaklął.

- W ten sam sposób?

- Niektóre narządy ma wycięte, jeśli o to ci chodzi

- przyznał Arty. - Ale najpierw go zastrzelili. Policja mówi, że z pistoletu o małym kalibrze, najprawdopodobniej Saturday Night Special.

Przez szum krwi w uszach Janna ledwo usłyszała

odpowiedź Claya. Przycisnęła rękę do gardła i zamknęła

oczy. Kolejny chłopiec, kolejny nastolatek okradziony

z narządów, a najpewniej zabity z ich powodu. Nie

chciała tego przyjąć do wiadomości.

- Musisz się dowiedzieć jeszcze czegoś.

Ponure ostrzeżenie w głosie Arty'ego znów przyciągnęło uwagę Janny, przeważając nad przerażeniem. Po krótkiej chwili ciszy usłyszała głos Claya:

- No? Co takiego?

- Nie będzie ci się to podobać.

- Powiedz wreszcie.

- Od świtu na jeziorze aż się roi od policji, a jeden

przyszedł nawet do mnie i miał dużo pytań. Wiesz, najpierw się wystraszyłem, ale chciał tylko wiedzieć, czy Jennifer Blake

cię widziałem i czy wiem, dlaczego w ostatnich dniach

nie było cię w domu.

- To na pewno nie byli ludzie Roana.

- Ten facet był z policji stanowej. Przypuszczam, że

Roan ich wezwał, bo ci chłopcy chyba zostali zabici gdzie indziej i tylko porzucono ich tutaj.

- Co mu powiedziałaś?

- Nie puściłem pary z ust - wyjaśnił Arty z lekką

pogardą. - Nic nie widziałem, nic nie słyszałem, o niczym nie wiem.

- Bardzo cię wymęczył?

Staruszek parsknął niewesołym śmiechem.

- Próbował, ale nie ze mną takie gierki.

Janna usłyszała w jego głosie gorycz i niesmak. Arty

był wzburzony, ale nie mogła odgadnąć, czy z powodu

śmierci chłopca, czy wizyty policjanta.

- Wygląda na to, że wpisali mnie na swoją listę podejrzanych - powiedział Clay w zamyśleniu.

- Pewnie tak. Ten policjant mówił, że jesteś weterynarzem, wspominał też coś o wykształceniu medycznym i że dobrze znasz te bagna.

- Jasne - mruknął Clay. - Nie pomyśleli, że główny

tor wodny byłby ostatnim miejscem, jakie bym wybrał

na ukrycie ciała tego biedaka? Dlaczego od razu nie podrzucić go na środku autostrady?

- Może, ich zadaniem, chciałeś, by uznali, że to robota kogoś z innych stron - zasugerował Arty.

- To możliwe.

- Niektórzy tak bardzo próbują być sprytni, że zapominają o logice - skomentował Arty z niesmakiem.

- Z



## CLAY

drugiej strony, czasami najlepszy plan może się nie udać.

- Przez chwilę obaj milczeli, pewnie wspominając, jakiego pecha miał Arty wiele lat temu, gdy starał się pozbyć kochankę żony.

- Ten policjant powiedział jeszcze coś - odezwał się

w końcu Arty.

- Co?

- Ktoś widział cię w nocy, gdy płynąłeś „Jenny”.

Janna struchlała. Przecież to niemożliwe! A może jednak? Bez tchu czekała na odpowiedź.

- Naprawdę? - spytał Clay ponuro.

- Policjant mówił, że ktoś cię rozpoznał, bo setki razy

widywał cię w nocy na jeziorze, a „Jenny” jest bardzo głośna. Sam cię słyszałem. Obudziłem się, gdy wracałeś

o świcie na moją przystań.

W pokoju zapadła cisza. Jannę ogarnęła panika. Clay

mógł bez jej wiedzy wychodzić stąd i wracać. Już nie

był jej więźniem, tylko poraszał się swobodnie po domu

i nie miała nad nim żadnej kontroli. Czy zacznie mścić

się za to, co mu zrobiła? Przecież miał prawo czuć do

niej wielki żal.

W końcu Clay spytał:

- Twoim zdaniem jestem w to wmieszany?

- Do diabła, chłopcze, a jakie to ma znaczenie, co

ja sobie myślę?

- Roan nigdy w to nie uwierzy.

- To ci muszę przyznać. Wy, Benedictowie, stoicie murem jeden za drugim.

Ta odpowiedź mogła oznaczać wszystko. Czy to możliwe, że Clay jest poszukiwanym mordercą? Wprost nie-

Jennifer Blake

175

prawdopodobne. Dlaczego jednak wciąż jest tutaj, w jakim celu pozwolił się zamknąć w tak prymitywnym miejscu, jeśli nie dla uzyskania alibi? No tak, jest jeszcze inna odpowiedź na to pytanie. Otóż Clay wie wszystko

o niej i o Lainey.

- Mamo!

Aż się wzdrygnęła. Córka obudziła się w najbardziej nieodpowiedniej chwili, ale Janna nic nie mogła na to poradzić. Na palcach pobiegła do kuchni, skąd zawołała, że już idzie, jakby dopiero co wróciła do domu. Potem poszła zająć się małą.

Całe szczęście, że już setki razy odłączała aparat do dializy, bo z uwagi na galopadę myśli trudno jej było skupić uwagę. Ostatnio działo się za dużo i za szybko, a ona miała coraz mniej możliwości manewru.

Clay już nie był więźniem. Nie mogła się z tym pogodzić. Chciała pójść do jego pokoju i rzucić mu w twarz oskarżenie o oszustwo, ale nie śmiała. On wtedy odejdzie, a na to nie mogła pozwolić. Jeszcze przez krótki czas go tu potrzebowała.

Rozpaczliwie musiała się spieszyć. Miała już tylko jeden dzień na zebranie dodatkowej sumy, której zażądał

doktor Gower. Puchar Afrodyty okazał się błędnym ognikiem, szukanie go okazało się zwykłą stratą

czasu, jednak musi zaryzykować. Możliwość uzyskania tego barwnika może przekonać bankierów do udzielenia następnej pożyczki, która jeszcze bardziej powiększy i tak wielki

dług. Niestety nie miała nic innego, co mogłoby stanowić

gwarancję dla kolejnego kredytu.

- Mamo, pospiesz się. Chcę porozmawiać z Artym.

176

CLAY

- Słyszałaś, że przyszedł? - spytała Janna, próbując

otrząsnąć się z ponurych myśli. - Teraz jest z Clayem,

ale może zostanie na śniadaniu.

Lainey, która nieruchomo leżała, podczas gdy matka

opatrywała nacięcie na brzuchu, uśmiechnęła się z wielką

pewnością siebie.

- Clay nie będzie się złościł, jeżeli do nich pójde.

- Może i nie, ale to nie jest najlepszy pomysł. Mogą

rozmawiać o czymś, o czym małe dziewczynki nie powinny wiedzieć.

- Na pewno nie, bo Clay mnie lubi.

- Kochanie, oczywiście, że cię lubi. - Janna spojrzała

na córkę. Od razu zauważyła, że jej twarzyczka jest bardziej opuchnięta niż powinna, a oczy są pozbawione blasku. To była wyraźna wskazówka, że trzeba przeprowadzić nowe badania krwi, a w nocy być może potrzebna będzie dodatkowa dializa.

- Powiedział mi - upierała się Lainey. - Powiedział,

że jestem jedną z jego najbardziej ulubionych osób na

całym świecie. Czy mogę iść do niego i Arty'ego? Mamo,

proszę!

- Zobaczymy - odparła Janna, uciekając się do odwiecznej odpowiedzi, jakiej matki zawsze udzielały

swoim dzieciom, gdy nie wiedziały, co powiedzieć. Najbardziej martwiła się tym, czy Clay aż tak bardzo lubi Lainey, że zechce jej pomóc. A teraz, gdy już się uwolnił i straciła nad nim wszelką władzę, mogła go tylko o to spytać.

Idealnym rozwiązaniem byłaby jego zgoda na oddanie nerki. Czy może zaryzykować i poprosić go? Założmy,

Jennifer Blake

177

że pójdzie do niego i powie: „Jestem zrozpaczona, bo wplątałam Lainey, córkę twojego brata, w sytuację tak niebezpieczną, że może się to dla niej skończyć śmiercią.

Jeżeli jednak zechcesz ze mną współdziałać, jeszcze mogę ją ocalić. Nie mam pieniędzy, by zapłacić za nielegalny przeszczep, jednak wszystko mogłoby się odbyć zgodnie

z przepisami, gdybyś tylko zechciał oddać Lainey swoją nerkę”.

Nie, w żadnym wypadku nie może tego zrobić. Bo co się stanie, gdy Clay odmówi? A zresztą, kto zgodziłby się na takie poświęcenie dla osoby prawie zupełnie obcej?

Może też nie uwierzyć, że Lainey jest córką Matta. Janna wcale by się tym nie dziwiła, gdyż zachowała się wobec

Claya naprawdę paskudnie. A jeżeli nawet Clay zaakceptuje swoje pokrewieństwo z Lainey, aż trudno sobie wyobrazić, co by zażądał w zamian. Poza tym on czuje awersję do zastrzyków. Mógłby uciec na pierwszą

wzmiankę o operacji i wtedy już nigdy nie uzyskalaby od niego żadnej pomocy.

Janna nie kierowała się tak małodusznymi pobudkami,

jak duma lub strach przed odmową, tylko po raz kolejny

w ciągu ostatnich lat kładła na szali życie swojej córki.

Przy tak wielkiej stawce istniała jedna jedyna rzecz, która dawałaby jej pewność sukcesu: pieniądze na nielegalną

operację.

- Mamo, pospiesz się!

- Tak, kochanie. - Janna najpierw pomogła Lainey

się ubrać, a potem usiadła obok niej na łóżku i zaczęła

jej szczotkować włosy.

Ale być może w ogóle nie będzie zmuszona do tak

178

CLAY

ryzykownej gry. Doktor Gower dał przecież w zawoal-

wany sposób do zrozumienia, że byłby skłonny rozważyć

jej prośbę, gdyby mu ją odpowiednio... przedstawiła.

Gdyby zdołała się do tego zmusić, wszystko mogłoby

się skończyć dobrze, musiałaby jedynie znaleźć sposób

na to, by potem żyć z tym wstydem. Jak ona sobie z tym

wszystkim poradzi przez następne długie lata, gdy już

i tak ze wszystkich sił musi tłumić w sobie wyrzuty sumienia, że zamierza prehandlować życie jakiegoś młodego mężczyzny za życie swojej córki.

Jakim stała się człowiekiem, że myśli o takiej niego-

dziwości? Ale w końcu mogłaby sobie wmawiać, że nie

zostało udowodnione, by doktor Gower używał nielegalnie zdobytych nerek. Mogłaby udawać, że nie słyszała o tych drugich zwłokach lub też nie wiązać ze sobą obu

morderstw, tylko patrzeć w inną stronę i udawać przed

samą sobą, że nie miała o niczym pojęcia.

Tak, ale czy mogłaby okłamać Lainey, gdy będzie już

na tyle dorosła, by spytać, kto jej oddał nerkę? Jak wytłumaczy się z tej niedobrowolnej ofiary, wymuszonej przez nią na innym dziecku? Zresztą, czy w ogóle do

takiej rozmowy kiedykolwiek dojdzie? Czy za kilka lat

nadal będzie ze swoją córką, czy też w więzieniu, skazana na wiele lat za udział w tym okropnym przedsięwzięciu?

- Mamo, boli!

Za mocno ścisnęła Lainey, czesała ją zawzięcie, przesuwała szczotką w górę i w dół, w górę i w dół, jakby w ten sposób chciała usunąć ciężar z serca.

- Przepraszam, kochanie - powiedziała, puszcżając

Jennifer Blake

179

córkę. Jeszcze ostatni raz przeciągnęła szczotką po delikatnym jasnym paśmie, które odgarnęła jej z twarzy. -

Bardzo cię przepraszam.

Musi w jakiś sposób przekonać albo doktora Gowera, albo Claya, by pomogli jej znaleźć pieniądze na operację.

Musi się zbliżyć do któregoś z nich tak bardzo, by się na to zgodził. Nie miała innego wyboru. Wiedziała, że postąpi jak podła i bezwzględna manipulantka, czuła, że

będzie sobą gardzić, ale musiała to zrobić. Pozostało jej jedynie podjąć decyzję, któremu z tych mężczyzn może

bardziej zaufać.

Doktor czy Clay? Któremu z nich łatwiej jej będzie

spojrzeć w oczy, gdy odwoła się do ich najbardziej pierwotnych instynktów?

Było to pytanie delikatnej natury, ale istniała na nie

tylko jedna odpowiedź. Zresztą odkąd postanowiła wejść na tę wyboistą drogę, nigdy nie miała możliwości wyboru.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Arty nie został na śniadaniu. Powiedział, że niepokoi

się o Beulah, która zapełniła gniazdo jajami i teraz może odgryźć nogę każdemu, kto za bardzo się do niej zbliży.

Janna pomyślała, że to tylko wymówka. Wyglądało na

to, że poczucie odpowiedzialności kazało Arty'emu

przyjść i upewnić się, że u jego przyjaciela, a także

u Lainey, wszystko w porządku, ale z Janna nie chciał

rozmawiać. Wiedział, że Clay może stąd wyjść kiedy tylko zechce, możliwe więc, że coś między sobą ustalili, chociaż Janna nie miała pojęcia, co to by mogło być.

Dzień był okropnie gorący, wilgotny upał wsączał się

przez cienkie ściany starego domu, oba klimatyzatory

pracowały przez cały czas, ale niewiele to pomagało.

Słońce paliło niemiłosiernie, kładąc na jeziorze jasną warstwę płynnego srebra, że od patrzenia aż bolały oczy. W

ciężkim powietrzu trudno było oddychać. Liście zwisały

bezwładnie z gałęzi, a cień pod drzewami był tak głęboki

jak czarny atłas.

Clay był zasepiony, niemal ponury, a Janna tak roztrzęsiona, że drżała na każdy odgłos. Jednocześnie ogarniała ją coraz głębsza depresja. Najchętniej położyłaby się na kanapie, by zasnąć i uciec od wszystkich kłopotów, jednak było to niemożliwe, bo musiała się opiekować Lai-Jennifer Blake

181

ney, a także, ponieważ czuła się zagrożona. Była zamknięta w jednym domu z mężczyzną niebezpiecznym jak wilk, który w każdej chwili, gdy tylko tego zechce,

może zerwać się z łańcucha.

Lainey była rozdrażniona. Nie chciała pomóc Jannie,

nie miała ochoty rysować, bawić się ani jeść. Na przemian ospała i nadpobudliwa, pragnęła jedynie przytulać się do

Claya i słuchać, jak czyta fragmenty artykułów z magazynu wędkarskiego. Gdy tylko proponowano jej jakieś inne zajęcie, protestowała tak żałośnie, że Janna nie miała serca nalegać. Na szczęście jednak wydawało się, że Clay

nie ma nic przeciwko dzieleniu postania z nią i szopem,

którego dziewczynka nie wypuszczała z objęć.

Na lunch Janna podała jajka na twardo z sałatą i pieczywem, posiłek łatwy do przygotowania i nie powodujący nagrzania kuchni. Lainey zjadła trochę za namową Claya, chociaż nie miała apetytu. Gdyby jej nie zachęcał

prośbami i pieścizotami, skubnęłaby zaledwie kilka kęsków.

Potem Janna sprzątnęła naczynia i zabrała się do malowania. Ciszę przerywał tylko plusk, gdy płukała pędzel, głos Claya czytającego pasjonujące opowiadanie o połowach pstrąga, oraz grzmoty srożącej się gdzieś daleko wiosennej burzy.

Clay skończył czytać artykuł, ale nie przewrócił strony. Wokół Janny trwała cisza twórczej koncentracji, macona jedynie szumem klimatyzatora. Gdy skończyła malować serię przepłatających się wodnych hiacyntów, wreszcie podniosła wzrok.

Było już po południu, słońce schowało się za chmury

182 CLAY

i w pokoju panował taki mrok, że prawie nic nie widziała. Zauważyła jednak, że Lainey zasnęła, z ufnością tuląc się do Claya, który zrzucił magazyn na podłogę i le

żał z głową opartą na zgiętym łokciu. Oczy miał zamknięte, a jego szeroka pierś wznosiła się i opadała w równym rytmie.

Janna odłożyła pędzel, cicho wstała, podeszła do łóżka

i zapatrzyła się na tę śpiącą parę. Gdy tak leżeli z twarzą przy twarzy, ich podobieństwo wprost rzucało się w oczy.

Wprawdzie zakłócały je nieco zmiany spowodowane chorobą Lainey, ale i tak było ono oczywiste dla każdego, kto potrafił patrzeć.

Delikatnie przesunęła palcem po ciemnych, gęstych



brwiach Lainey i prawie musnęła identyczne, gęste brwi  
Claya nad zamkniętymi oczami, jednak w ostatniej chwili  
powstrzymała się. I gdy tak stała z ręką wyciągniętą nad  
jego twarzą, ogarnęło ją ogromne, wręcz przytłaczające  
wzruszenie. Oczywiście była to głupota, ale czuła dziwne  
przywiązanie do tego mężczyzny tylko dlatego, że był  
podobny do jej córki.

Dobrze rozumiała również inne przepełniające ją  
uczucie. Clay był naprawdę wspaniałym mężczyzną. Bardzo atrakcyjnym. Twarde linie podbródka i  
wydatne ko  
ści policzkowe świadczyły o wewnętrznej sile, długie rzęsy rzucały cień na policzki, a jednodniowy  
zarost tworzył  
granatowy cień wokół zamkniętych ust. A te usta kusiły  
ją, chciałby ich dotknąć i sprawdzić, jak bardzo skóra  
Claya stała się szorstka od ostatniego golenia. Co za cudowny mężczyzna! A ona jest głupia, jeśli ma  
nadzieję, że potrafi na niego wpłynąć, by zmienił zdanie.

Jennifer Blake

183

Głęboko westchnęła i zamknęła oczy, ale zaraz je  
otworzyła. Jednak mimo wszystko trzeba spróbować.  
Ringo obudził się i podniósł łeppek, a jego mały pyszczek wyglądał jak maska bandyty. Spojrzał na  
Janę z sennym zaciekawieniem. Zdjęła go z łóżka i postawiła  
na podłodze, potem znów pochyliła się nad łóżkiem  
i ostrożnie wzięła na ręce śpiącą córkę. Gdy dotknęła  
płaskiego brzucha Claya, zastygła w bezruchu wystraszona, że się obudzi. W tej chwili ciszy wprost  
uderzyło ją ciepło jego ciała, zafascynowała elastyczność skóry pod  
miękkim podkoszulkiem. Wstrząsnął nią zmysłowy

dreszcz, zupełnie jakby ziemia się zatrzęsała. Poczula ogarniający ją żar. Zakręciło jej się w głowie. Tak, oto znów, po wielu latach, jej ciało zaczęło budzić się we wszechogarniającym pożądaniu.

To nieuczciwe, że ten mężczyzna tak na nią działa.

Przecież leży nieruchomo i nawet nie wie, co ona czuje

na jego widok. Zawładnął ją, mimo że to ona jest tu

panią i to ona powinna mieć wszystko pod kontrolą. Tak

naprawdę nie była jednak tym zdziwiona. Teraz sobie

przypomniała, że w tamtych dawnych dniach, gdy byli

z Mattem, zawsze najmocniej reagowała właśnie o tej

porze dnia. Była prawie pewna, że Lainey została poczęta

podczas długiego, dusznego popołudnia, gdy na przemian

kochali się i drzemali.

Prawie już o tym zapomniała. Jak mogła do tego dopuścić? Wydawało się to niemożliwe, a jednak już nie pamiętała tej potężnej, niepoohamowanej namiętności, jaką przeżyła tamtego popołudnia.

Clay nadal leżał nieruchomo. Odczuwała niemal jak

184 CLAY

obelgę, że nie poczuł jej obecności, mimo to była zadowolona, bo dzięki temu mogła się opanować. Przez chwilę zbierała siły, a potem przytuliła Lainey do piersi i wyprostowała się. Szybko wyszła na korytarz i skierowała się do swojej sypialni, gdzie położyła córkę do łóżka.

Przykryła jej nogi prześcieradłem, obok umieściła szmacianą lalkę i na palcach wyszła z pokoju.

Grzmot zahuczał prawie nad jej głową. Janna przez

chwilę nasłuchiwała, a potem spojrzała w kuchenne okno. Roleta była podniesiona, więc mogła obserwować, jak liście, zerwane z gałęzi przez gwałtowny wiatr, kot

łują się w powietrzu. Wzmógł się szum klimatyzatora,

który wpompowywał zimne powietrze na korytarz, niemal zagłuszał wycie wiatru, ale i tak było jasne, że nadchodzi wiosenna burza. Janna ucieszyła się, bo przynajmniej na krótki czas się ochłodzi.

Otworzyła na całą szerokość oszklone u góry drzwi

i stanęła w progu. Do kuchni wpadł wiatr, przynosząc

bagienny zapach burzącej się wody jeziora. Janna wychyliła się, by ogarnąć wzrokiem większy obszar. Podnoszone wiatrem fale, lśniące szarością pod ciemnym niebem, waliły w pomost, obijały się o brzeg z hałasem godnym przyboju oceanu, a trochę dalej stroiły się w fal-bany brudnobiałej piany. Rozpostarte gałęzie cyprysów

kołysały się, roniąc igły podobne strzępom zielonej koronki, strącane wiatrem szyszki uderzały w wodę i ziemię jak miniaturowe kule armatnie. Potem widok zasłoniła

kurtyna deszczu. Zbliżała się, ciągnąc za sobą woal mgły

tam, gdzie zimne krople dotykały ciepłej powierzchni jeziora. Wicher okręcił pasma włosów wokół twarzy Janny.

Jennifer Blake

185

Stawał się coraz zimniejszy i niósł wspaniały zapach mokrej ziemi. Pierwsze krople uderzyły w schodki, zostawiając wielkie mokre plamy. Padały coraz gęściej, aż wreszcie stukot przemienił się w ryk.

Janna czuła, jak opuszcza ją napięcie, a jego miejsce

zajmuje beztroska radość. Wciągała mokre powietrze

w płuca, uniosła głowę, aby zimny wiatr owiał jej szyję

i przeczesał włosy. Przez krótką chwilę kusilo ją, by

wskoczyć pod ten naturalny prysznic i pławić się w nieprzebranych strugach wody.

Nagle usłyszała za sobą jakiś dźwięk. Odwróciła się.

Clay stał na korytarzu, opierając się plecami o ścianę.

Patrzył na nią pociemniałymi oczami.

Nie podjęła świadomej decyzji, nie kierował nią żaden

plan ani cel, po prostu zaczęła ku niemu iść, spokojnie,

ani wolno, ani szybko. Rozgrzana wewnątrz, czuła,

jak jej mięśnie pracują bez najmniejszego wysiłku, skórę

miała odświeżoną i wilgotną od nawianego przez wiatr

deszczu. Powodował nią instynkt i determinacja. Patrząc Clayowi w oczy, podchodziła bliżej i bliżej. Mogłaby go już dotknąć, gdyby tylko wyciągnęła rękę.

I nagle Clay zaczął się odsuwać, odchodził na bok, jakby zapraszał, by za nim weszła do pokoju. Ogarnięta lękiem, na chwilę się zatrzymała, lecz nie pozostało jej nic innego, jak tylko minąć go i schronić się pod dachem.

A więc nie skorzystał z okazji. Może jednak wcale mu się nie podoba? Chyba jest straszliwie naiwna, jeśli uważa, że w dowolnej chwili może go uwieść, albo że każde jej uczucie musi być odwzajemnione tylko dlatego, że któregoś dnia wypowiedział kilka sugestywnych słów.

186

CLAY

Dostała więc nauczkę. Wcale nie jest tak wytrawną kusicielką, jak sądziła.

- Ta burza ochłodzi atmosferę - powiedziała łamiącym się głosem.

- Albo będzie jeszcze duszniej. - Gdy rzuciła mu niepewne spojrzenie, dodał: - To znaczy, gdy słońce znów wyjdzie i wyparuje wilgoć z ziemi.

- Tak. Chyba tak. - Zamilkła. Nie wiedziała, co jeszcze może powiedzieć, albo czy nie byłoby lepiej zmienić tematu.

- Czy chciałaś ze mną o czymś porozmawiać?

Odwróciła się do niego.

- Dlaczego tak myślisz?

- Nie wiem - odparł, wpatrując się w odcisk, który

nagle zauważył na kciuku. - Po prostu wydawało mi

się, że chciałaś na chwilę uwolnić się od obecności Lainey. A więc wcale nie spał, albo obudziła go, gdy próbowała zapewnić mu wygodę, zabierając Lainey z jego łóżka. Teraz to nie miało jednak żadnego znaczenia. Clay czekał na odpowiedź. Gorączkowo zastanawiała się, co

mogłaby mu powiedzieć, i chwyciła się pierwszej myśli,

jaka przyszła jej do głowy.

- Arty szybko dziś wyszedł. Wydawał mi się nieswój,

jakby czymś się niepokoił. Czy stało się coś złego, o czym powinnam wiedzieć?

Clay spojrział na nią surowo.

- Może chciał ci zaimponować i dać cały kosz „pucharów Afrodyty”, a teraz wstydzi się, że mu się nie udało?

Jennifer Blake 187

- Och, daj spokój. Ma tyle lat, że spokojnie mógłby

być moim dziadkiem.

- Mimo to nie przestał być mężczyzną i nadal lubi

wywierać wrażenie na kobietach.

Po tej uwadze Claya poczuła się trochę lepiej.

- Żałuję, że niczego nie znalazł.

- Bo wiążesz z tymi kwiatami wielkie nadzieje?

Janna odwróciła się od niego i podeszła do stołu. Podniosła jeden ze swoich rysunków, potem z powrotem go odłożyła. Deszcz powoli ustawał, teraz słychać było tylko powolne bębnienie.

- To był tylko taki pomysł - powiedziała w końcu.

- Ale bardzo ważny dla ciebie.

Zacisnęła usta.

- Mogłabym na tym zarobić, a bardzo potrzebuję pieniędzy. Poza tym myślałam... może to głupie, ale sobie wyobraziłam, że jeżeli znajdę te niezwykle kwiaty, wtedy

z Lainey wszystko pójdzie dobrze. Tak się jednak, niestety, nie stało, więc muszę dalej robić to, co

do mnie należy.

- To znaczy?

Rzeczywiście, co? By uciec od własnych myśli, a tak

że od konieczności odpowiadania, sama zadała mu pytanie:

- Arty na pewno nic ci nie mówił? Chyba nie zamierzasz niczego przede mną ukrywać tylko dlatego, że, twoim zdaniem, byłoby dla mnie lepiej, gdybym nie

o wszystkim wiedziała?

Clay przechylił głowę i odpowiedział jej, przeciągając

przesadnie słowa:

188

CLAY

- Och, moja paniusiu, czy pani naprawdę uważa, że

ja, nieszczęsny więzień, troszczyłbym się o to, czym pani sobie zaprzęta tę śliczną główkę?

- Rzeczywiście tak uważam, zwłaszcza gdybyś

miał w tym jakiś interes. - W jej głosie nie było rozbawienia.

Przez chwilę patrzył na nią bezlitosnym wzrokiem,

a potem nagle się uśmiechnął.

- I masz rację.

Nic z niego nie wyciągnie, powinna była już dawno

to zrozumieć. No cóż, Clay może stąd wychodzić kiedy

tylko zechce, ale nadal udaje, że jest więźniem. Dlaczego to robi, jeżeli nie wydaje się specjalnie nią zainteresowany? Albo może po prostu ma swoje podejrzenia? Może wyczuł, że zaczęła jakąś nową grę, lecz nie wie, o co

dokładnie chodzi? Jego następne słowa zdawały się to

potwierdzać.

- Dziś rano znów wypłynęłaś na jezioro, prawda? I

nadal nie znalazłaś pucharu Afrodyty?

Pokręciła głową.

- Teraz widzę, że te poszukiwania były szalonym pomysłem. Nawet gdybym mogła zsyntetyzować barwnik i posłać próbkę z kompletem wzorów do firmy, która daje mi zlecenia, załatwienie wszystkich prawnych spraw trwałoby zbyt długo. Mój bankier jest dobrym człowiekiem, ale wątpię, czy udzieliłby mi kolejnej pożyczki na podstawie tak mglistych szans na zysk.

- Rzeczywiście, to mało prawdopodobne - przyznał.

- Dzięki - mruknęła znękana. - Wykazałeś mi moją

głupotę. Bardzo tego potrzebowałam.

Jennifer Blake 189

- To wcale nie była głupota - powiedział o wiele łagodniej. - Po prostu jesteś zdesperowana.

Janna parsknęła ponurym śmiechem.

- Właśnie. Nie dysponujesz przypadkiem kilkoma tysiącami, które mógłbyś mi pożyczyć?

Clay milczał tak długo, że w końcu odwróciła się

i spojrzała na niego. Twarz miał spokojną i zamyśloną.

Przez chwilę poczuła nikłą nadzieję.

- Przykro mi. Nie mogę tego zrobić.

- Nie możesz? Dlaczego?

- Nie podoba mi się ten cały pomysł.

- Obraziłam twoje poczucie moralności?

- Obawiam się, że Lainey mogłaby tego nie przeżyć.

- O to już ja będę się martwić - odrzekła krótko.

- Masz rację - przyznał spokojnie. - Więc dlaczego

się nie martwisz?

- Dlatego - odparła głosem, który brzmiał jak drapanie

paznokciem po szkle, - że jak na razie to tylko obawa,

a nie pewność. To prawda, że moja córka może nie przeżyć

operacji, ale bez niej umrze na pewno.

- Istnieją legalne sposoby.

- Próbowałam wszystkiego. Ona ma krew grupy O,

a w takim przypadku czeka się na dawcę rok albo i dłu

żej, podczas gdy przy innych grupach trwa to zaledwie

kilka miesięcy. Czekaliśmy prawie trzy lata i dwa razy

znaleziono już dawcę, ale okazało się, że występuje niezgodność tkankowa. Zaczyna nam brakować czasu.

- A skąd wiesz, że ten doktor Gower dokona wszystkich potrzebnych badań, zamiast ograniczyć się tylko do próby krzyżowej?

190 CLAY

- Ufam mu.

- Mimo że nie jest zarejestrowany w żadnej znanej

agencji? A co zrobisz, jeżeli jednak cię zawiedzie? Oczywiście poza tym, że sobie popłaczesz?

Wymruczała kilka słów, które raczej nie były komplementami, ale jednocześnie ogarnęła ją najczarniejsza rozpacz, bo Clay wskazał palcem na jej najbardziej przerażający koszmar.

- Lainey jest twoją córką - mówił dalej spokojnym

tonem. - Jako matka masz prawo decydować, co jest dla

niej dobre, a co złe. Ale teraz, gdy mnie tu ściągnęłaś

siłą, ja też uzyskałem pewne prawa. Chciałbym się dowiedzieć, czego naprawdę ode mnie chcesz. Czy mam być dla Lainey niańką, czy też dla ciebie odgromnikiem,

a raczej wentylem dla twoich frustracji? A może rzeczywiście jest ci potrzebny seksualny niewolnik?

Bardzo ją kusiło, by mu powiedzieć prawdę, ale nie

ośmieliła się. Gdy tak się wahała, uderzyło ją to, co powiedział. Dlaczego właściwie Clay tu jeszcze jest? Co planuje, a przede wszystkim czego od niej chce? Czy

nie tego samego, o czym myślała ona? Jednak biorąc pod



uwagę to, co mu zrobiła, na pewno oczekuje, że to ona

wypowie na głos swoje pragnienia.

Nie patrząc mu w oczy, spytała:

- A jeżeli powiem „tak”?

- Na którą część mojego pytania?

- Na jakąkolwiek. Na wszystkie.

Jego twarz utraciła wszelki wyraz, stała się zupełnie nieprzenikniona. Wreszcie, po długiej chwili, Clay roze śmiał się krótkim, niewesołym śmiechem.

Jennifer Blake

191

- Zastanawiam się, co byś zrobiła, gdybym chciał cię wypróbować.

- Więc wypróbuj i przekonaj się.

- Dobrze. Muszę cię jednak ostrzec, że to niczego nie zmieni.

Janna czuła jednak, że Clay się myli. Wszystko będzie inaczej, choć on jeszcze tego nie pojmuje.

- Rozumiem - powiedziała niskim, niezupełnie pewnym głosem.

Podszedł bliżej, nie spuszczając spojrzenia z jej twarzy. Podniósł rękę, pogłaskał ją po policzku, odsuwając srebrzystą zasłonę włosów. Przesunął palcami po długim

paśmie, jakby czerpiąc przyjemność z jego jedwabistej

gładkości. Pierś mu się naprężyła od głębokiego oddechu.

Łagodnie ujął Jannę za ramię i zaczął głaskać, podczas

gdy drugą ręką objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

Gdy brzuchem musnął jej brzuch, ich wzajemna ekscytacja nabrała szaleńczej erotycznej mocy. Janna zobaczy

ła, jak Clayowi rozszerzają się źrenice i błękit jego oczu ciemnieje, przybierając odcień nieba o północy. Rozchyliła usta. Jego twarz zastygła, a potem gwałtownie pochylił głowę i dotknął jej warg.

Był to czuły atak zmysłów, delikatna zapowiedź, kim

naprawdę był ten mężczyzna, posiadający w sobie niezachwianą siłę, potężną energię i niewyczerpane pokłady zmysłowości. Przedtem uważała, że Clay zachowuje się

zbyt spokojnie, i miała rację, bo to była tylko rygorystycznie kontrolowana postawa, przykrywka dla skomplikowanych pragnień, które go zżerały. Czowała jego 192 CLAY

wściekłość i coś jeszcze, czego nie mogła zrozumieć, ale

co budziło lęk swoją intensywnością.

Jego wargi były gładkie, gorące i zaborcze, śmiałe

w swoich żądaniach i nienasycone. A ona dała swoje

przyzwolenie, otworzyła się przed tym mężczyzną w narastającej mieszaninie tęsknoty i podniecenia. To, co robił, było dobre, wręcz doskonałe i wabiło obietnicą słodkiego zagrożenia i nieuchronnego szczęścia.

Jego uścisk jeszcze się wzmocnił, potem poczuła, jak

ręka Claya wślizguje się pod jej bluzkę, którą nosiła na

gołym ciele. Bez pośpiechu przesunął palcami wyżej, po

żebrach, aż wreszcie łagodnie otoczył jej pierś, którą zaczął pieścić prawie natychmiast doprowadzając do cudownej wrażliwości.

Od rozkoszy, ulgi i zapowiedzi czegoś jeszcze bardziej

fascynującego, zakręciło jej się w głowie. Wtulila się z cichym pomrukiem, idącym głęboko z gardła. Chciała być bliżej i jeszcze bliżej, pragnęła zatopić się w Clayu. Podniosła ręce, otoczyła nimi jego szyję i ramiona, a on pogłębił pocałunek i przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie.

Lecz jeszcze nie było im dostatecznie blisko. Janna

traciła kontrolę nad sobą, zatapiała się w jego objęciach. Wilgotne ciepło unosiło się w jej wnętrzu, groziło, że pochłonie ją całą, bo Clay dotykał ją lekko i delikatnie.

Uwolnił usta i wciągnął spazmatycznie oddech. Z cieniem uśmiechu powiedział:

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, o pani. Powiedz, czego pragniesz.

- Nie wiem. Proszę...

Jennifer Blake

193

- Żeby cię uszczęśliwił? Wierz mi, sam również tego pragnę i o niczym innym nie marzę. Tylko powiedz, jak mam tego dokonać.

Torturował ją i cieszył się tym, podczas gdy ona nie potrafiła już logicznie rozumować.

- Jak chcesz - szepnęła. - Użyj wyobraźni.

O tak, wyobraźni, tego najpotężniejszego ze wszystkich afrodyzjaków. Clay posiadał ją w nadmiarze, była ona nieokiełznana i dzika, a zarazem wyrafinowana, przy

tym nie posiadała żadnych granic. Dalece wykraczała

ponad to, o czym Janna kiedykolwiek zamarzyła w najbardziej śmiałych snach.

Musiała mu pomóc, musiała przejść do łóżka i opaść

na nie razem z nim, musiała odsunąć się od niego na

czas wystarczający, by zrzucić ubranie, które ich dzieliło i nie pozwalało być jeszcze bliżej siebie. Ledwo zdawała

sobie z tego sprawę, bo tak naprawdę do logicznego my

ślenia nie była zdolna.

Czuła tylko bolesną tęsknotę za ciężarem jego ciała, potrzebowała pewności i siły tego mężczyzny. Pragnęła się w nim zagubić i nigdy już nie wypłynąć na powierzchnię.

Jego usta stanowiły ośrodek jej świata. Od ich wilgotnego ciepła wszystko w niej zaczęło wirować i zapadać się głębiej w cudowne zapomnienie zmysłów.

Pod wędrującą badawczo ręką czuła twarde płaszczyzny jego klatki piersiowej i kręcone, jedwabiste włoski.

Clay nie miał grama zbędnego tłuszczu. Jego brzuch był

elastyczny, twardy i płaski, a reszta była jeszcze gładsza, mocniejsza, prężniejsza, bardziej mocarna. Tak, i gorąca, tak bardzo gorąca.

Clay nie spieszył się. Dawał jej dokładnie to, czego potrzebowała i kiedy potrzebowała.

Delikatny i łagodny, szybki i gwałtowny, pieścił ją zębami, językiem i miękkimi, wilgotnymi pocałunkami, aż więcej już nie mogła znieść. Wtedy dopiero zaczął w nią

wchodzić, powoli, stopniowo, dając jej tylko tyle, ile

mogła przyjąć, aż leżała wyprostowana i wypełniona,

czując pulsowanie płynącej w nim krwi. Wreszcie jej cia

ło, po latach tak cudownie przywrócone miłości, odrzuciło wszelkie zahamowania i Jannę ogarnęła czysta, nieskażona niczym namiętność.

To było wolno narastające spełnienie, tak doskonałe w swej nieskończoności, tak cudowne. Janna chłonęła tę chwilę całą sobą, doskonale rozluźniona,

wolna od wszelkich myśli, zastygła w oczekiwaniu.

Potem Clay zaczął się poruszać. Uczucie było tak

wspaniałe, że krzyknęła z rozkoszy i podniosła ręce, by zacisnąć je na jego talii. Ale on rozsunął jej ręce i chwycił je, przyciskając otwartą dłoń do

otwartej dłoni i splótł swoje palce z jej palcami.

Przywarła do niego, a on rytmicznie wsuwał się głębiej i głębiej, aż ogarnęło ją uczucie niezwykłego szczęścia. Nigdy jeszcze niczego takiego nie prze

żyła. Pogrążała się coraz bardziej w zdumiewającej

jedności, jakby została stworzona wyłącznie dla tej

chwili oszałamiającej ekstazy. Teraz, gdy był w jej

ramionach, nie pozwoliłaby mu już odejść ani przerwać tego, co robił. Nie obchodziło ją to, czy świat potem jeszcze będzie istniał. Z mocno zaciśniętymi

Jennifer Blake 195

powiekami, każdą komórką swojego ciała rozsmakowy-

wała się w tej cudownej egzaltacji.

- Janno - szepnął Clay.

Powoli otworzyła oczy. Jego spojrzenie paliło. Czują,

jak zagłębia się w niej jeszcze bardziej, przykuwają swoim ciężarem do łóżka. Rozsunął jej nogi tak, że była całkowicie na niego otwarta, i wiedziała o tym. Powoli zacisnął uda, wykorzystując do ostatecznej granicy jej gorące, elastyczne głębie.

Janna roztopiła się w ekstazie. Jej mięśnie zacisnęły się wokół Claya, ciało wychyliło się ku niemu. Całował jej usta, przyciskając ją znów do materaca, wzniecając w niej wewnętrzną burzę, pobudzając ją i zachęcając.

Ale sam jeszcze nie zatracił się do końca.

Nagle gdzieś, jakby w innym świecie, rozległ się bolesny krzyk. Przepełniony paniką i cierpieniem, przeszył

nerwy Janny. Clay zadygotał, ale ona natychmiast wyczuła, jak bezlitośnie narzuca sobie samokontrolę, i już leżał całkowicie nieruchomo.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Przez długą chwilę on również na nią patrzył. Oczy miał zamglone i smutne, niemal bolesne.

- Lainey - szepnął cicho.

- Tak.

Gwałtownie ją puścił, wyplątał długie nogi z opłotu

jej ud i zsunął się z Janny. Położył się na boku, wpatrując się w nią. Oddychał gwałtownie, niespokojnie. Janna

spojrzała w sufit, usiłując zmusić swój otępiały umysł do pogodzenia się z prawdą.

196

CLAY

- Idź - powiedział cicho, ale pewnym głosem. - Musisz zobaczyć, co się stało.

- Tak. Ja... przepraszam.

Ale Clay ją zrozumiał i nie musiała z niczego się tłumaczyć.

- Nieważne.

Lecz było to niezmiernie ważne, bo, gdy tak bez słowa skargi zrezygnował z własnej przyjemności, stawiając wyżej potrzeby jej córki, zrozumiała coś, co częściowo już przeczuwała.

Zrozumiała, jak fatalnie łatwo mogłaby pokochać

Claya Benedicta.

## **ROZDZIAŁ JEDENATY**

Clay opadł z powrotem na posłanie. Ręce miał roz-

krzyżowane, pierś unosiła mu się i opadała jak u wyrzuconej na brzeg ryby. I czuł się jak ryba wyrwana ze swojego żywiołu i ciśnięta gdzieś, gdzie nie ma szans na przeżycie. Serce waliło mu o żebra, krew rozsadzała żyły.

Musiał jak najprędzej pozbierać się, uspokoić, dojść do

siebie. Nie chciał, by zawładnęło nim głębokie rozczarowanie, nie powinien rozpamiętywać tego, co przed chwilą zostało mu zabrane. Musiał narzucić sobie samokontrolę.

Nie pamiętał bardziej irytującego przeżycia, nie czuł

się tak podle nawet w czasach szkoły średniej, gdy policjanci z patrolu, wśród których był również Roan, wówczas zastępca szeryfa, wyciągnęli go z posłania, jakie wymościł sobie z dziewczyną w pikapie. A Janna Kerr bardzo go pociągała i być może już zawsze będzie jej pragnął. Mimo to nie wiedział, czy ma się cieszyć, czy złościć, że został zmuszony do przerwania tego, co robił.

Ale przynajmniej ona pierwsza przekroczyła ową magiczną granicę. To stanowiło pewną pociechę, chociaż nie był pewny, czy czuje się tak dlatego, że jej uległość polechtała jego męską próżność, czy po prostu z kole-198

CLAY

żeńskiego współczucia, bo i ona musiała się opanować.

A może chodziło o obie te rzeczy naraz.

Clay nagle drgnął gwałtownie. Przypomniawsobie, że

nie zastosował żadnego zabezpieczenia.

Mruknął jakieś przekleństwo. To było zdumiewające,

niemal nie do wiary po tylu latach zachowywania ostrożności. Czy właśnie to samo przydarzyło się Mattowi? Czy jego brat też dał się ponieść niekontrolowanemu, wszechogarniającemu pragnieniu, przez co narodziła się Lainey?

Jeżeli tak, to Clay odwołuje wszystkie obelgi, jakimi

w myślach obrzucał swojego brata za to, że zabrakło mu

poczucia odpowiedzialności. Poczowałnawet przebłysk

owej dawnej, wyjątkowej bliskości, jaka zawsze ich łączyła.

Powoli usiadł na brzegu łóżka, przeczesalpalcami

włosy, energicznie je wzburzył, a potem, masując kark,

by pozbyć się napięcia mięśni, spojrzal na korytarz. W

drugim pokoju paliło się światło, a to znaczyło, że na

dworze zapadł już zmrok. Deszcz ustał, ale wydawało

się, że to tylko chwilowa przerwa, bo za oknami wciąż

się błyskało i głośno huczały grzmoty.

Słyszał płacz Lainey i cichy głos Janny, która próbowała ją uspokoić. Ogarnęło go poczucie winy, że zastanawia się nad własnymi udrami, podczas gdy chore dziecko cierpi. Nasłuchując, starał się zrozumieć, co się tam właściwie stało, ale nie mógł się zorientować. To

coś więcej niż zwykła niedyspozycja, pomyślał. Lainey

płakała tak, jakby już nie miała nadziei, że ból ustanie, a jej płacz rozdzierał mu serce i rwał nerwy na strzępy.

Zerwał się z łóżka jednym gibkim ruchem, wciągnął

Jennifer Blake

dżinsy i ruszył do drzwi. Nagle poczuł ostre szarpnięcie.

Zapomniał o linie, którą był przywiązany. Okręciła mu

się kilka razy wokół talii i przez to stała się jeszcze krótsza. Stanowiła przypomnienie, że nie może nigdzie się wybrać, oczywiście o ile nie zamierza tłumaczyć się Jannie. Przeklinając pod nosem, szybko rozplatał linę i wyszedł na korytarz. Tam się zatrzymał i słuchał odgłosów dobiegających z drugiego pokoju. Doszedł do wniosku,

że Janna mierzy córce gorączkę, ale Lainey wcale jej

tego nie ułatwia.

Chwilę później Janna wyszła z pokoju. Gdy go mijała,

kierując się do łazienki, rzuciła mu szybkie spojrzenie,

a potem jeszcze się obejrzała, jakby nie mogła znieść jego widoku. Patrząc, jak bierze czyste prześcieradło kąpielowe z półki i moczy je w zimnej wodzie, spytał:

- Co jej jest?

- Nie jestem pewna - odparła, nie patrząc na niego.

- Chyba muszę zadzwonić do doktora Gowera.

Czyli sprawa była poważna, a może nawet groźna.

- Jakie są objawy?

- Gorączka, mdłości, poty. - Janna zamilkła na chwilę, ale zaraz dodała: - I ma szkliste oczy. - Wzruszyła ramionami i znów go wyminęła, wracając do pokoju.

Clay zawsze uważał, że jeżeli zdarza się jakiś kryzys,

należy się z nim zmierzyć. Według niego błędem byłoby

bezzradnie czekać, aż coś złego się wydarzy. Potrzeba, by

stać się użytecznym, bardziej go dręczyła niż to, że jest związany jak prosię. Zawahał się, a potem zawołał:

- Mogę w czymś pomóc?

- Nie, dziękuję. - Po głosie Janny widać było, jak



bardzo jest zmartwiona. Mówiła też trochę niewyraźnie,

jakby właśnie brała Lainey na ręce, może po to, by zmienić jej koszulę albo pościel.

Clay jeszcze raz zaklął pod nosem. Miał już dość bezczynności, dość tego, że wolno mu co najwyżej kręcić młynka palcami. Dowiedział się więcej, niż potrzebował,

albo też uzyska niezbędne informacje, gdy pozna wyniki

badań przeprowadzonych przez doktora Watkinsa. Możliwe, że musi opracować nowy plan gry.

Przekroczył już jedną granicę, prawda? Dlaczego nie

miałby pokonać następnej?

Właśnie wtedy Janna szybkim krokiem wyszła z pokoju, jakby podjęła jakąś decyzję. Odstąpił na bok, a ona poszła do kuchni. Jej telefon komórkowy leżał

w ładowarce na stole. Podniosła go i wybrała numer,

potem odwróciła się tyłem do Claya i czekała, aż ktoś

się odezwie.

Unikała go, ledwo mogła znieść pobyt z nim w tym

samym pokoju. Clay nie był pewny, czy z powodu poczucia winy, czy też dlatego, że nagle przestała go lubić, ale mało go to obchodziło. Z wysiłkiem opanowując irytację, ruszył w jej kierunku, aż zatrzymała go lina.

Nie odwróciła się, wydawało się, że nie uświadamia

sobie jego obecności. Gdy się odezwała do słuchawki,

mówiła cicho, jednak Clay miał doskonały słuch i bez

zbędnych skrpułów się nim posłużył.

- Proszę z doktorem Gowerem - powiedziała pewnym siebie, energicznym tonem, jakby się obawiała, że osoba po drugiej stronie może przerwać połączenie. -

Czy wobec tego może mi pani podać jego numer domowy

Jennifer Blake 201

albo mnie przełączyć? - Chwilę słuchała, a po chwili

ostro kontynuowała: - Oczywiście, że to pilne! Czy inaczej zawracałabym mu głowę o tej porze?

Słyszając w jej głosie narastającą panikę, Clay zacisnął

usta. Janna nie dawała się łatwo zastraszyć, czego dowodem była lina przywiązana do jego pasa, tak więc sytuacja musiała być naprawdę poważna. Uważnie słuchał, gdy informowała rozmówcę o objawach, jakie zauważyła

u Lainey i o tym, co do tej pory zrobiła.

Odpowiedź musiała być niezadowolająca, bo Janna zeszywniała i w jej głosie zabrzmiał gniew.

- Nie jestem przeczulona, siostró Fenton. Znam moją

córkę. - Słuchała przez chwilę. - Nie, nie jestem lekarką, ale od lat spędzam z nią cały czas. Rozumiem rzeczy,

których nie potrafi wypowiedzieć. - Znów zamilkła,

a potem powiedziała stanowczo: - Naprawdę muszę porozmawiać z doktorem. Tak, wiem, że on potrzebuje odpoczynku... zresztą ja też. Proszę mi wierzyć, tu nie chodzi o nic osobistego... Proszę posłuchać, jeżeli pani nie pozwoli mi z nim porozmawiać, zawiozę Lainey do kliniki.. . Nie obchodzi mnie, czy to przyciągnie czyjąś uwagę! - Zamilkła, stała w bezruchu, przyciskając aparat do ucha. Po sekundzie powiedziała: - Wiem, że może będę

musiała wcześniej poddać ją dializie, ale może byłoby

lepiej, gdyby... Ależ to potrwa całe godziny! - Z sykiem

wciągnęła oddech. - Dobrze. Niech pani zrobi to, co

uważa za stosowne.

Clay z ponurym zachwytem patrzył, jak Janna przerywa połączenie. Gdy odwróciła się do niego, skrzyżował

ręce na piersi.

*skany: anula43*

*przerobienie: AScarlett*

**I? "**

202 CLAY

- No i?

- Przyjedzie tu pielęgniarka.

- Zamierza przyjechać z tak daleka? O tej porze

i przy takiej pogodzie?

- Sama tego chciała. Wygląda na to, że w Baton

Rouge nie ma burzy. Do diabła, ona chyba myśli, że

doktor Gower...

- Co? - spytał Clay, gdy zamilkła. Potem, widząc,

jak na twarz Janny wpełza rumieniec zażenowania, dodał: - Że masz jakiś osobisty powód, by spotkać się z dobrym doktorem?

- To śmieszne - parsknęła, ale patrzyła gdzieś w bok.

- Nie wiem, jak mogła wpaść na taki pomysł.

Clay nie podzielał jej zdziwienia.

- W każdym razie pielęgniarka przyjedzie zamiast

niego - uściślił. - Pytanie brzmi: czy Lainey może tak

długo czekać?

- Nie wiem - odparła Janna cicho. - Siostra Fenton

chce, żebym znów ją poddała dializie, a ja nie widzę,

co innego mogłabym zrobić.

Clay wyprostował się.

- Znam dobrego lekarza w Turn-Coupe. Nie będzie

miął nam za złe, jeżeli wyciągniemy go z domu. Wypuść

mnie, a przywiozę go tu w ciągu pół godziny, włączając

w to czas, którego potrzebuję, by dostać się do mojej

motorówki.

Spojrzała na niego, zaciskając usta.

- Dziękuję ci, ale sama potrafię się zająć swoją

córką.

- Wiem. To była po prostu tylko sugestia.

Jennifer Blake

203

- Wtrącasz się w sprawy, które cię nie dotyczą. Wracaj do łóżka i pozwól mi zrobić to, co trzeba.

- Mimo że mogę ci pomóc? - Próbował nie okazywać niedowierzania i gniewu, ale chyba mu się to nie udało.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Nie chcę słuchać  
twoich rad. Nie chcę, żebyś pędził mi na ratunek swoim  
ślizgaczem. Zrozumiałeś?

- Tak, zrozumiałem - odparł spokojnie. - Nie potrzebujesz mnie.

Uniosła głowę i spojrzała na niego, ale zaraz odwróciła spojrzenie, jakby nie była w stanie wytrzymać jego wzroku.

- Już mówiłam, że sama potrafię dać sobie radę.

Ich podniesione głosy zdenerwowały Lainey. Była jeszcze bardziej rozdrażniona niż przedtem. Jej płacz przeszedł w krzyk, a Clay nie mógł tego znieść. Chciałby pomóc, zmusić Janę, by go wysłuchała, lecz wiedział,

że ta zdesperowana kobieta nie zrobi tego.

Gdy na nią patrzył w milczeniu, z zaciśniętymi ustami, Janna zrobiła ruch, jakby chciała go odepchnąć i wyminąć. Wtedy złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Przez chwilę się wrywała, ale gdy zacieśnił

chwyt, stanęła nieruchomo. Gdy ich oczy się spotkały,

powiedział miękko:

- Janno, nie wyzywaj się na mnie. Nie wiem, czego

się boisz, ale nie skrzywdzę ani ciebie, ani Lainey, a wszystko, co zrobiłem, było zgodne z twoją wolą. Chciałaś tego.

- O tak, jesteś niewinny, prawda? Jeżeli coś się stanie,

wszystko będzie moją winą, nawet gdy...

## CLAY

- Gdy co? - spytał ostro. - Powiedz.

Spojrzała w bok, zagryzając usta. W końcu powiedziała zduszonym głosem:

- Jeżeli Lainey naprawdę zachorowała, operację trzeba będzie przesunąć, stracimy więc nerkę, którą nam obiecano. Stracimy ją na zawsze.

- A ja myślałem, że boisz się, by twoja córka nie

umarła na tym odludziu - powiedział ze zdumieniem.

- Tego też się boję - przyznała. - Ale ty mnie ostrzegłeś, prawda? A wtedy okazałoby się, że miałeś rację.

Słyszac rozpacz w jej głosie, Clay powściągnął swoją wściekłość.

- Tego nie powiedziałem.

- Ale tak myślisz. Tylko nie rozumiem, dlaczego

w ogóle cię to obchodzi.

- Dzieci są wyjątkowym darem losu. Lainey jest

wyjątkowa. - Nie wyjaśnił jej, chociaż wiedział o tym

z ponurą pewnością, że przywiązał się do dziewczynki. Mimo ciężkiej choroby była dobrym i słodkim dzieckiem. Znosiła cierpienie tak spokojnie i odważnie, że podbiła jego serce. A fakt, że była bardzo podobna do matki, tylko jeszcze bardziej się do tego przyczynił.

- Doprawdy? - mruknęła Janna z ironią. - A do jakiego wieku by to trwało? Może do czasu, aż będzie nastolatką? Czy wtedy przestanie być wyjątkowa i będzie

można ją kimś zastąpić?

Clay pomyślał o synu Roana, Jake'u, zabawnym, niezręcznym, ale mądrym piętnastolatku, który czasami ich okropnie irytował swoimi pozami, ale przecież zapowia-Jennifer Blake 205

dał się na przyzwoitego obywatela i nieodrodną latorośl

rodu Benedictów. Myśl, że Jake mógłby umrzeć, ogromnie nim wstrząsnęła.

- Boże, nie! - wykrzyknął. - Wszystkie dzieci są

wcieleniem nadziei i tak bliskie nieśmiertelności, jak to tylko możliwe.

- Jakie to wzniosłe! Gdybym mogła ci uwierzyć, mo

że nawet bym się wzruszyła. - Wyrwała rękę z jego dłoni

i szybko ruszyła korytarzem, by jeszcze raz zniknąć

w pokoju Lainey. Po chwili krzyki dziewczynki się nasiliły. Clay zrozumiał, że Janna przyłącza jej aparat do dializy.

No cóż, ta kobieta zupełnie go nie rozumiała. Nie wiedziała, czym dla Benedictów są dzieci. W jego rodzinie uważano, że im więcej ich jest, tym życie staje się ra-dośniejsze. Ale gdy tak nad tym rozmyślał, jednocześnie

dręczyła go świadomość, że Janna wie o zwłokach nastolatków znalezionych na bagnach, bo chociaż nie wprost, ale mu się do tego przyznała. Skąd mogła się

o tym dowiedzieć, żyjąc na pustkowiu? Najpewniej wiedziała również, że Clay podejrzany jest o udział w tej sprawie. Ale skoro tak, to czemu na Boga pozwoliła, by

się z nią kochał?

Bo oni się kochali, a nie tylko uprawiali seks. To, co

przeżyli, nie było szaloną, dziką kopulacją, by ulżyć nabrzmiałemu ciału, lecz czymś wyjątkowym. Tak, to był

nie tylko seks, ale również marzenie o nim, które nagle

zaczęło się spełniać. Janna go potrzebowała, ale również

pragnęła. Tego był absolutnie pewny.

Ale teraz, gdy było już po wszystkim, dlaczego tak

206 CLAY

się upierała, by odsunąć go od swoich spraw, jakby

już do niczego więcej nie mógł być jej użyteczny?

Przyszły mu na myśl dwie możliwości. Pierwsza, że

jednak się mylił i Jannie chodziło jedynie o seks. A

druga, że czuła się winna. Nie mogła jednak czuć wyrzutów sumienia dlatego tylko, że poszła do łóżka z mężczyzną, którego pragnęła. Clay zadumał się głęboko. Czyżby więc czuła się tak podle, bo oddała mu się z wyrachowania?

Niezależnie od tego, jaka była prawda, ta sprawa bardzo go zaniepokoiła. Postanowił, że dokładnie ją zbada, choćby musiał się imać nie wiedzieć jakich sposobów

i podstępów. Oczywiście teraz, gdy Lainey płakała tak,

jakby w jej młodym życiu wszystko poszło źle i nigdy

już nie miało być lepiej, chwila nie była odpowiednia,

ale wkrótce się tym zajmie.

Clay słuchał denerwujących krzyków Lainey tak długo, jak zdołał. Gdy poczuł, że kolejnego już nie zniesie, odwrócił się i poszedł do swojego pokoju. Lina była przywiązana w nogach łóżka. Clay pochylił się, chwycił za ramę i z całej siły pociągnął łóżko do drzwi. Prześliznęło się o dobry metr. Jeszcze trochę wysiłku i uzyskał tyle

swobody, ile potrzebował. Z ponurą miną znów wyszedł

z pokoju i ruszył korytarzem, szarpiąc liną za każdym

krokiem tak, że waliła w drzwi jak bicz.

Janna siedziała na brzegu łóżka z córką na kolanach,

a przewód aparatu do dializy wił im się na pościeli jak

wąż. Gdy Clay pojawił się w drzwiach, spojrzała na niego

szeroko otwartymi, wystraszonymi oczami.

- Musiałem przyjść i sam zobaczyć - wyjaśnił krót-

Jennifer Blake

207

ko swoją obecność, podnosząc głos tak, by było go słychać przez płacz Lainey. - Coś się zmieniło?

Janna pokręciła głową.

- Może gdybyś ją obmyła gąbką nasączoną spirytusem, gorączka by trochę spadła.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Próbowałam, ale spirytus podrażnia jej skórę i Lainey się wyrywa, a to jeszcze pogarsza jej stan.
- Czasami najpierw musi się jeszcze bardziej pogorszyć, żeby potem mogła nastąpić poprawa.
- Dziękuję, doktorze Benedict. Jak widzę uważasz, że masz sposoby na wszystko.
- Przynajmniej mógłbym spróbować.
- Nie, dziękuję. Już ci mówiłam...
- Że mnie nie potrzebujesz. Przyjąłem to do wiadomości. Ale co z Lainey?

Janna mocno przytrzymała szarpiącą się i jęczącą córkę. Pochyliła głowę i mówiła z ustami przyciśniętymi do jej lśniących włosów.

- Ona jest moja. To moje dziecko i ja ponoszę za nią odpowiedzialność. Jest całym moim życiem - dodała ciszej.

Za oknem błyskało się niemal bez chwili przerwy. Burza przybierała na sile. Lampa przy łóżku, stanowiąca jedyne oświetlenie pokoju, przygasła.

- Generator, stojący na frontowym ganku, został tu zainstalowany dawno temu i jest już zużyty - powiedział Clay, przypatrując się lampie. - Sprawdziłaś, czy jeszcze działa?

- Pytałam Denise o tutejsze urządzenia, bo chodziło

208 CLAY

mi o możliwość stosowania dializy. Nie jestem nieodpowiedzialna, gdy chodzi o zdrowie mojej córki.

Clay zacisnął usta, by nie wyrzucić z siebie odpowiedzi, którą miał na końcu języka. Przecież tylko pytał, nawet nie myślał o tym, by ją oskarżać o zaniedbanie.

- Więc ostatnio do niego nie zaglądałaś?
- Nie było potrzeby.



- Skąd wiesz? - nalegał.

- O co ci właściwie chodzi?

- Zaraz ci powiem. Może być potrzebny, bo przy złej pogodzie, tu, nad jeziorem, nie można zbyt polegać na elektrowni.

Rzuciła okiem na aparaturę, która szumiała pod ścianą u wezłowania łóżka, potem na lampę, i wreszcie znów wróciła spojrzeniem do Claya. Zmarszczyła czoło.

- Nie przewiduję żadnych kłopotów.

- Silniki benzynowe czasami odmawiają pracy. Może lepiej byłoby go sprawdzić, zanim do reszty się ściemni?

Na twarzy Janny odbił się lęk i brak zdecydowania.

Spojrzała na córkę. Wycierając ręką łzy z jej bladej, wykrzywionej buzi, powiedziała:

- Zajmę się tym, gdy będzie trzeba.

- Otwórz to - powiedział przez zaciśnięte zęby, wskazując na kłódkę - a zrobię to za ciebie.

- Nie.

- Janno, do cholery, gdybym chciał cię skrzywdzić, miałem już po temu mnóstwo okazji.

Nawet na niego nie spojrzała.

- Wracaj do łóżka i daj nam spokój.

Jennifer Blake

209

- Nie mogę. - Te słowa były czystą prawdą, chociaż

wątpił, by Janna go zrozumiała.

- To nie twoja sprawa - odparła chłodnym tonem.

- Doprawdy? - spytał szyderczo i, nie czekając na

odpowiedź, dodał szybko: - Wobec tego ja potrzymam

Lainey, a ty idź i sprawdź generator.

Był prawie pewny, że odmówi. Przytuliła córkę jeszcze mocniej i podniosła wzrok, by spojrzeć mu w twarz, jakby szukała ukrytych motywów. Potem powoli skinęła

głową.

Clay podszedł bliżej i opadł na łóżko, a potem ostrożnie, z największą delikatnością, wziął dziewczynkę w ramiona.

- Lainey, wszystko będzie dobrze - powiedział czule,

ale stanowczym tonem. - Już wystarczy. Uspokój się.

Może dzięki temu, że emanował z niego większy

spokój, a może dlatego, że jego uścisk był silniejszy

i bardziej władczy niż matki, Lainey bez oporów usadowiła mu się na kolanach i ukryła mokrą od łez twarz na jego ramieniu. Zapłakała jeszcze kilka razy, zadrża

ła, a potem umilkła i tylko od czasu do czasu wstrząsała nią czkawka.

Clay owi serce się ścisnęło. Ogarnęła go niepoohamowana potrzeba opiekania się tym dzieckiem, a jednocześnie z ogromną przykrością spostrzegł, że Janna nie zwolniła chwytu, jakby nadal nie do końca mu ufała.

Jego skóra zapłonęła, gdy jej ramię dostało się między

niego i Lainey. Przez chwilę trzymali ją razem, ich ręce

się krzyżowały, a twarze były oddalone zaledwie o kilka

centymetrów. Ponad zapachami, jakie zawsze wiszą

210

CLAY

w powietrzu w pokoju chorego, poczuł delikatny ziołowy aromat szamponu Janny i unoszący się

wokół niej zapach tak nieodległej w czasie namiętności. Napotkała

jego spojrzenie ponad pochyloną głową córki. W kącikach jej oczu lśniły łzy.

Pożądanie ogarnęło go z porażającą siłą. To było coś

więcej niż zwykła żądza. Pragnął tulić tę kobietę i pocieszać, zadbać, by czuła się bezpieczna i. by już nigdy nic nie sprawiło jej bólu. By wszystkie jej przyszłe dni

były szczęśliwe A to przemożne pragnienie dodatkowo

podsycala ogarniająca go fala współczucia dla zmarłego

brata, który żył zbyt krótko, by ożenić się z Janna

i przywieźć ją do domu, do Turn-Coupe. Matt nigdy nie

spął z Janna w wielkim jak sanie łożu, znajdującym się

w domu, który nazywali Grand Point, nigdy nie przeżył

z nią chłodnej, mokrej zimy, ani łagodnej, zmysłowej

wiosny. Nigdy też nie zobaczył swojej córki, bo umarł,

zanim Lainey się urodziła. Nigdy nie słyszał jej śmiechu, nigdy nie widział inteligencji lśniącej w jej oczach, nigdy jej nie objął i nie przytulił.

Jeżeli nawet Clay do tej pory czuł jakieś resztki zazdrości, teraz to minęło. Gdyby dano mu wybór, czy chce być pierwszym kochankiem tej kobiety, czy ostatnim, nie

miał wątpliwości, co by wolał. Gdyby mógł być albo

przeszłością, albo przyszłością Janny, wybrałby to, co

trwałoby dłużej. Oczywiście, jeśli w ogóle pozwolono by

mu dokonać takiego wyboru.

Ale teraz chwila nie była odpowiednia, by o tym mówić, nie miał też wcale pewności, czy taki moment kiedykolwiek nastąpi.

Jennifer Blake 211

- To ty byłaś tą tajemniczą kobietą Matta - powiedział cicho.

Popatrzyła na niego tak, jakby sens jego słów zupełnie

do niej nie docierał.

- Wiedziałaś - rzekła w końcu.

- Wiedziałem, że przed samą śmiercią z kimś się

związał - uściślił. - Ale tylko tyle. Właściwie jedynie

wspomniał mi o tobie i nawet się nie przyznał, że jesteś

w ciąży. Przypuszczam, że mój brat miał jakieś powody,

by zachować wasz związek w tajemnicy, poza tym nie

zawsze postępował rozsądnie, ale na pewno nie porzuciłby swojego dziecka.

- Nie porzucił jej - oświadczyła krótko i odsunęła

się, pozostawiając Lainey w jego ramionach. - Nigdy się

o niej nie dowiedział. Umarł, zanim mogłam powiedzieć

mu o tym.

Westchnienie ulgi, jakie Clay wydał z siebie, poruszyło delikatne loki Lainey. Przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Więc dlaczego nie zwróciłaś się do nas? Przecież

byśmy ci pomogli.

- Zrobiłam to, ale wy mnie odtrąciliście.

- Nie wierzę! - wykrzyknął, marszcząc czoło tak

mocno, że brwi zbiegły mu się w jedną linię.

- O pożarze platformy i o tym, że Matta uważa się

za zaginionego, usłyszałam w telewizji. Gdy zadzwoniłam do Turn-Coupe, by dowiedzieć się czegoś więcej, rozmawiałam z twoim ojcem. Powiedział mi, że Matt

nie żyje. Ot tak, prosto z mostu. Próbowałam mu wyjaśnić, że byliśmy zaręczeni, ale nie chciał mnie słu-212

CLAY

chać. Chyba uznał-, że jestem jakąś polującą na bogatych

facetów artystką lub też dziewczyną, która usiłuje coś

dla siebie wyciągnąć tylko dlatego, że spędziła jedną noc z Mattem, podczas gdy on sam nie może już powiedzieć,

jak było naprawdę. Wasz ojciec poradził mi, żebym przysłała mu dowód ojcostwa Matta, gdy dziecko już się urodzi. Wtedy zastanowi się nad kwotą, jaką za nie mi zapłaci.

- Jezu - szepnął Clay. To było podobne do ojca,

zwłaszcza w pierwszych tygodniach po śmierci Matta.

Nawet w najlepszych czasach był uparty i podejrzliwy,

ale rozpacz po utracie syna zrobiła z niego twardego jak

skała, zgorzkniałego starca, który na swojej drodze niszczył wszystko i wszystkich. Częściowo jego gorycz spowodowana była również tym, że był bardzo niewyro-zumiały dla Matta, gdy dorastali. Działo się tak prawdopodobnie dlatego, że Matt był najbardziej podobny z charakteru do matki, która odeszła od rodziny. Jednak Clay zawsze wiedział, że z tego samego powodu Matt zajmuje

specjalne miejsce w sercu ojca.

- Potem już nigdy się z nim nie skontaktowałaś? -

spytał zduszonym głosem. - Nigdy nie próbowałaś porozmawiać z innymi Benedictami?

- Moje dziecko nie było na sprzedaż. - W jej głosie

słychać było, obok bólu, niezgłębioną pogardę. Po chwili

dodała już spokojniej: - Nie mogłam ryzykować, że mi

ją odbierzecie.

- Ale Denise chyba musiała wiedzieć o Lainey?

- Wtedy jeszcze nie. Powiedziałam jej dopiero wówczas, gdy pytałam, czy mogę wynająć obozowisko. Wie-Jennifer Blake

213

działam o nim dlatego, że po pierwszym roku na Stanowym Uniwersytecie Luizjany spędziłam z nią tutaj tydzień wakacji. Właśnie wtedy poznałam Matta.

To wyjaśniało, dlaczego Denise zaproponowała, by

zajrzał do obozu. Wiedziała, że Janna nie chce mieć nic

wspólnego z Benedictami, ale rozumiała jednocześnie, iż właśnie on powinien otrzymać szansę i dowiedzieć się o Lainey. Miał zatem u Denise wielki dług wdzięczności i był pewien, że ona nie da mu o tym zapomnieć.

- Matt umarł w listopadzie - powiedział w zamyśleniu.

Janna rzuciła mu ironiczne spojrzenie.

- Jeśli coś tam sobie liczysz na palcach, to ci powiem, że mieliśmy dla siebie cztery miesiące, gdy powtórnie się spotkaliśmy w Baton Rouge.

- Nie, nie liczyłem, nie o to mi chodziło. - Zastanawiał się nad czymś innym. Janna poznała Matta, a jego nie, bo on tamtego lata uczęszczał na kurs medyczny. Jak inaczej mogłoby się to wszystko skończyć, gdyby to on poznał ją pierwszy. Teraz byłoby już mał

żeństwem. On na pewno nadal praktykowałby jako weterynarz, bo nie miałby możliwości rozwijania swojej artystycznej pasji. Byliby dumnymi rodzicami trojga,

czy nawet czworga dzieci, które wychowywałyby się

w Grand Point, najzdrowszym zakątku stanu. I gdyby

urodziła im się taka dziewczynka jak Lainey, pewnie

nigdy nie złapałaby wirusa, który doprowadził do choroby nerek.

Ale i tak mogłaby się wychowywać w rodzinie Benedictów, gdyby jego ojciec był innym człowiekiem. Jan-214

CLAY

na zostałaby zaakceptowana przez rodzinę i zamieszka

łaby w Grand Point, a tam mogłoby się stać wszystko,

gdy już by się pozbierała po śmierci Matta. Lainey byłaby teraz Benedictówną, szczęśliwym, zdrowym dzieckiem,

uganiającym się po okolicy razem z tabunem swoich kuzynów.

- Tak mi żal - powiedział nagle. - Tak bardzo żałuję,

że Benedictowie zawiedli ciebie i Lainey, że nie byliśmy

przy tobie, gdy nas potrzebowałaś.

- Ja też tego żałuję - odparła z głębokim westchnieniem. Przetarła ręką oczy. - Ale to nie twoja wina.

- Wiedziałem, że Matt kogoś miał. Powinienem był

się tym zainteresować. Gdybym spróbował cię odnaleźć,

wszystko potoczyłoby się inaczej.

- Przecież nie wiedziałeś, że spodziewam się dziecka,

więc nic nie mogłeś zrobić. Matt umarł i wszystko nagle

się skończyło.

Uśmiechnął się ze smutkiem, jakby dziękował jej za

uwolnienie od winy.

- Nie potrzebujesz repliki Matta - powtórzył słowa,

które wypowiedziała do Denise.

- Nie.

To było wystarczająco jasne, chociaż Clay miał wra

żenie, że Janna chce jeszcze coś powiedzieć, uzupełnić

czy też wyjaśnić prawdziwy sens tak stanowczego zaprzeczenia. Cierpliwie więc czekał, świadomy, że ta chwila może okazać się niezwykle ważna dla nich obojga.

Trochę się przy tym bał, że Janna tak niedawno przysła

do niego, bo uznała, iż mimo wszystko pragnie tej repliki, a nie jego samego.

Jennifer Blake 215

Odwróciła wzrok i zatrzymała go na córce, która teraz

prawie już zasypiała, przytulona do piersi Claya.

- Lepiej pójdę zobaczyć, co z generatorem - powiedziała po chwili.

Clay wypuścił powietrze z płuc z cichym świstem

zdumienia, że po pierwsze udało mu się przeżyć tę dziwną

rozmowę z Janna, po drugie, że zakończyła się tak nagle,

i po trzecie, że ta kobieta po raz pierwszy zastosowała

się do jego rady. Kręcąc ze zdziwienia głową, spojrzął

na dziecko, które trzymał w ramionach, sprawdził przewody, potem zmierzył Lainey puls, przykładając palce do jej delikatnej, pożyłkowanej na niebiesko szyi. Ciągle jeszcze liczył nierówne uderzenia, gdy lampa zamrugła

i zgasła. W tej samej chwili stanął klimatyzator i aparat do dializy też przestał działać.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Janna była pewna, że ciąży na niej jakieś przekleństwo. W którymś momencie życia skreśliła w niewłaściwą stronę i od tego czasu wszystko, czego dotknęła, obracało się przeciwko niej. Zdaniem jej rodziców, ludzi zakamieniałych w swojej fundamentalistycznej wierze, stało się

to, gdy zaczęła sypiać z Mattem Benedictem bez bożego

błogosławieństwa, a kim ona była, by podważać ich opinię? Zresztą wyglądało na to, że rzeczywiście ten związek wyznaczył jakąś cezurę. Do tamtej pory wszystko układało się jej co najmniej dobrze, a często wręcz doskonale, lecz potem, za co by się nie wzięła i na co zdecydowała, zdawało się być naznaczona piętnem katastrofy.

Oczywiście oprócz Lainey. Jej córka zawsze była

i jest dla niej prawdziwym błogosławieństwem.

Najwyraźniej byłoby zbyt wielkim uśmiechem losu,

gdyby zdążyła sprawdzić generator, zanim frontowy ganek pogrąży się w ciemnościach. Clay i tym razem miał

rację. Powinna była to wiedzieć.

Znów usłyszała płacz Lainey. Dziewczynka nienawidziła ciemności i Janna nie wiedziała, czy najpierw powinna uspokoić córkę, czy też naprawić generator. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, Lainey musiała

przejsć cały cykl dializy, a dodatkowy ból i przedłuża-

Jennifer Blake 217

jacy się okres, podczas którego byłaby przypięta do aparatu, mogłyby się okazać katastrofalne dla jej wymęczonego organizmu. Na dodatek potrzebne było jakieś świat

ło, by w ciemnościach i podczas szalejącej burzy siostra

Fenton mogła znaleźć obóz. Jeżeli od razu nie trafi

na zwirowy podjazd, może się zniechęcić i zawrócić

do Baton Rouge, pozostawiając Lainey jej własnemu

losowi.

Janna nie mogła się zdecydować, czym ma się zająć

najpierw. Przez cały czas słyszała głęboki, uspokajający

głos Claya. Przynosił on Lainey ukojenie, bo płakała coraz ciszej. Okazuje się, że wcale tak bardzo nie potrzebowała matki. Zabawne, ale Janna wcale nie odczuła ulgi, tylko lekką zazdrość. Od tak dawna walczyły same przeciw całemu światu, więc teraz trudno jej było pogodzić się z tym, że ktoś tak łatwo może ją zastąpić przy jej

dziecku, nawet jeśli ma to trwać tylko krótką chwilę.

Wzmagający się wiatr przynosił zimną mgłę znad

wzburzonego jeziora. W świetle błyskawic Janna dostrzegła ciemną, pofalowaną powierzchnię wody. Burza była naprawdę gwałtowna, dlatego nie sposób było prorokować, kiedy prąd zostanie ponownie włączony. Mogło stać się to niebawem, ale równie dobrze za kilka dni.

Ponadto Denise mówiła, że prawie wszystkie domy na

tym brzegu jeziora są niezamieszkałe i wykorzystywane

tylko podczas weekendów, dlatego elektrownia zajmuje

się nimi na samym końcu. Tak więc trzeba jak najszybciej

uruchomić generator.

Janna zawróciła na pięcie, w ciemnościach weszła

przez siatkowe drzwi do kuchni i zlokalizowała szufladę

218

CLAY

ze szpargałami, w której kiedyś widziała latarkę. Szybko

ją schwyciła i pobiegła z powrotem na ganek.

Miała bardzo niewielkie doświadczenie z silnikami

benzynowymi. Mieszkając z rodzicami, czasami używała

starej rodzinnej kosiarki, i to było wszystko. Potem przeniosła się do kamienicy, a tam nie było okazji, by korzystać z urządzeń napędzanych silnikami spalinowymi, natomiast gdy psuł się jej samochód, dzwoniła do warsztatu. Jednak nie skłamała Clayowi, bo zaraz po przyjeździe do obozu zajrzała do generatora. Przeczytała

instrukcję wydrukowaną na obudowie, ale nie uruchomiła

tego potwora, nie dokonała próbnego rozruchu. To było

ogromne niedopatrzenie, za co teraz się obwiniała.

Przyświecając sobie latarką, szybko przeczytała instrukcję, przesunęła dźwignię mocy i nacisnęła przycisk startowy. Generator zawarczał, zadrżał i umilkł.

Janna starannie jeszcze raz przeczytała instrukcję. Postępując według niej z przesadną uwagą, znów spróbowała uruchomić generator. Jedyнным efektem był warkot, który zaraz zamarł.

- Janno! - zawołała Clay z domu. - Musisz przeczy

ścić świece.

Odwróciła się i zobaczyła jego sylwetkę, ledwo rysującą się w mrocznym korytarzu. Po niebie znów przemknęła błyskawica i w jej świetle Janna zauważyła, że Clay, o zgrozo, był sam.

- Gdzie jest Lainey? - krzyknęła ostro.

- Nie martw się, z nią wszystko w porządku. Stara

się być odważna, żeby ci pomóc. Położyłem ją do łóżka

- odparł. - Będziesz musiała zdjąć obudowę i dostać się

Jennifer Blake 219

do świec. Gdy już je wyjmiesz, przetrzyj je papierem

ściernym, żeby usunąć rdzę.

- Przecież Denise mówiła, że niedawno je wymieniano - poinformowała go.

- Więc spróbuj pociągnąć za linkę rozrusznika.

To była rozsądna rada i Janna postanowiła natychmiast wprowadzić ją w życie. Oplotła nogami cholerną maszynę, zacisnęła zęby i z całej siły pociągnęła za linkę, potem znowu i znowu. Niestety efekt był taki sam: kilka

warknięć, a potem cisza.

- Nie wysilaj się tak bardzo - poradził Clay, przekrzykując grzmot. - Spróbuj walnąć w obudowę.

To jego by najchętniej walnęła.

- A jak mam to zrobić? - spytała lodowatym tonem.

Wyjaśnił jej szczegółowo i dodał:

- A potem jeszcze raz mocno pociągnij za linkę.

Próbowała, naprawdę próbowała. Ciągnęła z całej

siły, ciągnęła, aż zaczęła ją palić ręka i mięśnie brzucha. Ze złości zaczęły jej płynąć łzy, które natychmiast zwiewał silny wiatr, ale niczego nie osiągnęła. Czas

mijał, a cholerny generator z uporem odmawiał współpracy.

Nie zdoła go uruchomić.

Miała tyle kłopotów, popełniła tyle błędów, a to była

już ostatnia kropla, ostatnia porażająca klęska. Wszystko szło źle, tak bardzo źle.

Obiecana nerka zostanie oddana komuś innemu. Doktor Gower pójdzie do więzienia choćby tylko za nielegalne przeszczepy, jeżeli już nawet nie za współudział

w śmierci nastolatków znalezionych na bagnach. Ona też

220

CLAY

dostanie wyrok za kupno narządu na czarnym rynku oraz

za porwanie Claya. A Lainey umrze.

Choroba nerek upomni się o jej córkę, tak jak to

działo się z tyłoma innymi pacjentami. Przyczyną

śmierci Lainey może być wszystko: zapalenie otrzewnej, zaburzona równowaga elektrolitów lub też pierwsza lepsza infekcja czy inna drobna dolegliwość, z której normalne dziecko w krótkim czasie wychodzi

bez najmniejszego szwanku. Cokolwiek jednak się zdarzy, winna będzie temu ona, Janna. Do końca swoich dni, w więzieniu czy na wolności, będzie musiała żyć

ze świadomością wszystkich trudnych decyzji i błędnych wyborów, jakich dokonała i które doprowadziły ją do tego miejsca, do tej nocy, do tej ostatniej klęski.

Jeżeli w ogóle zdoła z tym żyć.

Opadła na kolana, ukryła twarz w rękach i przycisnęła

palce do oczu. Kołysała się na wietrze i od wewnętrznego

bólu, ale nie płakała. Niektóre rzeczy są tak bolesne, że nawet łzy nie chcą już płynąć.

- Janno, pozwól mi spróbować. Rozwiąż mnie i daj

mi się tym zająć.

Niski, proszący głos Claya doszedł do niej z głębi ciemnego domu. Wiedziała, że poniosła klęskę, a on tylko na to czekał. Teraz ją sprawdzał, żeby się dowiedzieć,

czy uwolni go, by uratować ukochaną córkę.

To był chyba ostatni z trudnych wyborów. Gdy uwolni

Claya, to wszystko, co się potem stanie, będzie zależało

już tylko od niego. A może jednak to nieprawda? Według

Arty'ego Clay już zeszłej nocy uwolnił się i wypłynął

na jezioro swoją motorówką. Jeżeli miał jakieś własne

Jennifer Blake 221

cele, dla których postanowił wrócić do swojego więzienia, może to zadziała na jej korzyść?

Nie wiedziała, co robić. Jedyne, co jej pozostało, to

zaryzykować. Wiedziała przy tym, że był to największy

hazard w jej życiu.

- Janna?

Nie odpowiedziała, ale podniosła się z klęczek

i oświetlając sobie drogę latarką, wróciła do domu- Clay

blokował korytarz swoimi szerokimi ramionami. W wąskiej smudze światła wyglądał jak olbrzym, wszechpotężny i wszechmocny. Janna wstąpiła do kuchni, W szufladzie znalazła to co chciała i podeszła do Claya. Na sekundę skierowała snop światła na jego twarz. Nie uchylił się, wytrzymał jej wzrok. Odwróciła się, odłożyła latarkę na piec, żeby oświetlała całe pomieszczenie, a potem znów podeszła do Claya.

Gdy okrążyła go, by dostać się do kłódki, położył jej

rękę na ramieniu. To mogła być pieszczota, ale przyjęła

jego gest jako akceptację dla jej decyzji. Jednak zignorowała go, a on po chwili cofnął rękę. Lina się zacisnęła, gdy ciągnął łóżko do drzwi i teraz Janna z trudem ją rozluźniła. Potrwało kilka sekund, zanim dostała się do kłódki. Wreszcie ją otworzyła, a potem cisnęła na piec razem z kluczykiem. W otaczającej ich ciszy dźwięk metalu rzuconego na kafelki zabrzmiał bardzo donośnie. Za kłódką i kluczykiem poszła również lina.

Spodziewała się, że Clay zaraz się od niej odsunie, jednak zamiast tego sięgnął po jej rękę. Spojrzała badawczo w oświetloną błyskawicą twarz, przerażona tym, co mogłaby z niej wyczytać. Jej ręka drżała w mocnym

222

CLAY

uścisku. Czy Clay zostanie, czy zaraz sobie pójdzie stąd? Do tej pory udawał, że nie potrafi sam się uwolnić, dlatego wciąż tu przebywał, ale teraz sytuacja radykalnie się odmieniła. Pomoże jej, czy też zemści się za swoje uwięzienie? Czujna i pełna lęku, czekała na jego decyzję.

Stali tak blisko siebie, tutaj, w wąskim korytarzu.

Czuła ciepło jego ciała, słyszała cichy, szybki oddech.

Miała wrażenie, że serce jej na chwilę stanęło, a potem ruszyło jak szalone, gdy ogarnęła ją wzbierająca fala wspomnień i pragnień. Jak to się mogło stać? Jak mogło do tego dojść właśnie tu i teraz? To nie była właściwa chwila ani miejsce, ani nie był to odpowiedni mężczyzna.

Nie ufała Clayowi Benedictowi, on też nie miał powodu,

by ufać jej. Nie było żadnego fundamentu, na którym

mogliby razem coś zbudować. Pociąg, jaki do siebie czuli, tak naprawdę był czymś nieistotnym. Wiedziała o tym,

ale była bezbronna wobec tej gwałtownej fali.

- Proszę - szepnęła, nie mając pewności, o co włą

ściwie błaga.

Skinął głową, puścił Janę i wziął latarkę.

- Masz rację - powiedział. Głos miał lekko zachrypnięty. - Generator.

Gdy ją wyminął i poszedł przez kuchnię na ganek,

Janna oparła się o ścianę i czekała, aż przeminie ta okropna słabość w kolanach. Dziwnie było czuć w takiej chwili wdzięczność, ale mimo to była mu żałośnie

wdzięczna. Chwilę później ostrym szarpnięciem oderwała

się od ściany i poszła do córki.

Lainey spała. Była bardziej rozpalona niż przedtem.

Jennifer Blake

223

Janna poprawiła prześcieradło, ale poza tym nie mogła

nic zrobić, by jej pomóc. Wróciła na ganek.

Clay, przykucnięty przy opornym generatorze, z latarką pod pachą, czyścił świecę o dzinsy. Gdy drzwi zaskrzypiały, spojrzał w tamtą stronę. Janna przez chwilę wytrzymała jego spojrzenie, a potem sięgnęła po latarkę

i skierowała światło na miejsce, które jej wskazał.

W tym właśnie momencie rozszalała się ulewa.

Deszcz, gorący, ciężki i przenikający dosłownie wszędzie, tłukł ich po plecach. Wilgoć rozpanoszyła się, łapiąc w sidła wszystko, co żywe, osnuwała świat srebrzystym

welonem, zawłaszczając nim. Wydawało się, że poza napierającą ścianą deszczu nie ma już nic.

W jednej chwili oboje przemokli do suchej nitki, lecz

nic na to nie mogli poradzić, bo za wszelką cenę musieli

skończyć swoją robotę.

W plamie żółtego światła rzucanego przez latarkę,

Clay czyścił świecę, sprawdzał je i dopasowywał. Deszcz

ślukł go w twarz jak batem, a czarne fale włosów ciasno przylgnęły mu do głowy. Wreszcie wstał i energicznie pociągnął za linkę.

Generator zawył i prawie zaskoczył. Clay coś jeszcze przy nim zrobił. Mokre umięśnione plecy zaśniły, gdy znów szarpnął za linkę. Maszyna eksplodowała do życia, a potem zaczęła pracować z równym szumem.

- Udało ci się! - krzyknęła Janna.

Chwyliła go za ramię, a on uśmiechnął się.

- Nawet się nie spociłem! - zażartował.

Jego radość wydawała się być szczerą, bez cienia podstępny czy zdrady. Przez chwilę Janna miała wrażenie, że

CLAY

Clay staje się przezroczysty i ona może spojrzeć głęboko, aż do samego dna jego duszy. Zobaczyła łagodność skrytą

za silną osobowością, a także troskę, która łagodziła jego niekierowaną moc. Był mokry i przemarznięty, ale nie

przejmował się tym. Został nafaszerowany środkami nasennymi, związany, na wiele dni odebrano mu wolność, a on pomagał Jannie i Lainey, nie zostawił ich na pastwę

losu.

Odkrycie tych cech rujnowało całą opinię, jaką sobie

do tej pory o nim wyrobiła. Nie wiedziała jednak, czy

to, co zobaczyła, jest rzeczywistością, czy tylko jej wyobrażeniem wynikłym z ukrytych pragnień.

Jego oczy ściemniały.

- Janno!

Lęk, że się myli, owionął ją jak zimny powiew. Weszła



na pierwszy stopień, a potem skierowała latarkę na Claya.

- Tu jestem - powiedziała nerwowo. - Muszę sprawdzić, co z Lainey.

Nie odpowiedział, a tylko stał i patrzył za nią, gdy weszła do kuchni i zatrzasnęła drzwi. Zanim zdążyła dojść do pokoju córki, Clay włączył zasilanie domu i światło rozbłyśło, dzięki czemu Janna nie musiała już iść po omacku.

Lainey spała niespokojnie, drżała i jęczała przez sen.

Była rozpalona, twarz miała mocno zaczerwienioną. Janna przyglądała się jej z ogromnym niepokojem. Do przyjazdu siostry Fenton pozostało jeszcze sporo czasu, jednak Janna nie chciała czekać beczynn timer, bo stan Lainey w każdej chwili mógł jeszcze bardziej się pogorszyć.

Możliwe, że jest po prostu przewrażliwiona, jak to zas-

Jennifer Blake

225

gerowała pielęgniarka przez telefon, lecz mimo to zebrane przez lata doświadczenia podpowiadały jej, że musi podjąć jakieś działanie.

Delikatnie pogłaskała wierzchem dłoni obrzmiały,

mięciutki policzek Lainey. Był bardzo rozpalony. Dziewczynka miała wysoką gorączkę, a ponadto, mimo deszczu, w domu zaczynało być nieznośnie ciepło. Generator mógł dostarczyć odpowiednią ilość prądu dla zaspokojenia podstawowych potrzeb, nie miał jednak dość mocy, by zasilać klimatyzatory, dlatego Janna postanowiła otworzyć okna.

Okazało się, że Clay ją w tym uprzedził, bo nim doszła do kuchni, już otworzył jedno okno i mocował się z następnym. W pomieszczeniu zrobiło się bardziej przewiewnie. Na gazie stał czajnik, w powietrzu wisiał zapach świeżej kawy, co oznaczało, że Clay wsypał nową porcję do maszynki.

Jeszcze się nie przebrał i mokre dżinsy przylegały do

jego ciała jak skóra koloru indygo. Wilgotna smuga ciągnęła się po plecach i znikwała pod paskiem, na ramionach miał krople deszczu, przy każdym kroku zostawiał na

podłodze ślady bosych stóp. Wyglądało to dość zabawnie,

a mimo to sprawiał wrażenie osoby niezwykle kompetentnej i stanowczej, na której bez wahania można było się oprzeć.

Promieniał również zdrowiem i zmysłowością, zwłaszcza że pod spodniami, jedynym ubraniem, jakie na sobie miał, był nagi. Janna przyglądała mu się w milczeniu, lecz jeśli nawet czuł jej spojrzenie, w żaden sposób nie

dał tego po sobie poznać.

226

CLAY

- Co z Lainey? - spytał, podnosząc roletę, by nie blokowała okiennicy, którą właśnie otwierał.

Po niebie przeleciała srebrzysta błyskawica, rysując w oknie sylwetkę Claya. Janna szybko się odwróciła i podeszła do szafki z naczyniami.

- Też chciałabym to wiedzieć - odparła, wyjmując filiżanki.

- Wydaje mi się, że jednak wiesz, tylko sama przed sobą nie chcesz tego przyznać.

- Mogę się mylić. Chwilami wydaje mi się, to wszystko zaczyna mnie przerastać.

- Czy ona może czekać na pielęgniarkę?

To pytanie było jak nóż obracany w ranie.

- Musi, prawda? - odpowiedziała tonem, który był bardziej pytający niż twierdzący.

- Nie musi, jeżeli ją stąd wywieziesz.

Janna tylko zacisnęła usta. Odwróciła się do stołu, postawiła na nim filiżanki, wysunęła krzesło i usiadła. Z

tyłu za nią rozległ się gwizd czajnika. Clay podeszedł do

kuchenki, nalał wrzącą wodę do maszynki do kawy, przyniósł ją na stół i z powrotem usiadł. Przez długą chwilę milczeli, ciszę mąciło tylko kapanie przesączającej się przez filtr kawy, deszcz nad głowami i grzmoty, niosące się echem nad jeziorem.

Milczenie przeciągało się, nie czuć w nim jednak było napięcia, bo w jakiś sposób w ciągu ostatnich godzin oboje się go pozbyli. Jannę zaczęło ogarniać coraz większe znużenie. Położyła łokieć na stole i oparła głowę na rękę.

- Idź do łóżka i odpocznij trochę - powiedział nagle

Clay. - Ja będę czuwał.

Jennifer Blake

227

- Nie, nie, wszystko w porządku. - Z wysiłkiem

znów się wyprostowała.

- Więc napij się kawy.

Nie widziała, jak ją nalewał, nie spostrzegła, że już

się zaparzyła. Miała wrażenie, jakby jej głowę ciasno owijała gruba warstwa waty. Gdy sięgnęła po filiżankę, Clay starannie oplótł jej palce na naczyniu, bał się bowiem,

' że Janna może oblać się gorącym napojem.

Mocna kawa przepływała przez jej przełyk jak eliksir

życia. Trochę ją to rozbudziło, ale nie orzeźwiło aż tak, jak się spodziewała.

Zaryzykowała szybkie spojrzenie na Claya. Siedział

rozparty w krześle, filiżankę trzymał na udzie, nogi wyciągnął na całą długość i skrzyżował je w kostkach. Od gorąca nagromadzonego w domu na jego skórze powstała

cieniutka warstwa lśniącego potu, a krople deszczu srebrzyście lśniły między włoskami na jego piersi. Jednak mimo tak zrelaksowanej pozy, nie odpłynął gdzieś my

ślami, tylko wbijał wzrok w jej biust.

Janna powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem i skonstatowała, że wygląda jak kandydatka na triumfatorkę w konkursie na najbardziej mokry podkoszulek. Natarczywe spojrzenie Claya uświadomiło jej, że miękki, wilgotny materiał podkreśla jej piersi z idealną precyzją, ujawniając nabrzmiewające brodawki.

Celowo wpatrzyła się w niego, aż spojrzał w górę

i napotkał jej wzrok. Na jego twarz powoli wypłynął

ciemny, wiele mówiący rumieniec. Wreszcie Clay wyprostował się w krześle i skierował uwagę na swoją filiżankę z kawą.

228

CLAY

Pragnął Janny, to było oczywiste. Pozostawało tylko

pytanie, dlaczego jej pożąda. Była zszargana i wyczerpana, miała podkrążone oczy, wyglądała jak wiedźma, nie miała makijażu. Tak naprawdę nie zależało jej na tym, by jako tako się prezentować. Jedyna odpowiedź, jaka

przyszła do głowy, spowodowała, że aż pociemniało jej

w oczach.

Zemsta?

Tak, o to właśnie chodziło, chociaż raczej o zemstę

w sensie psychicznym. Nie uciekłby się do brutalnej

przemocy, to nie było w stylu Claya Benedicta. Lecz za

to, że ona odebrała mu wolność, on postanowił odebrać

jej szacunek dla samej siebie. Żartował przedtem, że go

związała, bo potrzebuje seksualnego niewolnika, ale

w rzeczywistości sam zamierzał w ten sposób ją wykorzystać.

To podejrzenie wzbudziło w niej taki ból, że aż zabrakło jej tchu. Była wstrząśnięta. Jednym szybkim ruchem wstała z krzesła, potrącając filiżankę i kawa wylała się na stół parującą falą.

- Jednak się przebiorę i położę obok Lainey.

Nie próbował jej zatrzymać, gdy szła do swojego pokoju. Przystanęła jeszcze w drzwiach i obejrzała

się. Nadal siedział tak, jak go zostawiła. Przyglądał się jej, wyraźnie niczego nie pojmując. Opadły ją wątpliwości,

czy słusznie oceniła zamiary Claya wobec niej. Zadrzała,

jakby ktoś dotknął jej zimnymi palcami. Sekundę się wahała, ale w końcu poprosiła go niepewnie:

- Zawołasz mnie? To znaczy, gdy wreszcie przyjedzie pielęgniarka?

Jennifer Blake 229

Clay skinął głową, ale ani się nie poruszył, ani nic

nie powiedział. Mimo że w tych okolicznościach wydawało się to absolutnie irracjonalne, Janna zatęskniła za jego uśmiechem.

Poczuła czyjś dotyk i natychmiast się obudziła. Clay

stał obok łóżka, trzymając rękę na jej ramieniu. Gdy tylko otworzyła oczy, puścił ją i odstąpił do tyłu.

- Nadjeżdża jakiś samochód - powiedział spokojnie.

Była tak rozespana, że z trudem potrafiła skupić na

nim wzrok, ale jednak zauważyła, że się przebrał. Rozpustny, półnagi satyr, który siedział w jej kuchni, teraz gdzieś zniknął, a jego miejsce zajął schludny, ponury

dżentelmen z Południa, w czarnym podkoszulku i dżinsach, o wiele bardziej czujny i zdecydowany działać stanowczo, niżby to przystało mężczyźnie w jego położeniu.

Nic w jego twarzy czy ruchach nie wskazywało, że niedawno miał jakieś erotyczne zakusy wobec niej. Dlaczego więc czuła się tak, jakby to, że mogła przespać spokojnie tych kilka godzin, zawdzięczała wyłącznie jego

wstrzemięźliwości i wyrozumiałości?

- Dziękuję - powiedziała przez wyschnięte usta.

- Nie ma za co. - Zamilkł na chwilę, jakby spodziewał się jakichś uwag, a gdy nic takiego nie nastąpiło, kontynuował: - Deszcz ustał. Poczekam na pielęgniarkę

na dworze.

Zanim Anita Fenton, poprzedzając Claya, weszła na

ganek, Janna zdażyła się uczesać, przemyć twarz zimną

wodą i obciągnąć sukienkę z ręcznie farbowanego materiału w zwariowaną kratkę, w którą się przebrała przed 230 CLAY

pójściem spać. Czuła się już nieco lepiej, oprzytomniała

i jako tako zebrała się w sobie, ale nadal było jej okropnie gorąco, bo prąd jeszcze nie został włączony. Przynajmniej generator spokojnie szumiał na ganku.

Anita Fenton nosiła bluzkę ze sztucznego włókna

i spodnie do kompletu. Miała przy sobie metalową skrzyneczkę. Spojrzała na generator i na jej twarzy odmalowało się zdumienie przemieszane z pogardą. Janna, czekając na nią przy drzwiach, z trudem się opanowała, napominając się, że musi postępować ostrożnie.

- Proszę, niech pani wejdzie - powiedziała tak

uprzejmie, jak tylko zdołała. - Naprawdę mi przykro, że

musiała pani tu przyjeżdżać w taką okropną noc.

- Nie szkodzi. Gdzie jest Lainey?

- Śpi.

- Coś podobnego! - Sarkazm w głosie pielęgniarki

sugerował, że widzi w tym jeszcze jeden dowód na to,

iż niepotrzebnie się fatygowала.

Janna, napotykaając spojrzenie Claya, zobaczyła na jego twarzy wyraz irytacji. Bardzo jej to pomogło, bo zrozumiała, że jej własne uczucia wcale nie są aż tak irracjonalne.

- Tędy - powiedziała do pielęgniarki przez ramię,

prowadząc ją do sypialni.

Gdy otworzyła drzwi, Anita Fenton wyminęła ją

i szybko podeszła do łóżka. Wyciągając rękę z paznokciami pomalowanymi na czerwono, mocno potrząsnęła śpiącym dzieckiem.

Lainey prawie od razu się obudziła, a gdy zorientowała się, kto nad nią stoi, zbladła i cicho zakwiliła. Z

Jennifer Blake 231

szeroko otwartymi, błyszczącymi od gorączki oczami, zaczęła się cofać na łóżku, aż uderzyła plecami

o wezłowie. Jej gwałtowne ruchu zaniepokoiły Ringa, który jakiś czas temu, gdy nikt go nie obserwował, zdołał wpakować

się do łóżka. Teraz wyskoczył spośród poduszek, opadł

na cztery łapy, naprężył ogon i zasyczał jak rozzłoszczony kot w obliczu niebezpieczeństwa.

- Cholera! - Siostra Fenton gwałtownie cofnęła rękę

i zawirowała na pięcie, by stanąć przodem do Janny. Na

jej twarzy rozlał się rumieniec gniewu.

- Co tu się dzieje?! - krzyknęła.

- Wystraszyła ją pani - odparła wzburzona Janna. - I

Ringa też.

- Nie mam czasu na cackanie się z głupią dziewczuchą

- parsknęła ze złością pielęgniarka. - I z całą pewnością nie przebyłam całej tej drogi po to, by narażać się na

atak dzikiego zwierzęcia! Myślałam, że jesteś rozsądną

kobietą, ale się myliłam. Jak możesz pozwalać córce bawić się z brudnymi zwierzętami?

Kąciem oka Janna spostrzegła, że Clay podchodzi

do łóżka. Twarz miał ponurą, a oczy zwężone.

- Ringo jest czysty - powiedział. - A Lainey jest

przy nim spokojniejsza.

- Och, doprawdy? Jakoś tego nie zauważyłam. -

Zwróciła się do Janny. - Przytrzymaj małą, żebyśmy mogła

wreszcie ją zbadać.

Janna bała się, że wybuchnie, więc nic nie odpowiedziała, tylko pochyliła się nad córką i wyciągnęła rękę.

- Chodź, kochanie - powiedziała pieszczotliwie. -

Siostra Fenton musi cię obejrzeć.

- Bez klucia - pisnęła Lainey cienkim, niemal szalonym głosem, wciskając się jeszcze mocniej w wezłowie łóżka. - Nie chcę klucia.

- Nie będzie, obiecuję - szepnęła Janna.

- Skoro już tu jestem, mogę pobrać krew do badania przedoperacyjnego - oznajmiła twardo siostra Fenton.

Postawiła skrzyneczkę na szafce nocnej, otworzyła ją i wyjęła opakowanie ze strzykawką.

Efekt był łatwy do przewidzenia: Lainey wpadła w

histerię. Krzycząc i kopiąc, odepchnęła się na całą długość przewodów aparatu do dializy, które miała przyłączone do brzucha. Janna uklękła na łóżku i wyciągnęła ręce, by wziąć ją w ramiona i uspokoić. Niestety, natychmiast oberwała małą fruującą piętą prosto w usta i opadła na plecy, czując na języku smak krwi. Clay, ze

zmarszczonym czołem i troską w oczach, szybko podszedł do łóżka z drugiej strony.

- Na litość boską! - wykrzyknęła pielęgniarka ze zło

ścią i pogardą jednocześnie. - Podajcie mi jakieś prze

ścieradło. Zawinę bachora tak, że nie ruszy nawet małym

palcem. - Mówiąc to zerwała opakowanie ze strzykawki

i wyjęła ze skrzyneczki gumową rurkę, używaną do zaciskania na ramieniu przy dożylnych zastrzykach.

- Nie wydaje mi się... - mruknął Clay.

- Poradzę sobie - przerwała mu Janna.

Pielęgniarka rzuciła Clayowi wściekłe spojrzenie, jakby dopiero teraz go zobaczyła.

- Kim jest ten człowiek i co tu robi? - spytała Janne

ostro. - Doktor Gower nie będzie zadowolony gdy się

dowie, że nie stosujesz się do jego poleceń.



- Doktor wie o Clayu - odparła krótko Janna. Znów

pochyliła się nad Lainey i prawie już ją złapała, ale przerażona dziewczynka skoczyła w stronę Claya. Spadłaby z łóżka, gdyby jej nie przytrzymał za łokieć. Potem szybko usiadł tak, że wpadła mu w ramiona. Ringo, skacząc za nią, nie miał tyle szczęścia. Ześliznął się po krawędzi łóżka, na sekundę zaczepił się ostrymi pazurami o brzeg

prześcieradła, a potem spadł na podłogę.

- No, nareszcie ktoś unieruchomił tę złośnicę - warknęła pielęgniarka. - Proszę wyciągnąć jej rękę, to poszukam żyły. - Nie musząc się już obawiać szopa, odepchnę

ła Jannę na bok, wdrapała się na łóżko i tam opadła na

kolana.

Lainey wrzasnęła. Skomląc i błagając, z całej siły

chwyciła Claya za szyję i przywarła do niego. Przewody

aparatu do dializy z trzaskiem uderzyły w skotłowane

prześcieradło.

- Mam tego dość! - Oczy pielęgniarki ciskały błyskawice, usta zacisnęły się w wąską kreskę. Gwałtownym ruchem rozprostowała gumową opaskę.

- Chodź tu, ty bachorze, natychmiast! Albo bardzo

tego pożałujesz.

Janna krzyknęła, widząc, że Anita Fenton zamierza

przyciągnąć jej córkę za przewody aparatu do dializy,

przyłączone do cewnika w nacięciu na brzuchu. Ponieważ siostra znajdowała się między nią a Lainey, Janna nie zdążyłaby jej powstrzymać.

Ręka Claya pomknęła do przodu jak atakujący grze-

chotnik. Ruch był tak szybki, że Janna zauważyła tylko

jakieś zamazane mignięcie. Chwycił w żelazny uścisk

CLAY

nadgarstek pielęgniarki, tak mocno, że aż mu zbieleły kostki palców.

- Puść przewody! - rozkazał groźnie. - Natychmiast, albo połamię ci kości.

Pielęgniarka najpierw zbladła, a potem zajęczała, zgięła się w pół i zamarła w bezruchu. Nawet nie zamknęła ust.

Potem powoli odgięła palce, aż wreszcie puściła przewód.

- Odsuń się. Odejdź od łóżka. - Clay brutalnie szarpnął jej ręką.

Posłuchała go, rzucając Lainey oskarżające spojrzenie.

Dziewczynka siedziała spokojnie, chociaż trudno było

powiedzieć, czy z powodu szoku wywołanego gwałtownością Claya, czy też dlatego, że wreszcie znalazł się ktoś, kto potrafił ją obronić przed okrucieństwem personelu

medycznego. Skuliła się na jego kolanach, a on w obronnym geście otoczył ją ramionami.

Odgrodzona łóżkiem od Claya, Anita Fenton wykrzywiła usta w złośliwym grymasie.

- Jeszcze tego pożałujesz - oświadczyła. - Lainey

nie dostanie nerki, którą dla niej przeznaczaliśmy. Już

ja tego dopilnuję.

- Wynoś się - powiedział Clay tonem wypranym

z wszelkiego wyrazu. - I nigdy więcej tu nie wracaj.

Janna, doznając na przemian szalonej radości i przerażenia, wciągnęła powietrze, by zaprotestować, jednak pełne ostrej dezaprobaty spojrzenie, jakie na nią rzucił, wcisnęło jej słowa z powrotem do gardła. Już wiedziała,

że gdyby pozwoliła, by ktoś szarpał jej chorą córką i zadawał jej ból, Clay zacząłby nią tak samo gardzić, jak gardził pielęgniarką, która się tego dopuściła.

Jennifer Blake 235

- Ale przecież Lainey potrzebuje... - zaczęła drżącym głosem.

- Tego na pewno nie potrzebuje.

W jego głosie nie było nawet cienia kompromisu. I

miał rację. Teraz Janna już to rozumiała. Przykro jej było, że Clay doszedł do tego wniosku wcześniej niż ona, matka Lainey, której pierwszym i najważniejszym obowiązkiem była troska o dobro córki.

- Rzeczywiście - powiedziała spokojnie. - Nie potrzebuje.

Gdy Clay uśmiechnął się, przyjęła to jak nagrodę. By

ła szczęśliwa, że patrzył na nią z podziwem i pełną

akceptacją. To śmieszne, ale czuła się tak, jakby ten mężczyzna ją pobłogosławił.

Gdy jednak Clay zwrócił się do siostry Fenton, na

jego ustach nie było już nawet cienia uśmiechu.

- Słyszałaś, co ta pani powiedziała.

Pielęgniarka rzuciła Jannie rozjuszone spojrzenie,

a potem zebrała swoje rzeczy i wyszła z pokoju. Chwilę

później zatrzasnęły się za nią drzwi ganku.

Janna westchnęła, osunęła się na łóżko, przyczołgała

do Lainey i Claya, i wyciągnęła ręce do córki. Dziewczynka przechyliła się, by jedną ręką objąć matkę za szyję, jednak nie puściła Claya, tak że Janna została włączona w mocny, splatający ich troje uścisk. Po chwili Clay puścił Lainey, rozluźnił naprężone przewody aparatu

do dializy, a potem mocno przytulił je obie.

Było jej tak dobrze, tak cudownie. Potworne napięcie

i skamieniałe w swej grozie emocje zaczęły powoli ją

opuszczać, stwardniałe mięśnie rozluźniać się. Janna

przełknęła słone łzy. Już nie była bezbronna i zdana na

łaskę bezdusznych i chciwych ludzi, bo oto znalazł się

ktoś, kto postanowił ją chronić. Czuła jednak coś jeszcze, coś, od czego jej serce nabrzmiało i wypełniło się cudownym ciepłem.

Clay był niezwykłym człowiekiem. Cokolwiek zrobił

albo zamierzał zrobić, za wszystko winna mu była ogromną wdzięczność. Z radością dałaby mu wszystko, czego tylko zapragnie, bo stokroć sobie na to zasłużył. Nieważne, czego zażąda ani ile ją to będzie kosztowało. Dostanie swoją nagrodę. Lub też - swoją zemstę.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Ostry ból w pachwinie wyrwał Claya ze snu. Instynktownie próbował się odsunąć, ale nie mógł się ruszyć.

Był przygwożdżony do łóżka. Lainey leżała plecami do

niego, z głową i ramionami na jego wyciągniętej ręce.

Rzucała się, jakby dręczył ją jakiś senny koszmar i właśnie jej twarda pięta trafiła go między nogi.

Z drugiego boku dziewczynki kuliła się Janna, z jedną

nogą wciśniętą między jego łydki. Zamrugał powiekami,

by się rozbudzić, i zobaczył, że ona już też otwiera oczy.

Spojrzała na córkę, która leżała zwrócona twarzą do niej.

W srebrzystoszarych głębinach jej oczu pojawił się strach.

Od razu zrozumiała, co się dzieje.

Zanim Clay zdążył wypowiedzieć choć jedno słowo,

Janna już siedziała i brała Lainey na kolana. Odchylając

się do tyłu, z nocnej szafki chwyciła szczotkę do włosów

i wsunęła dziewczynce do ust cienką, twardą rączkę. Potem zręcznie wyciągnęła połknięty język.

Lainey miała konwulsje.

Nie o takim przebudzeniu marzył Clay, gdy kładł się

spać w łóżku Janny.

Zerwał się na równe nogi i spojrzał w dół, na wyginające się w łuk, drżące ciało dziewczynki. Oczy miała wywrócone i widać było tylko białka. Nagle Lainey za-238 CLAY

stygła, a jej oddech stał się ledwo słyszalny. Janna miała rację. Instynkt macierzyński ją ostrzegał, że córka jest

w bardzo złym stanie.

A on czuł się bezradny, a także w jakimś sensie winny,

wciąż przecież wymawiał Jannie, że trzymając Lainey

na takim odludziu może doprowadzić do tragedii. I oto

teraz okazało się, że miał rację... Cóż za gorzka satysfakcja!

Trzeba natychmiast coś zrobić. Clay widział tylko jedną możliwość, lecz jeszcze chwilę się wahał, zanim zdecydował się odezwać.

- Janno? - wymówił cicho, pytająco.

- Tak - odparła martwym głosem. - Szpital. Musimy

jechać do szpitala.

- Zanim odłączysz Lainey od aparatu i zbierzesz rzeczy, które musisz wziąć ze sobą, ja zdążę wrócić od Ar-ty'ego moim ślizgaczem.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Mam tu samochód.

- Do Turn-Coupe wodą dopłyniemy w dwadzieścia

minut, podczas gdy samochodem do Baton Rouge będziesz jechała trzy godziny. Wybieraj.

Janna zamknęła oczy.

- Pospiesz się - powiedziała.

- Już idę.

Wychodząc, chwycił telefon komórkowy i wybrał numer Roana. Pół minuty później kuzyn obiecał mu, że na przystani Grand Point będą czekały karetka oraz eskorta

policyjna. Rzucił telefon na stół i popędził, jakby gonił

go diabeł.

Jennifer Blake 239

Deszcz ustał, ale jezioro się burzyło. Wyglądało w ciemnościach jak wielka filiżanka czarnej kawy. Clay zanurzył wiosła w szklistej wodzie i łódka popłynęła w kierunku domu Arty'ego.

Gdy wrócił, Janna czekała już na przystani. Na rękach

trzymała owiniętą w prześcieradło Lainey. Clay jeszcze

nigdy nie widział niczego, co by go tak poruszyło, wzbudziło w nim tęsknotę, szacunek i zaborczą namiętność.

Wyskoczył na molo, wsadził matkę i córkę do ślizgacza

i odbił. Gdy odstęp między chwiejnym pomostem a motorówką trochę się powiększył, usiadł na swoim miejscu i odwrócił się do Janny.

- Wygodnie wam?

Skinęła głową, a potem krzyknęła ostro:

- Ruszaj!

Coś w jej twarzy chwyciło go za serce. Poczł, jak

zwała mu się na ramiona ciężar odpowiedzialności, ale

również ogarnęła go duma, że ta kobieta w tak dramatycznej chwili zaufała mu i zastosowała się do jego rady.

Czuł jeszcze coś więcej, ale tego nie odważył się analizować. Domyślał się też, że Janna zdaje sobie sprawę, jak bardzo w tej chwili jest od niego zależna, oraz że

jest mu wdzięczna. Na tym ostatnim specjalnie mu nie

zależało, chociaż był całkowicie zdeterminowany, by jej

nie zawieść.

- Trzymaj się! - powiedział głosem głębszym niż się

spodziewał.

Motorówka z wyciem obudziła się do życia i pofrunęła do Turn-Coupe. Drzewa, woda, mgła, niesiona wiatrem piana śmigwały im koło głów. Clay skupił całą uwagę 240

## CLAY

na wąskim pasie wody przed dziobem ślizgacza. Przelatywał przez kręcone kanały i proste cieśniny, które znał

tak dobrze, że mógłby tędy pędzić z zawiązanymi oczami. Ślizgacz ledwo muskał wodę, podskakiwał na miękkiej poduszce powietrza, odpowiadając na najłżejsze nawet poruszenie kierownicy natychmiast i z niezrównanym wdziękiem. Clay spojrzał na Lainey. W słabym świetle reflektorów łodzi dziewczynka wydawała się pogrążona w śpiączce i nie reagowała na smagający jej bladą buzię wilgotny wiatr. Zdeterminowany Clay jeszcze bardziej przyspieszył.

Po kilku długich jak wieczność minutach skręcił

z głównego toru wodnego w długą zatoczkę, przypominającą kształtem palec, która prowadziła do jego domu, do Grand Point. Z przodu zobaczył tak bardzo wyczekiwany poblask czerwono-niebieskich świateł karetki pogotowia i radiowozu Roana. Zawołał do Janny:

- Dopływamy!

- Tak. Widzę - odparła zdławionym głosem. Odgarnęła Lainey włosy z zamkniętych oczu i dotknęła ustami jej czoła. Potem spojrzała w bok, ale Clay i tak zdążył

zobaczyć, że ma wilgotne oczy.

Wkrótce już zwalniał, pozwalając, by motorówka

wśliznęła się do przystani tylko własnym rozpędem. Natychmiast wyciągnęły się ręce, przyciągnęły łódkę i przywiązały ją do pomostu. Felczer ubrany w niebiesko-biały mundur powitał Claya, a potem spokojnie zaczął rozmawiać z Janna, odbierając Lainey z jej ramion. Ostrożnie lecz pospiesznie przeniesiono dziecko na czekające już

nosze, które błyskawicznie wstawiono do karetki. Janna

Jennifer Blake

241

wdrapała się do środka, drzwi się zamknęły i karetka odjechała.

Clay wsparł się rękami o biodra i patrzył za samochodem, który właśnie zniknął za bryłą domu, kierując się do Turn-Coupe. Jego rola dobiegła końca. Kto inny

podjął odpowiedzialność za Lainey. Powinien czuć ulgę,

lecz zamiast tego ogarnęła go pustka.

Roan, który do tej pory stał przy radiowozie, podszedł

do Claya i stanął obok niego na wypaczonych deskach pomostu.

- Udało ci się, co? Przywiozłeś kobietę i jej dziecko tu, gdzie chcesz je mieć.

Clay napotkał surowe, badawcze spojrzenie kuzyna.

- To nie jest tak.

- Naprawdę? Nawet odrobinę?

Clay potrząsnął głową.

- Jeżeli Lainey nie przeżyje...

Usta Roana wygięły się w dziwnym grymasie.

- Jej matka ciebie o to obwini?

- Mogłaby.

- A miałyby rację?

- Boże, nie!

- Tak właśnie myślałem.

Po chwili milczenia Clay powiedział ze smutkiem:

- Lainey powinna być w Dziecięcym Szpitalu w Nowym Orleanie, albo jeszcze lepiej, w Centrum Medycznym Oshnera. Gdzieś, gdzie mają aparaturę do leczenia niewydolności nerek.

- Simon Hargrove jest dobrym lekarzem - uspokajał go Roan. Mówił o naczelnym chirurgu szpitala w Turn-

242

CLAY

Coupe. - Wie, czego ma się spodziewać i już czeka na pacjentkę. Na pewno podejmie właściwe decyzje.

Clay skinął głową. To wystarczy. Przynajmniej na



razie.

- Pojadę za nimi i dowiem się, czy już zajmują się

Lainey. - Roan wskazał na radiowóz. - Jedziesz ze mną?

- Tylko spróbuj mnie nie zabrać - parsknął Clay.

Gdy Clay wszedł do izby przyjęć, Janna siedziała

przed biurkiem pielęgniarki i wypełniała formularze. Pozdrowił ją podniesioną ręką, ale się nie zatrzymał, tylko, usłyszawszy jęk Lainey, natychmiast poszedł w tamtym

kierunku. Dziewczynka leżała na stole, doktor Hargrove

ją badał, a pielęgniarka, jak się okazało, kuzynka Claya, Johnnie Hopewell, usiłowała ją uspokoić.

- Już dobrze, kotku - powiedział Clay spokojnym tonem, gdy Lainey popatrzyła na niego żałośnie. - Jestem tutaj z tobą.

Pielęgniarka, pulchna, sympatyczna kobieta z kręconymi, ciemnymi włosami, podniosła głowę.

- O wilku mowa! - wykrzyknęła radośnie. - Właśnie

mówiłam Lainey, że zaraz przyjdiesz.

- I miałaś rację - odparł, lecz nawet nie spojrzał

na Johnnie, bo cała jego uwaga była skupiona na cierpiącym dziecku.

- Benedict - powitał go doktor Hargrove, podając rękę przez stół. - Cieszę się, że cię widzę. Dziewczynka miała nagły skok ciśnienia, może z powodów emocjonalnych, a może z powodu infekcji. To najprawdopodobniej doprowadziło do konwulsji, o których mówiła jej Jennifer Blake

243

matka, a także do utraty przytomności. Wydaje mi się,

że doznała lekkiego porażenia lewej strony ciała. Poza

tym założyłbym się o całoroczny podatek za mój dom,

że poziom hemoglobiny jest niski. Nie możemy zabrać

się do leczenia, zanim nie przeprowadzimy całej serii badań, ale najważniejsze jest, by ustabilizować jej stan i obniżyć ciśnienie krwi. W tej chwili pośpiech jest tak samo ważny jak dokładność.

Clay skinął głową, bo takich mniej więcej informacji

się spodziewał.

- Myślisz, że możesz się nią tutaj zająć?

- Tak, o ile moja diagnoza jest trafna - odparł Har-

grove. - Trzeba jak najszybciej ustalić i podać odpowiednią kombinację leków. Ale jeśli chcesz, możemy wysłać ją helikopterem do Baton Rouge.

- Decyzja należy do jej matki. - Lotnicza Służba Ratownictwa Medycznego była rozwiązaniem, o którym Clay cały czas myślał, bo niewielkie wiejskie szpitale

często odsyłały helikopterem pacjentów w ciężkim stanie

do lepiej wyposażonych placówek.

- Masz rację - powiedział Hargrove. - Jednak muszę

to wiedzieć.

Clay rzucił mu niecierpliwe spojrzenie.

- Ale na razie możesz zacząć ją leczyć, prawda?

- Matka podpisała zezwolenie, jeśli o to ci chodzi.

Liczyła się każda sekunda. Clay o tym wiedział, a instynkt ostrzegał go, że czas ucieka. Wysokie ciśnienie krwi może spowodować wylew i uszkodzić mózg albo

doprowadzić do całkowitego paraliżu czy nawet do śmierci. Gdyby Lainey była jego córką, nie życzyłby sobie, 244 CLAY

by odwlekano leczenie o choćby jedną sekundę dłużej

niż to konieczne.

- Zajmij się nią - polecił. - Porozmawiam z jej

matką.

W tym momencie wtrąciła się Johnnie:

- Ta młoda dama powiedziała, że pozwala mi na kilka

małutkich ukłuć, jeśli jej obiecuję, że przedtem zaaplikuję jej środek na drętwienie skóry, który tu mam, no i jeśli

będę uważała, żeby jej nie bolało. Oraz gdy ty potrzymasz ją za rękę.

Clay wiedział, że „malutkich ukłuć” będzie całe mnóstwo: pobranie krwi, leki, kroplówka z antybiotykami i heparyną. Wszystko to czekało już na stoliku ustawionym w pobliżu. Nawet wiedząc, że Lainey jest w dobrych rękach, najlepszych, jakie można było znaleźć, Clay aż się kurczył wewnątrz na samą myśl o zastrzykach. Czuł, jak pot spływa mu między łopatkami i po czole. Ostatnią rzeczą, której by sobie życzył, było pozostanie gabinecie i patrzenie, jak komuś wbija się igły w ciało, a już zwłaszcza w ciało Lainey. Patrzenie na to

bolałoby go jeszcze bardziej, niż gdyby sam dostawał te wszystkie zastrzyki.

Ale, z drugiej strony, jak mógłby odmówić? Lainey chciała być dzielna, lecz pod warunkiem, że on będzie przy niej. Jej odwaga ogromnie go wzruszyła i wiedział, że nie może stchórzyć. Lainey go potrzebowała. Było mu wstyd, że w ogóle pomyślał o ucieczce. W końcu prosiła o tak mało, a sama świadomość, że, pozostając z nią, może jej pomóc, łagodziła ból, jaki odczuwał w sercu.

Jennifer Blake 245

Clay wziął małą, zimną rączkę spoczywającą na papierowym prześcieradle, którym wyłożono stół pod chudymi ramionkami Lainey. Mrugnął do niej. Uśmiechnęła się przez łzy, ale wyraz rezygnacji i przerażenia na jej

obrziałej twarzyczce zranił go niemal śmiertelnie. W

tej chwili zrobiłby wszystko, by oszczędzić jej bólu. Absolutnie wszystko.

- Jesteś dzielną dziewczynką i moim najdroższym

skarbem - powiedział ochryple, cały czas patrząc jej

w oczy. - Wytrzymaj, kotku. Zaraz będzie po wszystkim.

Lainey uroczyście skinęła głową, a potem jej palce

mocno zacisnęły się na jego dłoni. Jeszcze chwilę patrzył

jej w oczy, aż wreszcie krótkim skinieniem głowy dała

znać, że jest gotowa. Clay spojrział na Johnnie i Simona

Hargrove'a, a jego twardy wzrok mówił wyraźnie, że lepiej niech się postarają nie sprawić dziecku więcej bólu niż to konieczne i że na zabiegi mają tylko tyle czasu,

ile, jak obiecał Lainey, będzie to trwało.

Gdy pięć minut później do gabinetu weszła Janna, Lainey leżała spokojnie, oczy miała zamknięte, a długie rzęsy ocieniały jej delikatne, obrzmiałe policzki. Słyszając, jak otwierają się drzwi, Clay podniósł wzrok. Zobaczył,

że Janna przykłada rękę do ust, a z jej twarz robi się przerażająco blada.

- Śpi - powiedział szybko. - Dostała łagodny środek

uspokajający. Poza tym podano jej lekarstwo przeciwdziałające zakrzepom w żyłach.

Janna patrzyła na niego przez długą chwilę, potem

przesunęła spojrzenie na stojak z kroplówkami w głowach stołu. Wreszcie napotkała spojrzenie kuzynki Claya, 246

CLAY

pielęgniarki, której lekarz polecił pozostać z pacjentką

i mierzyć jej co dziesięć minut ciśnienie krwi. Gdy John-

nie uśmiechnęła się do niej uspokajająco, Janna rozejrzała się, szukając jakiegoś krzesła. Gdy wreszcie je wypatrzy

ła, opadła na nie, zamknęła oczy i oparła głowę o ścianę.

- Nie było wielu formalności, bo nie mam ubezpieczenia - powiedziała drżącym głosem. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby Roan nie wszedł i nie kazał im zostawić mnie w spokoju. Lainey nigdy nie była w tym szpitalu, nie zna tu ani lekarzy, ani pielęgniarek. Bałam się o nią. Mogła wpaść w panikę. Mówili mi, że ty z nią

zostałeś, ale przecież nie mogłam być tego pewna.

Clay chciał spytać, dlaczego uważa, że nie można na

nim polegać, ale to nie była odpowiednia chwila.

- Rozmawiałaś z Hargrove'em? - zamiast tego spytał spokojnym głosem.

- Powiedział mi, że wszystko się zdecyduje w ciągu

następnych dwudziestu czterech godzin. - Jej usta wygięły się w twardym, nerwowym uśmiechu. - Oczywiście

ście, lekarze zawsze tak mówią.

- Więc wiesz również o możliwości przewiezienia jej

helikopterem do większego szpitala.

Janna otworzyła oczy.

- Wspominał o tym, ale, jak zrozumiałam, ty nie uznałeś tego za konieczne.

- To niezupełnie tak. Wystarczy jedno twoje słowo

i natychmiast sprowadzamy helikopter.

Patrzyła na niego badawczo, jakby usiłowała zrozumieć znaczenie tych zwyczajnych słów. Trudno jej było uwierzyć, że Clay przystanie na każde jej życzenie.

Jennifer Blake

247

- Matki dzieci z niewydolnością nerek opowiadały

mi o pogotowiu lotniczym. To kosztuje tysiące - powiedziała w końcu.

Clay przypomniał sobie, jak mówiła, że nie ma ubezpieczenia.

- A gdyby koszt nie był problemem, zgodziłabyś się?

- Ale jest.

- Rozumiem, ale nie martw się, to zawsze można jakoś załatwić. - Clay usiłował powiedzieć to obojętnie, ale nie był pewny, czy mu się udało. Spojrzenie, jakie

rzuciła na niego Johnnie, wyraźnie świadczyło, że przejrzała jego plan. Oczywiście miał zamiar pokryć wszystkie koszty z własnej kieszeni, wiedział jednak, że kuzynka

nie będzie się wtrącała.

Dobroczynność. Kąciki ust Janny opadły do dołu. Odwróciła wzrok od Claya i spojrzała w okno, rozjaśnione światłami mocnych latarni.

- Czy, twoim zdaniem, Lainey jest w dobrych rękach? - spytała po chwili.

- Możesz mieć całkowite zaufanie do Hargrove'a i jego zespołu. A jeśli chodzi o szpital, to może nie jest wyposażony w gadzety godne ery podboju kosmosu, ale mają tu wszystko, co jest naprawdę potrzebne.

Pierś Janny uniosła się i opadła w głębokim westchnieniu.

- Wydaje mi się, że tutaj odnoszą się do niej jak do

cierpiącego dziecka, zamiast traktować ją jak jeszcze jeden przypadek chorobowy. Zresztą mam już dość wielkich szpitali. Myślę... Wolę, by została tutaj.

Przez jedną krótką sekundę Clay poczuł przyływ mę-

248

CLAY

skiej dumy, bowiem Janna zaakceptowała jego opinię,

zaraz jednak wrócił do rzeczywistości. Jeżeli Lainey umrze, będzie to tylko jego wina. Znów. Jednak zaryzykuje pod warunkiem, że pozwolą mu być w pobliżu i naprawiać wszystko, co poszłoby źle.

- Powiem Hargrove'owi, żeby przeniósł ją do separatki - oznajmił i ruszył do drzwi.

Już otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale właśnie wtedy Lainey jęknęła. Janna zerwała się z krzesła i pobiegła do łóżka. Wyciągnęła niepewnie rękę i dotknę

ła ramienia córki, jakby upewniając się, że mała żyje.

Clay przez chwilę przyglądał się jej, chociaż był prawie pewny, że zapomniała o jego obecności. Była blada, włosy miała potargane, a jej sukienka wyglądała tak, jakby w niej spała, co zresztą było prawdą. Ale żadna inna kobieta nie obudziłaby w jego sercu tak przejmującego

bólu. Chciał wziąć ją w ramiona, chronić i osłaniać,

chciałby móc jej powiedzieć, że od tej chwili wszystko

już będzie dobrze. Marzył o tym, by zwróciła się do niego, by przyjęła to, co miałby jej do zaoferowania, pragnął, by jej ciało stopiło się z jego ciałem w tej najstarszej

z pociech w bólu i żalu. Oczywiście jego pragnienie wynikało do pewnego stopnia z tego, że zwyczajnie jej po

żądał, lecz nie tylko. Była to również ponadczasowa, pierwotna odpowiedź na strach przed czającą się śmiercią.

Ale tak się nie stanie. Janna nie potrzebowała ani jego samego, ani opieki, którą mógłby ją otoczyć, zwłaszcza, gdyby miało to oznaczać również bliskość fizyczną. Im szybciej się z tym pogodzi, tym lepiej. Nie może mieć się mrzonkami, które nigdy się nie spełnią.

Jennifer Blake

249

Clay odwrócił się na pięcie i spokojnie wyszedł z pokoju.

Roan stał przy szklanych drzwiach izby przyjęć, rozmawiając z sanitariuszem. Widząc Claya, odwrócił się do niego, a jego gwiazda, symbol funkcji, zaśniła w świetle jarzeniówki. Powiedział jeszcze kilka słów do sanitariusza i podszedł do Claya.

- No i co postanowiliście? Dziewczynka zostaje tutaj, czy też Hargrove ją odsyła?

- Zostaje - odparł Clay stanowczo.

Roan rzucił mu baczne spojrzenie.

- Widzę, że jesteś okropnie zdenerwowany.

- Nie wiedziałem, że podejmowanie decyzji o tym,

co jest najlepsze dla dziecka, może być takie trudne. Tego się nie da porównać z niczym.

- Witaj w prawdziwym świecie. Z tego jednak wynika, że Luke może już wracać do domu. Zaraz do niego zadzwonię.

- Do Luke'a?

- Kazałem mu czekać na wiadomość na lotnisku.

Clay przez długą chwilę wpatrywał się w kuzyna. Ma

ły samolot Luke'a i jego doświadczenie w opylaniu pól

już nieraz się przydały, ale kuzyn nie poleciałby na każde żądanie. Poza tym zawsze można było wezwać helikopter

pogotowia lotniczego, który na dodatek miał odpowiednie

wyposażenie.

- Dlaczego?

- Pomyślałem, że najlepszy byłby szpital Oshnera

w Nowym Orleanie. Dziewczynka oczywiście poleciałaby helikopterem, ale jej matka pozostałaby tutaj. Byłaby 250

CLAY

oddalona od niej o godziny drogi właśnie wtedy, gdy

dziecko najbardziej by jej potrzebowało.

- Dobrze zrobiłeś - przyznał Clay, ale w jego głosie

brzmiało zdziwienie.

- To sprawa rodzinna - wyjaśnił Roan bez specjalnej

emocji. - Ktoś z naszych ma kłopoty.

- Ja? Dlaczego ci się tak wydaje?

- Nie udawaj głupca.

Clay spojrział na Roana ze zdumieniem i dopiero po

chwili ze zdumieniem pojął, w czym rzecz.

- Badanie krwi i tkanek?

- Pełna zgodność. Zdaniem doktora Watkina ty

i Lainey Kerr wykazujecie takie podobieństwo genetyczne, że powinniście nawet mieć jednakowe odciski palców. Ona musi być córką Matta, bo jeżeli nie, to jest twoim dzieckiem. Nie ma innej możliwości.

Clay poczuł szaloną radość, ale zaraz dotarły do niego

ostatnie słowa Roana. Ściągnął brwi.

- Jak możesz tak mówić! Jeżeli uważasz...

- Wcale tak nie uważam, ale komuś innemu mogłoby



to przyjść do głowy, biorąc pod uwagę to, jak troskliwie

się nią zajmujesz.

- To niech ten ktoś idzie do diabła!

Po ustach Roana przemknął lekki uśmiezek.

- Nie dziwię się, że tak to odczuwasz, ale jak wyjaśnisz tę sprawę, gdy zjawi się klan?

- Co takiego?

- Kane i Regina, Luke i April, może nawet Vicky,

choć, jak wiesz...

- Za miesiąc bierzecie ślub i jest zajęta. Tak, wiem.

Jennifer Blake

251

- Chcę cię tylko po przyjacielsku ostrzec. Spróbuj się

nie pojawić, a będzie cię goniła z pistoletem.

- Chyba byś jej na to nie pozwolił.

- Nie zawsze potrafię ją powstrzymać. Sam wiesz,

na co ją stać.

Rzeczywiście, wiedział. Kobieta, która wkrótce zostanie jego kuzynką przez małżeństwo z Roanem, jest w równym stopniu nieprzewidywalna co wspinała. Clay

bardzo ją lubił, ale to jeszcze nie znaczyło, że zamierzał

planować swoje życie według jej życzeń.

- Na pewno przyjdę - powiedział. - Chyba że wydarzy się coś ważniejszego, jak na przykład konieczność zawiezienia Lainey do Nowego Orleanu.

- Dobrze. - Szeryf przez chwilę milczał. - Co za

szkoda, że do tej pory nic o niej nie wiedzieliśmy, bo

wydaje mi się, że Jannie przydałaby się pomoc.

- Owszem. Trzeba będzie się nad tym zastanowić,

gdy uporamy się z obecnymi kłopotami. - Clay badał

teren. Chciał zorientować się, jakiej reakcji rodziny może się spodziewać.

- Lainey będzie miała tylu kuzynów, że nie będzie

wiedziała, co z nimi zrobić, jeżeli, oczywiście, przeżyje.

- Na pewno przeżyje - oświadczył Clay. - A przynajmniej tak się stanie, jeżeli jej stryjek będzie miał coś do powiedzenia.

Roan włożył stetsona, którego do tej pory trzymał

w rękach, pociągnął rondo w dół tak, że ocieniło mu

oczy, i w skupieniu przyglądał się Clayowi.

- A więc tak to widzisz?

- Tak. I od dziś tak już będzie.

252

CLAY

- Lainey należy do rodziny Benedictów i zawsze

w niej pozostanie?

- W ten czy inny sposób. - Po tonie głosu Claya widać było wyraźnie, że nie zamierza dopuścić do żadnych kompromisów.

Minęły długie, pełne napięcia sekundy. Roan przyglądał się kuzynowi, a ten patrzył mu w oczy, z wyprostowanymi ramionami i nieugiętym spojrzeniem. W końcu napięte rysy twarzy szeryfa nieco się rozluźniły.

- A co na to jej matka?

- Wolałbym, żeby została z nami, ale jeżeli nie zechce, to niech i tak będzie.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

- Och - odparł ponuro. - Też mam taką nadzieję.

**ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

Poprzedniej nocy musiała być albo z lekka szalona,  
albo tak zdenerwowana i wyczerpana, że nie potrafiła racjonalnie myśleć. Inaczej nigdy by nie pozwoliła Clayowi Benedictowi na przejęcie kontroli nad sytuacją i przywiezienie Lainey do tego szpitala. W jasnym świetle poranka wydawało jej się to nieprawdopodobnie głupie.

Równie dobrze mogłaby wynająć samolot, który ciągnąłby za sobą po niebie napis mówiący, że jej córka, w końcowym stadium niewydolności nerek, przebywała  
w tym samym rejonie, w którym znaleziono okaleczone  
zwłoki nastolatków.

Może utracić jedyną szansę na przeszczep dla Lainey,  
nie wspominając już o ewentualnym wyroku sądowym,  
i to za co? Za szerokie ramiona i dwoje niebieskich  
oczu? Niestety właśnie tak powinna sobie na to pytanie  
odpowiedzieć. A także musiała przyjąć do wiadomości  
tę prostą prawdę, że od dnia, w którym spotkała Claya,  
nie zachowywała się całkiem normalnie.

Janna spojrzała na niego. Siedział w jedynym krześle  
w pokoju, podczas gdy ona odpoczywała na wąskiej le  
żance wstawionej do sali jako łóżko. Jego szczupłe policzki były ocienione przebijającym się przez  
skórę zarostem, a włosy potargane. Nadal miał na sobie czarny 254

CLAY

podkoszulek, dzinsy i sportowe buty. Mimo to wydawał  
się nie tylko gotowy, lecz i zdolny do wałki o zmianę  
porządku świata, gdyby to się okazało potrzebne.

Tak nie powinno być! To nieuczciwe.

Gdy poczuł na sobie jej spojrzenie, odwrócił głowę.

Ich oczy się spotkały na nieskończenie długą chwilę. Potem, zupełnie celowo, Janna odwróciła  
wzrok.

Oczywiście była Clayowi wdzięczna za to, co zrobił.

Możliwe, że ocalił jej córce życie... lecz co z tego, jeżeli Lainey w końcu i tak umrze?

Jednak, dzięki Bogu, to się nie zdarzy już dzisiaj,

a przynajmniej było to mniej prawdopodobne teraz niż

dwanaście godzin temu. Lainey nadal wydawała się taka

małutka i delikatna w szpitalnym łóżku, ale już oddychała łatwiej, a jej skóra nabierała normalnego koloru.

Wskaźniki widoczne na aparacie do mierzenia ciśnienia

krwi, stojącym koło łóżka, powoli się zmniejszyły, dochodząc do właściwego poziomu. Lainey raz się obudziła ze snu spowodowanego lekami, ale tylko spojrzała na

Janę i Claya, i zaraz zasnęła z powrotem. Właśnie dlatego Janna mogła teraz zastanowić się nad przyszłością.

Lainey znów uniknęła śmierci, ale ile jeszcze razy mo

że się to zdarzyć, zanim ostatecznie wyczerpią swój przydział szczęścia?

Nagły wzrost ciśnienia krwi, jak ten, który sprowadził

je tutaj, zawsze mógł się powtórzyć. Było to niebezpieczeństwo grożące każdemu, kto choruje na nerki. Ciśnienie należało mierzyć osiem razy dziennie, każdego dnia, regularnie i starannie, a na jego wzrost mogło

wpłynąć cokolwiek, począwszy od małej sprzeczki, cho-

Jennifer Blake

255

ciażby o umycie zębów, a skończywszy na ledwo zauwa

żanymi przez zdrowych ludzi kłopotami z żołądkiem.

Janna obawiała się, że dzisiejszy skok ciśnienia spowodowała siostra Fenton swoimi groźbami. Nic takiego by się nie zdarzyło, gdyby Janna jej nie wezwała... lub może jednak by się zdarzyło, gdyby powodem była infekcja,

która zostałaby wykryta, gdyby siostra Fenton zdołała

z badać dziecko. A wtedy fatalnie się stało, że jej na to

nie pozwolili. Tak czy inaczej, Janna wiedziała, że wszystko to stało się z jej winy.

Takie myśli są złym towarzystwem i na pewno nie powodują, by czas mijał szybciej.

Pielęgniarki wchodziły i wychodziły, pochylały się nad instrumentami, sprawdzały oznaki życia Lainey.

Głośniki szpitalne szumiały niezrozumiałymi sygnałami i ochrypłymi wezwaniami dla lekarzy. Kilka pokoi dalej starszy mężczyzna z jękiem wzywał jakąś kobietę. Wózki z tacami grzechotały kołami o płyty podłogi.

Nieustający hałas uniemożliwiał nawet zdrzemnięcie

się. Około dziesiątej Janna włączyła telewizor w nadziei, powstanie nic nieznaczący szum, który jednak zagłuszy rozgardiasz panujący na korytarzu, lecz to ją

tylko jeszcze bardziej zirytowało. Mimo to nie zgasiała

odbiornika, bo niwelował przygniatającą ciszę panującą

między nią a Clayem. Jednak po chwili przestała słyszeć telewizor. Siedziała, wpatrując się bolącymi oczami w przeciwległą ścianę.

Koło południa przyszedł Roan i wywołał Claya z pokoju. Jannę zaniepokoiło jego zachowanie. Mówił cicho, mimo to była pewna, że wspomniał coś o policji stanowej

256

CLAY

i przesłuchaniu. Clay po chwili wrócił, ale powiedział

tylko, że była to rutynowa sprawa, nic ważnego.

Popatrzyła na niego, marszcząc ze zmartwienia brwi.

- Co to znaczy: rutynowa?

- Pytali, gdzie byłem przez kilka ostatnich dni.

- I co im powiedziałaś?

- Oczywiście, że byłem z tobą, bo nałożyłaś mi pewnego rodzaju więzy. - Patrzył na nią spokojnie,

ale w jego wzroku dojrzała zarówno rozbawienie, jak i żar.

- Chyba tego nie zrobiłeś! - szepnęła.

Uśmiechnął się.

- Zrobiłem, ale, bądź spokojna, nie potraktowali tego dosłownie.

- Więc nie zagłębiłeś się w szczegóły?

- Chyba żartujesz. Stałbym się największym pośmiewiskiem w całej parafii.

- No tak, wyobrażam sobie. - Z ulgi aż jej się zakręciło w głowie, chociaż jednocześnie zdawała sobie sprawę, że pobyt razem z nią w obozowisku dawał

Clayowi doskonałe alibi. Ale też dzięki temu również

ona miała alibi. - Mnie też chcą przesłuchać?

- Nie teraz. Roan przekonał ich, że powinni poczekać.

Mogą czekać, ale nie w nieskończoność i w którymś momencie będzie musiała postanowić, co im powie. Czy jednak będzie tu aż tak długo?

Janna zrezygnowała z lunchu. Nie była głodna i nie

czuła się na siłach, by pójść do szpitalnej kawiarni. Clay zjadł z Roanem, ale gdy odkrył, że ona obyła się bez

posiłku, przyniósł jej jedzenie do pokoju. Przez grzeczność zjadła mięso z kapustą i kukurydziany chleb, ale Jennifer Blake

257

nie czuła smaku potrawy. Potem próbowała go przekonać,

że powinien wrócić do domu, bo ona i Lainey dadzą sobie radę same. Wydawało się, że się z nią zgadza, ale najwyraźniej nie zamierzał jej posłuchać. Janna nie rozumiała, dlaczego tak bardzo mu zależy na tym, by nadal tu być, a była za bardzo zmęczona, by pytać. Dopiero

późnym popołudniem zrozumiała, o co chodziło.

Janna najpierw usłyszała głosy kobiet, które na korytarzu witały się ze sobą, a potem otworzyły się

drzwi do pokoju. Myślała, że przyszła pielęgniarka albo asystentka medyczna, by sprawić stan Lainey.

Jednak dwie kobiety, które weszły do pokoju, w najmniejszym stopniu nie wyglądały na pielęgniarki. Jedna z nich była wiotka jak trzcina, szykownie ubrana w niebieską bluzkę i spodnie, a rozjaśnione słońcem ciemne włosy miała zebrane w schludny koczek na czubku głowy. Druga miała łagodny, macierzyński wygląd. Przydawały go jej piegi, rade włosy ściągnięte do tyłu elastyczną opaską, luźna sukienka z lawendowego lnu falująca wokół sylwetki, no

i oczywiście śpiące w jej ramionach niemowlę.

Janna usiadła sztywno na kozetce i przesuwała spojrzenie od jednej do drugiej.

- Przykro mi - zaczęła, - ale panie chyba pomyliły

pokoje.

- Wchodźcie, wchodźcie! - zawołał Clay, zagłuszając jej słowa. Wstał z ciepłym uśmiechem i szeroko otworzył ramiona. Objął obie kobiety, jedną po drugiej,

w szybkim, serdecznym uścisku, a potem pochylił się

i musnął ustami delikatne, ciemne włoski dziecka. Dopiero wtedy odwrócił się do Janny.

258

CLAY

- Przedstawiam ci moje dwie najbardziej ulubione kobiety Benedictów - powiedział. - Ta, która trzyma przyszłą królową liceum, to Regina, żona mojego kuzyna Kane'a,

a druga to kobieta, która rozślawiła nasze miasto, pisarka, żona mojego kuzyna Luke'a, lepiej znana jako April Halstead. Szanowne panie, poznajcie Janę, która zamieszkała w obozowisku wędkarskim Denise. A ta słodka dziewczynka, którą widzicie w łóżku, to jej córka Lainey.

Kobiety Benedictów. Był taki czas, kiedy Janna by

łaby niewypowiedzianie szczęśliwa, mogąc je poznać,

czas, kiedy marzyła, by zostać jedną z nich. Lecz teraz

ogarnęła ją podejrzliwość, a potem głęboka obawa, a nawet strach.

- Co wy tu robicie? - spytała z niepokojem.

April szybko rzuciła okiem na Claya, potem na Reginę, i postąpiła kilka kroków do przodu.

- Roan nas wezwał. Uważał, że będziesz potrzebowała posiłków. Mam nadzieję, że nie masz nam tego za złe? - Wyciągnęła rękę. - Cieszę się, że mogę poznać

przyjaciółkę Denise. I Claya.

April była niezwykle pewna siebie i swobodna, jak

mogą być tylko kobiety absolutnie świadome swojej niezwyklej urody, a przy tym od wielu lat sławne. Jednocześnie zachowywała się bardzo naturalnie, miała ciepły, słodki uśmiech, zarazem rozbijający i zniewalający. Nie

sposób było jej nie polubić. Była właśnie taka, jaka powinna być kobieta z rodziny Benedictów, a jaką Janna w żadnym wypadku nie była.

- Dziękuję - powiedziała chłodno, podając jej rękę.

- To miło, że się fatygowaliście, ale dajemy sobie radę.

Jennifer Blake

259

- Czy to znaczy, że twoja córka już się czuje lepiej?

- spytała Regina, która też podeszła bliżej. - Mam syna

tylko troszkę starszego od twojej Lainey. Nawet nie chcę

myśleć, co bym czuła, gdyby to Stephen był taki chory.

- Lainey jeszcze nie do końca z tego wyszła. - Clay

wyręczył Jannę w odpowiedzi. - Minęło dopiero osiemnaście godzin, lecz jej stan już się ustabilizował, a ona jest dzielną wojowniczką.

- Mam nadzieję, to znaczy jestem pewna, że wszystko dobrze się skończy. - Od lat Janna tak właśnie odpowiadała na tego rodzaju pytania, głównie dlatego, że nie chciała zagłębiać się w zasmucające i budzące grozę

szczegóły. Poza tym wiedziała, że teraz właśnie musi zachować szczególną ostrożność, bo wciąż zastanawiając się nad swoją i Lainey przyszłością, co i rusz włączała

w to Claya, jakby coś ich łączyło. A tak na pewno nie

było, mimo że w nocy bardzo jej pomógł, a poprzednie

popołudnie spędzili razem w łóżku.



- Tak się cieszę - powiedziała Regina po prostu. -

Ale ty naprawdę powinnaś teraz odpocząć, bo stres wyczynia z ludźmi dziwne rzeczy. Pomyślałyśmy z April, że skoro kryzys już prawie minął, może chciałabyś wziąć

prysznic i przespać się kilka godzin. Clay mógłby cię

zawieźć do mnie, do The Haven.

- Albo możesz się zatrzymać w Chemin-a-Haut -

wpadła jej w słowo April.

- Chciałem ją zabrać do Grand Point - powiedział

Clay.

April rzuciła mu kpiące spojrzenie.

- Naprawdę?

260

CLAY

- Ja... - wtrąciła wreszcie Janna. W jej głosie nie

słyszeć było najmniejszego nawet entuzjazmu.

- Moje panie, przysięgam, że nie mam żadnym ukrytych motywów - przerwał jej Clay, podnosząc obie ręce w geście poddania. - Po prostu pomyślałem, że w szpitalu powinni wiedzieć, jak się z nami skontaktować.

- Rozumiem. Przecież orientują się, że to również

twoja sprawa - stwierdziła Regina głosem wypranym

z wszelkiego wyrazu i niewinną miną. Może nawet zbyt

niewinną?

- Słuchajcie... - zaczął Clay.

- Jestem wam wszystkim bardzo wdzięczna za propozycję. - Janna podniosła głos. - Doktor Hargrove powiedział jednak, że będziemy mogli spokojniej odetchnąć dopiero po dwudziestu czterech godzinach i do tej pory

na pewno nie zamierzam nigdzie jechać. A potem chyba

też raczej nie.

- Mamo?

To był żałosny głosik, stłumiony jeszcze dodatkowo

przez rurkę doprowadzającą tlen do nosa. Janna natychmiast pobiegła do córki. Wiedziała, że pozostali również się gromadzą wokół nich, ale skupiła całą uwagę na Lainey i nie zwracała na nich najmniejszej uwagi.

- Jestem, skarbie - powiedziała, biorąc ją za rękę.

- Pić.

To była skarga, którą Janna słyszała nieustannie, gdyż

trzeba było rygorystycznie kontrolować spożycie płynów,

a jednak to jedno słowo, pierwsze, które Lainey wypowiedziała od wielu godzin, wzruszyło Jannę do tego stopnia, że w jej oczach wezbrały łzy.

Jennifer Blake

261

- Zobaczę, czy znajdzie się tu kostka lodu, żebyś

mogła ją possać.

Lainey skinęła głową, a potem rozejrzała się po pokoju. Na widok Claya kąci jej ust uniosły się w leciutkim uśmiechu, który zaraz zniknął, gdy zauważyła stojące obok niego kobiety. Zaskoczona patrzyła to na jedną, to

drugą.

- Kim one są? - spytała.

- Te panie są kuzynkami Claya i przyszły się z nim

zobaczyć - odparła Janna szybko, uprzedzając pozosta

łych. Lainey nie potrzebowała w tej chwili żadnych dodatkowych wzruszeń.

- Witaj! - powiedziała Regina, ale jej wzrok wędrował od twarzy dziecka do twarzy Claya i z powrotem.

- Jesteś śliczną dziewczynką, zupełnie jak...

- Jak twoja mama - wtrąciła szybko April i spioru-  
nowała Reginę wzrokiem.

- Naprawdę tak uważasz? - spytała Janna głosem bez  
wyrazu. Obie kobiety w oczywisty sposób porównywały

Lainey i Claya, co dowodziło, że orientują się, iż jej córka jest Benedictówną. A mogły to wiedzieć  
jedynie od niego.

Kto jeszcze znał tajemnicę pochodzenia jej córki?

Odpowiedź na to pytanie miała podstawowe znaczenie.

Im więcej ludzi wie, tym mniej jest prawdopodobne,  
by mogła jeszcze kiedyś skontaktować się z doktorem

Gowerem, a już zwłaszcza jeżeli do osób wtajemniczonych należy również szeryf Tunica Parish,  
Roan Benedict.

Lainey leżała spokojnie i przypatrywała się Reginie,

262 CLAY

bo zainteresował ją jej piękny ametystowy wisiorek. W  
końcu odezwała się.

- Jaki ładny wisiorek.

Regina położyła rękę na kamieniu.

- Należał do pani Crompton, babci Kane'a. Dziadek

Kane'a dał mi go, gdy urodziła się Courtney Morgan.

- Uśmiechnęła się jakoś dziwnie. - To była chyba łapówka, żebym produkowała dzieci tak długo, aż  
urodzi mu się praprawnuk.

- Klejnot rodzinny - stwierdziła Janna bezbarwnym  
głosem.

- Kiedyś stanie się własnością Courtney.

- Ale do tego czasu nie ma nikogo, kto miałby większe kwalifikacje, by się nim opiekować - wtrącił

z uśmiechem Clay. - Regina jest specjalistką od starej

biżuterii i marszandem, chociaż ostatnio przeważnie kupuje i sprzedaje tylko przez Internet.

- Ale nigdy nie odważyłabym się sprzedać niczego

z rodzinnej kolekcji Benedictów, bo klan by mnie chyba

przeklął - powiedziała Regina i zachichotała.

Janna rozumiała, dlaczego Regina jest tak zadowolona

z życia. Kiedyś i ona uważała, że wejście do klanu Benedictów jest niewyobrażalnym szczęściem. Tęskniła za tym, by stać się częścią tej rozgałęzionej rodziny, tak jak niektórzy tęsknią za rajem. Co więcej, nadal tego pragnęła, jak dziecko przyciskające nos do szyby sklepu z cukierkami.

I wygląda na to, że mogłaby spełnić te marzenia,

tyle że w obecnych okolicznościach byłoby to dla niej

bardzo niebezpieczne. Nie czuła żadnej radości, widziała

Jennifer Blake

263

przed sobą same zagrożenia i tylko o tym potrafiła my

śleć.

- Mamo, pić. - Lainey straciła zainteresowanie wisiorkiem i jeszcze raz się poskarżyła.

- Poszukam Hargrove'a - zaoferował się Clay -

a przy okazji sprawdzę, czy moglibyśmy dostać kilka kostek lodu do ssania.

Janna nie zaprotestowała, ale spojrzenie, jakie rzuciła

za nim, gdy wychodził z pokoju, było zupełnie jednoznaczne. Ten ogromny i silny facet okazał się zwykłym tchórzem, bo w najmniej odpowiednim momencie po

prostu zrejterował.

Clay wrócił kilka minut później, prowadząc ze sobą

doktora. Gdy lekarz badał Lainey, Janna została w pokoju, ale Clay wyszedł razem z żonami swoich kuzynów.

Coś do siebie cicho mówili na korytarzu, jednak nie mog

ła rozróżnić słów, zwłaszcza że prawie całą uwagę skupiała na tym, co doktor Hargrove ma jej do powiedzenia o stanie Lainey.

- Jej serce bije już spokojniej i mocniej - stwierdził,

zdejmując słuchawki i zwijając stetoskop. - Nadal jednak słyszę szmery, które wskazują albo na lekkie zapalenie, albo płyn w osierdziu. Poza tym zapewne pani wie, że córka ma powiększone serce?

Janna skinęła głową. Nawet przez sen mogłaby wyrecytować wszystkie objawy choroby Lainey.

- Wczoraj w nocy nie doprowadziłyśmy dializy do

końca, pewnie dlatego zalega w niej nadmiar płynu.

- Wobec tego istnieje możliwość, że częściowo właśnie z tego powodu wystąpiło zapalenie osierdzia, ale nie 264 CLAY

możemy być tego pewni. Będziemy obserwować zaleganie płynu, a teraz poddamy Lainey dializie. Chyba że pani woli zrobić to sama?

- Tak - odparła Janna szybko. - Tak, wolałabym. -

Podczas długiego zabiegu nikt nie potrafiłby zająć się

jej córką delikatniej i z większym wyczuciem niż ona.

Nikt jak ona nie zrozumie bólu Lainey.

- Jak pani sobie życzy. Sprowadzimy tu aparat. - Lekarz zamilkł i podjął rozmowę dopiero po chwili.

- Ale proszę pamiętać, że nie jest pani niezniszczalna. Z tego, co słyszałem, zbyt długo opiekowała się pani Lainey zupełnie sama, a jeżeli pani się załamie, przyniesie to same szkody.

- Na pewno się nie załamie.

Doktor mruknął coś pod nosem, jakby się z nią nie

zgadzał.

- Jest pani śmiertelnie wyczerpana, ale zbyt napięta,

by sobie z tego zdawać sprawę. Dziwna rzecz z tym zmęczeniem. Może czaić się powoli, albo też uderzyć znienacka jak taran, ale w ten czy inny sposób zawsze człowieka dopadnie.

Janna spojrzała mu w oczy ponad łóżkiem Lainey.

- Czyżby Clay Benedict prosił, by pan ze mną porozmawiał?

- A jeśli nawet, czy stanowiłoby to jakąś różnicę?

- Och, nie.

- A więc nie, Clay nie powiedział słowa na ten temat.

Chodzi po prostu o to, że jestem zagonionym prowincjonalnym lekarzem i wolałbym nie być wzywany do pani i córki dwie noce pod rząd.

Jennifer Blake

265

- Postaram się o tym pamiętać - obiecała Janna i odkryła, że jej usta nadal potrafią odpowiadać uśmiechem na przyjazny uśmiech innego człowieka.

- Mam jeszcze jedno zalecenie - kontynuował Har-

grove. - Proszę pozwolić, by ktoś pani pomógł. Nie musi

pani przechodzić przez to sama.

Wyciągnął rękę i lekko musnął czubkami palców

wierzch jej dłoni, oferując ludzkie ciepło i zrozumienie, a Janna pomyślała, że widzi w jego oczach również aprobatę. Odkryła, że go polubiła, a co ważniejsze uznała, że ten człowiek wart jest zaufania. I nagle uświadomiła sobie, że doktorowi Gowerowi już od jakiegoś czasu wcale tak

do końca nie ufała. To była niezbyt miła myśl i prowadziła do jeszcze bardziej nieprzyjemnych wniosków. Teraz nie

miała jednak czasu nad tym się zastanowić, bo doktor Har-

grove już wychodził, dając jej ostatnie zalecenia.

- Ma pani jakieś pytania? - spytał, zatrzymując się w progu.

- Jedno - odparła, patrząc na niego z lekką kpina.

- Nie jest pan przypadkiem kuzynem Benedictów?

- Ze strony matki. Skąd pani to wie?

- Zgadłam. - Pokiwała z niechęcią głową i dodała:

- Dziękuję panu. Bardzo panu za wszystko dziękuję.

- To moja praca.

Doktor wyszedł i zamknął za sobą drzwi, które jednak

prawie natychmiast znów się otworzyły, wpuszczając Reginę i April. Clay nadszedł nieco później. Niósł filiżankę pełną pokruszonych kostek lodu.

- Wydajesz się odrobinę spokojniejsza - zauważyła

April. - Na razie z Lainey wszystko w porządku?

266 CLAY

- Na razie - westchnęła Janna. Nic nie będzie naprawdę dobrze, póki Lainey nie dostanie nowej nerki, ale po co w ogóle o tym mówić?

Z krótkim podziękowaniem odebrała od Claya fili

żankę, wyjęła jedną kostkę i włożyła ją Lainey do buzi.

Twarzyczka dziecka rozjaśniła się z radości, niemal ekstazy, w jaką większość dzieci wpada, gdy stawia się przed nimi czekoladowe lody.

Przez chwilę w pokoju nikt się nie odzywał i w tej

ciszy dźwięk telewizora wydawał się bardzo głośny. Nagle jedna z kuzynek Claya złapała powietrze, jakby się zachłysnęła. Janna spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła,

że Regina, ze łzami w oczach, mocniej ściska córeczkę

i przytula twarz do jej policzka.

Jednak jej spojrzenie nie skupiało się na Lainey, bowiem Regina patrzyła na zamontowany na ścianie telewizor.

Właśnie nadawano wiadomości. Elegancko uczesana

i ubrana dziennikarka stała przed schludnym standardowym domem w ranczerskim stylu. Informowała o zidentyfikowaniu martwego chłopca, którego niedawno

znaleziono na bagnach w pobliżu Turn-Coupe. Z odpowiednią do okoliczności ponurą miną zwróciła się do potarganej kobiety, ubranej w workowate, spłowiałe szorty i podkoszulek, wyciągając do niej mikrofon.

- Pani Bianco, proszę nam powiedzieć, co pani czuła

dowiadując się, że zamordowano pani syna, by zabrać

mu narządy?

- On był tylko chłopcem! - krzyknęła kobieta, patrząc w kamerę spuchniętymi oczami, w których zabrak-Jennifer Blake

267

ło już łez. - Właśnie w zeszłym tygodniu skończył ostatni rok Małej Ligi. Był dobrym dzieckiem, nie zażywał

narkotyków. Miał dobre stopnie w szkole, grał w szkolnej orkiestrze, chciał zostać biologiem morskim. Był naprawdę dobrym dzieckiem! Jakim... jakim potworem musiał być ten, kto mu to zrobił!

Przy tym ostatnim krzyku zrozpaczonej matki na ekranie pojawiła się gruboziarnista fotografia, najpewniej szkolna. Pokazywała zawadiacko uśmiechniętego chłopca

z kosmykiem ciemnych włosów opadających na czoło

i figlarnym błyskiem w piwnych oczach. Tymczasem

dziennikarka opowiadała o toczącym się śledztwie policyjnym w sprawie niedawnej śmierci dwóch nastolatków.

Potem ukazało się studio i spiker zaczął mówić o burmistrzu i planach budowy nowego stadionu piłkarskiego.

Janna miała wrażenie, że twarda ręka chwyciła ją za

serce i ścisła je z całej siły. Bolało ją w piersiach, szczęki zdrętwiały od zagryzania, a w głowie czuła ogień.

Usłyszeć o śmierci nastolatka to jedno, ale zupełnie czym innym jest ujrzeć jego twarz, zrozumieć, że on naprawdę

istniał, a teraz już nie żyje. Dobry Boże, nie wytrzyma

tego dłużej. I wcale nie poczuła się lepiej, gdy usłyszała, jak w ciszy, która nagle zapadła, Clay puszcza pod nosem

wiązankę mocnych przekleństw.

- Tego, kto to zrobił, zadusiłabym gołymi rękami -

odezwała się April.



- Pomyślcie o tej biednej matce. - W głosie Reginy

słyszeć było ból, jeszcze mocniej przytuliła córeczkę. -

Jak ona będzie z tym żyła, wiedząc, że jej dziecko umarło w bólu i przerażeniu?

268

CLAY

Niemowlę chyba odczuło zaniepokojenie matki, bo cicho zapłakało. Wszyscy dorośli spojrzeli w tamtą stronę, zatroskani, lecz również, jak wydawało się Jannie, z ulgą, że mogą odwrócić uwagę od tej zbolącej kobiety, którą

przed chwilą ujrzeli na ekranie.

Lainey też usłyszała płacz niemowlęcia.

- Dziecko - powiedziała cichutko, głosem ochryłym od długiego milczenia. - Mogę je zobaczyć?

Regina spojrzała na Janę.

- Można?

Janna poczuła taki chłód, jakby zanurzyła się w lodowatej wodzie.

- Ona nie cierpi na żadną zakaźną chorobę, jeśli o to

ci chodzi.

- Nie, nie! - Twarz rudowłosej Reginy niemal zapłonęła od rumieńca. - Po prostu nie chcę nikomu wchodzić w drogę, ani narazić Lainey na zmęczenie, albo...

niechcący jej urazić.

- Przepraszam - powiedziała Janna, nagle zażenowana. - Proszę, zrób to.

Regina ciągle jeszcze była zalękniona. Spojrzała na

Claya, a gdy skinął głową, podeszła do łóżka i pochyliła

się. Lainey otworzyła małe ramionka tak naturalnym ruchem jak naturalne jest oddychanie i Regina, uważając na przewody aparatów, którymi łóżko było obstawione,

podała jej córeczkę, układając maleńką główkę na ramieniu dziewczynki.

Niemowlę, któremu nagle zakłócono spokój, otworzy

to oczy. Przez długą chwilę małość i dziewczynka wpatrywały się w siebie w uroczystym, milczącym po-

Jennifer Blake

269

rozumieniu, a potem na ustach Lainey wykwitł radosny uśmiech, a jej oczy rozświeciły się.

- Och - westchnęła w niemym zachwycie. - Jest piękna. I taka doskonała.

- Ty też, kochanie - powiedziała miękko Regina. -

Ty też.

Janna poczuła wdzięczność do Reginy, a jednocześnie dopuściła do siebie pewną myśl, którą od tak dawna z takim trudem dusiła w sobie. Inne matki też mają swoje doskonałe, ukochane dzieci, i dla nich, tak jak dla niej samej, myśl o ich śmierci jest niemożliwa do zniesienia.

Właśnie ten incydent, lub też na poły komiczne ostrze

żenie doktora Hargrove'a, albo po prostu zwyczajne wyczerpanie spowodowało, że pomysł, by któraś z kuzynek Claya przez krótki czas czuwała przy Lainey, nagle wydał jej się całkiem do przyjęcia.

Chociaż w ciągu ostatnich godzin w stanie Lainey nie

zaszła żadna radykalna zmiana, jednak poprawa była

wyraźna, mimo że niezbyt szybka. Ciśnienie krwi spadało

i było już prawie normalne. Podczas dializy nadmiar płynu się zmniejszał, a szmery w sercu wyraźnie cichły.

Dziewczynka miała jeszcze trochę podwyższoną temperaturę i była bardzo chorym dzieckiem, ale nie zachodziło już niebezpieczeństwo śmierci.

April i Regina nie zostały długo. Clay wyszedł z nimi i przez dłuższą chwilę nie wracał. Janna uznała, że na korytarzu pewnie odbywa się narada rodzinna, ale Clay po powrocie niczego jej nie wyjaśnił, a ona nie pytała. Siedzieli tak jakiś czas, każde pogrążone we własnych myślach, gdy nagle zaczął napływać nieustający strumień

270

CLAY

gości, a wszyscy w ten czy inny sposób byli spokrewnieni z Benedictami. Pierwsza przyszła Betsy, pulchna i wygadana, z przyprószonymi szronem jasnymi włosami, wprost tryskająca energią. Kane Benedict, surowy lecz miły prawnik, mąż Reginy, pokazał się o zachodzie

słońca. Pewnie tu wpadł, wracając z pracy do domu. Luke przyłączył się do nich chwilę później. Był to ciemnowłosy Benedict, miał ciepły uśmiech i ów swobodny, mi-mowiedny urok, który bardzo go upodabniał do Claya.

Wyszli dopiero po pojawieniu się Roana, jakby czuli się

w obowiązku czekać, aż przyjdzie następna zmiana krewnych, a w każdym razie Janna odniosła takie wrażenie.

Odczuła prawdziwą ulgę, gdy Roan wreszcie sobie

poszedł, bo wyglądało to tak, jakby mała szpitalna salka

przeistoczyła się w niepodzielne królestwo mężczyzn.

Jannę drażnił ten nadmiar wysokich, barczystych i wybitnie męskich osobników, gęsto upchanych w małej salce. Oczywiście, biorąc pod uwagę nieustanną obecność

Claya, nawet jeden Benedict więcej powodował już ich

przesyt, mimo to cieszyła się, że był tutaj podczas tych

wizyt, bo sama nie miała pojęcia, o czym rozmawiać

z obcymi przecież ludźmi, a jej umysł wydawał się zbyt

ospały, by mogła brać żywy udział w konwersacji.

Johannie, pielęgniarka, która przyjmowała Lainey, zajrzała do pokoju przed końcem dyżuru, czyli około wpół

do jedenastej. Widząc, że Janna i Clay wyglądają tak, jakby spali na siedząco, uniosła brwi.

- Jeszcze tu jesteście? Jezu, co za odporność! Zaraz jednak sobie odpoczniecie, bo posiłki są już w drodze.

Widziałam przed chwilą, jak April zajeżdża na parking.

Jennifer Blake

271

- A nawet już tu jest - powiedziała zza jej pleców sławna pisarka. Udało jej się wyminąć tarasującą drzwi tęgą pielęgniarkę i weszła do pokoju. Pod pachą niosła

laptop, a w ręce trzymała torbę, z której wystawały druty i jakaś niedokończona robótka. - Przyjechałam was zastąpić i nie chcę słyszeć żadnych sprzeciwów. Oboje padacie z nóg. Poświęcenie dla dziecka to urocza rzecz, ale nie ma powodu, by zmieniać się w męczenników.

Janna, patrząc ciężkimi od zmęczenia oczami na April, przeżywała dylemat. Z jednej strony nie chciała, by ta

kobieta wtrącała się w jej sprawy, lecz z drugiej pragnęła z wdzięczności rzucić się jej na szyję. Lainey na pewno

będzie przy niej bezpieczna. Ale przecież nie mogła ot

tak, w jednej chwili, przewyciężyć powstałego przez lata nawyku, kiedy była jedyną opiekunką swojej córki i sama, bez niczyjej pomocy ją chroniła, bo Lainey nie miała nikogo innego, na kim mogłaby polegać.

- Nikt tu nie zamierza zostać męczennikiem -

oświadczył Clay, zrywając się z krzesła i wspierając pod

boki. - Zostań z nią aż do rana. Janno, zgadzasz się?

- Idź już - odparła. - Ja się prześpię na kozetce.

- W żadnym wypadku. - Podszedł i chwycił ją za

rękę. - Najbardziej groźne dwadzieścia cztery godziny

już upłynęły i teraz wszystko jest pod kontrolą. Potrzebujesz prawdziwego łóżka i kilku godzin miłej, chłodnej ciemności oraz spokoju. Dłużej już tego nie zniesiesz,

gdy co chwila ktoś będzie wpadał do pokoju. Pani Kerr,

niech pani wstanie. Pojedziesz ze mną, choćbym miał

cię zanieść.

W pierwszym odruchu chciała mu nawymyślać, lecz

272 CLAY

gdy spojrzała mu prosto w oczy, zobaczyła tam determinację, za którą kryła się prawdziwa, głęboka troska.

Wtedy poddała się i z westchnieniem pozwoliła mu pomóc sobie wstać.

Jednak przed wyjściem musiała jeszcze dać April wiele wskazówek, na co trzeba uważać, jak pilnować dializy oraz co Lainey lubi, a czego nie. Pocałowała śpiącą córkę, pogłaskała ją po policzku i ruszyła do drzwi. Jednak po dwóch zaledwie krokach zawirowała na pięcie, by dać

kolejne wskazówki. Wciąż jeszcze mówiła, gdy Clay złapał ją za ramiona i wypchnął z pokoju.

Nocne powietrze, które ją powitało na dworze, było

słodkie i cudownie ciepłe po klimatyzowanym chłodzie

szpitala. Łagodny wietrzyk wzburzył jej włosy, przyniósł

zapach mirtów dekorujących klomby przy podjeździe, nawiewał zerwane z gałązek pączki kwiatów, które ścieleły się u jej stóp jak konfetti. Wdychając ten cudowny zapach, Janna nagle z przykrością poczuła, że jej ubranie, włosy, a nawet skóra przesiąkły kwaśnym, chemicznym

zapachem szpitala.

Parking był prawie pusty. Lampy rozmieszczone w

regularnych odstępach tworzyły żółte kałuże światła na

metalicznym lakierze nielicznych samochodów i uwidaczały czarne ślady hamowania na cemencie. Było spokojnie, niemal za spokojnie, albo przynajmniej tak się Jannie wydawało. Do tej pory poznała tylko wielkie lecznicze kompleksy, gdzie ludzie bez przerwy przychodzą i wychodzą, a szum

i warkot samochodów jest wszechobecny, natomiast tutaj, po tej stronie szpitala, nie było ulic, rozciągała się wokół zalesiona przestrzeń gęsto po-Jennifer Blake 273

rośnięta sosnami, z podszyciem krzewów kolczastych

i wina pnącego się po pniach. Światło lamp nie sięgało

aż tak daleko.

Clay dotknął jej ramienia, kierując ją do ciemnozielonego SUV-a, potężnego terenowego samochodu o wysokim zawieszeniu, zaparkowanego w połowie drogi między lasem a budynkiem.

- Pożyczyłeś od kogoś ten samochód? - spytała,

przyglądając się pojazdowi.

- To mój. Luke i Roan pojechali do mnie do domu

i przyprowadzili go.

- Byłeś taki pewny, że wyjdę ze szpitala właśnie wtedy, kiedy uznasz, że powinnam? - spytała spokojnie.

- Byłem pewny, że nie będzie mi się chciało iść do

domu na piechotę. - Wyjął kluczyki i otworzył przed nią

drzwiczki po stronie pasażera.

Janna rzuciła mu szybkie spojrzenie i potulnie zaczęła

wspinać się do wysokiego wozu. Wiedziała, że odezwała

się w sposób bardzo niewłaściwy i teraz gorączkowo

szukała sposobu, jak naprawić swój błąd. Clay nie podsadził jej, lecz z wyrazem ponurej determinacji na twarzy trzymał szeroko otwarte drzwiczki, czekając, aż Janna

wsiądzie.

Nagle ciemność eksplodowała. Z obrzeża lasu pomknęły czerwone płomienie ognia, a na boczny błotnik SUV-a posypały się głuche uderzenia.

- Na podłogę! - krzyknął Clay. Mocnym pchnięciem

posłał Jannę na deskę rozdzielczą i zatrzasnął drzwiczki.

Strzały. Ktoś do nich strzela!

Gdy powoli to sobie uświadamiała, z lasu znów roz-

274

CLAY

legła się kanonada. Clay pędem okrążył samochód. Musiał dostać się do środka, i to szybko.

Janna wyciągnęła rękę, znalazła klamkę drzwiczek po stronie kierowcy i otworzyła je w chwili, gdy Clay za nie szarpnął. Wskoczył na swój fotel, wcisnął kluczyk do stacyjki i przekręcił go. Silnik zawył. Clay wycofał się z parkingu i natychmiast nadepnął na hamulec, tak że aż podskoczyli. Przełożył biegi i wcisnął pedał gazu.

Wypadli z parkingu z piskiem opon, zostawiając za sobą zapach spalonej gumy.

## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY**

Gdy suv skręcił ze szpitalnego podjazdu i wjechał na słabo oświetloną drogę, Janna usiadła prosto. Obróciła się, by spojrzeć do tyłu, ale nie było tam nawet śladu

snajpera. Zobaczyła tylko kilku sanitariuszy wybiegających ze szpitala, lecz już żaden strzał nie rozdarł nocnej ciszy,

Mocno zacisnęła ręce na brzegach fotela. Gdy spojrzała na Claya, zobaczyła, że często odrywa wzrok od przedniej szyby i spogląda we wsteczne lusterko, przez

które obserwował szpital i drogę za nimi.

- Co to było? - spytała ostrym, drżącym głosem.

- Ty mi to powiedz.

- Dlaczego miałabym coś o tym wiedzieć?

Spojrzał na nią twardo. Nie zamierzał jej w tej chwili

pocieszać.

- To po prostu był taki domysł.

- Czy nie powinniśmy jednak zawrócić? A jeżeli jakiś wariat zechce sobie postrzelać w szpitalu? Przecież tam jest Lainey.

- On strzelał do ciebie. Muszę cię jak najszybciej stąd wywieźć.

Coś w jego głosie powiedziało jej, że zawróciłby, gdyby był sam, a tak naprawdę w ogóle by stamtąd nie od-276

CLAY

jeźdżał. Byłaby mu nawet wdzięczna, gdyby rzeczywiście sądziła, że to do niej strzelano.

- Dlaczego tak uważasz? Gdy rozpoczęła się strzelanina, siedziałam już w aucie.

- Po której stronie samochodu są ślady po kulach?

- spytał z żelazną logiką. - Ile razy jeszcze strzelano po tym, gdy wskoczyłem na swój fotel?

- Może on nie celował do nikogo konkretnego. To

mogła być jedna z tych głupich, dziwnych rzeczy, które

się zdarzają, gdy ktoś niezrównoważony oszaleje do reszty i zaczyna celować do wszystkiego, co się rusza. -

Janna wytaczała wszelkie argumenty, jakie jej przyszły

do głowy, bo nie chciała się pogodzić z myślą, że Clay

może mieć rację. Jeżeli ten człowiek z lasu rzeczywiście

celował do niej, mógł mieć tylko jeden powód, lecz akurat o tym nie zamierzała dyskutować z Clayem, a tym bardziej z policją, która na pewno niedługo się pojawi.

- Nie strzelano na oślep, a strzelec był wystarczająco

zdrowy na umyśle, by się nie pokazać. Natomiast my



mamy większe szanse przeżycia, jeżeli zdobędziemy się choćby na odrobinę sprytu, zamiast w idiotyczny sposób wystawiać się na cel.

Założyła ręce na piersi, bo przeszył ją dreszcz.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Nie szkodzi. To się stało. - Sięgnął po telefon komórkowy, który przy gwałtownym starcie samochodu zsunął się z podstawki na desce rozdzielczej, i zaczął

kciukiem wybierać numer.

- Czekaj! Co robisz?

- A jak ci się wydaje? - Jego oczy zwęziły się, gdy

Jennifer Blake 277

czekał na odpowiedź, ale przynajmniej nie nacisnął ostatniego klawisza.

- Jeżeli chcesz opowiedzieć o tym Roanowi, wolałabym, żebyś się powstrzymał.

- Niby dlaczego?

- Załóżmy, że ten ktoś strzelał do ciebie. Załóżmy, że jego zdaniem mieszasz się w nie swoje sprawy i trzeba cię przestraszyć.

- Mówisz o swoim przyjacielu doktorze.

Powiedział to głosem pozbawionym wyrazu, co Janny

wcale zresztą się nie zdziwiło. Przecież właśnie zasugerowała, że mało ją obchodzi, czy Clayowi coś zagraża, czy też nie. Wprawdzie nie miała takiego zamiaru, ale

rezultat był taki, jaki był.

- Wiem, że nie podoba ci się moja... umowa z doktorem Gowerem, ale nie mogę się z tego wycofać, skoro zaszłam już tak daleko.

- Wcale nie musisz posuwać się jeszcze dalej.

- Zapłaciłam mu już tyle pieniędzy!

- A on będzie chciał jeszcze więcej. Janno, to szaleństwo! Myślę, że tak do końca nie rozumiesz, co zamierzasz zrobić. I na dodatek popełniasz przestępstwo.

- Chodzi o życie Lainey! Nic cię to nie obchodzi?

Nie widziałeś, że każdy najmniejszy drobiazg, skaleczony palec, przeziębienie, za dużo napojów albo za mało, strach albo zdenerwowanie, że wszystko to stanowi dla niej śmiertelne zagrożenie?

- Są inne sposoby.

- Ale w jej przypadku zawiodły! Clay, ona jest córką

278

CLAY

twojego brata. Jesteś jej stryjem. Czy to dla ciebie nie ma żadnego znaczenia?

Rzucił jej wściekłe spojrzenie,

- Oczywiście, że ma! Do diabła, jak ci się wydaje,

dłaczego pozwoliłem, byś mnie tyle czasu trzymała

w więzach? Serce mi się ściska z bólu za każdym razem,

gdy patrzę na Lainey. Wierz mi, zrobię wszystko, co

w mojej mocy, żeby jej pomóc. Dzięki niej czuje się tak,

jakby mi zwrócono jakąś część Matta, albo jakbym odnalazł zagubioną część samego siebie.

Odrzucił telefon, sięgnął do kieszeni koszulki, wyjął

z niej jakiś papier i rzucił go Jannie. Próbowwała go złapać, ale nie zdołała. Gdy spadał na podłogę pochyliła się, by go podnieść, a potem przyjrzała mu się w zielonkawych światłach tablicy

rozdzielczej.

Matt. Ojciec Lainey. To zdjęcie było najcenniejszym skarbem dziewczynki.

- Skąd to masz?

- Od Lainey.

Dała zdjęcie Clayowi.

- Myślała, że to ty? - zapytała drżącym głosem.

- Nie była pewna.

Nie była pewna, ale nie spytała matki, nie wspomniała o tym ani jednym słowem. Co jeszcze jej córka powiedziała Clayowi Benedictowi podczas tych długich godzin

które spędzali razem? Co myślała, co czuła, o czym marzyła, przebywając z tym mężczyzną tak bardzo podobnym do jej ojca? A jeżeli już stał się dla niej zastępczym ojcem, jak zareaguje, gdy go straci?

Było jeszcze o wiele więcej pytań. Jeżeli Clay Został

Jennifer Blake

279

w obozie dlatego, że wiedział o Lainey, co to mogło oznaczać? Pewnie chciał zdobyć więcej informacji, co zresztą zupełnie zrozumiałe, dlaczego jednak nie przyznał

się, że zna prawdę? Wtedy Janna musiałaby mu udzielić

wszystkich żądanych informacji, po prostu nie miałyby

innego wyjścia. Nagle uderzyła ją pewna przerażająca

myśl. Benedictowie byli wyjątkowo zżytą rodziną i troszczyli się o siebie nawzajem. Ojciec Matta chciał odebrać, czy też raczej kupić od Janny jej córkę. Czy nie można

założyć, że Clay ma takie same zamiary?

- Jeżeli to ma dla ciebie takie znaczenie - powiedziała w końcu - to chyba zależy ci, żeby wykorzystać każdą szansę, która może jej pozwoli przeżyć.

- To ma tak wielkie znaczenie, że nie pozwolę, by twój doktor Gower zbliżył się do niej choćby na krok ze swoim skalpelem. Jego matactwa zabijają ją jeszcze szybciej niż niewydolność nerek.

Jannę znów ogarnęły wątpliwości, jakie nawiedzały

ją od pewnego czasu, a które stały się wprost porażające, gdy zobaczyła w telewizji zdjęcie zabitego chłopca.

- Nie możesz tego wiedzieć! Nie ma sposobu, by

przewidzieć coś takiego. Nie rozumiesz, że muszę spróbować? Jeżeli nic nie zrobię i Lainey umrze, będzie to tylko moja wina. - Przy tych słowach jej głos się załamał.

Odwróciła głowę i zaczęła patrzeć przez okno, by ukryć

wzbierające w oczach łzy.

Clay milczał tak długo, że już nie spodziewała się go

usłyszeć, w końcu jednak się odezwał.

- Myślisz, że zachorowała z twojej winy? Janno, tak

nie mogło być. To po prostu niemożliwe.

280

CLAY

- Miała infekcję wirusową. Myślałam, że szybko wyzdrowieje, że to nic poważnego. Brakowało mi czasu, by zawieźć ją do lekarza. Miałam pilne zlecenie, myśla

łam o zarabianiu na życie, planowałam większe zakupy,

a straciłabym cały dzień, siedząc w poczekalni jakiejś

przychodni. Lainey zawsze była taka zdrowa i wydawało

mi się... - Zamilkła i ciężko westchnęła.

- Wszystkie dzieci zapadają od czasu do czasu na

jakieś infekcje. To, że u Lainey przeszła ona w chorobę

nerek, było jedną możliwością na milion, czymś, czego

nie mogłaś się spodziewać. Nawet dobry pediatra niekoniecznie by to zauważył.

- Jestem jej matką. Powinnam była wcześniej się zorientować i może tak by się stało, gdybym nie była tak zajęta innymi sprawami. A teraz istnieje szansa, - bym to

naprawiła. Nie potrafisz tego zrozumieć?

- Tak, rozumiem. - Obdarzył ją długim, twardym

spojrzeniem i już otwierł usta, jakby zamierzał do reszty ją pognać, lecz szybko je zamknął. Sięgnął po telefon,

wcisnął go w podstawkę, a potem oparł się wygodniej

w fotelu. Zacisnął jedną rękę na kierownicy auta i ruszył

z wielką szybkością ciemną wiejską drogą.

Nie wiedziała, dokąd jadą. Została sprytnie rozdzielona z córką, strzelano do niej, a teraz wyjeżdżała z Turn-Coupe z mężczyzną, którego prawie nie знаła.

Ogarnęły ją podejrzenia. Czyżby taki właśnie był plan

Benedictów? Najpierw odebrano jej córkę, a potem jakiś

snajper miał tak ją wystraszyć, by łatwiej poddała się

kontroli klanu. Czyżby tak miał wyglądać ich odwet za

uwięzienie Claya? Bo właśnie oto z kolei ona została

Jennifer Blake

281

porwana pod pozorem, że powinna wypocząć. W każdej

chwili mężczyzna, obok którego siedzi, może na nią spojrzeć i powiedzieć, że oto nadszedł czas zapłaty.

Czyżby taka była prawda?

Mój Boże, co się w jej głowie roi? Czyżby stała się

paranoiczką? Clay nigdy by tego nie zrobił. Nie mógłby

po tym, kim stali się dla siebie podczas ostatnich dni.

A może jednak?

Dyskretnie zerknęła na niego. Twarz miał zastygłą

w ponurym grymasie, światła z tablicy rozdzielczej odbijały się twardym turkusowym lśnieniem w głębi jego oczu. Wydawał się daleki, niedostępny, jakby rozważał

w myślach jakiś problem i nie życzył sobie, by mu przeszkadzano. Mógł myśleć o czymkolwiek, począwszy od tego, do którego z kuzynów najlepiej byłoby ją podrzucić, a skończywszy na wyborze najlepszego miejsca na ukrycie jej zwłok. Lub może przyszło mu do głowy, że

jest idealnym kandydatem na dawcę nerki dla Lainey,

i niewiele brakowało, by rzeczywiście się nim stał,

z własnym przyzwoleniem czy też nie. Jeżeli doszedł

w swoich rozważaniach aż tak daleko, z pewnością się

domyślił, że Janna zachowuje wobec niego tak wielką

rezerwę, ponieważ rozmawiała już o nim z doktorem Go-

werem i teraz bardzo się boi, jak Clay na to zareaguje.

Od pewnego czasu dojrzewiała w niej myśl, by porzucić dotychczasowe plany i zwyczajnie poprosić Claya o przeprowadzenie badań dla sprawdzenia, czy mógłby

zostać dawcą nerki dla Lainey. Wiele razy rozważała ten

pomysł, który dla osób postronnych wydawałby się zupełnie oczywisty i jedynie słuszny, jednak Janna nie po-282

CLAY

trafiła zdecydować się na takie rozwiązanie. Po pierwsze

Clay odmówił, gdy Lainey go o to prosiła, a po drugie,

od kiedy opuścili obozowisko, stał się osobą dominującą,

usiłującą bez reszty podporządkować sobie zarówno Jan-

nę, jak i jej córkę, co budziło głęboki niepokój i wewnętrzny sprzeciw. Poza tym po prostu się bała.

Dla Benedictów rodzina była najważniejsza. Dbali

o siebie nawzajem, a Clay wyrażał dezaprobatę wobec

wszystkiego, co Janna próbowała zrobić dla Lainey. W

szpitalu wydawał polecenia dotyczące jej kuracji, jakby

miał do tego prawo. Wezwał na pomoc rodzinę, przedstawił im Lainey z całym ceremoniałem, z jakim wprowadza się do klanu nowego członka. Następnie, z niezwykłą stanowczością, ukrytą pod płaszczkiem uroku i troski, rozdzielił ją z córką, a teraz w jego głosie słyszała tę samą bezwzględną pogardę, która brzmiała również w głosie jego ojca dziewięć lat temu.

Załóżmy, że jakimś cudem zgodzi się na badania

i okaże się, że jest odpowiednim dawcą? Jeżeli poświęci

nerkę, na pewno będzie żądał nagrody. A jeśli będzie domagał się od Janny, by oddała mu córkę? Właśnie tego żądał jego ojciec. Przecież matka Claya, mimo że usiłowała się temu przeciwstawić, po rozwodzie została zmuszona do pozostawienia synów, a przynajmniej tak twierdziła Denise. W tej rodzinie było to zwyczajem.

Lainey była dla Janny wszystkim. Jaka decyzja byłaby

słuszniejsza? Czy pociągająca za sobą wielkie ryzyko nielegalna operacja, czy też legalny przeszczep i pomoc Benedictów? W pierwszym przypadku Lainey, o ile oczywiście jej matka nie wylądowałaby w więzieniu, nadal Jennifer Blake

283

pozostałaby z Janna, która najlepiej wiedziała, jak się nią opiekować, w drugim natomiast przyszłość dziewczynki

była wielką niewiadomą. Janna zupełnie nie wiedziała,

jak rozwiązać ten dylemat.

Minęli zrujnowaną stację benzynową, plac z przyczepami mieszkalnymi, rzędy długich kurników oświetlanych latarniami, farmy z białymi domkami. Skręcili na drogę przecinającą las, gdzie gigantyczne drzewa tworzyły tunel ze splątanych gałęzi, minęli jeszcze dwa duże stare domy zamieszkałe przez właścicieli plantacji, ledwie widoczne zza ogromnych drzew. Przejechali kilka małych mostków nad strumieniami i bayou, za szybami

migały kępy ciernistych krzaków głogów i dzikich śliw,

oraz rowy porośnięte czarnookimi kwiatkami zwanymi

tu zuzankami, które wyglądały jak duchy.

W końcu Clay skręcił na podjazd wysypany białym  
zwirem i skorupkami ostryg, które trzeszczały pod ko  
łami. Jechali teraz między wielkimi dębami i magnoliami  
o szklistych liściach, stojącymi jak czarne czujki na ogromnych trawnikach. W położonym niżej  
jeziorze odbijał  
się wschodzący księżyc, w powietrzu niósł się zapach  
niewidocznych róż i bazylii. Wreszcie zajechali przed  
dom, który wcześniej mignął już Jannie, lecz wtedy nie  
zwróciła niego uwagi.

Była to rozłożysta mieszanka stylów, zbudowana kilka  
dziesięcioleci przed wojną secesyjną. Dwupiętrowa środkowa bryła wydawała się jeszcze starsza i  
nosiła ślady

\* Bayou - częściowo naturalne, częściowo sztuczne kanały na podmokłych terenach wokół Missisipi i  
otaczających ją moczarach, w stanie Luizjana (przyp, tłum.).

284

CLAY

kolonialnych wpływów z końca wieku osiemnastego.

Neoklasycystyczne skrzydło z połowy dziewiętnastego

wieku wznosiło się po jednej stronie, a długa, podobna

do baraku dobudówka z końca dziewiętnastego wieku,

stała z drugiej strony. Galeria na parterze centralnej bryły ciągnęła się przez dobudówkę, i obie te  
bryły otaczały

ogród, który był jednocześnie frontowym dziedzińcem

Środek zdołała fontanna z kutego żelaza. Woda, wygrywając cichą melodię, opadała do basenu  
wyłożonego kafelkami w arabskim stylu. Wokół, wśród rozbuchanych tropikalnych liści kann i  
taroku, rosły róże, lilie i werbena.

- Witaj w Grand Point - powiedział Clay, wjeżdżając



na podjazd, który wiódł do frontowych drzwi domu.

Jego obojętny ton nie do końca ukrywał dumę i miłość

do tego miejsca. Janna rozumiała jego uczucia. Dom, mimo mieszaniny stylów i ozdób, emanował dziwnym, ulotnym wdziękiem oraz roztaczał aurę komfortu i bezpieczeństwa. Rozbudowywany przez kolejne pokolenia, osiągnął naprawdę ogromne rozmiary. Janna doliczyła się

na dachu co najmniej dziesięciu kominów. Przypuszczała,

że musi tu być co najmniej trzydzieści wielkich pokoi.

Chociaż wiele słyszała o Grand Point, zarówno od De-

nise, jak i od Matta, nigdy się nie spodziewała, że kiedyś sama tu się znajdzie. A fakt, że przybyła tu w takich okolicznościach, wzbudzał w niej zarazem melancholię, jak i dziwny lęk.

- Czy wszyscy Benedictowie nadają swoim domom

nazwy? - spytała, by ukryć tę reakcję.

- Wydaje się to trochę pretensjonalne, prawda? Teraz

Jennifer Blake

285

ludzie już rzadko tak postępują, ale w dawniejszych czasach panował taki zwyczaj. - Otworzył drzwiczki, wysiadł z samochodu i podszedł od strony pasażera. Janna już zdążyła nacisnąć klamkę i pchnąć drzwi, ale on wyciągnął rękę, by pomóc jej zeskoczyć z wysokiego stopnia.

- Mam nadzieję, że nikomu nie przeszkadzamy - powiedziała, starając się mówić lekkim tonem.

- Nie ma tu nikogo, komu swą obecnością mogliby-

śrny zakłócić spokój.

Właśnie tego chciała się dowiedzieć, ale wolałaby, aby

powiedział to w inny sposób.

- Mieszkasz sam? To znaczy... Przecież to stary rodzinny dom, a ty masz braci.

- Dwóch. Zgodnie z lujzańskim prawem spadkowym jesteśmy współwłaścicielami posiadłości, ale tylko tyle. Adam twierdzi, że ma dosyć mieszkania w takim

starym domu i o wiele bardziej woli nowoczesne szkło

i stal, a także najnowsze udogodnienia, natomiast Wade

lubi tę posiadłość, ale jest inżynierem petrochemikiem

i pracuje po drugiej stronie oceanu, więc rzadko tu wpada. Tylko ja chcę mieszkać w Grand Point, przynajmniej na razie.

Rozmawiając, minęli dziedziniec z fontanną i weszli

po wyłożonych kafelkami schodach w cień rzucany przez

wysoki sufit galerii. Zamajaczyły przed nimi dwuskrzyd

łowe, frontowe drzwi. Clay otworzył je kluczem i pchnął,

a potem wszedł do środka, by zapalić światło. Wtedy Janna wyminęła go i weszła do domu.

Nie było tu holu w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz

286

CLAY

tylko duży pokój, rozciągający się na całą szerokość domu. Pośrodku, między dwoma francuskimi oknami, na których udrapowano czerwono-białe zasłony, znajdował

się ozdobny marmurowy kominek, stanowiący centralny

punkt pomieszczenia. W pokoju stały meble z różanego

drewna i współczesne sofy pokryte skórą w kolorze byczej krwi, zebrane wokół tureckich dywanów, które wyznaczały poszczególne wypoczynkowe zakątki. Przede wszystkim jednak rzucało się w oczy, że to eleganckie

pomieszczenie zostało urządzone tak, by mieszkańcom

domu było jak najwygodniej.

Gdy Janna stanęła i rozglądała się, Clay głośno zatrzasnął wejściowe drzwi. Byli sami, odseparowani od reszty świata. Powoli odwróciła się do niego. Jeżeli zamierzał skorzystać z odosobnienia i zemścić się, na pewno zrobi to właśnie teraz.

- Zjesz coś? - spytał, mijając ją i idąc do dwuskrzyd

łowych drzwi na bocznej ścianie. - Od kolacji minęło

już sporo czasu.

- Raczej nie - odparła. Jedzenie było ostatnią rzeczą,  
o której teraz myślała.

- Coś prostego? Grzankę i mleko? Owoce? Lody? -

Zapalił światło w przyległym pokoju stołowym, a potem  
zniknął z oczu. Najpewniej poszedł do kuchni.

Mężczyzna, który okazuje taką gościnność, chyba

nie ma złych zamiarów? - pomyślała. Nie wyglądało

na to, by zamierzał akurat w tej chwili mścić się

albo agresywnie ją uwodzić. Niepotrzebnie się martwiła. Bezwiednie wzruszyła ramionami i  
zawołała za nim:

Jennifer Blake

287

- Nie, dziękuję. Teraz kusi mnie tylko jedna rzecz.

Chciałabym wziąć ciepłą kąpiel.

Clay zatrzymał się w drzwiach po przeciwnej stronie

pokoju stołowego. Gdy odwrócił się do Janny i przesunął

palcami po brodzie, rozległ się szorstki szelest.

- Mnie też nie zaszkodziłby prysznic i golenie - powiedział z kwaśnym uśmiechem. - Zjemy potem.

- Nie przejmuj się mną, jeżeli jesteś głodny. Powiedz

mi tylko, gdzie znajduje się łazienka.

- Chodź. - Poprowadził ją korytarzem. - Jest po drugiej stronie kuchni, przy sypialniach. - Skinął  
głową w kierunku ciemnego holu.

Gdy Janna zaczęła zbliżać się do Claya, jego błękitne

oczy pociemniały. Śledził każdy jej ruch, wpatrywał się

w nią nieprzeniknionym spojrzeniem. Gdy stanęła tuż

przed nim, uleciały z niej gdzieś wszystkie myśli, obawy

i wątpliwości. Poddała się rytmowi serca, które biło coraz szybszym rytmem, i rozchyliła usta.

Jego rzęsy opadły przesłaniając to, co malowało się

w oczach. Podniósł rękę i odstąpił na bok, wskazując,

że ma iść przed nim do przyległego holu. Zapalając po

drodze światła, prowadził Janę obok dwojga zamkniętych drzwi, aż wreszcie zatrzymał się przy trzecich. W

pokoju podszedł szybko do szafy, z której wyjął ogromną

białą koszulę nocną z jaskrawym, różowym napisem.

Gdy ją odbierała od Claya, koszula się rozwinęła, ukazując obrazek znudzonej kobiety z rękami skrzyżowanymi na piersi, a w chmurce nad jej głową znajdował się napis: „Wierz mi... Uprawiałam już seks, i to wcale nie

jest tak”.

288 CLAY

- Twoja? - spytała Janna.

- Mojej mamy - odparł z krzywym uśmiechem. -

Zawsze zajmuje ten pokój, gdy przyjeżdża z wizytą. Nie

krępuj się i bierz z szafy wszystko, co ci będzie potrzebne. Z łazienki też.

Janna podziękowała. Skinął głową i nie ociągając się,

bez żadnego gestu, który by wskazywał, że chciałby tu

zostać, po prostu wyszedł z pokoju i delikatnie zamknął

za sobą drzwi.

Zachował się jak prawdziwy dżentelmen. Doprawdy,

zdumiewające.

Oczywiście była mu wdzięczna. Czowała się kompletnie

wyczerpana, od ponad dwudziestu czterech godzin bez

przerwy zajmowała się córką, zresztą nadal bardzo niepokoiła się o Lainey. Poza tym niedawno strzelano do niej, a jeszcze bardziej niż owym incydemem niepokoiła

się tym, co mogło za nim się kryć. Dlatego odpieranie

seksualnych propozycji było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, nawet jeśli ona i Clay Benedict kiedyś, zda

łoby się, że przed wiekami, zanim zaczął się ten koszmar

z Lainey, byli razem w łóżku. Tak, naprawdę była mu

wdzięczna.

Tylko jeśli tak, to czemu czuje się... rozczarowana?

Kąpiel była gorąca i ożywcza. Janna umyła też włosy,

aromatem z róż i ziół usuwając ostatnie ślady szpitalnego zapachu. Potem rozczesała długie pasma, wytarła je ręcznikiem i odgarnęła na plecy.

Powinna się teraz położyć do łóżka, by te darowane

godziny wykorzystać na ożywczy sen, mimo jednak potwornego zmęczenia zbyt była spięta, by od razu zasnąć.

Jennifer Blake

289

Poza tym dręczył ją jakiś nieuchwytny niepokój i dziwne

poczucie nierealności. Od tak dawna nikt nie zdjął z niej brzemienia całkowitej i nieustannej odpowiedzialności za

Lainey, więc teraz, gdy córki nie było przy niej, nie czuła się dobrze. Męczyło ją przykre wrażenie, że powinna

znajdować się gdzie indziej i robić co innego. Nie miała

przecież prawa odpoczywać i zajmować się tylko sobą.

Była też trochę głodna, a na pewno nie zaśnie z pustym żołądkiem.

Koszula nocna, oczywiście poza napisem, okazała się

jak najbardziej przyzwoita. Nie była seksowna, tylko

luźno okrywała ją od szyi do kolan, nie uwydatniając

przy tym piersi. Oczywiście Janna nie obawiała, że podnieci Claya, bo przecież w ogóle nie był nią zainteresowany. Poza tym najpewniej już poszedł spać.

A jednak się myliła.

Siedział na wysokim taborecie przy kuchennym blacie. Kuchnia była wielka, umeblowana białymi szafkami, miała wysokie okna z wprawionymi w ołów szybkami

ozdobionymi pośrodku rysunkami w stylu art deco. Clay

miał na sobie tylko gimnastyczne spodenki, włosy po kąpielii jeszcze mu nie wyschły i spływała z nich reszka wody, pozostawiając na ramionach lśniące kropelki. Na

jego widok Jannie zaschło w ustach.

Na odgłos jej cichych kroków Clay odwrócił się. Ciało

miał napięte, wzrok czujny i skupiony. Gdy zobaczył Jan-

nę, rozluźnił się i uśmiechnął.

- Zmieniłaś zdanie? Mamy tu mnóstwo jedzenia.

- Dziękuję.

Uczta składała się z wafli, pokrojonej na cienkie pla-

290

CLAY

sterki szynki, trójkąta sera cheddar, maślanych krakersów, pokrojonych jabłek i ciemnego chleba wzbogaconego

orzechami i karmelem. Clay jako talerza używał kawałka

papierowego ręcznika. Z ciężkiego mosiężnego wałka

oderwał następny kawałek dla Janny, zeskoczył z taboretu i obszedł blat kuchenny, by wyjąć z szafki drugą szklankę.

- Mleko, mrożona herbata, czy bąbelki? - spytał.

- Co takiego? Szampan?

- Myślałem o coli, ale mamy tu bordeaux, jeżeli wolisz coś mocniejszego. - Wyjął butelkę z górnej półki.

- Nie, to głupi żart. Poproszę o mleko - odparła,

wdrapując się na stołek. Przy odrobinie szczęścia pomoże

jej zasnąć.

Napełnił szklankę i postawił ją na blacie, potem wrócił

na swój taboret. Usiadł twarzą do Janny i długimi nogami

zakotwiczył się wokół nóg stołka. Gdy przesunął do niej

ser i szynkę, wzięła po plasterku, a potem patrzyła, jak

Clay wybiera dla niej kawałek chleba. Zabrali się do jedzenia, a milczenie między nimi stawało się coraz bardziej napięte i wielce znaczące.

Janna sięgnęła po mleko i wypiała długi zimny łyk, który

przyjemnie chłodził gardło i uspokajał. Odstawiła szklankę na blat, podniosła głowę i spojrzała na Claya.

- Muszę ci podziękować, że nie zadzwoniłeś do Ro-

ana - powiedziała powoli. - To bardzo wiele dla mnie

znaczy.

Spojrzenie, jakim ją obdarzył, było nieprzeniknione,

w jego oczach nie zauważyła nawet najmniejszej iskielki

ciepła. Jest zły, że nie poinformował szeryfa o strze-

Jennifer Blake

łanianie, pomyślała. Możliwe, że jeszcze do niego zadzwoni. - Wiem, że nie pochwalasz mojego postępowania -

ciągnęła. - Uważasz, że robię źle oraz narażam siebie

i innych na niebezpieczeństwo. Może masz rację. Nie

wiem.

- Może?

- No dobrze, masz rację - przyznała nerwowo. - Ale

nie mogę tak po prostu tego przerwać.

- Janno, kogo ty usiłujesz przekonać? Mnie, czy też

raczej siebie?

Odwróciła wzrok od jego badawczego spojrzenia.

- Nic nie rozumiesz.

- Jestem pewien, że jednak rozumiem - odparł spokojnie. - Janno, starasz się całkowicie ignorować moje zdanie, nie interesuje cię, co uważam za słuszne. A przecież jestem stryjem Lainey. Czy to nie ma żadnego znaczenia?

- Nie znasz jej.

- Nieprawda, poznaliśmy się wiele dni temu. Trzymałem ją w ramionach, rozmawiałem z nią, widziałem jej uśmiech. Ona należy do mojej rodziny, jest krwią

z mojej krwi, a to dla Benedictów jest święte. Znaczy

dla nas wszystko, w całym nieskończonym znaczeniu tego słowa. Nie wolno ci jednak kupić życia córki za życie innego dziecka. Janno, to szatański targ, diabelski podszept, którego wysłuchałaś, bo jesteś w rozpacz. Jest to zło, które swoim ohydny brudem oblepia wszystko,

czego tylko tknie, a przede wszystkim zabija duszę. Zniszczysz i siebie, i Lainey, bo znajdziecie się po tamtej 292

CLAY

stronie. Po stronie zła. I nie będzie już dla was odwrotu, bo pewne fakty są nieodwracalne. Czy tego chcesz dla



siebie? I dla Lainey?

- Nic na to nie poradzę - powiedziała Janna, ledwo

wydobywając z siebie głos.

- Co powiesz córce, gdy któregoś dnia spyta, kim

był człowiek, dzięki któremu żyje? Co powiesz sobie samej, jeżeli jednak przeprowadzisz tę transakcję, a Lainey i tak umrze? Jak będziesz żyła, niezależnie od tego, która z tych dwóch możliwości się zdarzy?

Rozpacz odebrała jej apetyt i oddech. Clay był taki

bezlitosny w swoim poczuciu moralności... i miał tak

absolutną rację.

Odepchnęła szklankę, a potem zsunęła się z taboretu,

ukryła twarz w dłoniach i powiedziała:

- Nie wiem. Nie wiem, co jest dobre, a co złe, co

jest szlachetne i dobre, ani nawet co jest okrutne i egoistyczne. Wiem tylko, że bierność też jest jakimś wyborem, ale taki wybór to więcej, niż mogłabym znieść.

- Janno, inni ludzie też muszą dokonywać wyborów

- powiedział po chwili milczenia. - Czasami robi się to,

co się musi.

Nie odpowiedziała, bo nie miała pewności, czy mówił

o niej, czy o sobie. Nie wiedziała, czy dał jej spokój,

czy też zamierzał za nią iść. Nic nie widziała, nic nie

słyszała. Z wysoko uniesioną głową i wyprostowanymi

plecami wyszła z kuchni i nie zatrzymała się, póki nie

odgrodziła się od Claya drzwiami swojej sypialni.

W pokoju było ciemno, ale nie zapaliła światła. Po

omacku trafiła do łóżka, osunęła się na miękkie posłanie

i usiadła z opuszczoną głową, a ręce zacisnęła na brzegu

materaca. Odczuwała taki ból, jakby ją wychłostano. W

głowie miała pustkę, ale mimo to była świadoma czających się wokół mocy zła, które sama wywołała, a teraz nie potrafiła odegnąć.

Było tu spokojnie, za spokojnie. Jannie wydawało się,

że ta stara rezydencja, rodzinny dom ojca Lainey, wywiera na nią presję. Przytłaczał ją swoimi tradycjami, moralnością i wysokimi wymaganiami. Powodował, że argumenty, które przytaczała na swoje usprawiedliwienie, oparte na etycznej dwuznaczności i zacieraniu granicy

między dobrem a złem, teraz wydawały się nie tylko szalone, ale przede wszystkim fałszywe. A to ją zmuszało do zastanowienia się nad odpowiedzialnością za swoje

czyny.

Gdyby kontynuowała obecne działania, przehand-

lowałaby życie swojej córki za życie innego dziecka. Skazałaby młodą, niewinną istotę na śmierć, a nieznaną matkę na wieczny żal i nigdy nieukoiony ból.

Nie może tego zrobić.

Kiedyś była do tego zdolna, bo uparcie wmawiała sobie, że te podejrzane zgony nie mają z nią nic wspólnego, że nie można jej obwiniać za to, co robią inni ludzie,

oraz że jej potrzeby są najważniejsze. Lecz teraz już tak nie myślała. Musiała zaakceptować fakt, że zło, jakie

uczyni, nie spowoduje, by życie Lainey było dobre. Nie

może oddalić jakże gorzkiego kielicha od ust córki i podać go komuś innemu. Nie może igrać z wyrokami losu, jedną śmierć zastępując inną, bo to nie ludzkie, tylko...

diabelskie działanie.

Nie może też pozwolić, by Clay został wmieszany

w to, co ona robi, ani narażać go na niebezpieczeństwo.

Nie zasługuje na to niezależnie od tego, jakimi intencjami się kieruje. Już raz do niej strzelano, a następnym razem ona i Clay mogą już nie mieć tyle szczęścia.

Musi zaufać mu w takim stopniu, w jakim tylko jest

do tego zdolna i odwołać operację. Jutro się tym zajmie.

Spotka się z doktorem Gowerem. Powie mu, że nie zdoła

zebrać dodatkowych pieniędzy, pokreśli, jak bardzo wzrosło zagrożenie po odkryciu zwłok na bagnach, wspomni o ciężkiej chorobie Lainey oraz o tym, że jej córka jest bacznie pilnowana przez Benedictów, powie cokolwiek, aby zrozumiał, że nie można tego kontynuować. Oczywiście jeżeli po wrzawie, jaka się podniosła po znalezieniu ciał, oraz po utarczce z Anitą Fenton, Gower sam nie zrezygnował już

z operacji.

Czas jakby się zatrzymał. Czowała bicie swojego serca

dla niej, słyszała swój oddech. Wiedziała, dokąd Clay

ją przywiózł i dlaczego to zrobił. Pamiętała, gdzie

przebywała Lainey. Rozumiała też dobrze swoje obawy, a także dręczący ją strach. A mimo to znajdowała się jakby poza sobą, była jak martwy, pozbawiony

uczucie i duszy głaz. Jedyne, co jeszcze świadczyło, że

jest żywym człowiekiem, była bolesna i zupełnie niepojęta tęsknota. Tak bardzo czegoś pragnęła, lecz nie wiedziała, czego.

Wciąż mając poczucie dziwnej dwoistości, jakby stała

obok i patrzyła na siebie, podniosła się z łóżka i wyszła z pokoju. Wodząc ręką po ścianie, ruszyła ciemnym korytarzem, aż dotarła do sypialni, z której wcześniej sły-Jennifer Blake

295

szła szum prysznic. Drzwi były lekko uchylone. Pchnę

ła je - i znalazła się w środku.

- Janna?

Clay leżał w łóżku, które swym kształtem przypominało sianie. Gdy się odezwał, ruszyła ku niemu jak

lunaticzna wiedzioną przemożną, nieodgadnioną siłą. Ukłęk

ła na materacu i wyciągnęła przed siebie rękę.

Jego ramiona zamknęły się wokół niej, ciepłe, niosące

pocieszenie i tak bardzo rzeczywiste. I nagle cały ból

i strach stały się równie realne, a Janna zagubiła się

w nieznośnym żalu, wynikłym z decyzji, jaką podjęła.

- Obejmij mnie - szepnęła, wtulając twarz w zagłębienie jego szyi. - Błagam cię, obejmij mnie.

## **ROZDZIAŁ SZESNASTY**

Clay nie miał nic przeciwko temu.

Przyjął ciepłą, drżącą, uległą kobietę w swoje ramiona, łóżko, umysł i serce. To było celem jego życia. Po to właśnie się narodził, by tulić do siebie tę jedyną istotę, sprawić, by była bezpieczna, przegnać demony nocy, które ją dręczyły.

Nie potrzebował ani nie pragnął niczego więcej.

A ona była taka cudowna, tak doskonale pasowała do

niego. Po tym, co jej powiedział, bał się, że Janna znienawidzi go i odepchnie raz na zawsze. To, że przyszła teraz do niego, wydawało się jakąś fantazją. Nadal myślał, że to sen, z którego właśnie się budzi... aż do chwili,

gdy poczuł jej miękkie usta na swoich plecach.

Był mężczyzną. Może i miał najlepsze intencje, ale

poczuł się zupełnie bezbronny wobec dotyku jej miękkiej

skóry i kobiecego zapachu, który uderzał mu do głowy

niczym najlepsza brandy.

Mógłby przetoczyć się na nią i natychmiast, nie zwa

żając na nic, wyładować tętniącą w nim żądzę. Impuls,

by tak właśnie zrobić, był bardzo silny. Clay wciąż jeszcze czuł w sobie gniew na tę kobietę za decyzję, jaką podjęła oraz za to, że nie poddała się jego wpływowi.

Jennifer Blake

Był jednak na tyle jeszcze trzeźwy, by rozumieć, że gdyby zachował się brutalnie i w instrumentalny sposób potraktował ciało Janny, popełniłby niewybaczalny błąd. I ona, i on potrzebowali czegoś więcej, czyli prawdziwej

i głębokiej jedności. Mieli przed sobą zaledwie kilka godzin, bo wkrótce nastanie nowy dzień, który może ich na zawsze rozłączyć. W najbliższym bowiem czasie Clay

będzie musiał podjąć pewną decyzję.

Musnął ustami czoło Janny i czekał odzewu. Tak oto

rozpoczęli odwieczny taniec miłości.

Uniósł rękę do jej głowy, wplótł palce w wilgotne pasma i wyciągnął je na wierzch spod jej pleców. Chłodne, jedwabiste lśnienie tych włosów na jego dłoni rozpało

w nim ogień. Ignorując narastający żar, powiódł palcami

po obrzeżu jej ucha, zapamiętując małą muszelkę i miękkość godną płatka kwiatu, a potem łagodnie przesuwając

palce po zarysie twarzy, aż do podbródka. Pod leciutką

presją odwróciła się do niego. A wtedy, z głębokim westchnieniem, przycisnął usta do jej warg.

Pocałunek był słodki, długi i tak głęboki, jak miłość,

którą ofiarowywał tej kobiecie. Smakował ukochaną,

czuł, jak głęboko przenika jego jestestwo i starannie notował w pamięci swoje doznania. Bo najpewniej nigdy już się nie powtórzą i będzie mógł je tylko wspominać

w bolesnej samotności, która go czekała.

Kiedy jego ręce zsunęły się na jej biodra? Tego nie

pamiętał, lecz gdy uświadomił, że pieści nagie ciało Janny, ogarnęło go uczucie prawdziwej euforii. Oto wymarzony cud zaczynał się spełniać. Ta kobieta, z którą nie tak dawno kłócił się i słusznie zarzucał jej tak straszne

rzeczy, teraz gorąco łaknęła jego dotyku, pieszczot, spełnienia.

Dopasowała się do niego, ufnie, nieco niecierpliwie.

Dotykał ją, badał, chciał zapamiętać każdy fragment jej

ciała. Wreszcie zsunął z niej koszulę i cisnął w ciemność, a potem zrzucił z siebie szorty. Znów przyłgnęli do siebie. Rozpostarł palce na miękkiej pełni jej biodra, aż gorąca, cudowna dolina między jej udami objęła jego

twardą, pulsującą męskość.

W tej samej chwili przeszył ich dreszcz. Połączyli się na tych kilka nocnych godzin i nic innego się nie liczyło.

Zły świat czaił się za oknem, ale nie miał wstępu do magicznej przestrzeni, w jakiej teraz się znajdowali.

Clay, wprost oszalały z pożądania, wcisnął twarz między miękkie, jedwabiste wzgórza piersi Janny. Wspinając się na szczyty powolnymi, oszalamiająco krętymi ruchami języka, uchwycił naprężone czubki, smakował je, pie

ścił. Potem przeniósł się niżej i niżej, dochodząc do kresu intymności. Janna, wyzbyta wszelkich oporów i zahamowań, cudownie rozluźniona, choć zarazem pełna oczekiwania, zapraszała go do siebie, kusiła, wabiła. Och, jak pragnął tego, co za chwilę miał otrzymać!

Wziąłby ją już, od razu, w pulsującym samozapomnieniu, ale Janna uniosła się, odsunęła i pochyliła, by

objąć go ustami w tak namiętym, lecz zarazem delikatnym zniewoleniu, że Clay, do głębi tym poruszony, znieruchomiał.

W całym swoim życiu nie doznał tak nieskończonego, wręcz natchnionego szczęścia. Nigdy nie przeżył tak czulej, a zarazem wzniosłej chwili. Nie rozumem, lecz swoją

Jennifer Blake

299

duszą nagle pojął niezwykłą tajemnicę, której słowami nigdy nikt dotąd nie wyraził, a która powodowała, że świat, mimo całego zła i brudu, jest królestwem dobra i miłości.

Lecz jego ciało, tak niespodzianie zignorowane, wreszcie upomniało się o swoje prawa. Clay,

wstrząsany dreszczami i wręcz duszący się od pożądania, przygarnął

Jannę do siebie i zatopił się w jej głębinach.

To była czysta doskonałość, szaleństwo wyzwolonego

seksu, czuła dzikość, pełna agresji delikatność. Oboje silni i, zdałoby się, niespożyci, uciekali przed nadchodzącym kresem nocy w zaspokajaniu coraz to bardziej niezwykłych fantazji, które dotąd nawiedzały ich tylko w sennych marzeniach. Wszystko pragnęli wypróbować,

wszystkiego doznać, bo ich czas dramatycznie się kurczył. Ani on, ani ona z nikim innym nie zdobyliby się na tak niezwykły seks, bo z nikim innym nie wynikałby

on z najczystszej, najprawdziwszej miłości, lecz byłby

co najwyżej zwykłym uwolnieniem nagromadzonej energii. Clay i Janna, ignorując zmęczenie i podporządkowując wyczerpane ciała swoim pragnieniom, wielokrotnie wznieśli się na szczyt, za każdym razem inaczej, dogłębniej, cudowniej. Nie pamiętali, że są dla siebie wrogami, zapomnieli o różniących ich celach i wartościach. Byli

ze sobą i dla siebie, połączeni uczuciem i oszałamiającymi doznaniem.

Potem, do cna pozbawieni sił, tulili się do siebie, przywracając rytm oddechom i uspokajając serca. Wreszcie Janna zasnęła.

Dla Claya jednak nie było nadziei na odpoczynek.

300

CLAY

Leżał patrząc w ciemność i głaskał ukochaną kobietę.

Wiedział, że zaakceptował to wszystko, o czym do tej

pory nie wiedział, to, czego już nigdy się nie dowie i to wszystko, co niedługo straci.

- Co się z tobą działo? Wyglądasz, jakbyś od tygodnia nie spał - powiedział Roan, podnosząc głowę znad dokumentów, gdy kuzyn wszedł do jego biura. Clay spojrział na niego z cierpką miną i opadł na krzesło stojące przed biurkiem.

- Bo i nie spałem.

- Ale myślałem, że ty i Janna pojechaliście wieczorem do domu, żeby... No, nieważne.

Clay postanowił przemilczeć prowokację, która skrzy

ła się w szarych oczach kuzyna. Cieszył się, że Roan na

jego widok zareagował dwuznacznym żarciem. Do czasu, gdy poznał Vicky, był zbyt spięty, by na coś takiego się zdobyć.

- Janna spała - powiedział. - Ja nie. Trudno zasnąć,

gdy celują do ciebie jak do tarczy.

- A więc jednak miałeś coś wspólnego z tymi fajerwerkami przed szpitalem? - Roan odchylił się w krześle.

- Tak mi się wydawało, a prawdę mówiąc, byłem pewien. Skoro właśnie w tamtej chwili stamtąd wyszedłeś, byłby to zbyt nieprawdopodobny zbieg okoliczności, gdybyś nie był w to zamieszany.

- Jak widzę, ktoś ci już o tym opowiedział - zauwa

żył Clay z niesmakiem. Ludzie zawsze mówili Roanowi

o wszystkim.

- Johnnie.

Jennifer Blake

301

- Przynajmniej nikt nie strzelał w samym szpitalu,

tak jak wtedy, gdy Vicky tam leżała.

Roan pochylił głowę.

- Tak, masz rację, to był prawdziwy koszmar. Tak

czy siak, fatalnie, że szpital i jego okolice stały się ulubionym miejscem zasadzek. Widziałeś, kto strzelał?

- Nie. A ty?

- Gdy przyjechałem, tego drania już od dawna nie

było, chociaż może stałoby się inaczej, gdybyś od razu

mnie powiadomił. Dlaczego zawsze muszę dostawać

ważne informacje od kogoś innego?



- Nie trafił ani jej, ani mnie. - Clay wzruszył ramionami. - Uważałem, że wywiezienie Janny z tego piekła jest ważniejsze od rozmowy z tobą.

- Ważniejsze niż zadbanie, by się to nie powtórzyło?

Clay założył nogę na nogę i zaczął pilnie wpatrywać się w sznurowadło swojego sportowego buta. Wreszcie, po dłuższej chwili, powiedział:

- Janna myślała, że to jest ostrzeżenie. Nie chciała ciebie o tym informować, bo...

- Bo bała się, że mogę uniemożliwić temu Gowerowi prowadzenie interesu.

- Coś w tym rodzaju.

- Clay, do diabła!

- Wiem. Próbowałem ją przekonać, że musimy ci o wszystkim powiedzieć, a także starałem się ją namówić, by zrezygnowała z tego nielegalnego przeszczepu.

Niestety, ona się uparła.

- Mimo tego, co możesz dla nich zrobić?

Clay popatrzył na kuzyna ponuro. *skany: anula43*

*przerobienie: AScarlett*

302 CLAY

- Możesz mi wierzyć, starałem się jak mogłem.

- Sądziłem, że masz większy dar perswazji. Na przykład Vicky potrafiłeś tak ślicznie oczarować.

- To co innego - bronił się Clay.

- W jakim sensie? Przecież obie są kobietami.

- Gdybym miał ci to tłumaczyć, byłoby z tobą gorzej

niż myślałem - oświadczył dobitnie Clay.

- Chcesz powiedzieć, że na Vicky aż tak bardzo ci

nie zależało?

- Coś w tym rodzaju - przyznał Clay, a potem z irytacją uświadomił sobie, ile już zdradził kuzynowi.

- Do diabła, Roan...

- To nieuczciwe, wiem. Podaj mnie do sądu.

- Pozwolę ci się z tego od razu wywinąć, jeżeli powiesz mi, czego się dowiedziałeś o tej strzelaninie. I o wszystkim, czego się dokopałeś na temat tego cholernego doktora Gowera.

- Dowiedziałem się, że był sanitariuszem w Wietnamie, a po powrocie do kraju poszedł na studia medyczne.

Może podczas wojny widział za dużo zmarnowanych

ludzkich narządów?

- Albo przekonał się, jak łatwo umierają młodzi

mężczyźni? - odpowiedział Clay.

- Widziałeś go, nawet jeżeli z nim nie rozmawiałeś.

Co o nim myślisz?

Clay zmarszczył czoło, usiłując skonkretyzować swoje

wrażenia. W końcu wzruszył ramionami.

- Ta jego pielęgniarka nie jest, według mnie, zrównoważoną kobietą, ale lekarza nie widziałem wystarczająco długo, by wyrobić sobie jakąś opinię.

Jennifer Blake

303

- Wszyscy mówią, że jest bardzo pracowity. Poświęca

mnóstwo czasu swojej klinice. Z drugiej strony okazało

się, że w ciągu ostatnich dwóch lat zginęło kilku nastolatków, przeważnie członków gangów i punków. Nikt się tym specjalnie nie przejął prócz ich matek. Chodzi

mi o to, że działamy w niebezpiecznym rejonie. Sprzedawcy narkotyków na każdym rogu, meliny z

ekstazą otwarte całą noc, kierowcy strzelający z samochodów na

szosach, wszystko to są stałe elementy krajobrazu. Rzadko zdarza się sobotnia noc, żeby na ostry dyżur nie przywieziono przynajmniej pół tuzina rannych od noża. Komu w takiej sytuacji mogłoby brakować jakiegoś punka?

- A jednak komuś powinno go brakować - powiedział cicho Clay.

- Nie mówię, że jest dobrze, tylko stwierdzam fakt.

Po prostu na takim świecie żyjemy.

- Twoim zdaniem ktoś korzysta z tego, że tak łatwo

można tu bezkarnie zabijać?

Roan wpatrywał się w niego długą chwilę.

- Powiedzieć ci, co myślę? Uważam, że przez jakiś

czas ktoś z tego korzystał. Potem może jakiś pacjent, któremu próbowano zrabować narządy, odzyskał przytomność, albo też w jakimś momencie nie było odpowiedniego ciała. Wtedy ta osoba zrezygnowała z pobierania narządów dopiero co zmarłym i zaczęła je kraść żywym.

W tych warunkach, jakie tu panują, nie okazało się to

zbyt niebezpieczne, więc interes rozkręcił się i, jakby to rzec, wypłynął na czyste wody.

- Co za sformułowanie. - Clay rzucił kuzynowi posępne spojrzenie, a potem zmarszczył czoło. - Wię-

304

CLAY

kszość tych dzieciaków, o których mówisz, pochodzi z

innych grup etnicznych, nie spośród białych, prawda?

- Nie wszyscy, ale ludzie, którzy rozpaczliwie poszukujący nerki, raczej nie przejmują się rasą dawcy.

- Oczywiście, że nie. Jednak nasz zbrodniarz musi

wiedzieć, że istnieje mniejsze prawdopodobieństwo odrzucenia przeszczepu, jeżeli dawca i biorca należą do tej samej grupy etnicznej. Tak więc jeżeli Gower wykonuje

przeszczep, dając narząd nieznanego pochodzenia, wystawia pacjenta na wielkie zagrożenie. Ten problem dotyczy między innymi Lainey.

- Zbierałeś informacje przez Internet? - zainteresował się Roan.

- Tak - przyznał Clay.

- Pewnie jemu jest to obojętne, tym bardziej, że zmarli pacjenci nie będą się skarżyć, a ich rodziny, wmieszane w nielegalną działalność, też nie pisną ani słowa.

- Diabli mnie biorą i jestem przerażony, gdy pomyślę, jak blisko już było do tego, by ten drań operował

Lainey - powiedział Clay.

Roan ponuro mruknął coś pod nosem. Całkowicie zgadzał się z kuzynem.

- Przynajmniej teraz już wiadomo, że do tego na pewno nie dojdzie.

- Chcesz powiedzieć, że jesteście na jego tropie?

- I posuwamy się nim całkiem dobrze. Policja z Baton Rouge zrobi nalot na jego klinikę jeszcze dziś przed południem.

- Bez ciebie? - zakpił Clay.

- Niezupełnie. Wprawdzie miasto jest poza moją ju-

Jennifer Blake

305

rysdykcją, ale zaproszono mnie do zabawy, bo dowody dostali ode mnie. Helikopter już czeka. Za chwilę muszę wyjść.

Roan nie byłby prawdziwym Benedictem, gdyby nie uważał, że lepiej niż ktokolwiek inny potrafi wykonać każdą robotę, albo gdyby pozwolił sobie pominąć, gdy akurat dzieje się coś podniecającego.

- Nie chcę cię zatrzymywać - powiedział Clay.

- Już idę. Koniecznie powiedz o tym Jannie, ale dopiero po lunchu. Wtedy już będzie po wszystkim.

- Sugerujesz, że próbowałyby ostrzec Gowera, gdyby

dowiedziała się za wcześnie?

- Kto wie? Lepiej nie ryzykować.

Clay zdjął jakieś źdźbło ze sznurowadła.

- Więc chyba rzeczywiście zaczekam. Powiadomisz

mnie, jak poszło?

- Jasne. Mnie też zależy na tym, by klinika jak najprędzej została zamknięta, niezależnie od tego, czy nasz uczynny pan doktor jest osobiście wmieszany w handel

narządami, czy nie.

- Zastanawiam się, co powie na to Janna. Chyba nic

dobrego, zwłaszcza gdy się dowie, że pomogłem w tej

sprawie. Wiesz, ona uważa, że Lainey umrze.

- Naprawdę?

- Na pewno tak się nie stanie, jeżeli będę mógł temu

zaradzić - oświadczył Clay stanowczo.

- A możesz?

Właśnie to pytanie było najważniejsze.

- Pracuję nad tym.

Z biura Roana, znajdującego się w gmachu sądu, Clay

306

CLAY

poszedł na drugą stronę placu, do kwaciarni, gdzie sprzedawano także upominki, a potem wybrał się do szpitala, Musiał zwolnić April, ale chciał również zobaczyć Lainey. Wydawało mu się, że nie widział jej już od wielu

dni, a nie zaledwie od kilku godzin.

Lainey wydawała się zmieniona, ładniejsza, bardziej

radosna, a nawet jakby odrobinę starsza. To efekt powro-

tu do zdrowia, pomyślał. Wyciągnęła do niego rękę. Clay

zauważył, że April siedzi na kozetce i czyta książkę, ale nawet się do niej nie odezwał, lecz podszedł prosto do

łóżka i mocno przytulił bratanicę.

- Przyniosłeś mi coś? - spytała Lainey trochę zdu-

mionym głosem, bo twarz miała wciśniętą w jego ramię.

- Nic - odparł, trzymając za plecami prezent, mię-

ciutkiego pluszowego szopa, takiego samego jak Ringo,

którego zostawił pod opieką Arty'ego, i wiązanek różowych róż. - Dlaczego miałbym ci coś przynosić?

Lainey wykręcała się, żeby zobaczyć, co Clay przed

nją chowa.

- A bo tak - wyjaśniła z kokieteryjnym uśmiech-

kiem. - Czy to prezent?

- Jesteś śliczną młodą damą, ale nie rozumiem, dlatego uważasz, że powinienem przynosić ci prezenty.

- Bo mnie lubisz! - wykrzyknęła.

- Wcale nie dlatego - roześmiał się i położył podarunki na jej kolanach. - Bo kocham cię szalenie, głęboko i *na* zawsze.

Zaczerwieniła się, naprawdę się zaczerwieniła i tylko

rzuciła okiem na rzeczy rozłożone na prześcieradle, któ-

rym była przykryta.

Jennifer Blake 307

- Ja też cię kocham - powiedziała z uśmiechem.

Clay pomyślał, że jeszcze kilka lat, a ten uśmiech będzie powalał chłopców na kolana.

- Gdyby tylko twoja mama czuła to samo - zażartował, próbując pod lekkim tonem ukryć niezdolny niepokój w sercu.

- Może powinieneś jej też dać jakiś prezent? - poradziła Lainey z błyskiem w niebieskich oczach.

- Doskonały pomysł! - wykrzyknął Clay. Położył rękę na sercu udając, że jest zachwycony. Potem zmarszczył

czoło, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał. - A co

proponujesz?

- Może cukierki czekoladowe?

Wiedział, że to wielki przysmak Lainey, lecz niestety,

jest dla niej zakazany.

- Zobaczymy, kotku - powiedział, wicherząc jej włosy, i odwrócił się do April.

Nie była sama, bo Luke wśliznął się do pokoju, gdy

Clay rozmawiał z Lainey. Clay odwrócił się na czas, by

zobaczyć, jak Luke podnosi April z krzesła i bierze

w ramiona, potem pochyla głowę i obdarza ją długim,

namiętnym pocałunkiem.

- Luke, do licha! Przecież nie byliście ze sobą tylko

jedną noc - roześmiał się Clay.

- To była długa i bardzo samotna noc - poinformował go Luke. - Snułem się po tym wielkim domu jak wygłodniały, durny palant, nie mając nikogo, kogo

mógłbym...

- Benedict, uważaj, co mówisz! - przerwała mu

szybko April. - Mamy tu dzieciaczka z wielkimi uszami.

3 0 8 \_ \_ CLAY

- Nie jestem dzieciakiem i nie mam wielkich uszu

\_ oświadczyła Lainey z godnością.

April, lekko zarumieniona, szybko się opanowała.

- Oczywiście, kochanie. Chciałabyś może soku z winogron, zanim wyjdę?

- Przepraszam - odezwał się Luke z grymasem na

twarzy. Podszedł i podał Clayowi rękę. - Trochę mnie

poniosło. Ale nie myśl, że mi się to często zdarza.

Clay pomyślał, że ludzie często popełniają gafy, ale

na ogół wystarczy krótkie „przepraszam” i wszystko wraca do normy. Niestety to, co on zamierzał zrobić Jannie, wywoła zupełnie inną reakcję i żadne przeprosiny na nic

się nie zdadzą. Czy ona kiedykolwiek go zrozumie? Czy

mu wybaczy? Mało prawdopodobne. Nie miał jednak wyboru, musiał robić swoje.

- Jeżeli nie jesteś zanadto wygłodniały, czy moglibyście z April zostać tu jeszcze przez chwilę? Chciałbym porozmawiać z doktorem Hargrove'em. Obiecuję, że nie

potrwa to długo.

- Z przyjemnością - odparła April za siebie i męża.

Ciemne oczy Luke'a błysnęły spod rzęs, a potem

mrugnął do Lainey.

- Nie spiesz się - powiedział. - Przebywanie z cudownymi kobietami to jeden z moich ulubionych sposobów spędzania czasu, zwłaszcza gdy do łóżka mocuje je cały zestaw przewodów i rurek, tak że nie mogą

uciec przed... Au! - Luke pomasaował ramię, a na jego

mocno opalonej twarzy pojawił się grymas. - Za co

to było?

- Rąbnij go jeszcze raz, tylko mocniej - poradził

Jennifer Blake

309

Clay. Potem okręcił się na pięcie i wyszedł poszukać Simona Hargrove'a.



- Lainey wspaniale z tego wychodzi. Wydaje się,

że to jedno z tych dzieci, które w jednej chwili przechodzą od niemal agonii do zdrowia, ale jednocześnie tak samo szybko im się pogarsza. Wszystkie wyniki

badania są dobre, łącznie z wynikami badania krwi, które

zrobiliśmy dosłownie przed chwilą. Gorączka opadła.

Widzisz, przebywanie w szpitalu jest smutną koniecznością i gdy nie ma takiej potrzeby, należy tego unikać.

Gdyby znalazł się ktoś, kto przez następne dwa dni

sumiennie podawałby dziewczynce antybiotyki, nie widzę przeszkód, by nie mogła wrócić do domu już dziś po południu.

- Jesteś tego absolutnie pewny? - Clay przechylił

głowę, czekając na odpowiedź. Stali na korytarzu przed

jedną z salek w przychodni Hargrove'a, znajdującej się

niedaleko szpitala.

- Wypiszę recepty oraz zalecenia i zostawię je u pielęgniarki.

- Właśnie to chciałem usłyszeć. Dziękuję, Simon. - Zawahał się, a potem dodał: - Jest jeszcze jedna ważna sprawa. Czy można by znaleźć w laboratorium próbkę krwi Lainey, którą dzisiaj pobieraliście?

Lekarz bacznie mu się przyjrzał.

, - Chyba można.

- Bardzo bym nie chciał, by Lainey znów była kłuta,

ale trzeba zrobić jeszcze jedno badanie. - Wyjaśnił dokładnie, o co mu chodzi.

- Możemy je wykonać - powiedział Hargrove - ale

310

CLAY

będziemy musieli wysłać krew do drugiego laboratorium,

do Baton Rouge, dla weryfikacji.

- Zróbcie co trzeba, nawet jeżeli będziemy musieli

trochę poczekać na wyniki.

Hargrove wyjął telefon komórkowy z kieszeni i wybrał numer. Gdy rozpoczął rozmowę, było oczywiste, że połączył się z laboratorium. Chwilę później pożegnał się

i z powrotem schował telefon do kieszeni.

- Lainey nie trzeba będzie kłuć. Ale ciebie tak. - Obdarzył Claya kpiącym uśmiechem. - Zgłoś się do laboratorium. Tam ci pobiorą krew.

Clay wzdrygnął się a potem wzruszył ramionami.

- Dobrze. Jeszcze raz dziękuję.

Uścisk ręki Hargrove'a był mocny i trwał troszkę dłu

żej, niż to było potrzebne. Lekarz patrzył na niego z ciepłą aprobatą.

- To dziecko jest kimś wyjątkowym, prawda?

- Tak.

- Jej stryjek też.

Clay nie wiedział, co na to odpowiedzieć, więc zachował milczenie.

W laboratorium musiał zostać dłużej niż się spodziewał, bo trzeba było wypełnić sporo formularzy, a potem poczekać w długiej kolejce. Po pobraniu krwi trochę kręciło mu się w głowie, więc pielęgniarz kazał mu wypić szklanekę soku i poleżeć przez pół godziny, a potem zalecił wczesny lunch i przez jakiś czas unikanie wysiłku fizycznego. Było już wpół do dwunastej, gdy Clay

wreszcie mógł wrócić do szpitala.

Gdy skręcił na korytarz, przy którym znajdował się

Jennifer Blake 311

pokój Lainey, zobaczył przed drzwiami Luke'a, który stał

tam z ponurą miną. Ruszył do niego biegiem.

- Coś się stało? - krzyknął.

- Nie z Lainey. Gdzie jest Janna?

- W Grand Point. Dlaczego pytasz?

- Tam jej chyba nie ma. Przysięgłbym, że dziś rano  
widziałem na jeziorze twój ślizgacz. Jeżeli to nie ty nim płynąłeś...

- Cholera - mruknął Clay z wściekłością. - Do diab

ła, dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?!

- Nie przyszło mi do głowy, że ktoś inny mógł wziąć

twoją „Jenny”, a potem chwilę potrwało, zanim wszystko powiązałem ze sobą, bo rozpraszała mnie  
obecność wspaniałej kobiety. Ale gdy wyszedłeś, April opowiedziała mi o wczorajszej strzelaninie,  
dodała też, że Janna chyba jest już na skraju wyczerpania nerwowego. Skojarzyłem to

wszystko ze ślizgaczem i tym, że ty tu jesteś, a Janna

jeszcze się nie pokazała i postanowiłem, że muszę cię

powiadomić. To wszystko nie wygląda chyba najlepiej?

- Tak, nie wygląda to najlepiej. - Clay wpatrzył się

we wzór z płytek na podłodze. Ze słów Luke'a wynikało,

że Janna musiała wypłynąć z Grand Point zaraz po tym,

jak on sam wyszedł z domu. A skoro wzięła motorówkę,

na pewno wybrała się do obozowiska. Było więcej niż

pewne, że miała coś do załatwienia, o czym Clay w żaden sposób nie powinien się dowiedzieć.

W obozie zostawiła swojego gruchota, którego nazywała samochodem, co oznaczało, że stamtąd  
zamierza pojechać gdzieś dalej. Ale jaka sprawa mogła być aż tak

pilna, że Janna zdecydowała się na nagły wyjazd? Jedyne,

312 CLAY

co mu przychodziło do głowy, to zdobycie brakujących

pieniędzy na operację. Pewnie wiedząc, że Lainey jest

bezpieczna w szpitalu, wykorzystwała okazję, by spotkać

się z bankierem, o którym przedtem wspominała.

Albo pojechała spotkać się z Gowerem. Na samą tę

myśl Clay poczuł się tak, jakby ktoś zacisnął pięść na jego sercu.

- Gdy ciebie nie było, dzwonił Roan - przerwał jego rozważania Luke.

- Roan?

- Prosił, by ci powiedzieć, że nalot odbył się zgodnie z planem, tyle że powstał mały kłopot.

Clayowi wcale się to słowo nie spodobało.

- Jaki kłopot?

- Lekarz i pielęgniarka wymknęli się tylnym wyjściem, o którym policja nie wiedziała. Ale zauważono to i teraz intensywnie ich szukają. Mają nadzieję, że szybko dopadną tę uroczą parę.

- A Roan jest z nimi, prawda?

- Przecież sam wiesz.

- Mówił, w jakim kierunku pojechali?

- Nie, a nie przyszło mi do głowy, by się o to spytać. Ale jeżeli są sprytni, nie zatrzymają się, póki nie dojadą do Meksyku albo Południowej Ameryki. - Luke

zawahał się, a potem dodał: - Jeżeli Janna wybrała się do tego lekarza, najprawdopodobniej już go zastała.

W każdym razie Roan powiedziałby mi, gdyby ona też tam była.

- Masz rację - przyznał Clay, lecz słowa Luke'a wcale go nie uspokoiły.

Jennifer Blake

- Teraz nic nie możesz zrobić. Musisz po prostu czekać na jej powrót.

Clay pomyślał, że powinien jej poszukać. Ale gdzie?

I co jej powie, gdy ją znajdzie? „Nie wolno ci robić takich rzeczy bez mojego pozwolenia”? Przecież wszystko

mogła, co tylko chciała, a on nie miał żadnej mocy, by

cokolwiek jej nakazać lub choćby wpłynąć na jej postępowanie. I nawet walenie głową w mur nic tu nie zmieni.

Po prostu musiał się z tym pogodzić.

Może jednak zrobić jedno, to znaczy pozostać tu i jak

oka w głowie strzec Lainey.

Jednak gdy Janna Kerr wróci, będą musieli sobie parę

rzeczy wyjaśnić. W ten czy w inny sposób wymusi na

niej to, co chce.

## **ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY**

Janna pomyślała, że obóz wygląda dokładnie tak samo

jak w chwili, gdy w tak dramatycznych okolicznościach

stąd wyjeżdżali. Nic się nie zmieniło. Wydawało się to

dziwne, skoro poza tym zmieniło się wszystko.

W pobliżu przystani zwolniła, a potem zgasła silnik,

pozwalając, by ślizgacz dopłynął do mola własnym pędem, aż wreszcie był dość blisko, by mogła wejść na pomost. Mimo że widziała, jak Clay steruje bez najmniejszego wysiłku, w drodze przeżyła niespokojne chwile, zanim nabrała jakiejś takiej biegłości, kilka razy wpłynęła też w niewłaściwe odnogi. Kręte rozgałęzione kanały,

wbijające się w prześwity między cyprysami, myliły ją,

zwłaszcza że poprzednio płynęła nimi w ciemnościach.

W pewnej chwili nawet chciała zawrócić.

Jednak kłopoty ze znalezieniem obozowiska nie były

jej jedyną troską. Nie powinna była brać ślizgacza bez

pozwolenia, nie powinna była odpływać, nie mówiąc

Clayowi, co zamierza zrobić, w ogóle nie powinna była

go zostawiać, chociaż nie bardzo wiedziała, dlaczego.

Przecież on sam zostawił ją bez słowa wyjaśnienia.

Gdy obudziła się, a jego nie było w łóżku, poczuła

się po prostu i zwyczajnie opuszczona. Jeszcze bardziej

się zaniepokoiła, gdy przekonała się, że w ogóle nie ma

Jennifer Blake

315

go w domu, że została tu porzucona i nie ma ani samochodu, ani innego środka transportu prócz ślizgacza. Dopuszczała możliwość, że Clay wyjechał bez pożegnania, bo nie chciał jej budzić, ale odczuła to jako dezercję

z jego strony.

Oczywiście nie miał wobec niej żadnych zobowiązań,

i tak dał jej o wiele więcej, niż miałyby prawo się spodziewać, biorąc pod uwagę to, co mu zrobiła. Pomógł

jej, zajął się Lainey, ofiarował jej schronienie i chwilę odpoczynku. Natomiast nie dawał jej żadnych obietnic,

nigdy nie było mowy, że ich... związek... ma jakieś trwa

łe podstawy.

Lecz mimo to czuła się opuszczona.

- Ach, tu jesteś!

Janna, która właśnie przywiązywała motorówkę do pomostu, gwałtownie uniosła głowę.

- Och, to ty, Arty! - wykrzyknęła. - Śmiertelnie

mnie przestraszyłeś.

- Nie chciałem - powiedział, wychodząc spośród

drzew. W spłowiej koszuli i bezkształtnych spodniach

zlewał się z otoczeniem. - Ja i Ringo pilnujemy domu,

tak jak prosił Clay.

- Rozmawiałaś z nim? - Osloniła oczy ręką przed jaskrawym słońcem i starała się dojrzeć w kłębach rozczochranej brody choćby kawałek twarzy Arty'ego.

- Niezupełnie. Przysłał tu wczoraj Luke'a, żebym wiedział, gdzie jest ta mała dziewczuszka i żebym się zajął jej zwierzakiem. Luke przekazał mi tę wiadomość.

- Och. - Nie przyszło jej do głowy, że Arty mógłby się niepokoić, a powinno, bo wiedziała, jak bardzo się

316

CLAY

przywiązał do Lainey. Nie poświęciła też choćby przelotnej myśli biednemu szopowi. - To miło z jego strony.

- Clay już taki jest.

- To prawda. - Odwróciła się i wyjęła z motorówki torebkę z brązowej słomki z długim paskiem. - Lainey rano czuła się już dużo lepiej. Radośnie szczebiotała, gdy do niej zadzwoniłam.

Arty zmarszczył brwi.

- Nie byłaś z nią w nocy?

- April z nią została. I nadal tam jest, bo ja muszę załatwić pewną sprawę.

- W porządku - powiedział staruszek, choć widać było, że wcale mu się to nie podoba. - Tu też wszystko

jest w porządku. Cicho jak w grobie.

Słyszając te słowa Janna lekko się wstrząsnęła, ale próbowała to zignorować.

- Nikt nie przyjeżdżał?

- A spodziewałaś się kogoś?

Termin wpłacenia doktorowi Gowerowi dodatkowej

sumy już minął, jednak mimo groźby siostry Fenton, że

odmówią Lainey operacji, Janna nie byłaby zdziwiona,

gdyby pielęgniarka albo doktor Gower przyjechali po pieniądze.

- Nigdy nie wiadomo - odparła lekkim tonem, jakby

to nie miało żadnego znaczenia.

- Nikt się nie pokazał, a przynajmniej ja nikogo nie

widziałem. - Arty milczał przez chwilę. - Więc przyjechałaś coś tu zrobić? Mogę ci pomóc?

Idąc do domu i słysząc z tyłu jego kroki, Janna wma-

Jennifer Blake

317

wiała sobie, że Arty wcale nie wściubia nosa w nie swoje

sprawy, chce jedynie okazać się użyteczny.

- Nie, mam po prostu pewną sprawę do załatwienia.

- To znaczy, gdzieś poza Turn-Coupe. - Spojrzał na

starego gruchota, z uporem nazywanego przez Jannę samochodem.

- Właśnie.

- A potem tu wracasz?

- Raczej tak, bo muszę zwrócić Clayowi łódkę. Powinnam to zrobić jeszcze dziś.

- A potem? Gdy Lainey wypiszą ze szpitala?



Skąd mogła wiedzieć? To zależało od tylu rzeczy, których nie kontrolowała.

- Naprawdę nie wiem.

- Och, no tak. - Stary bagienny szczur skinął głową.

- Rozumiem, że Clay o wszystkim zdecyduje.

- Clay? - Spojrzała na niego ze zdumieniem.

Wychłostana wiatrami twarz w kolorze mahoniu stała się niemal purpurowa z zażenowania. Rzucając niepew-

ne, udręczone spojrzenie w kierunku jeziora, gdzie przywiązał swoją starą łódkę, powiedział:

- Nic, nic. Chyba ja i Ringo popłyniemy do domu,

bo widzę, że się spieszysz. Powiedz Lainey, że stary Arty ją pozdrawia, słyszysz?

- Powiem. - Pomachała mu ręką i poszła do domu.

Jednak słowa Arty'ego kołatały jej się po głowie,

gdy wchodziła do nagrzanego, dusznego domu, pachnącego starymi, zniszczonymi meblami i tłuszczem tysięcy porcji smażonej ryby. Clay potrafił być niezwykle pomocny, lecz w żadnym wypadku nie miał prawa de-318

CLAY

cydować, gdzie ona i jej córka się udadzą, ani co będą

*dalej wbić.*

Przebrała się w luźną lnianą sukienkę w szmaragdowym kolorze. Srebrnymi spinkami upięła długie włosy w kok i leciutko się umalowała. Przeobraziła się więc

w kobietę mniej więcej elegancką, co wielce podniosło

ją na duchu i dodało odwagi. Wreszcie zamknęła drzwi

chaty i pojechała do Baton Rouge.

Wydawało jej się, że jazda ciągnie się w nieskończoność. Była bardzo zdenerwowana i pobudzona. Martwiła się, czy April nie wypadną jakieś ważne sprawy do za

łatwienia, przez co Lainey zostałaby sama, a także z lękiem myślała, co Clay może zrobić, pomyśleć lub zaplanować. Odczuła prawdziwą ulgę na widok mostu na Missisipi. Przejechała go, skręciła na

północ i minęła stanowy Kapitol otoczony parkami.

Niedługo potem dojechała do dzielnicy, w której znajdowała się klinika doktora Gowera. Był to rejon barów barbecue, lombardów, moteli wynajmujących pokoje na

godziny i lokali ze striptizem. Klinika znajdowała się na końcu jednego z takich pasaży handlowych. Zresztą okre

ślenie „klinika” stanowiło sporą przesadę, gdyż na cały ośrodek składało się kilka zniszczonych pokoi do badań

i mały blok operacyjny. Kiedyś był tu sklep optyczny,

sąsiadujący z nieczynnym już domem towarowego. Nad

zaklejonymi brązowym papierem pustymi oknami wystawowymi zwisały jeszcze stare szyldy.

Gdy wysiadła z samochodu na parkingu przed budynkiem, uderzyło ją wilgotne powietrze, niosące z sobą zapach kawy i dymy z zakładów chemicznych, znajdując-

Jennifer Blake

319

cych się nad rzeką. Było jeszcze dość wcześnie, a doktor

Gower rzadko przychodził do pracy przed dziesiątą. Nie

jadła dziś śniadania, lecz mimo to nie była głodna, dręczył

ją bowiem zbyt wielki niepokój. Postanowiła jednak nie

przyznawać się do tego i wstąpiła do pobliskiej kawiarni

na filiżankę kawy i pączka.

Jednak, pobudzona cukrem i kofeina, poczuła się jeszcze gorzej. Była boleśnie świadoma, że postanowiła coś zjeść właściwie tylko po to, by trochę odwlec załatwienie koniecznej, ale przykrej sprawy, która tak bardzo ją nękała, że dłużej już tego nie mogła znieść.

Gdy szła chodnikiem pod markizami, wydawało jej

się, że okolica jest spokojniejsza niż zwykle. Nieliczne

auta trzymały się z daleka od białego radiwozu, który

przejechał wolno i znikł za zakrętem. Parking był prawie

pusty, stało tu tylko kilka samochodów, które zapewne

należały do pracowników tych paru ciągle jeszcze czynnych sklepów. Nie dostrzegła bmw Gowera, ale to jeszcze nic nie znaczyło, bo często parkował z drugiej strony,

by móc wchodzić i wychodzić tylnymi drzwiami.

Budynek kliniki miał fasadę z brązowych cegieł

w stylu modnym w latach siedemdziesiątych, gdy ta okolica prosperowała o wiele lepiej. Wchodziło się przez szklane drzwi, na których osiadł brud dziesięcioleci. Na

poplamionych ścianach wisiały zwijające się plakaty, linoleum leżące na podłodze już dawno powinno być wymienione, a jarzeniowe lampy u sufitu nadawały całemu wnętrzu trupi, lawendowo-szary odcień.

Recepcjonistka, której Janna tu jeszcze nie widziała, siedziała za metalowym brązowym biurkiem. Stał na nim tylko 320

CLAY

tani telefon i interkom. Dziewczyna podniosła wzrok znad

purpurowych sztucznych paznokci, które właśnie sobie naklejała. Na zadane pytanie odpowiedziała, że doktora Gowera nie ma, ale jest siostra Fenton i zaczęła tłumaczyć, jak trafić do gabinetu asystentki, co Janna zbyła machnięciem ręki.

Rozkład pomieszczeń był jedną z niewielu rzeczy, które tu знаła. Gdy odchodziła, usłyszała, jak recepcjonistka mimo wszystko anonsuje jej przybycie.

- Jednak przyszłaś - powiedziała Anita Fenton, układając usta w nieprzyjemny grymas. Siedziała przy komputerze ustawionym na stoliku stojącym pod kątem prostym do biurka. - Jak przypuszczam, chcesz, żebyśmy ustaliła inny termin operacji twojej córki?

- Nie, nie chcę - odparła Janna, zadowolona, że pielęgniarka tak bardzo ułatwiła jej tę rozmowę. - Przyjechałam powiedzieć doktorowi Gowerowi, że wycofuję nazwisko Lainey z listy czekających na przeszczep. -

Usiadła na krześle stojącym przed biurkiem, położyła torebkę na kolanach i zacisnęła na niej rękę.

- Co takiego? - Janna miała wrażenie, że siostra Fenton wprost nadęła się ze złości.

- Sądziłam, że po tym, co się zdarzyło podczas pani

wizyty w naszym domu nad jeziorem, moja decyzja panią

ucieszy.

- Bzdura! Przyznaję, że byłam zła, ale to naturalne w tych okolicznościach. Chyba nie myślałaś, że mówię poważnie.

- Wręcz przeciwnie, bo właśnie tak pomyślałam, ale teraz to już nie ma znaczenia. Po prostu uważam, że lepiej będzie od razu położyć temu kres.

Jennifer Blake 321

- Pani Kerr, przecież pani się zobowiązała, zapłaciła pierwsze raty i wszystko jest w porządku. Musi pani być konsekwentna.

- Po pierwsze niczego nie muszę, a po drugie rzeczywiście przyjechałam tu w sprawie opłaty - oznajmiła stanowczo Janna. - Muszę odzyskać te pieniądze, żeby

móc zapłacić za legalny przeszczep, jeżeli do niego dojdzie, a także za leczenie Lainey aż do czasu, kiedy znajdzie się odpowiednia nerka.

- Nie może się pani spodziewać zwrotu pieniędzy - wysyczała siostra Fenton przez zaciśnięte zęby.

- To przecież pani oświadczyła, że odmawiacie mi operacji. Ja tylko zastosowałam się do waszego ultimatum. I naprawdę potrzebuję tych pieniędzy.

- Już mówiłam, że to było nieporozumienie. Pani Kerr, chyba zdaje sobie pani sprawę, że to poważna sprawa. Pani córka może umrzeć.

- Tak, wiem. - Janę oburzyła ta próba moralnego szantażu.

- Doktor Gower nie będzie zadowolony. Poinformowano panią szczegółowo o sposobie, w jaki załatwiamy te sprawy, jest pani wtajemniczona i znajduje się w posiadaniu informacji, które mogłyby zaszkodzić nie tylko doktorowi osobiście, lecz także jego eksperymentom.

- Jakim eksperymentem?! - Janę przeszył dreszcz przerażenia.

- Doktor szuka sposobów na to, by można było dłużej

przechowywać narządy, a oprócz tego wypróbowuje rozmaite zestawy leków, dążąc do zminimalizowania niebezpieczeństwa odrzucenia przeszczepu narządu pobra-322 CLAY

nego ze zwłok - wyjaśniła spokojnie siostra Fenton, - Ta

praca musi być kontynuowana.

- Nigdy mi nie powiedziano, że Lainey będzie obiektem eksperymentu - zaprotestowała Janna.

- To było oczywiste. Na pewno pani zdawała sobie

z tego sprawę.

- Nie - oświadczyła Janna stanowczo. - Nie, nie wiedziałam o tym, a teraz, skoro już się dowiedziałam, jestem jeszcze bardziej zdecydowana, by wycofać córkę z programu.

Pielęgniarka popatrzyła na nią zimno.

- Będzie pani trudno się wycofać. Jest pani, a przynajmniej do tej pory była, świadomą uczestniczką przestępstwa. W przypadku śledztwa będzie pani w oczach prawa tak samo winna jak inne osoby.

- Zdaję sobie z tego sprawę - powiedziała Janna spokojnie. - I jestem zdecydowana ponieść konsekwencje.

- Jakie to wzruszające! Ale co się stanie z Lainey,

gdy zamkną panią w więzieniu?

- Sugeruje pani, że będziecie zeznawać przeciwko

mnie, jeżeli zostanę oskarżona?

- Sugeruję, że byłoby nierozsądnie zawiadamiać

o wszystkim władze. Przecież jest pani po uszy w to zamieszana.

Janna długą chwilę patrzyła na pielęgniarkę, potem

powiedziała:

- Pani się boi, że pójde na policję, i słusznie, bo chyba powinnam to zrobić. Jednak tylko radzę, by doktor Gower zamknął klinikę, zanim zostanie do tego zmuszony przez władze. Nie wątpię, że kiedyś miał dobre in-Jennifer Blake

acje, pewnie też ocalił kilku pacjentów, którzy inaczej by nie przeżyli, ale potem coś poszło źle. Niedawno znaleziono ciała nastolatków, którym wycięto narządy, i jak mi się wydaje, istnieje związek między nimi a tą kliniką.

To musi się skończyć.

- Pani nam grozi? - krzyknęła siostra Fenton ze zdumieniem i wściekłością jednocześnie. Zerwała się na równe nogi, okrążyła biurko i stanęła w jego rogu.

- Owszem. - Wchodząc do kliniki, Janna wcale tego nie planowała, ale teraz uważała, że postępuje słusznie.

A skoro już zaszła tak daleko, dlaczego nie pójść jeszcze odrobinę dalej?

- Popelnia pani wielki błąd! - wykrzyknęła pielęgniarka.

- Bardzo wątpię. To tylko kwestia czasu, zanim policja zacznie łączyć zabójstwa z waszą kliniką.

Nagle w recepcji rozdzwonił się telefon. Recepcjonistka podniosła słuchawkę, przez chwilę słychać było szmer jej głosu, a potem przekazała przez interkom jakąś krótką wiadomość do pokoju obok, z którego dla odmiany dobiegł męski głos. Anita Fenton spojrzała na telefon, potem na wewnętrzne drzwi łączące jej gabinet z sąsiednim, ale

nic nie powiedziała.

- Muszę już iść - oznajmiła Janna. Wstała z krzesła

i założyła na ramię pasek swojej torebki ze słomki. Nie była stworzona do tego rodzaju konfrontacji. Kolana jej drżały, ręce się spociły, a w żołądku czuła ssanie. Mimo to niczego nie żałowała.

- Najpierw porozumiem się z doktorem Gowerem - powstrzymała ją pielęgniarka. - Już przyszedł i jestem

324

CLAY

pewna, że chciałby z panią porozmawiać. Proszę, niech pani zaczeka chwilę w poczekalni.

- Nie mam czasu. Lainey jest w szpitalu i muszę do niej wracać.

- Ona czuje się dobrze. - Głos pielęgniarki stwardniał. - To pani ma kłopoty.

A więc siostra Fenton wiedziała o chorobie Lainey.

Może próbowała dodzwonić się do obozowiska i odkrywając, że Janna z córką wyjechały, sprawdziła wszystkie pobliskie szpitale, aż znalazła dziewczynkę. Czyżby nocna strzelanina miała z tym jakiś związek? Było to wielce prawdopodobne. Czy te strzały miały być tylko ostrzeżeniem? A może też czymś jeszcze groźniejszym?

- Nie sądzę - powiedziała spokojnie. - Proszę przekazać doktorowi Gowerowi moje podziękowania za wszystko, co dla nas zrobił i przeprosić go w moim imieniu, że rezygnuję z jego usług.

- Pani jest mu wdzięczna? - Pielęgniarka wykrzywiła usta w nieprzyjemnym grymasie.

- Tak. Za nadzieję, jaką mi dał. Dobrze było ją mieć, przynajmniej przez krótką chwilę. - Janna przyjechała tu, kierowana poczuciem winy i resztkami wdzięczności za obietnicę cudu, ale teraz jej uczucia się zmieniły.

Odwróciła się i wtedy przez okno zobaczyła policyjny samochód z zapalonymi światłami. j

Nagle z tyłu, za nią, otworzyły się drzwi. Doktor Gower wpadł do pokoju, oczy miał szeroko otwarte i pobladłą twarz.

- Anita, to nalot! Dzwoniła moja wtyczka w mieście.

Ten cholerny szeryf Turn-Coupe, tam, z okolicy Jeziora '

Jennifer Blake

325

Końskiej Podkowy, może dostarczyć dowodów i świadków przeciwko nam. Zniszcz pliki! Musimy szybko się stąd wydostać...

Zamilkł i wpatrzył się w Janę. Po jego twarzy przelatywał na przemian wyraz zdumienia i lęku,

jednak zanim zdążył się odezwać, z dworu dobiegł jęk syren.

Frontowe drzwi otworzyły się gwałtownie i uderzyły w ścianę. Posypało się szkło. Recepcjonistka zaczęła krzyczeć.

Zaraz potem jakiś męski głos zawołał:

- Policja! Wszyscy wstać! Ręce trzymać na widoku!

Doktor Gower pociemniałymi oczami spojrzał na Janę.

- Och, moja droga - powiedział zbolałym tonem. -

Co ty zrobiłaś? Jak mogłaś mi coś takiego wyrządzić?

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

- Nie mamy na to czasu! - krzyknęła Anita Fenton.

W oczach miała wyraz lodowatej pogardy. - Musimy się

stąd wydostać, i to natychmiast! - Podbiegła do komputera, uderzyła w kilka klawiszy i wyciągnęła dyskietkę.

- Masz rację - przyznał doktor spokojnie, ale w jego

oczach można było wyczytać, że knuje coś złego. - Skorzystamy z drogi ewakuacyjnej.

Mówiąc to rzucił się do Janny, chwycił ją za nadgarstek i pociągnął z powrotem do gabinetu. Zakleszczył ją ręką w pasie, a potem popchnął do otwartych drzwi, prowadzących do sąsiedniego pokoju.

- Zostaw mnie! - krzyknęła Janna z furją, usiłując się wyrwać.

- Musisz pójść z nami.

- I masz być cicho! - szepnęła pielęgniarka, mijając

ich. Pobiegnęła do drzwi z zardzewiałej stali z tabliczką

„Wyjście”, znajdujących się na tylnej ścianie. Klnąc pod nosem, z całej siły pchnęła je ramieniem,



naciskając jednocześnie klamkę. Gdy powoli i opornie się otworzyły, przytrzymała je jedną ręką, a drugą, zakrzywioną jak

szpony, szarpnęła Jannę i doktora Gowera. Wepchnęła ich do pomieszczenia wyglądającego na magazyn. Gdy już

Jennifer Blake

327

byli w środku, zatrzasnęła drzwi i założyła stalową szynę. - Co robisz? - krzyknęła Janna. Udało jej się wyrwać z uchwytu doktora. - Nie możecie się tu ukryć!

- Kazałam ci być cicho, więc się zamknij - warknęła

Anita. - Chyba że naprawdę chcesz odpowiedzieć policji

na wiele kłopotliwych pytań.

Po drugiej stronie drzwi słyszeli, jak recepcjonistka

głośno protestuje. Janna miała sekundę na podjęcie decyzji. Mogła krzyknąć i wydać ich, ale wtedy na pewno bardzo długo nie zobaczyłaby Lainey. Lecz czy mogła

ić z tymi ludźmi? Przecież na pewno byli odpowiedzialni za śmierć co najmniej dwóch nastolatków.

- Oczywiście, że będzie milczała - odezwał się Gower. - Nie jest głupia.

- Tak będzie dla niej lepiej. - Rudowłosa pielęgniarka wyjęła z torebki pistolet i wycelowała go w Jannę.

- Zabierajmy się stąd, zanim najdzie mnie pokusa, by

zrobić z Lainey sierotę.

Doktor skrzywił się, ale nic nie powiedział. Odwrócił

się i truchtem poprowadził je przez magazyn i pomieszczenie, które kiedyś musiało być zapleczem domu towarowego. Minęli zakurzone stojaki, gołe i poniszczone manekiny, stosy połamanych wieszaków i hałdy pogryzionych przez myszy kartonowych pudeł. Janna poszła z nimi. Nie miała wyboru, ale jej umysł intensywnie pracował nad znalezieniem sposobu ucieczki.

Gdy szli pustymi salami, przez zasłonięte porwanym

papierem okna wystawowe zobaczyli radiwozy i policjantów. Trzymając się pod ścianą, szybko przebiegli 328 CLAY

przez niczym nieosłonięty obszar, chociaż było mało prawdopodobne, by ktoś mógł ich zobaczyć. Minęli opustoszałe biura, skąd skręcili na tyły budynku, gdzie dotarli do następnych drzwi ewakuacyjnych, za którymi była zaparowana i pełna krzątających się ludzi kuchnia. To, że są w kawiarni, Janna uświadomiła sobie, zanim jeszcze

poczuła zapach kawy z cykorią i smażonych pączków.

Mężczyzna w brudnej białej czapce kucharskiej i zawiązanym na brzuchu fartuchu odwrócił się od głębokiej patelni, którą trzymał w ręku, i spojrzał na nich.

- Do diabła, co wy tu robicie? - zaczął. Potem zobaczył pistolet i z głośnym mlaśnięciem zamknął usta.

Doktor Gower rzucił mu tylko jedno krótkie spojrzenie i ruszył na tyły kuchni. W brudnej ceglanej ścianie znajdowały się następne drzwi ewakuacyjne. Obok stała

kolekcja pustych puszek, mioteł i mopów. Janna kiedyś

weszła do kliniki od tej strony, dlatego wiedziała, że

drzwi prowadzą do zaułka dla dostawców i śmieciarek.

Siostra Fenton ruszyła w tamtym kierunku.

Janna uznała, że to najlepszy moment, by się uwolnić.

Błyskawicznie skręciła w drugą stronę i bez chwili namysłu pobiegła do wahadłowych drzwi dzielących kuchnię od sali kawiarnianej na froncie lokalu.

- Nie! - krzyknął Gower. Janna obejrzała się i zobaczyła, jak podrywa rękę Anity Fenton do góry, tak że pistolet celował w sufit. Spodziewała się, że padnie

strzał, ale usłyszała tylko głuchy stuk, gdy uderzyła cia

łem w drzwi, a potem skrzyp, kiedy kołysały się w przód

i w tył, już za jej plecami.

Nikt jej nie gonił. Pewnie któreś z nich, siostra Fenton

Jennifer Blake

329

lub raczej doktor, zdecydowało, że lepiej nie ściągać na siebie uwagi. To było mądre posunięcie. Janna zwolniła

kroku, gdy kilku klientów kawiarni odwróciło się, by obserwować akcję policji. Obdarzyła ich wymuszonym uśmiechem. Potem, starając się przybrać obojętną minę,

spokojnie wyszła z lokalu.

Na dworze zobaczyła, że przybyło jeszcze więcej radiowozów i mundurowych policjantów, którzy utworzyli kordon wokół wejścia do kliniki. Janna zignorowała ich,

jak każdy porządny obywatel, który nie chce mieszać się

w sprawy policji, i powoli ruszyła w kierunku parkingu.

Mijały sekundy. Odgłos jej kroków brzmiał na bruku

nienaturalnie głośno. Wreszcie samochód znalazł się

przed nią i Janna wyciągnęła rękę do klamki. Gdy zwolniła zamek, usłyszała na tyłach pasażu krzyki, ryk silników i jęk syren. Pewnie zauważono ucieczkę siostry Fenton oraz Gowera i policja puściła się w pogoń. Na wypadek, gdyby ktoś obserwował ją w tej chwili, rzuciła lekko zaciekawione spojrzenie w tamtym kierunku

i wsiadła do rozgrzanego jak piec samochodu. Fotel parzył ją przez ubranie, ale prawie tego nie czuła. Po kilku próbach udało jej się włożyć kluczyk do stacyjki, przekręciła go i silnik zastartował. Potem powoli i ostrożnie wyjechała z parkingu.

Nikt nie próbował jej zatrzymać, nikt też za nią nie

jechał, a przynajmniej ona nikogo nie zauważyła. Potraktowano ją tak, jak to przewidziała, czyli uznano za klientkę kawiarni, która ma ważniejsze sprawy na głowie niż gapić się na tak zwyczajny spektakl, jakim w tej części

miasta jest akcja policyjna. Teraz jednak nastąpiła reak-

330

CLAY

cja. Zaczęła dygotać. Całe jej ciało przeszywały gwałtowne dreszcze, ręce nie chciały jej słuchać, ledwo trzymała się drogi. Bojąc się, że może spowodować wypadek, podjechała do pierwszej napotkanej stacji benzynowej

i stanęła na parkingu, nie gasząc jednak silnika. Oparła

ręce na kierownicy, położyła na nich głowę i zastygła

z zamkniętymi oczami.

Była bezpieczna. Udało jej się wymknąć.

Wiedziała jednak, że powinna była zostać, podejść do policjantów i powiedzieć im o wszystkim, co wiedziała.

A ponieważ tego nie zrobiła, doktor i jego asystentka mogą teraz uciec. Dzięki niej będą wolni, by znów zacząć wszystko od początku, prowadzić eksperymenty na zrozpaczonych chorych ludziach i niszczyć tych, którzy im zagrażają.

Janna nie miała już wątpliwości, że to siostra Fenton

zabiła tamtych chłopców. W końcu to ona ustalała z pacjentami finansowe warunki leczenia. Mimo że teraz pracowała jako pielęgniarka, miała wykształcenie asystentki medycznej i wielkie doświadczenie. Ciekawe, czy robiła

to dla pieniędzy, bo miała jakieś udziały w klinice, czy z miłości? Chociaż trudno to zrozumieć, zdarza się, że zakochana kobieta wspomaga mężczyznę w popełnianiu potwornych zbrodni.

Lecz niezależnie od motywów, jakimi kierowała się

Anita Fenton, koniecznie trzeba ją powstrzymać. Janna

nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Czy gdyby

jednak teraz wróciła do kliniki, mogłaby okazać się pomocną? Czy naprawdę warto to robić, skoro wydaje się, że policja ma wszystko pod kontrolą?

Jennifer Blake

331

Nie wiedziała. I nie wyobrażała sobie, by mogła zdobyć się na złożenie zeznań dotyczących jej udziału w tej haniebnej sprawie, skoro oznaczałoby to dla niej więzienie. Nie mogła pozwolić, żeby Lainey pozostała pod opieką ludzi, którzy jej nie znają i nie rozumieją jej choroby, nie mają instynktu, który natychmiast im podpowie, że

nastąpiło poważne pogorszenie. Nie, nie może tego zrobić. A mimo to poczucie winy przeszywało ją ostrym bólem, bezlitośnie szarpało jej duszę i serce.

Dlaczego ten nalot nie mógł nastąpić parę minut

później, gdy ona byłaby już daleko od kliniki? Czemu

musiała zostać w to wciągnięta? Dlaczego odebrany został jej spokój, jaki daje niewinność? A może żąda od losu zbyt wiele?

Oczywiście, że tak! Tym cholernym szeryfem Turn-

Coupe, jak nazywał go Gower, był Roan Benedict,

a szeryf Benedict to kuzyn Claya. Jeżeli mają jakieś

dowody przeciw Gowerowi, mogli je otrzymać wyłącznie od Claya. Janna nie wątpiła, że to właśnie jego zeznanie dostarczyło policji z Baton Rouge ostatniego

elementu policyjnej układanki, dzięki czemu można by

ło zrobić nalot na klinikę. Wiedział o wszystkim, co

stało się na bagnach tylko dlatego, że go uwięziła i je

żeli teraz zostanie w to wszystko wplątana, stanie się

to wyłącznie z tego powodu. Istniało ogromne prawdopodobieństwo, że w końcu będzie musiała komuś opowiedzieć swoją historię.

Clay współdziałał z Roanem, by doprowadzić do

zamknięcia kliniki, być może nawet był z nim w kontakcie od tamtej nocy, gdy potajemnie wymknął się obo-332

CLAY

zowiska. Nawet w chwili, gdy się z nią kochał, pilnował,

by nie miała już przed sobą żadnej przyszłości.

Ale właściwie jego poczynania nie powinny już mieć

dla niej najmniejszego znaczenia. Janna wreszcie uświadomiła sobie, że nie wolno jej ratować Lainey kosztem życia innego dziecka. Jednak Clay o tym nie wiedział,

tylko był przekonany, że ona nadal chce doprowadzić

do nielegalnej operacji. I świadomie działał przeciwko

temu, co w jego rozumieniu Janna zamierzała zrobić dla

zdrowia i dobra swojej córki.

Nic go nie obchodziło, czego ona pragnie. Lainey też

nic go nie obchodziła. Przejmował się tylko moralnymi

kryteriami tych cholernych Benedictów, ich pojęciem dobra i zła, sprawiedliwości i *honoru*.  
*Uważał, że jego* rozumienie świata i sposób prowadzenia spraw są lepsze niż jej, a tak naprawdę  
jedyne możliwe do przyjęcia, bo

po prostu doskonałe. Był tak horrendalnie tego pewny,

że nie pozostawił jej żadnego wyboru, jak tylko postępować zgodnie z jego poglądami.

No dobrze, miał rację, a ona nie. Nielegalny przeszczep to złe rozwiązanie i nigdy nie powinna była  
nawet tego rozważać. Nie winiła Claya za to, że potępiał takie

metody, ani za to, że zrobił wszystko, co było w jego

mocy, by powstrzymać doktora Gowera. Winiła go za

to, że przedtem tego z nią nie przedyskutował.

Wziął sprawy w swoje ręce, on, bezduszny mężczyzna, który nigdy sam nie poznał, czym jest  
odpowiedzialność za własne dziecko.

Zlekceważył Lainey, odrzucił ją dla abstrakcyjnego

poczucia sprawiedliwości. Mógłby powiedzieć, że postą-

Jennifer Blake 333

pił tak, kierując się większym dobrem, ale jakie to mogło mieć znaczenie, skoro ona musi za to  
zapłacić życiem

swojego dziecka.

Poświęcił Lainey. Dla swoich zasad skazał dziecko

Janny na śmierć, a tego ona nigdy mu nie przebaczy. I

na pewno nie może pozwolić, by teraz występował wobec

niej z jakimiś żądaniami, niezależnie od tego, jak ważne

miałby ku temu powody.

Janna podniosła głowę i popatrzyła niewidzącym

wzrokiem przez szybę. Więc co właściwie powinna teraz

zrobić? Najpierw musi zobaczyć córkę, wziąć ją w ramiona, usłyszeć bicie jej serduszka, poczuć jej dziecięcy zapach. Potem pojedą nad jezioro, spakują się i wyjadą,

zostawiając za sobą zarówno obóz, jak i Turn-Coupe.

Może wybiorą się do Nowego Orleanu i znajdą tam tanie mieszkanie w pobliżu szpitala dziecięcego. Już ona się postara, by dzieliła je jak największa odległość od Turn-Coupe i Benedictów. A już zwłaszcza od Claya Benedicta.

Minęło jeszcze kilka minut i Janna przestała dygotać.

Wzięła głęboki oddech i, poruszając się jak automat, wróciła na szosę i skierowała do Turn-Coupe.

Łóżko Lainey było puste.

Janna stała i wpatrywała się w białą pościel, w której powinna leżeć jej córka. Puste łóżko oznaczało śmierć.

Tak często to widziała podczas długich pobytów Lainey na oddziałach nefrologicznych rozmaitych dziecięcych

szpitali. Gdy z pokoju zabrano wszystkie osobiste rzeczy, sprzątnięto go i zmieniono pościel, i nie siedział tu nikt 334 CLAY

z rodziny ani nie kręcił się personel medyczny, wiadomo było, że pacjent nie żyje.

Tutaj łóżko było świeżo pościelone, kołdra w białej poszewce miała zagięty róg. W koszu na śmiecie była nowa folia. Szafa była pusta, tak samo jak szafka nocna.

April nie było nigdzie w pobliżu. Co innego mogłoby to oznaczać? Jedyne inne wyjście, jakie Janna potrafiła

sobie wyobrazić, było tak samo przerażające jak to, które przyszło jej na myśl w pierwszej chwili.

- O, cześć! Szukasz swojej córeczki, prawda?

Janna okręciła się na pięcie i w drzwiach zobaczyła

pielęgniarkę.

- Gdzie ona jest? - spytała nienaturalnie wysokim,

pełnym przerażenia głosem.

- Jezu, skarbie, uspokój się! Nic się jej nie stało. Naprawdę. Clay właśnie zabrał ją do domu.

Twarz pulchnej, ciemnowłosej pielęgniarki zmarszczyła się w pełnym strapienia uśmiechu, ale na Jannie nie wywarło to najmniejszego wrażenia. Dobrze pamiętała, że pielęgniarka, Johnnie Hopewell, również należy do klanu Benedictów.

- Twierdzi pani, że doktor Hargrove ją wypisał?

- Tak, jakąś godzinę temu. Kryzys minął, więc uznał,

że równie dobrze może wrócić do domu, zwłaszcza, że

znalazłaby się w tak dobrych rękach. Och, jak ta mała

chciała się stąd wyrwać!

- I Clay zabrał ją... właściwie dokąd?

- Do domu, jak pani mówiłam. Do Grand Point.

To tyle, jeśli chodzi o zaufanie do Claya Benedicta.

- Nie wolno mu było tego zrobić - powiedziała Janna

Jennifer Blake 335

z gniewem. - Lainey jest moją córką, a ja nie pozwoli

łam na zabieranie jej stąd.

- Ale przecież pani przyjechała z Clayem. - Johnnie

zmarszczyła brwi ze zdumienia, jakby nie rozumiała, o

co Jannie właściwie chodzi.

- To jeszcze nic nie znaczy!

- To znaczy, że jemu bardzo zależy na dobrym samopoczuciu pani córeczki. Moja droga, nie ma powodu, żeby tak się denerwować. Clay ma bzika na punkcie Lainey. Każdy to widzi. Za żadne



skarby świata by jej nie skrzywdził.

- Mówi pani, że on może wejść do tego szpitala i zabrać jakiegokolwiek dziecko tylko dlatego, że je lubi? -

spytała Janna lodowatym tonem. - To oburzające! A co

z formularzem wypisu i podpisem prawnego opiekuna?

I z opłatą? Wydaje mu się, że kim on właściwie jest?

- Wszystko zostało załatwione, każdy najmniejszy

drobiazg. - Johnnie uśmiechnęła się. - To Benedict, kochanie. Oni już tacy są.

Powinna była wiedzieć. Tunica Parish to królestwo

Benedictów. Tu są władcami. Mogą zrobić wszystko, co

chcą, i zawsze ujdzie im to bezkarnie. Albo przynajmniej

tak im się wydaje.

Jej największy koszmar stał się rzeczywistością. Clay

odebrał jej Lainey. Odebrał dziecko matce. Jednak nadal

było jej trudno w to uwierzyć. Nie chciała, bo nie mogłaby dalej żyć, gdyby w to uwierzyła.

- Jest pani pewna, że nie wrócił do obozu?

- Tak naprawdę to nie słyszałam, co mówił. Może

i tam pojechał, a może zawiózł Lainey do April i Luke'a,

336

CLAY

skoro oni tu byli. Ale wydaje mi się, że pojechali do

Grand Point.

- Łajdak! - mruknęła Janna i spojrzała nienawistnie

na Johnnie. - Wszyscy jesteście łajdakami, cały ten diabelski klan Benedictów. Porwaliście moje dziecko!

- Kochanie, to nie tak... - Johnnie była przerażona.

Janna przez krótką chwilę próbowała rozważyć całą sytuację. Być może przesadziła z tym porwaniem, jednak

faktem było, że Clay samowolnie zabrał Lainey do swojego domu. Jeżeli jednak spodziewa się, że coś w ten sposób osiągnie, szybko odkryje, jak bardzo się pomylił.

Ogarnęła ją ponura determinacja.

- Skarbie, niech pani zaczeka! - zawołała wstrząśnięta Johnnie, widząc, że Janna wybiega na korytarz. - To naprawdę jest nie tak, jak pani myśli! Niech pani nie

zrobi niczego szalonego!

Nie odpowiedziała. Nawet nie spojrzała na zrozpaczoną pielęgniarkę.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY**

Grand Point był jak oaza odnaleziona na koniec długiego dnia podróży. Jego białe ściany jaśniały w palących promieniach popołudniowego słońca, ale stojące wokół

wielkie dęby rzucały głęboki, nieruchomy cień, a bujna,

płodna tropikalna roślinność wcale nie wydawała się być

przytłoczona upałem. Janna objechała dom i zatrzymała

się na tyłach, potem wysiadła i weszła po wysokich

schodkach środkowej bryły.

Zatrzymała się na chwilę w głównym salonie. W środku było za cicho, żadnego dziecięcego szczebiotu ani niskiego męskiego głosu. Słysząc było jedynie tykanie starego zegara stojącego na kominku i szum wiatraka w którymś z pokoi przylegających do korytarza. Jednak

Clay musiał tu gdzieś być, bo widziała na podjeździe

jego suv-a, a tylne drzwi domu nie były zamknięte na

klucz. Zgodnie z tym, co mówiła Denise, mieszkańcy

Turn-Coupe może i nie byli aż tak ostrożni jak ludzie

z wielkich miast, ale nie byli też lekkomyślni. Za dnia

zdarzało im się zostawiać dom otwarty, ale zamykali go

na noc albo wtedy, gdy wychodzili.

Gnana narastającą furią i obawą o Lainey, Janna

weszła do domu bez pukania. Teraz się zawahała. Nie

chciała się wycofywać, ale wiedziała bardzo dobrze, że

338

CLAY

nie ma prawa wchodzić dalej. Głęboko zakorzenione dobre maniery czasami stanowiły pewien kłopot. Chociaż w tych okolicznościach wydawało się to śmieszne, zamierzała głośno oznajmić swoje przybycie.

W tej właśnie chwili rozległy się jakieś odgłosy drapania i ciche pomruki. Janna z przechyłoną na bok głową zaczęła nasłuchiwać. Szmery stawały się głośniejsze. Wydawało się, że dochodzą ze skrzydła, w którym znajdowały się sypialnie, chociaż w starym i wielkim domu nie można ich było dokładnie zlokalizować. Odwróciła się

w tamtą stronę i słuchała ze zmarszczonym czołem. Odgłosy wydały jej się znajome, nie mogła jednak ich rozpoznać, nawet wtedy, gdy weszła do kuchni, a z niej dostała się do holu prowadzącego do skrzydła z sypialniami.

Po plecach przebiegł jej dreszcz. Zatrzymała się na chwilę w wejściu do korytarza, potem uniosła głowę i ruszyła

do przodu.

Trzymając się blisko ściany po prawej stronie, skierowała się do sypialni, którą Clay poprzedniej nocy przeznaczył niej. Nie przebywała w niej długo, ale przynajmniej знаła ją lepiej niż resztę domu. W każdym razie szmery docierały chyba właśnie stamtąd.

Podeszła bliżej i zatrzymała się. Wyciągnęła rękę, potem ją cofnęła i stała, nasłuchując. Cisza. Znów chwyciła klamkę i nacisnęła ją powoli, ostrożnie, a potem pchnęła

drzwi.

Ringo?

Szop odskoczył od progu, a potem przysiadł na tylnych łapach i bystrymi oczkami spojrział pytająco na Janne. Wypuściła powietrze z płuc w krótkim, gwałtownym

Jennifer Blake 339

oddechu ulgi. Pewnie traktując to jako sygnał, zwierzak

zerwał się na wszystkie cztery łapy, wyminął ją i pomaszerował do drzwi, by wyrwać się na wolność. Na korytarzu skierował się do kuchni. Patrząc za nim, Janna zastanawiała się, skąd on się tu wziął, skoro Arty miał

go przy sobie, gdy ostatnio rozmawiali w obozowisku.

Ale gdy podeszła do łóżka, całkiem zapomniała o szopie.

Lainey spała na boku, włosy miała rozsypane na poduszce. Jedną rękę wsunęła pod policzek, drugą przytulała swoją szmacianą lalkę. Leżała przytulona do Claya, tak jak często sypiała w obozowisku. Wydawała się taka

mała i delikatna przy jego wielkiej postaci. Clay też spał, z brodą na jedwabistych jasnych włosach Lainey, i silnym, opalonym ramieniem obejmował ją opiekuńczo.

A przynajmniej Janna myślała, że śpi. Tak było, póki

nie otworzył oczu i nie spojrzał jej prosto w twarz. Widząc płonące w jego wzroku bezwzględne oskarżenie, Janę, mimo że przed chwilą nieco się uspokoiła, znów

ogarnęła wściekłość.

Z ponurą miną uniosła brwi i wskazała głową drzwi,

dając Clayowi do zrozumienia, że chce porozmawiać

z nim poza pokojem. Nie sprawdzając, czy zamierza jej

posłuchać, odwróciła się i wyszła. Zatrzymała się dopiero w głównym salonie i zaatakowała go natychmiast, gdy

tylko Clay stanął na progu.

- Jakim prawem zabrałeś moją córkę ze szpitala?!

- Lainey chciała stamtąd wyjść... - zaczął.

- Oczywiście, że chciała! Nienawidzi szpitali. Ale to

jeszcze nie znaczy, że ty możesz z nią robić wszystko,

co tylko ci się spodoba! Dobry Boże, ta niewiarygodna

340

CLAY

arogancja Benedictów! Kim ty jesteś, by decydować

o moim dziecku?

Jego oczy pociemniały. Powoli wsparł się rękami

o biodra.

- A gdzie ty byłaś, że nie mogłaś zabrać jej do domu?

Wyjechałaś Bóg wie dokąd, może po to, żeby błagać o pożyczkę na zapłacenie temu szarlatanowi, niegodnemu, by obciąć Lainey paznokcie u nóg, a co dopiero mówić o czymś poważniejszym. Zrobiłem to, co uważałem za najlepsze.

- Co ty uważałeś za najlepsze! Dobre sobie! Ledwo znasz i ją, i mnie, a podejmujesz decyzje, które mogą zaważyć na naszym życiu? Jakie masz prawo, by choćby dotknąć Lainey, już nie mówiąc o samowolnym zabieraniu jej ode mnie?

- Nie zabrałem jej.

- Więc co zrobiłeś? Wypisałeś ją ze szpitala i znalazła się tutaj, bez mojej wiedzy...

- Może wreszcie znajduje się w miejscu, do którego przynależy.

- Niech cię diabli! Jej miejsce jest przy matce. Tyłko ja potrafię o nią dbać, rozumiem wszystkie jej potrzeby, gdy płacze, potrafię zrobić wszystko, by była szczęśliwa i zadowolona.

- Potrzebujesz pomocy. Nie poradzisz sobie sama.

- Tak? Uważasz, że nie jestem w stanie zaopiekować

się własną córką, dlatego zrobisz wszystko, by mi ją odebrano.

- Nie. Nie zrobiłbym tego.

- Więc gdzie, do diabła, byłeś, gdy naprawdę potrze-

Jennifer Blake

341

kowałam pomocy? - spytała, nie fatygując się, by wysłuchać tego, co Clay miał do powiedzenia. - Gdzie byli Benedictowie, gdy Lainey trzy razy znalazła się na krawędzi śmierci, gdy nie mogłam opłacić rachunków za leczenie i gdy byłam taka zmęczona, że śmierć wydawała

mi się jedyną szansą na odpoczynek?

- Nie wiedziałem, nikt z nas o tym nie wiedział. -

Podszedł bliżej i wyciągnął rękę, by dotknąć jej ramienia.

Janna odskoczyła do tyłu.

- Ty cholerny obłudniku! Nie wiedziałeś? Nikt z was

nie wiedział? Bo nie chcieliście wiedzieć! Dzwoniłam

do Benedictów i jedno usłyszałam: ile chcę pieniędzy za

moje dziecko. Łajdacy! - Z jej oczu posypały się błyskawice. - Ale dobrze się stało, bo poradziłam sobie bez was. Miałam Lainey tylko dla siebie i sama się nią opiekowałam. Wychowałam ją i kochałam bez niczyjej pomocy, a już zwłaszcza bez nikogo o nazwisku Benedict, i tak będę robić nadal.

- Janno, na litość boską! - powiedział niecierpliwie.

- Nie myślisz rozsądnie.

- A ty? Działasz podstępnie, spiskujesz z kuzynem za moimi plecami, by uniemożliwić przeszczep, od którego zależy życie Lainey, i uważasz, że tak

jest lepiej?

Uniósł głowę.

- Jak to wykryłaś?

- Nieważne, jak! Wystarczy, że to zrobiłeś. »

- Operacja była zbyt niebezpieczna. Lainey nie prze-

żyłaby jej.

- Wiem! - krzyknęła, załamując ręce. - Jak uważasz,

342 CLAY

po co pojechałam tam dziś, jeśli nie po to, by powiedzieć doktorowi Gowerowi, że rezygnuję z jego usług?

- Co zrobiłaś?

- Słyszałeś. Pojechałam tam, i co się okazało? Ty

i szeryf Benedict postaraliście się, żeby klinika została zamknięta. Uniemożliwiliście wykonanie przeszczepu.

- Zaczekaj! Niech zrozumiam, o czym mówisz -

przerwał jej. Jego oczy stały się ciemne jak wulkaniczna

lawa. - Chciałaś odwołać operację, a teraz się wściekasz, bo ja to zrobiłem? Nie widzę różnicy.

- Różnica jest taka, że w swojej zarozumiałej tępocie,

z typową dla Benedictów męską pychą, uznałaś, że to

ty masz rację, a ja, oczywiście, postępuję źle. Dla ciebie znaczenie miało tylko to, że odebranie komuś nerek jest

działaniem niemoralnym i przestępczym. I tylko tym się

kierowałaś. Naraziłaś moje dziecko na śmierć dla zadośćuczynienia swoim szczytnym zasadom, a nie dlatego, że obchodzi cię, czy ona będzie żyła, czy umrze.

- Zrobiłem to, by ją ochronić!

- Zrobiłeś to dlatego, że... że musiałeś mieć rację!

- krzyknęła drżącym głosem. Jej oczy wezbrały gorącymi łzami wściekłości.

- Nie! Do cholery, posłuchaj mnie! - powiedział

z trudem opanowując gniew. - Lainey jest moją bratanicą. Tak, nie znam jej tak długo jak ty, ale ją kocham.

Czy naprawdę myślisz, że łatwo zdecydowałem się na

to, by doprowadzić do zamknięcia kliniki Gowera? Ale  
zważyłem szanse tak samo ostrożnie, jak ty byś to zrobiła.

Może popełniłem błąd. Jeżeli Lainey jednak umrze, sam  
nie wiem, jak będę potem mógł z tym żyć, ale podjąłem

Jennifer Blake

343

taką decyzję dlatego, że ona nie jest mi obojętna i ze  
wszystkich sił pragnę, by mogła wieść względnie normalne i zdrowe życie.

Janna spojrzała na niego pełnymi łez oczami. Czy źle

go oceniła? Ta wątpliwość otwierała możliwości, jakich nie ośmielała się rozważać. Ciągle jeszcze  
usiłowała zebrać odwagę, by spytać go, co właściwie miał na myśli, gdy od drzwi wiodących do  
kuchni rozległo się ciche szuranie.

Spojrzała w tamtą stronę, spodziewając się Ringa.

- Jaka szkoda, że muszę przerwać ten oczyszczający

pojedynek na wrzaski - powiedział doktor Gower, wchodząc do pokoju. - Zwłaszcza że dzięki temu  
nie słyszeliście, co się dzieje w domu. Bardzo mi ułatwiliście sprawę. I dobrze, bo trochę mi się  
spiesz.

Janna miała wrażenie, że jej serce zastyga. Otworzyła

usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Mogła

tylko patrzeć rozszerzonymi oczami, jak doktor, otaczając ręką szyję jej córki, na pół popycha, na pół  
prowadzi

Lainey do pokoju, zasłaniając się nią jak tarczą. A potem z przerażeniem zobaczyła, jak Gower do tej  
szczupłutkiej

białej szyjki przykładają skalpel.

- Mamo - szepnęła dziewczynka. Potem spojrzała na

Claya. - Tato?

Janna nie ośmieliła się poruszyć, ledwo miała odwagę



oddychać. Uniosła wzrok na Gowera.

- Jak się tu dostałeś?

- W tym domu są dziesiątki drzwi i okien, a nie

wszystkie zostały starannie zamknięte - wyjaśnił z wyszukaną precyzją. - Bardzo poręcznie, zwłaszcza że kilka z nich znalazłem na drugim końcu budynku. Poza tym

344

CLAY

ty i Benedict byliście tak bardzo zaprzątnięci kłótnią, że nie zauważyliście mnie. - Wykrzywił w uśmiechu wąskie usta. - A co do reszty, jechałem za tobą od kliniki, moja droga. To było żałośnie proste. Byłaś taka wzburzona, że ani razu się nie obejrzałaś. Nawet poczekałaś, aż cię dogonię... Stój!

Te ostatnie słowa były skierowane do Claya, który

ruszył do przodu, by zaatakować Gowera. Jednak, usłyszawszy ostrzeżenie, gwałtownie się zatrzymał.

- Nie czekałam na ciebie - oświadczyła Janna,

za wszelką cenę próbując rozproszyć uwagę Gowera.

- Po prostu byłam...

- Zdenerwowana obrotem spraw. Doskonale cię rozumiem. Prawdę mówiąc, mną też to trochę wstrząsnęło.

A jeśli chodzi o Anitę, to nawet próbowała się wymknąć,

gdy zobaczyła, że policja na nas czeka.

- Próbowała? - zdumiał się Clay.

- Ale nie mogłem na to pozwolić, prawda? Byłaby

zbyt niebezpiecznym świadkiem, bo o wszystkim wiedziała. Poza tym miała dyskietkę z naszymi archiwami i nie chciała mi jej oddać. Na dodatek jej zazdrość zaczynała mnie już męczyć.

- Stała się kulą u nogi - odpowiedział Clay.

- Tak samo jak droga Janna. No i ty też, od czasu,

gdy wtajemniczyła cię w naszą umowę.

Janna spojrzała na niego z przerażeniem w oczach-

- Chcesz nam powiedzieć, że ją zabiłeś?

- Oczywiście nie miałem czasu, by pobrać nerki, chociaż jestem pewny, że były piękne i zdrowe. Co za nie-powetowana strata.

Jennifer Blake

345

Siostra Fenton nie żyła. Wydawało się to niewiarygodne, gdy się pomyślało, jak była pełna życia, gdy widziały się ostatnio. Janna z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Moja droga, potraktuj to z należyтым dystansem -

powiedział doktor. - Właściwie niczego nie poczuła. -

Uśmiechnął się i przesunął skalpel pod ucho Lainey,

w klasyczne miejsce, od którego stojący z tyłu oprawca

zaczyna podrywać gardło swojej ofierze. - Skalpel to

piękna i miłosierna broń, oczywiście jeśli ktoś wie, jak

go użyć.

Szeroko otwarte oczy Lainey wydawały się nieproporcjonalnie wielkie w małej, obrzękniętej twarzyczce. Nie wydała żadnego dźwięku, tylko na jej rzęsach drżały łzy.

Rozumie, co się tu dzieje, rozumie to aż za dobrze, pomy

ślała Janna. Rozdarta między Stochem i wściekłością, rzuciła palące spojrzenie mężczyźnie, który jej groził.

- Jesteś szalony! - krzyknęła.

- Doprawdy? Czy szaleństwem jest próbować powstrzymać ludzi od zeznawania na temat moich humanitarnych wysiłków na polu nefrologii? Ja raczej powiedziałbym, że to wyjątkowo rozsądna postawa. Wprost przeciwnie, musiałbym być szalony, żeby nic nie zrobić.

Janna zauważyła, że Clay jest gotowy do ataku i tylko

czeka na okazję. Stał nieruchomo, ale jego ciało było

napięte jak struna. Mogła jedynie przewlekać sprawę

w nadziei, że taka okazja się zdarzy.

- Po tym, co zrobiłeś, nigdzie nie zdołasz się ukryć.

Lepiej byś zrobił, gdybyś natychmiast stąd zniknął.

- Zastanawiałem się nad tym. Potem jednak po-

346 CLAY

myślałem o twoim kochanku i o tym, jak bardzo nie chcę

opuszczać tej uroczej okolicy, zanim mu się nie zrewan

żuję, bo wiem, że tylko jemu zawdzięczam nalot na moją

kllinikę.

- Och, drobiazg - powiedział Clay z ironią. - Wierz

mi, to była prawdziwa przyjemność.

Doktor odwrócił się do niego, a na jego wystające ko

ści policzkowe powoli wpełzał szkarłatny rumieniec.

- Zrujnowałeś rezultaty mojej pracy, całe lata badań i eksperymentów nad przeszczepami, i jesteś z tego dumny?

- Zamknąłem sklep z ludzkimi narządami, w którym

używano zrozpaczonych ludzi jako królików doświadczalnych, a opuszczone dzieci jako źródła narządów. Tak, jestem z siebie dumny.

- Co za ignorancja! To ty odebrałeś wartość życia

tych młodych ludzi, od których pobrałem narządy, nie

ja. Moje badania nadały wartość faktowi, że w ogóle się

urodzili. Komu poza mną na nich zależało? Zresztą trzy

czwarte z nich i tak by umarło z pijaństwa, od narkotyków albo zginęłoby w wojnach gangów. Próbowałem im pomóc. Całe lata spędziłem na leczeniu ich z wszy, chorób wenerycznych i setek innych przypadłości, lecz oni i tak szli do więzienia albo umierali. Dlaczego więc ich

życie nie miałyby posłużyć komuś innemu, skoro oni z takim uporem sami się wyniszczali? Dlaczego miałbym nie wykorzystać ich dla tak szlachetnego celu? Zważcie przy

tym, że przy okazji uwolniłem podatników od opłacania

kosztów utrzymywania tych nieszczęsnych nieudaczników w więzieniu lub fundowania im pogrzebów.

- Nie wiesz, co ci dwaj chłopcy mogliby jeszcze

Jennifer Blake • 347

osiągnąć - powiedział Clay z wyrazem zimnej pogardy

na twarzy. - Oni żyli, póki nie stanąłeś na ich drodze,

a życie zawsze niesie w sobie nadzieję.

- Ja też kiedyś tak myślałem. Długo pobierałem narządy tylko od pacjentów, którzy zmarli na stole operacyjnym. Ale było ich tak wielu, a ich śmierć stanowiła tak wielkie marnotrawstwo. Doprawdy, ogromne. - Doktor Gower spojrział w bok i przez chwilę na jego twarzy pojawił się żal. Potem jednak znów jego rysy stwardniały.

- Laicy mają bardzo emocjonalny stosunek do tych

spraw. Niepotrzebnie poddają się sentymentalnym wzruszeniom, nie rozumieją, że życie jest tanie, że każdego dnia umierają miliony ludzi i że setki milionów pozostawia po sobie zaledwie taki ślad, jaki pozostawi to śmieszne zwierzę. - Skinął głową w stronę Ringa, który właśnie wmaszerował do pokoju.

- Tak tanie, że rzucałeś ich do jeziora jak zużyte puszki po piwie - mruknął Clay z odrazą.

- Takie samo dobre miejsce jak każde inne, by się

ich pozbyć. Widok wędkarza na łodzi do połowu okoni

jest taki zwyczajny... ludzie nie zwracają najmniejszej

uwagi na to, co robi.

- Mówisz, że życie tych chłopców nie miało żadnej

wartości - wtrąciła Janna pogardliwie. - Ale o swoim

masz zapewne całkiem inne zdanie.

- Moje życie ma wielką wartość, bo pozostawię po

sobie nową wiedzę, a także z powodu pacjentów, których

dzięki tej wiedzy i umiejętnościom uratowałem. Na każdego szczura, którym się posłużyłem, a

któremu było obojętne, czy żyje czy nie, przypadał pacjent, który tak

348

CLAY

rozpaczliwie pragnął żyć, że podjąłby każde ryzyko, zrobiłby wszystko, byle przeżyć.

- I zapłaciłby? - podpowiedziała Janna.

- Myślisz o tej dodatkowej sumie, o którą cię poprosiłem. I co z tego? Każde wielkie przedsięwzięcie wymaga pieniędzy.

- Bez tych pieniędzy pozwoliłbyś Lainey umrzeć,

niezależnie od tego, jak bardzo jest kochana i jak rozpaczliwie pragnie żyć.

- Ktoś musi dokonywać wyboru, kogo uratować.

Lainey odwróciła się, by spojrzeć na Gowera, i powiedziała wyraźnie:

- Tylko Bóg ma prawo decydować o życiu ludzi. Jesteś złym człowiekiem.

- Potworem - dodała Janna cichym głosem, a potem kontynuowała, bo miała niewiele do stracenia. -

Jesteś sępem żywiącym się ludzkim bólem i nieszczę

ściem. To ty nie rozumiesz wartości życia. Myślisz,

że jest tanie, bo tak łatwo powstaje i ginie. Ale każda

sekunda spędzona na tej małej planecie stanowi cudowne doznanie. Odbieranie tego innym jest przestępstwem, ale odbieranie tego młodym, którzy nie mieli jeszcze czasu dowiedzieć się, ile życie jest warte, to

niewyobrażalne okrucieństwo.

- Janno, rozczarowujesz mnie - powiedział Gower

i westchnął. - Myślałem, że ze wszystkich ludzi, którym

usiłowałem pomóc, ty byłaś najbliższa tego, by zrozumieć

moją wizję.

- Co za bzdura! - wykrzyknął oburzony Clay. -

Łechtała twoją próżność, bo jest piękna i była ci wdzięczna-Jennifer Blake

na za nadzieję, jaką jej dałeś. Podobało ci się, że jest  
całkowicie od ciebie zależna.

Doktor Gower sucho się roześmiał.

- Może i masz rację. Zawsze istniała możliwość, że

będzie potrzebowała pocieszenia, jeżeli przeszczep u drogiej Lainey się nie powiedzie.

- Na pewno nie! - oświadczyła z pogardą Janna.

- Być może... - Głos Gowera stwardniał. - Ale

przyznaj, moja droga, że zastanawiałaś się nad czymś innym, a mianowicie nad tym, że możesz być  
dla mnie miła, zamiast płacić dodatkowe pieniądze za operację

córki.

Tak było. Gdyby nie obecność Claya, gdyby nie znaleziono zwłok ofiar Gowera, albo gdyby Lainey  
nie zachorowała, być może by się poddała. Dla córki zrobiłaby wszystko.

Pragnienie, by zniszczyć człowieka, który kiedyś tak

nią manipulował, a teraz znów robił to samo, grożąc Lainey, narastało w niej z przerażającą mocą. I  
nie chodziło tylko o jego obrzydliwe, pogardliwe słowa skierowane

do niej, lecz przede wszystkim o obojętność, z jaką odnosił się do Lainey i o to, z jaką łatwością  
przyjął, że ona może umrzeć. Janna już przedtem rozumiała cierpienie matek zabitych chłopców, ale  
teraz dołączyła do nich w bólu i pierwotnym, odwiecznym pragnieniu odwetu za krzywdę swojego  
dziecka. Od przepelniającej ją wściekłości zrobiło jej się czerwono przed oczami, a serce było jak  
szalone. Stojący za nią Clay, który musiał

doznawać podobnych uczuć, z cichym przekleństwem

/nów rzucił się do przodu.

CLAY

- No, już wystarczy tego - oświadczył Gower. -

Pora na mnie. - Ścisnął mocniej Lainey i przysunął

skalpel bliżej jej szyi, a drugą rękę włożył do kieszeni

i wyjął z niej długą nylonową linę, taką, jakich się używa do przywiązywania rybackich łodzi. - Janno, bądź

tak miła i zwiąż swojego kochanka. Wiem, że jesteś w tym dobra.

Spojrzała na Claya. Jego uwaga była skupiona na kuchni i korytarzu wiodącym wzdłuż sypialni, za plecami Gowera i Lainey. Potem, jakby poczuł, że Janna na niego patrzy, odwrócił pociemniałe oczy i napotkał jej wzrok. Czas przestał istnieć, rozciągał się w nieskończoność, gdy tak trwali w porozumieniu, któremu nie trzeba było słów. W końcu Clay powiedział spokojnie:

- Zrób, jak mówi. To nie ma znaczenia.

- Dlaczego? Jesteś silniejszy, więc stanowisz dla niego większe zagrożenie. Jeżeli cię zwiążę, będzie mu łatwiej wszystkim nam poderżnąć gardła.

- Dlaczego? - powtórzył Gower jej pytanie. - Powiem ci, moja droga, dlaczego. Bo tobie zależy na życiu córki.

Janna odwróciła się do doktora i zmierzyła go spokojnym spojrzeniem.

- Nie wierzę, że mógłbyś pozostawić ją przy życiu po tym, jak w jej obecności zabiłbyś Claya albo mnie.

Nie zwiążę go!

- Zrób to, bo inaczej zaraz zobaczysz, gdzie robi się nacięcie do przeszczepu nerki.

- Nie! - krzyknęła przerażona Janna. - Nie - powtórzyła ciszej.

Jennifer Blake

351

- Janno, zrób, co powiedział - rozkazał Clay głosem

wypranym z emocji.

Czy miała inny wybór? Ruszyła do Gowera, wyciągając rękę po nylonową linę.

Gdy szła, w drugim pokoju, za plecami doktora, zmaterializował się jakiś cień. To był Arty Aligator. Cicho stanął na progu i zaraz wszedł, a nóż do zdejmowania

skóry z ubitych zwierząt zalśnił jak srebrzysta błyskawica. Arty był blisko, tak blisko. Jednak musiał podejść jeszcze o wiele bliżej, zanim będzie mógł skoczyć na

Gowera, nie narażając przy tym Lainey.

A wtedy Gower usłyszał szelest ubrania, albo też kątem oka zaobserwował jakiś ruch. Gwałtownie odwrócił

głowę.

To, co stało się potem, było jak kalejdoskop obrazów,

cieni, barw i ruchu tak szybkiego, że widać było tylko

smugi przecinające powietrze. Nie powodował nimi żaden plan czy zamysł, lecz desperacja i wstrząsający poryw serc.

Janna zamachnęła się liną i z całej siły uderzyła nią

Gowera w twarz. Doktor puścił Lainey, zachwiał się

i, przeklinając, zasłonił oczy ręką. W tej samej chwili

Clay pchnął go ramieniem, chwycił Lainey i przycisnął

ją do piersi, wystawiając plecy na cios. Doktor z okrzykiem wściekłości rzucił się na niego ze skalpelem. Na plecach Claya pojawiła się czerwona szrama, lecz on tylko zasyczał z bólu i błyskawicznie odskoczył z Lainey do tyłu. Potrącił przy tym Jannę tak mocno, że wszyscy

troje upadli na podłogę.

Wtedy wkroczył do akcji Arty. Chwycił Gowera od

352 CLAY

tyłu jak w okowy i przystawił mu nóż do szyi. Na skórze

doktora pojawiły się kropelki krwi.

- Nie ruszaj się, ty plugawy draniu - warknął. - Rusz



tylko jednym palcem, a wypatroszę cię jak piżomo-

szczura.

Lainey głośno płakała i zawodziła. Janna wyciągnęła

do niej ręce, jednocześnie badając jej ciało niespokojnym spojrzeniem, ale nie zobaczyła najmniejszego nawet skaleczenia. Miała tylko sekundę, by ją obejrzeć, zanim córka skoczyła na nią i z całej siły objęła ramionami za szyję. Znad jej głowy widziała, jak Clay z trudem wstaje, a tył jego koszuli szybko nasiąka krwią.

Odwrócił się do Arty'ego i jego jeńca. Twarz Aligatora, pozbawiona wszelkiego wyrazu, przypominała brązową maskę śmierci, a jego ramię z napiętymi jak struny mięśniami wciskało się w szyję Gowera. Doktor wydawał

zduszone, sapiące odgłosy, a podeszwy jego włoskich

skórzanych butów ślizgały się po wyfroterowanej podłodze, szukając jakiegoś punktu oparcia.

- Pozwól mu złapać oddech - powiedział Clay spokojnie, przekonująco.

- Nie wydaje mi się, by na to zasłużył - odparł Arty

po chwili poważnego namysłu i wcisnął czubek noża głębiej, a krew popłynęła szybszym strumieniem. - Przecież on chciał zabić naszą słodką dziewczuszkę.

- Człowieku, na litość boską! - krzyknął Gower

z wysiłkiem, wywracając z przerażenia oczy tak, że widać było właściwie tylko białka.

- Roan nie byłby zadowolony, gdybyś go zabił - perswadował Clay. - A chyba właśnie nadjechał radiowóz.

Jennifer Blake

353

- Naprawdę?

Dopóki nie rozległo się trzaśnięcie drzwiczek samochodu, Jannie było tak samo trudno w to uwierzyć jak Arty'emu.

- Poza tym i tak dostanie karę śmierci - kontynuował

Clay. - Tylko przedtem trochę pogniję w więzieniu. A

zapewniając mu szybką śmierć, tylko mu się przysłużysz.

Myślę też, że bardzo będzie się bał egzekucji.

Arty zerknął na Claya.

- Jesteś pewny, że tak się stanie? Bo to by mi nie  
zabrało nawet sekundy, a potem mógłbym go wynieść  
tylnymi drzwiami i wrzucić w bagno, tyle że bym go  
schował trochę lepiej, niż on ukrywał te dzieciaki.

- Lainey cię słucha - zwrócił mu uwagę Clay.

Stary traper spojrział na wtuloną w matkę dziewczynkę. Na jego pomarszczonej, przesłoniętej brodą  
twarzy, pojawił się wyraz żalu. Ciężko westchnął i nieco  
rozluźnił chwyt.

- Niech to wszystko... To znaczy, chciałem powiedzieć, szlag by to trafił.

- Tak - zgodził się lakonicznie Clay.

Janna doskonale rozumiała, jak Clay i Arty się czują.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY**

Zanim odpowiedzieli na wszystkie pytania Roana, który tu przyjechał, śledząc doktora, słońce prawie  
już zaszło. Przesłuchanie nie było aż tak przykre, jak Janna się obawiała. Potraktowano ją jak ofiarę  
Gowera, niewtajemniczoną w jego plany, i jako przyszłego świadka oskarżenia. Ani razu nie  
wspomniano, by zamierzano

przeciwko niej wytoczyć zarzuty o współudział w zbrodni. Była pewna, że musi być za to wdzięczna  
Roanowi.

a także swojemu szczęściu, dzięki któremu ostatni akt

szaleństwa Gowera rozegrał się na terenie jurysdykcji szeryfa Benedicta. Benedictowie otoczyli ją  
swoim ochronnym płaszczem, chociaż Janna była pewna, że robili to przede wszystkim dla dobra  
Lainey.

W końcu szeryf i jego zastępcy wpełnęli Gowera

na tylne siedzenie radiowozu i zabrali go do aresztu

w gmachu sądu w Turn-Coupe. Wezwany przez Claya

lekarz, starszy mężczyzna znany wszystkim jako doktorek Watkins, wyjechał wkrótce po policji.

Musiał założyć Clayowi na ramieniu aż dziesięć szwów. To była dla

wszystkich ciężka próba, bo Clay zażądał, by lekarz najpierw zbadał Lainey, mimo że sam krwawił jak zarzynane prosię, potem nie zgodził się, by mu przed szyciem zaaplikowano znieczulający zastrzyk. Ponieważ jednak Lai-Jennifer Blake

355

ney zaproponowała, że w tej dramatycznej chwili potrzyma go za rękę, Clay zniósł klucie bez jednego drgnienia.

Tylne światła ostatniego auta znikły z podjazdu. Clay

poszedł do swojego pokoju, by się umyć i zmienić koszulę, a Lainey, której doktor Watkins zalecił tylko odpoczynek, najpierw zjadła lekką kolację, a potem się po

łożyła. Ponieważ dializę wykonano poprzedniego dnia

w szpitalu, więc, ku zadowoleniu Janny, wszystko poszło

szybko.

Lainey była tak podniecona, że nie mogła usiedzieć

spokojnie. Kręciła się, prosiła, by matka położyła się obok niej, chciała mieć przy sobie swoją szmacianą lalkę i Ringa, bała się puścić rękę Janny chociażby na krótką chwilę, wciąż się do niej przytulała. Jednak konsekwencje dzisiejszych przeżyć mogły być o wiele gorsze, pomyślała Janna, znacznie gorsze.

- Bałam się, gdy pan doktor przyszedł i wyciągnął

mnie z łóżka - opowiadała Lainey zduszonym głosem,

bo wtulała buzię w ramię matki.

- Byłaś bardzo dzielna. Jestem z ciebie dumna.

- Nie płakałam, bo wiedziałam, że Clay nie pozwoli

doktorowi mnie skrzywdzić. Ani ty.

- Oczywiście, że byśmy nie pozwolili. - Dziwne, ale

Janna czuła niemal taką samą pewność.

- I wiedziałam, że nie dałabyś mu zabrać mnie do

jego szpitala.

- Nie, nie dałabym - szepnęła Janna, odgarniając córce włosy z twarzy i udając przed nią, że nigdy nie miała co do tego najmniejszej nawet wątpliwości.

- Clay też by na to nie pozwolił. Tak mi powiedział.

356

CLAY

Tak samo, jak nie dałby pielęgniarce, by mi zrobiła coś złego.

- On też jest dzielny. - Janna z trudem wypowiedziała te słowa. Gardło jej się zacisnęło, gdy przypomniała sobie, jak pozwolił zranić się skalpelem, by ocalić jej córkę.

Lainey skinęła głową.

- Chwilkę wcześniej mówił mi, że nie będzie się już więcej bał igieł i klucia, jeżeli zawsze będę go trzymała za rękę.

- Tak powiedział? - Janna niemal się rozplakała, chociaż nie wiedziała dokładnie, dlaczego.

- Nazwałam go tatusiem.

Janna zamknęła oczy i mocno zacisnęła powieki.

- Słyszałam.

- Wiem, że nie jest moim tatusiem, ale czasami lubię udawać, że jest.

- To... to w porządku, kochanie. Jestem pewna, że się o to nie pogniewa.

- Nie. Obiecał, że nie będzie się gniewać.

Janna nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Minęło

kilka minut. Myślała, że Lainey w końcu zasnęła, ale ona

jeszcze raz się odezwała.

- Mamo?

- Słucham, kochanie.

- Często mnie boli, bo jestem chora, ale ja bardzo

nie chcę umrzeć.

- Nie umrzesz, kochanie - szepnęła Janna, połykając

łzy. Łagodnie kołysała córkę w ramionach. - Nikt z nas

tego nie chce. Nikt.

Jennifer Blake 357

Gdy Lainey w końcu zasnęła, Janna przykryła ją prze

ścieradłem, bo w klimatyzowanym pokoju było chłodno,

a potem wyszła na palcach. W tym skrzydle rozległego

domu panowała absolutna cisza. Nie była pewna, co Clay

teraz robi, może poszedł coś zjeść, a może ramię tak go

bolało, że wolał się położyć. Sama też już chciałaby pójść do łóżka, bo czuła się bardzo zmęczona, ale z drugiej

strony była tak samo pobudzona jak Lainey i pewnie nie

mogłaby usnąć. W nadziei, że krótki spacer w wieczornym powietrzu ją uspokoi, poszła do głównego salonu, a potem kuchennymi drzwiami wyszła na dwór.

Przez chwilę stała na ganku, rozglądając się za Cla-

yem. W mroku nic się nie poruszało. W końcu zeszła ze

schodków i ruszyła w stronę lśniącego za drzewami jeziora, wielkiego hangaru na łodzie i pomostu.

Stojąc na pomoście, patrzyła na wodę, od której odbijały się ostatnie różowo-purpurowe promienie zachodzącego słońca. Wokół panował niczym niezmacony spokój, lecz Janna wciąż była wewnętrznie rozedrgana. Objęła się ramionami, bo wydawało jej się, że inaczej może się rozpaść na kawałki.

Jutro albo pojutrze, gdy Lainey całkowicie dojdzie do

siebie po dzisiejszych przeżyciach, odjadą stąd, z Grand

Point, Turn-Coupe. Nie zobaczą już nigdy jeziora z jego

cyprysami, czaplami i aligatorami. Pozostawią tu kochanego starego Arty'ego i Ringa. I Claya. Zabierze córkę i pojedą do obozu, gdzie spakują tych kilka rzeczy, które mają, a potem udadzą się do Baton Rouge albo Nowego

Orleanu. Jak planowała to już przedtem, wynajmie jakieś

358

CLAY

mieszkanie. Potem będą sobie radziły tak długo, jak długo jeszcze los pozwoli być im razem.

Musiała wyjechać, bo pozostanie tu byłoby zbyt bolesne, a poza tym nikt jej nie proponował, by tutaj zamieszkała. Jeżeli nawet wyjazd byłby dla niej czymś podobnym do śmierci, postara się ignorować ten ból długo, bardzo długo, aż wreszcie zestarzeje się w samotności,

zabiorą ją do jakiegoś domu opieki, a wtedy może już

nie będzie w stanie cierpieć.

Nie robiła żadnych planów, co będą z Lainey robiły

po nielegalnym przeszczepie, jakby uważała, że operacja

rozwiąże wszystkie kłopoty. Teraz wiedziała, że będzie

musiała ciężko pracować, by podołać wydatkom na leczenie. Jeżeli uda jej się skupić uwagę na kolorach i projektowaniu, może zdoła zapomnieć, a także znaleźć siły, by stawić czoło wszystkiemu, co się jeszcze wydarzy.

Jednak zrezygnuje z barwników, które można uzyskać na

bagnach, z tych miękkich iawendowych szarości i brązów. Wiązało się z nimi za dużo wspomnień, za dużo nadziei i marzeń. W każdym razie seria i tak nie byłaby

kompletna bez tego nieuchwytnego błękitnozielonego odcienia, jaki sobie wyśniła. Potrzebna byłaby jakaś iskierka niezwykłości, by wznieść się ponad przeciętność, a tego

nie znalazła. Zacznie od początku, stworzy sobie nową

wizję. A przynajmniej może spróbować.

Nagle usłyszała, że kuchenne drzwi zamykają się

z głuchym hukiem, który odbił się echem od drzew okalających jezioro. Janna spojrzała przez ramię i ujrzała Claya, który z niewymuszonym wdziękiem, trzymając

jedną rękę w kieszeni dżinsów, przechodzi przez ganek.

Jennifer Blake

359

Biała koszula, w którą się przebrał, była luźna i rozpięta od góry, by zmieścić się pod nią opatrunek. Zatrzymał

się, jakby szukał czegoś albo kogoś. Potem zszedł do

końca ze schodów i ruszył ku niej.

- Jak twoje ramię? - spytała z udawanym ożywieniem, gdy podszedł bliżej.

- Dobrze. - Na próbę poruszył nim. - Pewnie jutro

będzie sztywne, ale to nie jest ciężka rana.

Wiedziała, że skalpel wszedł głęboko w mięśnie, ale

powstrzymała się od wypytywania o szczegóły, skoro

najwyraźniej sobie tego nie życzył.

- Przykro mi, że tak się stało. Strasznie mi głupio,

że przyprowadziłam Gowera za sobą.

- Nie przejmuj się. Nie mogłaś wiedzieć, jaki on jest.

- A powinnam była. - Potrząsnęła głową. - Kto by

pomyślał, że posunie się tak daleko. Ciągle jeszcze nie

mogę uwierzyć, że to naprawdę on zabił te wszystkie

dzieci.

- Trzeba myśleć w zupełnie specjalny sposób, by

przyjąć, że ludzie, których znasz, mogą być tacy - powiedział z ponurą miną. - Ciesz się, że ciebie to nie dotyczy.

Jak podejrzewała, miał na myśli cyniczny umysł, nieufny i zawsze doszukujący w ludziach tego, co najgorsze.

- Musiałam być ślepa. No cóż, oszukiwałam siebie, nie chciałam widzieć tego, co rzeczywiste. Gdy pomyślę, co chciał zrobić Lainey...

- Nie myśl o tym - powiedział Clay krótko. - Nie warto martwić się rzeczami, które się nie zdarzyły.

360

CLAY

- Masz rację. - Zamilkła i odezwała się dopiero po chwili. - Chyba powinnam wrócić do domu i zajrzeć do niej. Może się wystraszyć, jeżeli się obudzi i zobaczy, że jest sama w obcym miejscu.

- Nie ma pośpiechu. W domu jest Arty. Zajmie się nią w razie potrzeby.

Po twarzy Janny przemknął uśmiech.

- Jest dla niej taki dobry.

- Wzięła go w niewolę. Nie chciałbym być na miejscu Gowera, gdyby choćby ją skaleczył.

- Naprawdę myślisz, że Arty użyłby noża?

- W mgnieniu oka. Potem powiesiłby sobie skórę doktora na ścianie, a zwłoki oddał Beulah na pożarcie.

Janna skrzywiła się.

- Przepraszam. Może było to trochę zbyt obrazowe, ale mówię prawdę.

- To niesamowite, jak ucieszyłam się na jego widok,



ale też ogromnie się zdziwiłam.

- Przywiózł Lainey Ringa, bo myślał, że mała tęskni

za nim. A przynajmniej tak mi powiedział, bo tu może

kryć się coś innego. Czasami ludzie tacy jak Arty, którzy żyją wśród przyrody, posiadają wyjątkowy instynkt.

- Chodzi ci o wyczuwanie niebezpieczeństwa?

- Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy zagraża ono

bliskim osobom. Wiesz, on naprawdę przywiązał się do

ciebie. Pozwoliłaś mu wejść do swojego domu i uznałaś

go za swojego przyjaciela, podczas gdy większość kobiet

ucieka przed nim z krzykiem. Ale bardzo mu się nie spodobało, że odjechałaś, nie mówiąc nikomu, dokąd się wy-Jennifer Blake

361

bierasz. Dlatego tu przyjechał, bo chciał się dowiedzieć, co zamierzam z tym zrobić.

- Ty?

Clay wpatrzył się w zamierające na wodzie światło.

- Jest staroświecki. Pomyślał, że uczucia, jakie do siebie żywimy, niezależnie od tego, jakie one są, zobowiązują mnie do opieki nad tobą.

- Rozumiem - powiedziała Janna, patrząc w bok.

- Kłopot polegał tylko na tym, że nie wiedział, dokąd

pojechałaś.

Czy sugerował, że Arty zamierzał jej szukać, by ją

obronić? Boże, jakie to cudowne! - pomyślała.

- Jest wspaniałym staruszką. Po tym, co dziś zrobił,

nigdy go nie zapomnę.

Clay spojrzał na nią zwężonymi oczami, ale jeżeli uznał nawet, że jej słowa zawierają aluzję

odnosząc się do przyszłości, nie skomentował tego.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, co zamierzasz zrobić? Dlaczego zależało ci na sekrecie?

- Próbowałambyś mnie zatrzymać.

- Do diabła, tak! To była samobójcza misja.

- Teraz już wiem. Ale wtedy wszystko szło tak źle,

że nie byłam w stanie logicznie myśleć.

- Wiedziałaś za dużo. Od chwili, gdy jego pielęgniarka zrozumiała, że szukasz dla Lainey innych sposobów leczenia, groziło ci wielkie niebezpieczeństwo.

- Może i tak, ale nie miałam okazji, by mu powiedzieć, że rezygnuję z jego pomocy. Wpadł do gabinetu Anity, krzycząc coś o swoim kontakcie w mieście i że

CLAY

spodziewa się nalotu policji. Od tamtej chwili wszystko potoczyło się jak lawina.

- Roan był bardzo zainteresowany tym, co powiedzia

łaś o kontaktach doktora w mieście, chociaż on i policja

z Baton Rouge już przedtem się domyślali, że Gower musi kogoś opłacać. Inaczej nie mógłby prowadzić tego interesu tak długo.

- Myślisz, że znajdą tego człowieka?

- Może? Kto wie? To sprawa Roana, a raczej jego

przyjaciół z Baton Rouge. Wydaje mi się, że już jakiś

czas temu namierzyli klinikę, ale nie mogli jej ruszyć,

bo nie mieli dowodów. A skoro już o tym mowa, powinienem cię przeprosić za to, że nic ci nie powiedziałem o spodziewanym nalocie, chociaż nie mówi

łem ci o tym nie dlatego, że, moim zdaniem, ja miałem

rację, a ty nie.

- Więc dlaczego? - spytała płaskim głosem. - My

ślałeś, że będę chciała ostrzec Gowera? Sądziłeś, że jestem jego współpracowniczką? Albo że cię uwięziłam, bo chcę dla Lainey twoją nerkę?

- Przyszło mi to do głowy - przyznał, nadal patrząc

na jezioro.

- Mnie też. Niestety, nie mogłam się na to zdobyć.

- W tym też się zorientowałem.

- Naprawdę? - Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Gdybyś chciała skazać mnie na skalpel Gowera,

tamtej nocy, gdy przyjechał do obozu, powiedziałaabyś

mi, kim jestem. Myślę, że gdybyś się na to zdecydowała,

cięcie, które mam teraz na plecach, byłoby umiejscowione dużo niżej i bardziej z boku, i miałoby kształt zakrzy-Jennifer Blake

363

wionej tureckiej szabli. Zakładając oczywiście, że bym

to przeżył.

- Przestań! - krzyknęła i spazmatycznie wciągnęła

powietrze, odwracając od niego wzrok. - Podanie ci środka nasennego było tak nieprawdopodobnie głupie. Chyba nie byłam wtedy sobą, ale to nie jest żadne wytłumaczenie. Mogę tylko powiedzieć, że cię przepraszam, bardzo cię za to przepraszam i ogromnie żałuję.

- A ja wcale nie żałuję.

Odwróciła się do niego, by spojrzeć mu w oczy. Były

ciemne i nieruchome jak rozciągające się przed nimi jezioro, i miały te same lawendowe odbłaski gasnącego dnia.

- Nie żałujesz? A, rozumiem, chodzi ci o Lainey.

Przez długie sekundy wyraz jego twarzy się nie

zmieniał, a potem kącik ust uniósł mu się w krzywym

uśmiechu.

- Nazwała mnie tatusiem. Słyszałaś?

Janna poważnie skinęła głową.

- Bała się. To nic nie znaczy.

- Dla mnie to znaczyło bardzo wiele. Chciałbym być

dla niej ojcem.

- Jej ojciec nie żyje. - Słowa Janny zabrzmiały ostro,

ale odczuwała zbyt wielki ból, by próbować je złagodzić.

- Wiem. A ty nie chcesz jego repliki. Musi być jednak jakiś sposób.

- Nie będziesz miał Lainey.

Popatrzył na nią rozjarzonym wzrokiem.

- Nie chcę ci jej odbierać - oświadczy! w końcu.

- I mam w to uwierzyć?

364 CLAY

- Chcę tylko, by żyła w miejscu, do którego ma prawo, razem ze wszystkimi dziećmi Benedictów - powiedział. - Chcę, by wiedziała, skąd pochodzi i jak się tu znalazła. Powinna znać swoje korzenie, żeby mogła rosnąć prosto i wysoko. Pragnę, by poza matką mógł kochać i troszczyć się o nią również ojciec.

Każde słowo Claya Janna odczuwała jak cios w obolałe serce. Było to właśnie to, czego pragnęła dla swojej córki, bo tego właśnie Lainey potrzebowała, lecz co było

zupełnie nieosiągalne. I nadal takie było, bo czas nadziei się kończył i wkrótce całkiem przeminie.

- To by było takie cudowne... - powiedziała cichym,

ledwie słyszalnym szeptem. - To by było cudowne, gdybym mogła mieć pewność, że Lainey zdoła dorosnąć.

- Gdybyś? - Między brwiami Claya pojawiła się głęboka zmarszczka. - Nie wiesz, że... oczywiście, nie wiesz. Och, Boże, Janno!

- Co takiego?

- Tyle potrafisz zrozumieć, wiesz dokładnie, co ja myślę i czuję, więc wydawało mi się, że sama już się tego domyśliłaś. Opatrując moje plecy, doktor Watkins przekazał mi wiadomość od doktora Hargrove'a. Próba na antyciała między Lainey a mną okazała się ujemna, zgodność tkankowa między nami jest prawie idealna, taka

jaka może istnieć tylko między rodzicem a dzieckiem,

tak doskonała, jakbym był Mattem.

- Chcesz powiedzieć, że poddałeś się badaniom?

- Do diabła, Janno, nalegałem, by mi je zrobili!

- I są dobre? Krew, tkanki, wszystko?

- Mogę dać jej nerkę.

Jennifer Blake 365

Tylko kilka słów, a zawierała się w nich cudowna magia. Powinny budzić prawdziwą, najczystsza radość. A jednak...

- Ale to niebezpieczne - zaprotestowała. - Mógłbyś... Mógłbyś... umrzeć.

- Nawet gdybym umarł, byłoby warto.

- Nie, nie byłoby!

Gwałtownie odwróciła się od niego i szybko odeszła

kilka kroków. Załamała ręce, pochyliła głowę. Nie mogła

pojąć, że to powiedziała, a jeszcze trudniej było uwierzyć, że naprawdę tak myślała. A jednak taka była prawda.

Niech Bóg ją wesprze, bo ona sama nie potrafi sobie

z tym poradzić.

Clay podszedł, położył jej ręce na ramionach i łagodnie odwrócił ją do siebie.

- Mówisz, że nie chcesz wymieniać mojego życia na

życie Lainey?

Stała, niezdolna do wypowiedzenia słowa.

- Nie o to ci chodzi? Więc o co? Nie chcesz, żebym

ci pomógł? Skoro Benedictowie już raz cię zawiedli, teraz nie chcesz mieć z nimi więcej do czynienia? Janno, to

nie była wina Matta, że nie było go przy tobie. Ani moja, że nie jestem nim.

- Nie rozumiesz - szepnęła.

- Więc mi powiedz, co dzieje się złego, żebym mógł to naprawić.

- Nie dzieje się nic złego. Po prostu... nie mogłabym wybierać między tobą a Lainey.

- Nie musisz wybierać, bo ja już to zrobiłem. Ty tylko musisz wyrazić zgodę.

366

CLAY

- To też jest wybór! Och, Clay, nie jesteś Mattem,

nie, oczywiście, ale to na tobie mi zależy. Już ledwo pamiętam twojego brata. Gdy o nim myślę, widzę twoją twarz. Tak bardzo złączyliście się w jedno, że teraz on wydaje mi się tylko cieniem, który wyglądał tak jak ty, a to, że go znałam, wydaje mi się tylko snem, który musiałam

przeżyć, by któregoś dnia poznać ciebie. Teraz wy dwoje,

ty i Lainey, jesteście moim życiem, i umarłabym, gdybym musiała stracić któreś z was.

Uśmiechnął się, a oszałamiająca radość rozpromieniła mu oczy.

- Nie stracisz - obiecał. - Będziesz miała nas oboje

tak długo, jak długo potrafisz z nami wytrzymać. Janno,

kocham cię.

- Och, Clay - szepnęła.

- Jesteś moją tajemniczą kobietą, tak samo jak byłaś

nią dla Matta. Kocham cię, bo on cię kochał, i dlatego, że ty jego kochałaś i urodziłaś córkę, by pozostała po nim pamięć. I kocham cię za wszystko, co robiłaś bez żadnej pomocy, bez skargi, sama, zdana tylko na siebie... tak brutalnie odrzucona przez mojego ojca. Kocham cię za twoją siłę i twój talent, i za twoją cholerną upartą niezależność, i za tyle innych rzeczy, że musiałbym cię mieć tu, w Grand Point, pięćdziesiąt długich lat albo i więcej, żeby móc ci to wszystko powiedzieć.

- Może i będzie ich więcej - powiedziała Janna ze łzami w oczach - ale jak na początek pięćdziesiąt mi wystarczy.

Wtedy ją przytulił, a potem scałował słone łzy z jej oczu, zanim dotknął jej warg swoimi ustami. Przywarła

Jennifer Blake

367

do niego, trzymała mocno, oddając mu swoje życie, całą siebie. Aż nagle zeszywniała.

- Co się stało? - spytał ochryple, nie odrywając ust od jej warg.

- Twoje plecy - powiedziała. - Szwy.

- Lepiej się do tego przyzwyczaj - odparł. -I do moich blizn.

- A gdybym je pocałowała, mniej by bolały?

- Na początek tyle mi wystarczy - powiedział miękko, ale paskudnie niegodziwym tonem. I znów ją pocałował.

## **EPILOG**

Ślub był piękny, zorganizowany z powściągliwą elegancją. Ludzie spodziewali się niezwykłego widowiska, ale Roan i Vicky nie chcieli wywołać zazdrości ani też

poczucia wstydu u tych mieszkańców Turn-Coupe, których stać było jedynie na skromniejsze ceremonie. I spełnił swoje zadanie, szczególnie jeśli chodzi o gości, którzy nie mieli pojęcia, ile taka skromność kosztuje. Janna sama słyszała, jak jakaś kobieta zwierzyła się swojej przyjaciółce, że przysłała, bo - jak mówiono - Roan żeni się z księżniczką. „Ale jeżeli to najlepsze, na co ją stać, to muszę powiedzieć, że nie jestem pod wrażeniem. Pamiętasz, Mary Lou Singer miała osiem drujen, trzy dziewczynki do sypania płatków i, na litość boską, więcej kwiatów niż podczas pogrzebu burmistrza, już nie mówiąc o wynajęciu limuzyn dla wszystkich uczestników. A Victoria Molina-Vandergraff ma tylko dwie starościny, a



z kwiatów zaledwie trochę paproci i lilii do udekorowania kościoła, a na dodatek ona i szeryf pojedą tym starym purpurowym super birdem jeszcze z lat siedemdziesiątych".

Każde słowo tej kobiety było prawdziwe, ale Jannie

mała wiktoriańska kaplica nad jeziorem bardzo się podobała, tak samo jak panna młoda, urocza w sukni z kre-Jennifer Blake 369

mowego jedwabiu i barokowych perłach, a także jej oblubieniec, promieniejący siłą i dobrze prezentujący się w smokingu. Pierwszym drużbą był syn Roana z poprzedniego małżeństwa, młodzieniec zapowiadający się na prawdziwego Benedicta, a obie starościny, April i Regina, wyglądały wdzięcznie i poważnie w sukniach z jasnozielonej organdy. Tłum, na który składało się tylu członków rozgałęzionej rodziny, że Janna nigdy nie potrafiłaby spamiętać ich wszystkich, spokojnie okazywał

swoją aprobatę. Muzyka była wzniosła, składanie przysięgi małżeńskiej wzruszająca, a udzielający ślubu pastor elokwentny, choć na tyle miłosierny, by mówić krótko.

Janna zresztą przez większość czasu patrzyła na Claya,

który jako drużba stał przy ołtarzu, ale miała nadzieję,

że nikt tego nie zauważył.

Nie musiała zwracać uwagi na przebieg obrzędku, by

potem się na nim wzorować, bo ona i Clay wzięli cichy

ślub w Grand Point kilka tygodni temu. Clay uparł się,

by nie odkładać ślubu na później, wolał nie ryzykować

żadnego przypadku, który uniemożliwiłby jej wejście do

klanu Benedictów. Janna próbowała go odwieść od tej

decyzji, głównie nie mogąc się pogodzić z myślą, by cokolwiek złego mogłoby się mu wydarzyć, ale Clay nalegał. W końcu się poddała, bo zbyt trudno było jej się z nim kłócić, a jeszcze trudniej postępować wbrew temu,

czego pragnęło jej serce.

Prawdę powiedziawszy, wcale nie żałowała, że ominął

ją huczny ślub z gorączkowymi przygotowaniem i wielkim tłumem Benedictów, od niemowląt począwszy, a na starcach skończywszy. Skromna ceremonia w otoczeniu

najbliższej rodziny też była bardzo wzruszające i Janna

*niczego* więcej nie pragnęła.

Raz tylko ukłuła ją zazdrość, gdy pomyślała o miesiącu miodowym. Roan i Vicky jechali do Jackson Hole, gdzie w chłodnym górskim klimacie będą mieli dla siebie

dwa tygodnie przez nikogo nie zakłócaną intymności,

natomiast Janna i Clay mieli dla siebie tylko dwa dni.

W następny poniedziałek po ich sobotnim ślubie pan młody i młodzianka druzna pojechali do szpitala w Nowym Orleanie, gdzie poddali się operacjom.

Ale teraz było już po wszystkim. Nie wydarzyły się

żadne przykre niespodzianki, a powrót do zdrowia był

wprost podręcznikowo idealny. Goście odwiedzający Claya i Lainey w pokoju, w którym oboje leżeli, byli zdumieni, jak szybko oboje nabierają sił, sami zaś rekonwalescenci uznali, że to rodzinna cecha, przekazana z ojca na córkę. Nikt tego nie prostował, a już zwłaszcza nie przeciono Lainey, która wprost jaśniała ze szczęścia

za każdym razem, gdy słyszała te słowa.

Natomiast Janna uważała, że sekret szybkiej rekonwalescencji jej córki tkwi w tym, iż dziewczynka czuje się tak nieprawdopodobnie szczęśliwa, a także - również

brała to pod uwagę - w nowo nabytym od Benedictów

zamiłowaniu do współzawodnictwa.

Clay i Lainey ścigali się we wszystkim: kto pierwszy

usiądzie, kto pierwszy pozbędzie się przewodów i rurek

oplatających ciało, i kto pierwszy będzie gotowy do powrotu do domu. Poza tym obojgu sprawiało niesamowitą przyjemność pokazywanie swoich symetrycznych wobec

siebie blizn w kształcie zakrzywionej szabli. Zabawiali

Jennifer Blake

tym widokiem cały szpital, nie mówiąc już o każdym

gościu, który pojawiał się w Grand Point, odkąd wypisano ich do domu. A goście wprost tłoczyli się w drzwiach.

Janna szczerze się obawiała, że podczas przyjęcia po

dzisiejszym ślubie Lainey i Clay mogą zorganizować

specjalny pokaz. Wprawdzie do tej pory zachowywali się

całkiem przyzwoicie, ale przecież dzień jeszcze się nie

skończył. Lainey z dnia na dzień stawała się coraz bardziej ożywiona i śmiała, a Clay niezmiernie wspierał ją w tym, a nawet prowokował do większej aktywności, uważał bowiem, że jest za spokojna. Zresztą, sądząc po tabunie małych Benedictów, którzy śmiejąc się i piszcząc biegali między gośćmi jak banda młodych bar-rakud, chyba miał rację.

Lainey również teraz biegła z tą hordą. Janna musiała

trochę nad sobą popracować, by wmówić sobie, że to

dobrze. Ale w końcu zgodziła się dać córce swobodę,

zauważyła bowiem, że wszyscy dorośli Benedictowie mają oko na dzieci, więc nie były pozbawione dozoru, jak w pierwszej chwili mogło się wydawać. Poza tym Clay

zlecił Stephenowi, synowi Reginy, by pilnował Lainey.

Uroczysta powaga, z jaką chłopiec przyjął tę misję, była

oczywistym dowodem na to, jak głęboko zakorzeniona

jest w mężczyznach Benedictów świadomość, że ich obowiązkiem jest chronienie swoich kobiet.

- A więc to ty jesteś moją szwagierką.

Słyszając ten niski, głęboki głos, Janna odwróciła się

tak szybko, że z jej kieliszka z szampanem chlusnęło kilka kropli, ale na widok mężczyzny, który przed nią stał, 372 CLAY

natychmiast o tym zapomniała. Wysoki, szeroki w ramionach, w typie Benedictów, do którego już zdążyła się przekonać, miał spaloną na brąz skórę, jak człowiek, który spędza dni w słońcu pustyni, ale coś w jego wyrazie twarzy świadczyło, że nocami oddaje się najrozmaitszym

przyjemnościom. Nosił spodnie khaki, a jako jedyne

ustępstwo na rzecz formalnego stroju, odpowiedniego na

taką uroczystość, włożył rozpiętą pod szyję koszulę frakową i marynarkę z cienkiego lnu. Jego ciemne włosy miały pasemka rozjaśnione słońcem, a kolor oczu przypominał barwę mocnej miętowej herbaty, którą pije się na pustyni.

- A ty musisz być Wade'em - powiedziała Janna, wyciągając rękę.

Zignorował jej gest. Szybko postąpił do przodu, objął ją w pasie i pocałował.

Janna zeszywniała, zacisnęła palce na jego marynarce i odepchnęła go gwałtownie.

- Co ty robisz? - szepnęła wściekle.

- Sprawdzam, czy jesteś odpowiednia dla mojego małego braciszka.

- Zrób to jeszcze raz - powiedział Clay zza Janny,

- a twój mały braciszek da ci takiego kopniaka, że rozplaszczysz się na podłodze.

Napotykając spojrzenie brata, Wade Benedict uniósł brwi.

- A jakie ciemne moce ci w tym pomogą, braciszku?

- Ja mu pomogę - oznajmiła zimno Janna, odpychając ręce Wade'a. - Oczywiście jeżeli potrzebuje wsparcia, w co wątpię.

Jennifer Blake

373

Wade powiódł wzrokiem po Jannie i Clayu, a potem

w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki leniwego

uśmiechu, który opromienił całą twarz, nadając jej odbierający dech urok.

- Taa - powiedział i skinął głową. - Jest w porządku.

- Cieszy mnie twoja aprobata - zakpił Clay. - Ale

szczerze ci radzę, od teraz podziwiaj Jannę wyłącznie na

odległość.

Wade cofnął się o krok.

- Będę trzymał ręce przy sobie, obiecuję, ale nie mo

żesz mieć mi za złe, że zaciekawiała mnie kobieta, która

związała cię jak szynkę do gotowania, zaciągnęła do ołtarza, i jeszcze zabrała ci nerkę, by ją mieć dla swojej córki, a na to wszystko potrzebowała mniej czasu niż ja,

by to wypowiedzieć.

- Dla córki Matta - poprawił brata Clay.

- Tak, prawda. To ta? - Wskazał głową na małą osóbkę, którą zobaczył za nimi.

Lainey, zarumieniona i uśmiechnięta, nagle pojawiła

się przy Clayu. Chwyciła go za rękę i pociągnęła, głośno

wołając:

- Chodź! Chcą zobaczyć nasze blizny.

- Och, skarbie, wydaje mi się... - zaczęła Janna.

- Ja też chciałbym je zobaczyć - przerwał jej Wade.

- Potem, gdy już wrócimy do Grand Point. Wiesz, że

jesteś bardzo podobna do mamy?

- Wszyscy to mówią - odparła dziewczynka lekceważąco. - A kim ty jesteś?

Wade ukląkł przed nią na jednym kolanie.

- Jestem bratem twojego tatusia.

374

CLAY

Lainey bacznie mu się przyjrzała, całkowicie ignorując

jego rzucający się w oczy męski wdzięk.

- A którego?

Oczy Wade'a rozbłysły rozbawieniem, chociaż twarz

miął poważną.

- Obu.

- Och. Nie byłeś na tamtym ślubie.

- Byłem bardzo zajęty. Przepraszam.

Obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Nie przejmuj się, bo wszyscy inni przyszli. Arty,

Denise, która pozwoliła nam mieszkać w obozowisku,

moja nowa babcia, stryjek Adam, wszyscy. Ale wydaje

mi się, że ty też jesteś moim stryjkiem.

- Tak.

- To dobrze - powiedziała i skinęła poważnie głową.

- Lubię mieć stryjków. Mama mówi, że mam dwóch

oprócz Claya, który jest jednocześnie i stryjkiem, i tatusiem. I mam mnóstwo kuzynów.

- Mnóstwo - przyznał sucho Wade.

- I Stephena, który nie całkiem jest kuzynem, chociaż

jego siostrzyczka, Courtney, jest, co mi się wydaje bardzo dziwne. Jake też jest moim kuzynem. To syn stryjka Roana, i jest starszy od Stephena, ale i tak go lubię.

- To dobrze. Tylko że Roan nie jest stryjem, lecz kuzynem.

- Wiem, dlatego go nie liczyłam. Ale jest dorosły

i jest szeryfem, a nie byłoby grzecznie mówić do niego

po imieniu, bo ja jestem jeszcze mała. Więc mama powiedziała, że mogę go nazywać stryjkiem Roanem dopóki nie dorosnę. Mama mówi, że to taki...

Jennifer Blake

- Obyczaj - odpowiedział Wade poważnie. - Stary

obyczaj panujący na Południu.

- Rozmawialiśmy niedawno o pokrewieństwie - powiedziała szybko Janna, tłumacząc się.

- W tej sprawie będzie jeszcze potrzebowała sporo

lekcji, skoro weszła do klanu - odparł Wade.

To było jeszcze jedno potwierdzenie przynależności

do rodziny, a w ciągu ostatnich kilku tygodni Janna dostała ich już tak wiele. Mimo to nie mogła się ich nasłuchać. Czuła, jak serce jej wzbiera wzruszeniem, a w gardle dławią ją łzy. Chwyliła męża za rękę. Clay

uśmiechnął się i, w obliczu Boga oraz weselnym gości,

a zwłaszcza swojego starszego brata, pocałował Jannę.

Wydawało się, że przyjęcie nigdy się nie skończy, bo

Roan i Vicky za dobrze się bawią, by odjechać. Ale

w końcu panna młoda rzuciła swój bukiet w stronę grupki niezamężnych kobiet, a pan młody cisnął podwiązkę do tyłu tak, że pofrunęła nad jego ramieniem ku grupce

kawalerów. Podwiązka - cacko z podszytego gumą bia

łego atłasu, koronki i wstążek - przeleciała nad ich głowami, a Wade, akurat pogrążony w rozmowie z pastorem, automatycznie wyciągnął rękę i ją złapał. Rozległy się wybuchy śmiechu, gdy patrzył z udawanym przera

żeniem na to, co chwycił, a potem natychmiast rzucił

zdobycz na podłogę.

Wreszcie państwo młodzi uściskali swoich gości i odjechali sprzed kaplicy z brzękiem puszek i szurgotem starych butów przywiązanych do ich klasycznego samochodu. Tłum zaczął się rozchodzić. Ostatnie dziecko zostało złapane, wpakowane do samochodu i przypięte pasami.

376 CLAY

Na parkingu zabrzmiało ostatnie: „Do zobaczenia wkrótce”. Janna zaproponowała, że zostanie i pomoże paniom z parafii posprzątać, ale została wysłana do domu.

Wróciła z Clayem do Grant Point jednym z samochodów, a Lainey jechała z Wade'em, który już

zdążył

wspiąć się wysoko na liście jej ulubieńców. Jannę zresztą to wcale nie dziwiło. Zauważyła, że niewiele kobiet, niezależnie od wieku, potrafi oprzeć się bratu Claya, gdy zada sobie trochę trudu, by je oczarować.

Wade chyba zjechał do domu na jakiś czas, przynajmniej Janna doszła do takiego wniosku, widząc stertę bagażu zwaloną w salonie. Gdy Clay przenosił torby do zajmowanego przez Wade'a skrzydła rezydencji, Janna

odruchowo zaczęła parzyć kawę, ten nieunikniony atrybut

gościnności Benedictów. Ciągle jeszcze wsypywała kawę

do filtra, gdy usłyszała, jak nadjeżdża samochód z Lainey i Wade'em.

- Mamo, wiesz co? - krzyknęła dziewczynka, wbiegając do domu. - Stryjek Wade mówi, że może będę teraz lubiła piwo.

- Piwo? - Janna spiorunowała szwagra wzrokiem.

- Przepraszam - powiedział natychmiast, podnosząc

ręce w obronnym geście. - Próbowałem wymyślić coś,

czego Lainey jeszcze nie lubi, choć powinna.

- Wade mówi, że ludzie, którym przeszczepiono

czyjś narząd, zaczynają lubić te same potrawy albo tę

samą muzykę, czy ubrania, jakie lubią dawcy - wyjaśniła Lainey z oczami szeroko otwartymi z zachwytu. - I to prawda, mamo! Już lubię jarzynki i muzykę country, i lubię chodzić na ryby, i fotografować, i no-Jennifer Blake

377

się dzinsy, i podkoszulki, wszystko tak jak tatuś, tylko

z tym piwem jeszcze nie jest tak jak trzeba. Ale poza

tym wszystko się zgadza, więc chyba to jasne, że stryjek

Wade ma rację?

- Bardzo jasne - zgodziła się Janna, chociaż w duchu

uważała, że Lainey uwielbiałaby każdą rzecz, którą mogłaby dzielić z Clayem. Biedak, nie mógł się



nigdzie ruszyć, by od razu nie następowała mu na pięty, gadając

przy tym jak najęta.

- Z tym piwem musisz jeszcze trochę poczekać - powiedział Clay, wchodząc do kuchni. Zdążył już zmienić smoking na podkoszulek i dżinsy.

- Właśnie - poparła go Janna w pokazie rodzicielskiej solidarności.

- Chyba że - uzupełnił Clay w zamyśleniu - pozwolimy jej się na łyk czy dwa, jeżeli naprawdę nabrała takiego gustu.

- Jesteś beznadziejny - jęknęła Janna. - Wy, Benedictowie, wszyscy jesteście beznadziejni.

- Nie całkiem. - Clay podszedł, objął ją i szepnął do

ucha: - Od operacji minęły już całe wieki i mam wielką

nadzieję na dokończenie naszego przerwane go miodego miesiąca.

- Jezu - syknął Wade i skrzywił się. - Co za zakochane ptaszki! Jeżeli zamierzacie jeszcze długo sobie szeptać takie czułe głupstwa, skoczę z dzieckiem wykąpać się w jeziorze.

Janna zarumieniła się.

- Lainey jeszcze przez jakiś tydzień może tylko brodzić - ostrzegła.

378 CLAY

- Jasne. Przecież będzie ze mną - zauważył Wade

niewinnie .

Potrzeba było sporo czasu i kilku wędrówek do pokoju po rzeczy Lainey, ale wreszcie byli gotowi. Gdy wyszli, powrócił upragniony spokój. Kawa już się zaparzyła. Janna przyniosła ją na stół przy sofie, gdzie siedział jej mąż. Clay pociągnął żonę i usadowił koło

siebie. Trwali tak w ciszy i spokoju przez dłuższą

chwilę.

- Szkoda, że twoja matka nie mogła przyjechać na

ślub Roana - odezwała się w końcu Janna. - I Adama

też nie było.

- Pewnie mieli co innego do roboty. Jeden ślub na rok to akurat tyle, ile Adam może znieść.

Chyba chodzi mu o to, że i tak mieli wiele szczęścia, iż jego matka i najstarszy brat przyjechali przynajmniej na ich własny ślub, pomyślała Janna.

- Cieszę się, że Wade zdążył.

- Tak się złożyło. Przyjechał, żeby poznać ciebie.

- Tak myślisz? Więc tym bardziej się cieszę. Polubiłam go.

Clay rzucił jej z ukosa ponure spojrzenie.

- Większość kobiet go lubi.

- Oczywiście nie jest nawet w przybliżeniu taki przystojny i seksowny jak jego brat.

- Tak, wiem, za Adamem kobiety też się uganiają.

Otoczona jego ramionami, odchyliła się do tyłu, by widzieć jego twarz.

\* Gra słów: wade (ang.) - brodzić. (Przyp. tłum.).

Jennifer Blake

379

- Nie wstyd ci tak się dopraszać o komplementy?

- Rzeczywiście to robię? Ale widzisz, wydaje mi się, że stary poczciwy Wade może spróbować ukraść mi miłość mojego życia.

- Nie bądź śmieszny!

- Mówię o Lainey - odparł ze złośliwym błyskiem w głębinach niebieskich oczu.

To oczywiście wymagało odwetu, który zajął dobrych

parę minut i pozostawił ich zdyszanych i z zarumienionymi twarzami. Tylko obawa, że powrót Lainey i Wade'a znad jeziora im przerwie, powstrzymała ich od przeniesienia się do sypialni. By się opanować i móc pokazać ludziom, zajęli się kawą.

- A tak poważnie mówiąc, wydaje mi się, że Wade

zgodziłby się zaopiekować Lainey przez tydzień czy dwa

- powiedział Clay po jakimś czasie. - Skończył realizować jeden projekt i na razie nie ma nic do roboty. Mówił

mi, że jeżeli chcę zabrać ciebie na miesiąc miodowy, teraz jest na to najlepsza pora.

- A chcesz mnie zabrać? - spytała z nadzieją.

Spojrzenie, jakim ją obdarzył, powiedziało jej wszystko. Czuli, że bardzo jest im potrzebny taki wyjazd tylko we dwoje, gdzie przez jakiś będą się mogli sycić sobą

do woli, egoistycznie napawać się swoim szczęściem.

- Myślałem o tym.

- Ja też - przyznała lekko drżącym głosem.

- A więc ustalone. A co potem?

- Jak to: potem?

Wziął ją za rękę, splótł palce z jej palcami tak, by

ich dłonie przylegały wewnątrz do siebie.

380

CLAY

- Przerwałaś w ostatnich tygodniach swoją pracę, żeby zajmować się mną i Lainey, ale wkrótce się tu zdomowimy i teraz, gdy mam rodzinę, muszę pomyśleć o regularnych zarobkach. Zamierzam na poważnie zająć

się marketingiem moich przyrodniczych fotografii, zatrudnić się jako wolny strzelec w „National Geographic”, wydać w terminie nowy album, przygotować zestaw notesów i kalendarzy z moimi najlepszymi zdjęciami, i tak dalej. Ty nie musisz pracować, jeżeli nie chcesz, ale my

ślałem, że może zapragniesz wrócić do projektowania

tych wzorów, nad którymi trudziłaś się w obozowisku.

- Mówiąc prawdę, już się nad tym zastanawiałam.

Zabawne, ale do tej pory nie rozmawiali na temat

przyszłości. Oczywiście działo się zbyt wiele, a poza tym mieli mnóstwo do odkrycia w sobie nawzajem.

- Będziesz potrzebowała pracowni - powiedział

Clay. - Jest odpowiednie pomieszczenie za moją ciemnią

- dodał i wskazał lewe skrzydło domu. - Można z niego

korzystać, dopóki Wade albo Adam nie postanowią wrócić na stałe do domu. Odziedziczyliśmy dom wspólnie, ale ja jestem głównym zarządcą.

- To by było wspaniale - powiedziała cicho Janna.

Miała jeszcze jeden przykład, jak bardzo Clay myślał o jej potrzebach, i jak o nią dbał.

- Jeszcze jedno.

- Tak?

Puścił jej rękę, wstał i pociągnął ją za sobą.

- Chodź, chcę ci coś pokazać.

- Co takiego? - Pozwalając ciągnąć się do drzwi,

Jennifer Blake

381

Janna spojrzała na niego i zdumiał ją wyraz koncentracji, jaki spostrzegła na jego twarzy.

- Zobaczysz.

Zeszli z kuchennych schodków i ruszyli ścieżką ze

starych cegieł, dzielącą tylne podwórze na dwie części.

Clay zatrzymał się przy długiej grządce z kwiatami, znajdującej się między drogą i domem. Mocno chwycił Jannę za rękę i wskazał niskie rośliny, wypełniające grządkę

bujną, ciemnozieloną masą.

- Tam.

Janna nie rozpoznała roślin, chociaż wydało jej się,  
że to byliny, trochę podobne do rojnika murowego

- Co mi chcesz pokazać? - spytała.

- Puchar Afrodyty

To była roślina zawierająca niebieski barwnik, o której opowiadał jej kilka tygodni temu, i której  
potem bezskutecznie szukała, pływając po jeziorze, aż w końcu uznała, że nic takiego nie istnieje.

- Mówisz... że rosła tu przez cały czas?

Skinał głowę.

- I wiedziałeś o tym. - Musiała mieć co do tego absolutną pewność.

- Teraz są to rośliny prawie już nieznane i rzadko

występują na dziko, ale jeżeli nadal ich potrzebujesz, to proszę, są twoje.

Jeżeli ich potrzebuje... Te słowa, a także spokojna

pewność w jego głosie, zawierały w sobie bardzo ważną,

wręcz podstawową informację, a mianowicie że wszystko, co należy do niego, należy również do  
niej. Irytacja, 382 CLAY

że Clay do tej pory ukrywał przed nią te kwiaty, uleciała z łagodnym letnim wiatrem.

- Och - szepnęła. - Dziękuję.

- Nie mnie trzeba dziękować. To nie ja je znalazłem.

Zaniepokoił ją ton jego głosu.

- A kto?

Napotkał jej wzrok, w jego oczach zobaczyła smutek.

- Matt. Znalazł je, gdy był po raz ostatni w domu,

w ciągu tych kilku dni życia, jakie mu zostały. Przyniósł

naręcz kwiatów i uśmiechał się, bo - jak powiedział -

kogoś mu przypominały. Kobieta, która interesuje się wyjątkowymi barwnikami, ale będzie potrzebowała ich o wiele więcej, jeżeli zdecyduje się je wykorzystać. Zasadziliśmy je tutaj, na tyłach domu. Matt skopał grządkę, ja rozrzuciłem kompost, a razem zasadziliśmy flance

i podlaliśmy je. Gdy już wszystko było zrobione, Matt powiedział, że zasadziliśmy „kolor miłości”.

- Och, Clay - wyszeptała przez ściśnięte gardło. -

Powinieneś być mi o tym powiedzieć już wcześniej. To dla mnie bardzo ważne, ale nie miałyby wpływu na to, co stało się między nami.

- Wiem - odparł po prostu. - I właśnie dlatego mogę ci powiedzieć o tym teraz. Janno, Matt cię kochał. Nigdy by cię nie zostawił, nigdy by nie dopuścił do tego, byś

musiała sama wychowywać Lainey. Gdyby tylko to zależało od niego, nigdy nie byłabyś samotna.

A więc Clay naprawdę rozumiał, że dla niej nie jest repliką swojego brata. Miała na to jeszcze jeden dowód.

Była to również najcudowniejsza deklaracja miłości, jaką tej pory usłyszała.

Jennifer Blake

383

- Jesteś wyjątkowym człowiekiem - powiedziała z drżącym uśmiechem.

- Nie. Ja po prostu cię kocham.

- Jesteś wyjątkowy - odparła, a jej głos stał się silniejszy. - I właśnie dlatego zostawimy „kolor miłości”

swojemu losowi, pozwolimy, by również był wyjątkowy,

jeżeli się na to zgodzisz. Będą inne barwniki, inne wzory, inne materiały, ale ten będzie tylko nasz.

Puchar Afrodyty pozostanie na zawsze tu, w Grand Point, jako przypomnienie wszystkiego, co przeżyliśmy. A któregoś dnia dam sadzonkę Lainey, by zasadziła ją w swoim ogrodzie,

a także wszystkim naszym dzieciom.

- Wszystkim? - spytał Clay unosząc z niewiarą brwi,

choć w jego głosie brzmiała radosna nadzieja.

- Tak, wszystkim - potwierdziła Janna. Potem objęła

męża w pasie i razem z nim wróciła do domu.